NOWE BRZMIENIA I PRĄDY, SZTUKA, MODA, KLUBY

plastik®

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
styczeń 1999
CENA 5.00 zł

1/99

IAN POOLEY RASMUS-TOUR
TEST DEPT. BODY PAINTING

styczniowy numer
23 grudnia w kioskach

...itd

Speed, czyli plan jazdy

Cassius, czyli skazani na sukces
ZIEMIA 1999 str. 4/5/6

Płyta roku, czyli big big beat
20.1998 str. 8

Kto się boi techno, czyli ankieta
DLACZEGO NIE? str. 10/11

PLASTERKI str. 12/13

Greatski Partski, czyli Rasmus Tour
STARY, ZAGRAJ COŚ WOLNIEJSZEGO str. 14/15

DJ z flamastrem, czyli Dr. Motte w Szczecinie
SEANS Z UZDROWICIELEM str. 16

Z zamkniętymi oczami, czyli Cristian Vogel w Poznaniu
TORT Z GWOŹDZIAMI STR. 17

Fotoplastikon w Olsztynie i Brzezinach
MŁOCANKO-MRUCZANKA I UNIKALNE WIDMO STR. 18

Fotoplastikon w Krakowie i Warszawie
PODZIEMIE ŚRODKA I C.K. TECHNO STR. 19

Death In June, czyli piękno koszmaru
CZARNY SABAT PRZED APOKALIPSĄ str. 20

W 12 godzin dookoła pępka, czyli body painting
MALUJ MNIE CAŁĄ 22/23/24

Will Smith vs. Bill Withers
PLASTIKO DISCO STR. 25.

Arktyczny ambinet, czyli Beatservice,
CZAPKI (USZATKI) Z GŁÓW PRZED TROMSO STR. 26/27

Justin Berkovi, czyli nowa twarz nowej szkoły
PROTEGOWANY MISTRZA STR. 28

Plastik People Of The Universe
POSTAW NA SIEBIE, CZYLI NASI GÓRĄ str. 29 - 33

Twórczość jednodniowa, czyli Ian Pooley
WALIJSKI NIEMIEC Z DETROIT str. 34/35

Samolubna Riz Malsen, czyli Neotropic
GŁOSY Z UBIKACJI str. 36

PLASTIKFIKATION NADCHODZI str. 37

Kwaśna macica, czyli Stanislav Grof
ZEGLUJĄC PO NIEZWYKŁYCH STANACH ŚWIADOMOŚCI str. 38/39

Sztuka zrodzona z szybkości, czyli Neurosis
TRANSOWA INWIGILACJA str. 40/41

Test Dept., czyli symfonia na metalowy złom
GÓRALE, CELTOWIE I MARTIN BUBER str. 42/43

Popol Vuh, czyli orkiestra Wernera Herzoga
PODRÓŻ NA WSCHÓD str. 44/45

Gadające drewno, czyli przodkowie nad głową
CZURYNGA str. 45

Karnawał bio.-tech., czyli Matthew Barney
CZŁOWIEK JEST GDZIE INDZIEJ str. 46/47

PLAZMA str. 48/49

Ben Neill, czyli nowojorskie abc
ROMANS TRĄBKI Z KOMPUTEREM str. 50

PLASTELINA str. 51

Od Golden Girls do Kudos, czyli Mike Hazell
ELEKTRONIKA Z SERCA I DUSZY str. 52/53

Młody Technik w kopalni brzmień
ROLAND JV - 2080 str. 54

iMACIE DANE TECHNICZNE str. 55

DJ PHILIP str. 56/57

DJ LISTA str. 58

DJ VOICE str. 59

TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 60 - 66

Phuture 303 str. 61

Jet str. 62

Transglobal Underground str. 63

Kirk Degiorgio/ Ice str. 64

World of easy listening str. 66

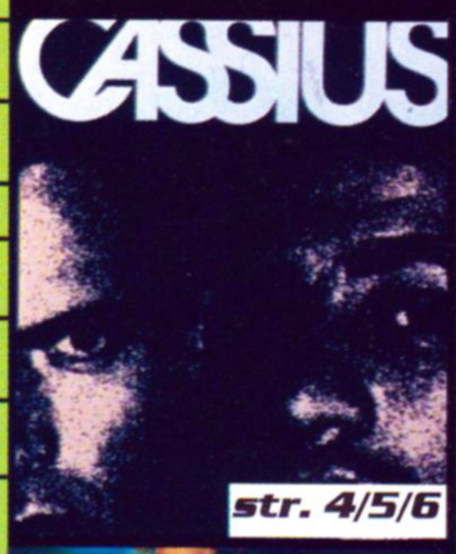

str. 4/5/6

str. 16

str. 17

str. 18

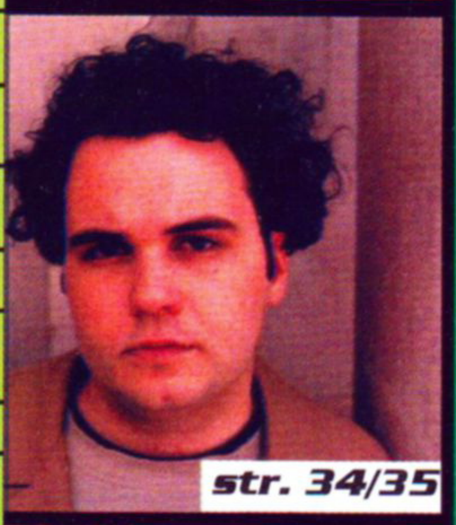
str. 34/35

str. 42/43

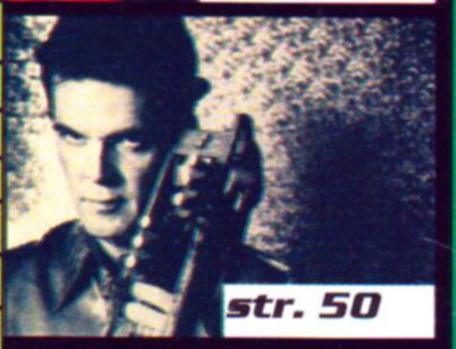
str. 50

plastik

Zakład Odśnieżania Dyskotek PZOD Warszawa

kierownik zakładu
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca kierownika d/s planu trasy
mgr Księżyk Rafał

projekt graficzny mapy
mgr Waciak-Wójcik Tomasz

dekoracja taboru
Waciak (Studio Dwa)

I kolejność odśnieżania posesji
DJ Bronx, MC Baran, Ignac, pani Agnieszka z 13-tki, pan Michał spod 78-go

obsługa techniczna
gł. mechanik
Pan Adam Mendyk
zmianowa
Patrycja Gruman

stróżówka
Karolina Kirszak

pług dalekobieżny (fotoplastikon)
eena hubicka, AArd
ea@plastik.com.pl

dział tablic reklamowych (zbyt i zaopatrzenie)
Pan Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl

kierowcy piaskarek
Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillll, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Ewelina Jamka, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Łucja Sokołowska, Dariusz Misiuna, Jacek Staniszewski/ Neurobot, Marek Styczyński, Stef Harper, Stefan Plazma, DJ DRWAL, Grooveliker, Soczewka, poZZie/ TM Kru, Krzysztof Jaworski, Pati & Fishboy.

baza
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż (zbyt)
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
OMEN, ul. Mokotowska 3/7
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

naświetlanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

na froncie:
CASSIUS
W INTERPRETACJI WACIAKA

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer Inc.

CASSIUS

czyli

Ziemia skazani na sukces

1999

„1999" to tytuł debiutanckiego albumu grupy Cassius. Grupy, o której lada moment będzie bardzo głośno, a jej pierwsze duże wydawnictwo z pewnością zdominuje brzmienie w roku zawartym w tytule płyty i prawdopodobnie osiągnie sukces porównywalny z ogólnoświatową popularnością formacji Daft Punk. Teraz informacja rzucająca nieco światła na powyższe przepowiednie: Cassius to duet pochodzący z Francji, nie mający nic wspólnego z kosmicznie kiczowatym serialem science fiction, za to tworzony przez jednych z największych „trójkolorowych" producentów tanecznych.

Naprawdę nazywają się Phillipe Zdar oraz Hubert aka BoomBass i dziś mają po 31 lat. Poznali się w 1988 roku w studiu nagraniowym, w którym Phillipe był inżynierem dźwięku, natomiast Hubert – wówczas chłopiec na posyłki, pragnący pójść w ślady swego taty-producenta – dopiero zgłębiał soniczną wiedzę. Muzyka hip hop okazała się katalizatorem ich przyjaźni oraz głównym źródłem inspiracji dla ich przyszłych znakomitych produkcji. Trzy lata później BoomBass stał się współproducentem „Qui Seme Le Vent Recolte Le Tempo" – debiutanckiego albumu wówczas jeszcze mało znanego francuskiego rapera o pseudonimie MC Solaar (kolejne płyty Solaara produkowali razem), a w 1992 roku współautorem pierwszej EP-ki nagranej wespół ze Zdarem pod szyldem Motor Bass.

Po wydaniu liczącego 6 utworów mini-albumu „Trans-Phunk" (Falk Music), już

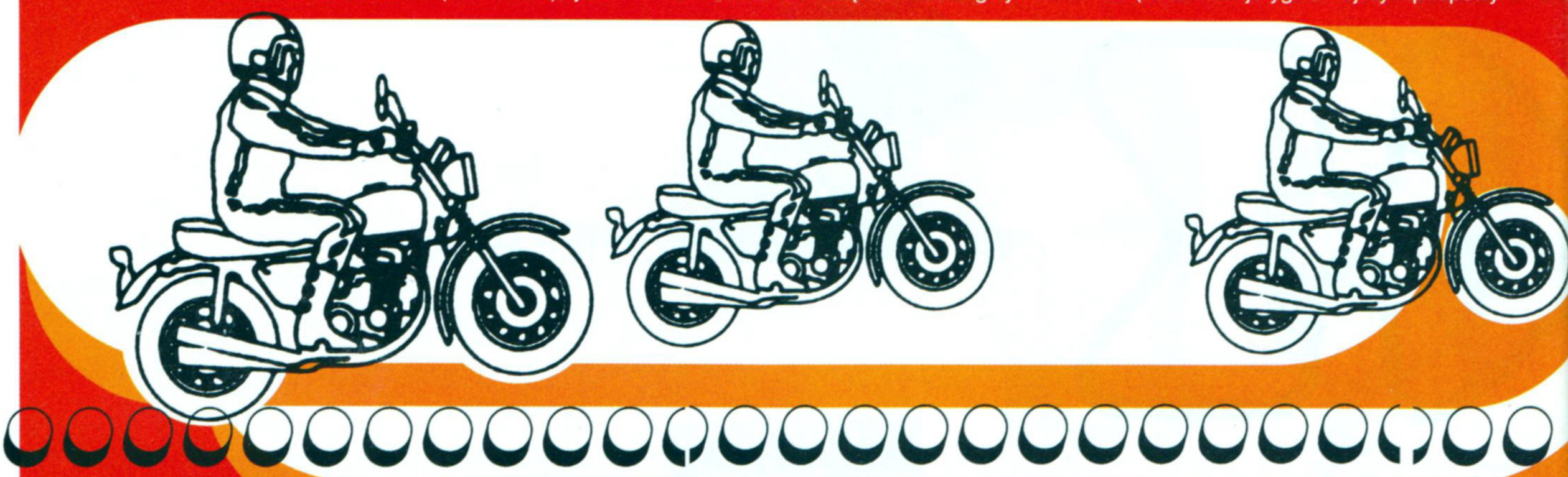

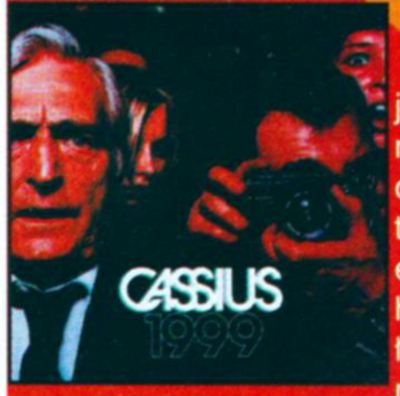

jako La Funk Mob rozpoczęli działalność w ramach pracującej nad przydomkiem „kultowa" brytyjskiej wytwórni Mo'Wax Jamesa Lavelle'a. Ich ekscytująca fuzja instrumentalnego hip hopu, funku, electro i nieśmiałych house'owych grepsów zawarta na EP-ce „Tribulation Extra Sensorielles" rzuciła na kolana wszystkich krytyków muzycznych coraz bardziej spowitych triphopowymi oparami, a pochodzące z niej takie nagrania jak dynamiczny „Motor Bass Get Phunked Up", czy nieco stonowany „Ravers Suck Our Sound And Get Fucked", niemal natychmiast stały się klubowymi klasykami oraz sztandarowymi produkcjami firmy Mo'Wax (ten ostatni trafił na pierwszą część słynnej triphopowej kompilacji pt. „Headz"). Na płytce zatytułowanej „Breaking Boundaries, Messing Up Heads/Case Les Frontiers, Fou Les Tetes En L'air" oba utwory doczekały się nowych, bardziej technicznych interpretacji dokonanych przez Plastikmana, Carla Craiga oraz Nightmares On Wax. Po krótkim flircie z francuską oficyną Source (dwie nowe produkcje na pierwszej części kompilacji „Source Lab"), zremiksowaniu klasycznego nagrania napisanego przez Serge'a Gainsbourga i wykonywanego przez jego ex-małżonkę Jane Barkin („Ford Mustang") duet La Funk Mob zawiesił swą działalność. Powodem tego były rozbieżności w gustach muzycznych naszych bohaterów: Zdara wielce zafascynowały house'owe rytmy, natomiast BoomBass pragnął pozostać wierny hip hopowi.

Phillipe eksplorację house'owej stylistyki rozpoczął na dobre w 1996 roku. Przywrócił do życia projekt Motor Bass i wraz z Etiennem De Crecy, dziś jednym z najbardziej cenionych producentów we Francji udzielającym się również jako Super Discount, zrealizował rewelacyjny album pt. „Pansoul" słusznie okrzyknięty przez brytyjską prasę jednym z najlepszych wydawnictw A.D. 1996. Ciężkie house'owo-hiphopowe beaty pokryte zostały delikatną klawiszową pajęczyną nadającą muzyce przestrzeni i niezwykłego klimatu (cecha charakteryzująca produkcje De Crecy) oraz zgrabnie ozdobione jazzowo-funkowym groovem i pociętymi na kawałki zmysłowymi kobiecymi wokalizami. Wartość całego wydawnictwa dodatkowo podnosiła wzorcowa produkcja i niezwykła dbałość o dźwiękowe szczegóły. To właśnie „Pansoul" zwrócił uwagę Wyspiarzy na to, co dzieje się na francuskiej scenie tanecznej oraz przygotował grunt dla takich artystów Daft Punk, Dimitri From Paris, Bob Sinclair, I:Cube, Daphreephunkateerz i wielu, wielu innych.

Jeszcze w tym samym roku Zdar i Hubert postanowili ponownie wejść do studia i zestawić swe soniczne pomysły. O dziwo, BoomBass tym razem okazał się zdecydowanie mniej uprzedzony do neodyskotekowych rytmów i przystał na wspólną house'ową produkcję, która firmowana szyldem L'Homme Qui Valait Trois Millards (The Six Million Dollar Men) i zatytułowana „Foxy Lady" zyskała spory rozgłos w klubowym światku. Niespodziewany sukces „Foxy..." przekonał Huberta co do słuszności house'owego beatu i raz jeszcze związał z Phillipem.

Swój nowy projekt ochrzcili mianem Cassius i w ciągu trzech tygodni ubiegłorocznego lata zarejestrowali znakomity materiał muzyczny, który – niczym dobre wino – dojrzewał do swego tytułu. I rzeczywiście, „1999" to z jednej strony bardzo dojrzały i przemyślany album, będący podsumowaniem uprzedniej działalności Huberta i Phillipe'a. Z drugiej jednak – jak na dobre wino przystało – z każdym „sonicznym łykiem" poprawiający nastrój, rozluźniający obyczaje i wreszcie skłaniający do spontanicznej zabawy ciałem (niekoniecznie swoim) i rytmicznego poruszania biodrami. Bez wątpienia funk to siła napędowa „1999" – płyty bogatej w brzmienia, mieniącej się gatunkami i początkowo trudnej do ogarnięcia przy pierwszym podejściu. Wraz z kolejnymi przesłuchaniami odkrywamy logiczne powiązania pomiędzy porywającym nowoczesnym disco, bujającym i wciąż świeżo brzmiącym electro-funkiem, instrumentalnym hip hopem, tanecznymi wibracjami lat 80. podanymi z wdziękiem The Strike Boys czy Les Rythmes Digitales, big beatem oraz... Herbie Hancockiem. Oprócz świetnej, wręcz perfekcyjnej, produkcji eksponującej taneczny charakter wszystkich nagrań, klamrą spinającą powyższe składniki jest właśnie ów funkowy pierwiastek – wspólny muzyczny mianownik dla Huberta i Zdara. Obaj zgodnie twierdzą, że lubią również „ciężki bas" i słuchają „Daft Punk, DJ'a Sneaka, Tuff Jam, Masters At Work, speed garage'u, DJ'a Premiera, Timbalanda (obecnie najoryginalniejszy hiphopowy producent współpracujący m.in. z Missy Elliot – przyp. S.H.) i drum'n'bass". „Możecie tego nie słyszeć na płycie, ale to wszystko tam jest" – zgodnym chórem głosi Phillipe i BoomBass.

Jak już padło na wstępie, „1999" to wydawnictwo skazane na sukces. Bardzo przebojowe, podane w lekki, przystępny, ale jednocześnie cholernie inteligentny sposób. Naszpikowane krótkimi cytatami z Jamesa Browna czy Public Enemy oraz powtarzanymi co parę utworów wokalnymi samplami, wywołującymi w nas uczucie obcowania z muzyką, którą już kiedyś słyszeliśmy i dobrze znamy. Singiel „Cassius 99", uznany przez magazyn „New Musical Express" za taneczną płytkę tygodnia, to pierwszy i na pewno nie ostatni przejaw ekspansji Francuzów. Ekspansji, której nie da się powstrzymać. Bo po co?

Stef Harper
fot.: serwis Pomaton EMI

PS. Oprócz tworzenia własnych nagrań duet Zdar/BoomBass to także wzięci autorzy remiksów. Oto lista bardziej znanych nagrań zinterpretowanych przez Phillipe'a i Huberta:
„Woman" Neneh Cherry, „Isobel" Björk, „It's No Good" Depeche Mode, „Around The World" Daft Punk, „Sexy Boy" Air.

б

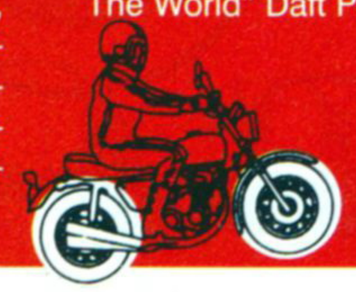

JAK CO ROKU NADCHODZI TAKI MOMENT,
GDY MRÓZ ŚCIŚNIE NAJTWARDSZY NAWET TYŁEK.
JEST JEDNAK SPOSÓB,
BY SOBIE ULŻYĆ.
PRZEZ 15 SEKUND skoncentruj wzrok
w tym miejscu...

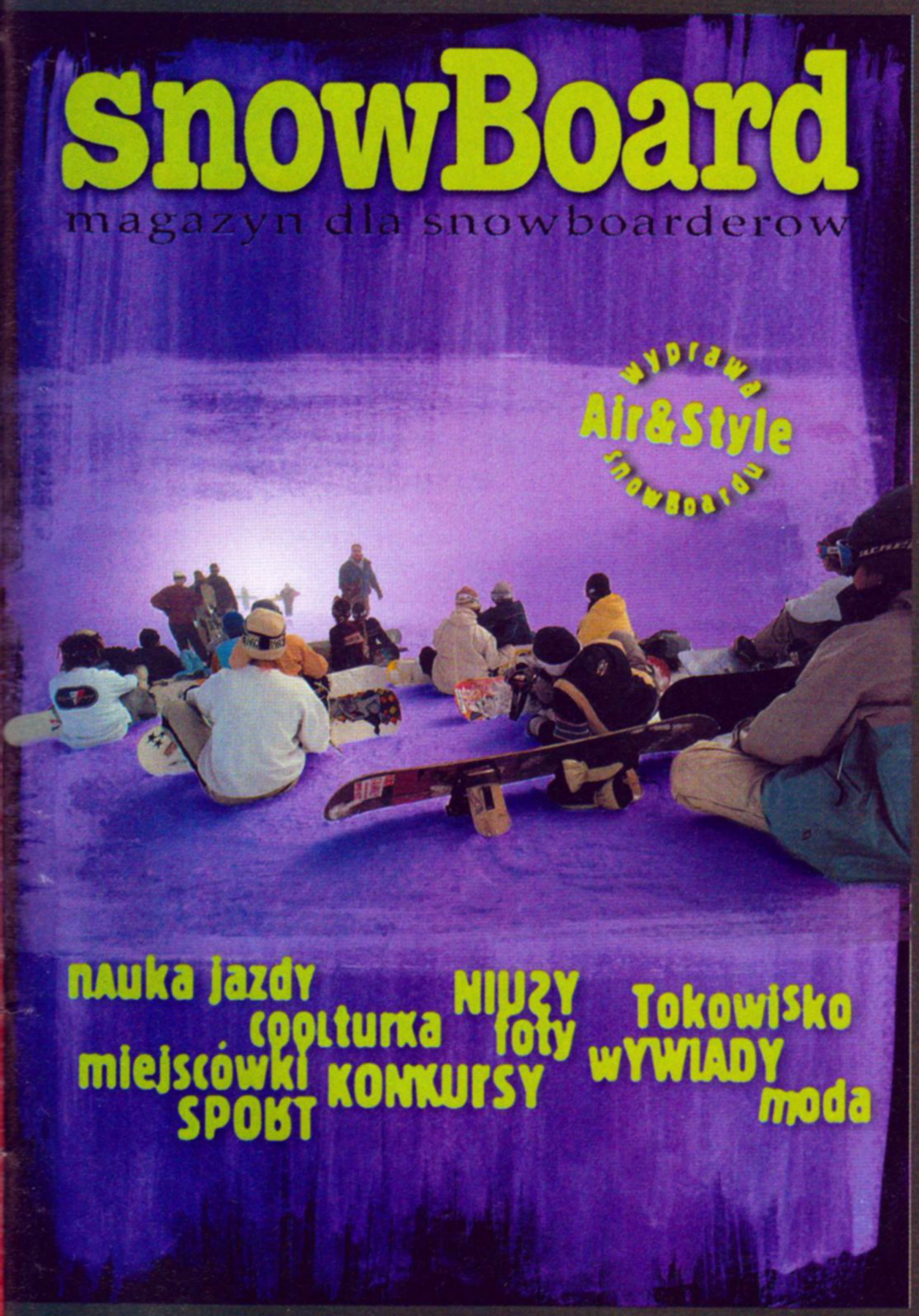

...i co? NIEZŁY CZAD?!

Przyłącz się do Nas!

Czytaj magazyny Wydawnictwa GÓRY

Już niedługo spadnie śnieg... Chyba nie chcesz spędzić zimy za piecem?

Czytaj magazyny Wydawnictwa GÓRY

Drugie już podsumowujące rok głosowanie w gronie recenzentów „Plastika" wyłoniło dwadzieścia najciekawszych naszym zdaniem albumów roku 1998. Jak zwykle spektrum stylistyczne jest zawrotnie szerokie - od easy listening poprzez postrock, mutacje hip hopu, na eksperymentach na undergroundowym techno skończywszy. Ale na tym eklektycznym przemieszaniu polega przecież urok i siła nowej muzyki końca wieku.

20. 1998

Jak być może pamiętacie, rok temu prym na naszej liście wodził drum'n'bass, tym razem w swej czystej postaci znalazł się poza kręgiem finalistów. Przesyt? Wyczerpanie formuły w trakcie niedawnych jeszcze, minionych już, gorących czasów triumfu?

Zobaczymy, jak za rok będzie radził sobie big beat, który dziś dominuje. Pierwsze miejsce najnowszego albumu króla big beatu Fatboy Slima oraz obecność trzech innych płyt z różnymi wydaniami stylu – dzieła Rasmusa, Lionrock i Dub Pistols – podpowiadają, iż moda z Wysp, tradycyjnie, odbiła się nad Wisłą głośnym echem.

Jest więcej jeszcze mutantów hip hopu w naszej czołówce: eteryczny art-ambient-hip hop Boards Of Canada, agit jungle-hip hop Asian Dub Foundation, mocno jazzujący w triphopowych klimatach Spaceways, ekspresyjnie odkurzony old school Freestylers i industrialny wręcz avant-ill-hip hop Ice. Hip hop wyraźnie okazuje się fundamentalnym kaononem nowych brzmień, choć, jak widać powyżej, w zupełnie innym wydaniu, niż to prezentuje nasz krajowy, podwórkowy boom tego nurtu. Dla większości obecnych w „Plastikowej" dwudziestce artystów nie mniej ważne zaplecze stwarza funky.

Wspomniani dotychczas finaliści sygnalizują kolejne już trendy, które obok triumfów big beatu determinowały tegoroczną ewolucję szeroko pojętego techno i muzyki klubowej. Mowa o powrocie electro i – szerzej – sięgającej głębiej jeszcze modzie na retro w ogóle, ze szczególnym uwzględnieniem easy listening. Echa electro wyraźnie słychać i u Lionrock, i u Freestylers, i u Infiniti, jego esencjonalne, klubowe wydanie prezentuje I-F, a jego wcielenie retro, krzyżowane z easy listening pojawia się na postmodernistycznym eksperymencie Add N To X i w kojąco psychodelicznej podróży Air. Air są zarazem jedyną formacją, która pośród naszych finalistów broni honoru francuskiej fali, w – jakże charakterystyczny dla niej – zmysłowy, romantyczny sposób.

Spośród ubiegłorocznych zwycięzców na aktualnym finiszu ostał się tylko Amon Tobin z kolejną wysmakowaną i jeszcze bardziej wyrafinowaną porcją podszytego drum'n'bassem future jazzu. Jakby zbladł natomiast potencjał zjawiska zwanego postrockiem. Rok temu płyty z tego kręgu konkurowały u nas o hegemonię z drum'n'bassem, teraz postrockowego przyczółka broni osamotniony Tortoise, i to – jak można podejrzewać – wspomagany zarobionym już wcześniej kapitałem lidera nurtu.

Wreszcie całkiem spora – zważywszy na undergroundowy charakter zjawiska – i rzeczywiście wyborna reprezentacja klasycznego techno, które, jak świadczą o tym niniejsze arcydzieła, nie słabnie w swej kreatywności. Prym wiedzie tu sam Ojciec Założyciel gatunku – maestro Juan Atkins, który w fantastyczny sposób powrócił z projektem Infiniti, przynoszącym zarówno esencję jego estetyki spacey, jak i szkoły Detroit-Berlin. Jest też kolejny żywy klasyk – Jeff Mills z kolekcją swych dynamitowych singli. Jako przedstawiciel młodych, najzdolniejszych uczniów tej tradycji pojawia się Substance, wprost z kultowej berlińskiej stajni Chain Reaction, odpowiedzialnej za blaszaki, które w ubiegłym roku mocno nami wstrząsnęły. Honoru minimalu bronią kolejni Niemcy – wschodząca gwiazda Heiko Laux, w wydaniu klubowym, oraz klasyczna już postać – Mike Ink, tym razem pod szyldem Gas z wyśmienitą eksperymentalną próbką symfonicznego minimalu wydaną przez wciąż niedoścignionego specjalistę od techno awangardy, frankfurcką Mille Plateaux. Mniej szczęścia w tym sezonie w „Plastiku" miał natomiast brytyjski new school. Dobrą passę klasyków podtrzymuje wciąż bardzo w tym roku aktywny kanadyjski mistrz Richie Hawtin aka Plastikman w swym nowym minimal-chilloutowym wcieleniu.

A teraz czas na konkrety...

Albumy Roku 1998:

1. **FATBOY SLIM** „You've Came A Long Way Baby" Skint/Sony Music
2. **INFINITI** „Skynet" Tresor/Outside
3. **BOARDS OF CANADA** „Music Has The Right To Children" Warp/Sonic
4. **AIR** „Moon Safari" Virgin/Pomaton EMI
5. **PLASTIKMAN** „Consumed" Mute/Polstar
6. **I-F** „Fucking Consumer" Disko B/Outside
7. **SPACEWAYS** „Solid Krell Metal" Cup Of Tea/Outside
8. **ASIAN DUB FOUNDATION** „Rafi's Revenge" FFRR/PolyGram
9. **SUBSTANCE** „Session Elements" Chain Reaction/Outside
10. **RASMUS** „Mass Hysteria" Bolshi/Tam Tam
11. **FREESTYLERS** „We Rock Hard" Freskanova/Sonic
12. **JEFF MILLS** „Purpose Maker" Axis/Neuton/Outside
13. **HEIKO LAUX** „Liquidism" Kanzelramt/Outside
14. **ADD N TO X** „On The Wires Of Our Nerves" Satellite/Mute/Polstar
15. **GAS** „Zauberberg" Mille Plateaux/Outside
16. **LIONROCK** „City Delirioius" BMG
17. **ICE** „Bad Blood" In Bloom/Warner
18. **AMON TOBIN** „Permutation" Ninja Tune/Sonic
19. **TORTOISE** „TNT" Thrill Jockey/City Slang/Outside
20. **DUB PISTOLS** „Point Blank" Concrete/BMG

*) W drodze wyróżnień trzy albumy, które pojawiły się w zestawieniach nadesłanych przez naszych recenzentów tylko raz, ale za to na pierwszych pozycjach:
A 1 PEOPLE „Fresh Juice" Hydrogen Dukebox
OCTAVE ONE „Collective" 430 West
TRICKY „Angels With Dirty Faces" Island/PolyGram

8

Ze mną nie zaśniesz

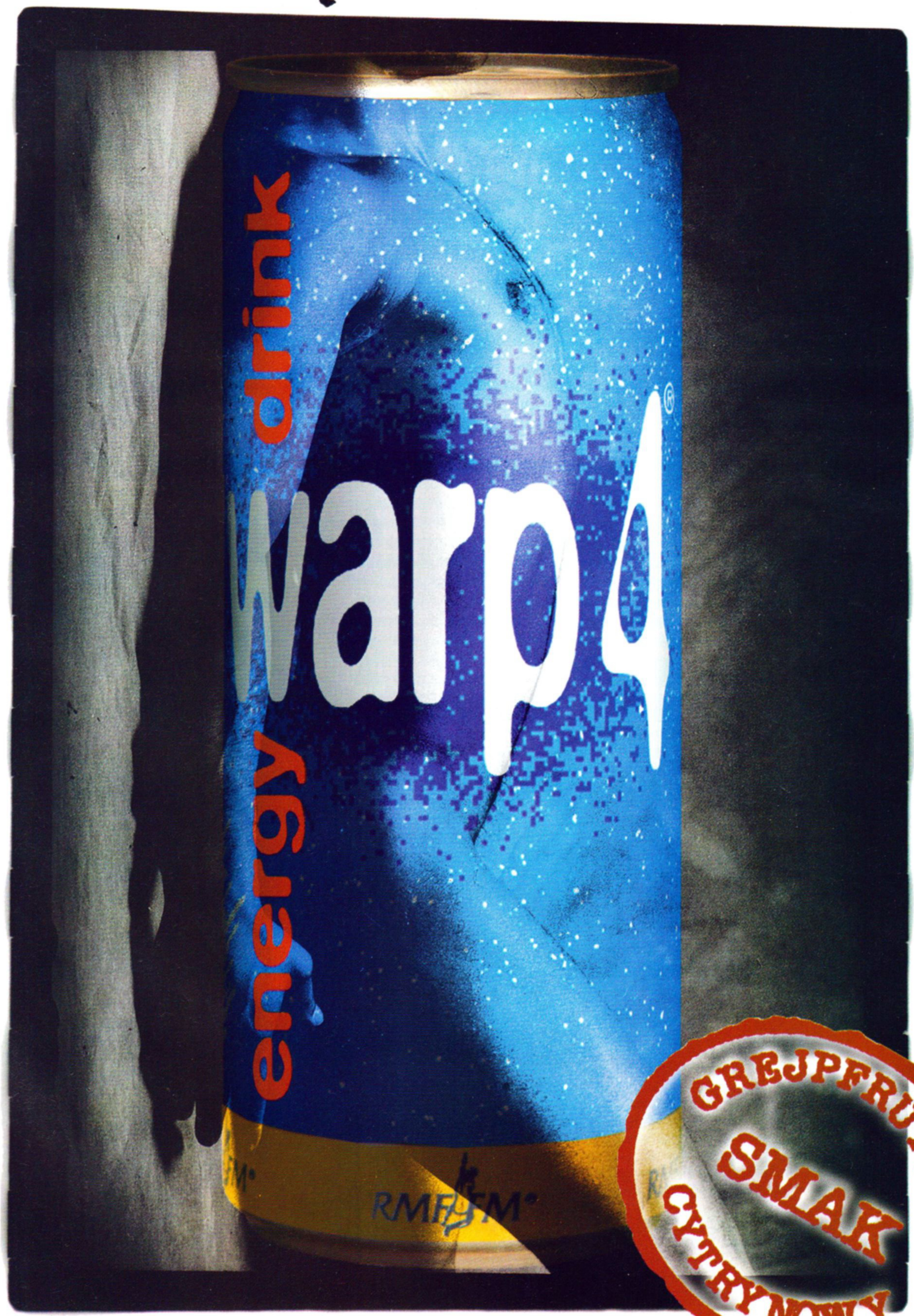

Dlaczego nie?

Stało się w Polsce tak, że słowo TECHNO zaczęło wywoływać emocje. U jednych pozytywne, innym kojarzy się z tandetą, pustką w głowie czy nawet (mowa o gremiach policyjno-kościelnych) z sektami. Jak zwykle, część najbardziej zagorzałych przeciwników to ci, którzy z przejawami kultury klubowej nigdy nie mieli do czynienia. Coś kojarzą, coś słyszeli, wiedzą o Berlinie, znają kogoś, kto był raz w Łodzi i przeszkadza im hałaśliwa, beztekstowa muzyka w telewizji. Pół biedy, jeśli to tzw. szarzy ludzie z ulicy. Gorzej, jeżeli należą do nich kreatorzy naszego rynku muzycznego ci, od których zależy obecność tego gatunku w sklepach, klubach, rozgłośniach radiowych, w telewizji itd. Niestety, to na ich gusty jesteśmy skazani jako odbiorcy i fani gatunku.

Mając już jakie takie (ostatecznie przedstawiamy się jako magazyn kultury klubowej od półtora roku) doświadczenie w rozmowach z przedstawicielami firm fonograficznych, reklamodawców, tzw. mediów elektronicznych itd., postanowiliśmy zapytać o stosunek do techno osoby pozornie lub zupełnie niezwiązane zawodowo z tą kulturą. Najmilej rozmawiało się nam z muzykami, którzy, było nie było, korzystają lub korzystali z możliwości technologicznej ekspresji. Niestety większość osób odpowiedzialnych w firmach fonograficznych za repertuar i plan wydawnictw nie znalazło czasu, by z nami pogadać.

A oto co mają do powiedzenia na temat swego stosunku do techno nasi rozmówcy:

STASZEK SOJKA

To nowa formuła, nowa ekspresja, nowa sztuka i nowe środki. Jako artysta jestem po stronie tradycyjnej, ale nie odżegnuję się od używania elektroniki, te brzmienia kuszą. Często bywam w nastroju, gdy melodia, słowa, tradycyjna muzyka nuży mnie i męczy – wtedy słucham transów, najczęściej w samochodzie. Wytwarza się pewien tunel, jakby wjeżdżało się w niszę, wygodną i bezpieczną, a jednocześnie nie powodującą żadnych fobijnych odczuć. Jako konsument bardzo lubię ten rodzaj muzyki. W życiu klubowym nie uczestniczę, aczkolwiek wydaje mi się, że jest to objaw bardzo pozytywnej zmiany, która wyzwala trybalne sytuacje – co klub, co DJ, to inna sytuacja, inna muzyka. To cenne, bo rozbija chory układ, polegający na megaobecności megagwiazd, a mnie szalenie podoba się charakterystyczna dla techno anonimowość. To mi przypomina tradycje średniowieczne, czy jeszcze wcześniejsze – nikt nie wie, kto napisał chorał gregoriański, jeden z najważniejszych chyba kanonów muzycznych, jakie powstały na świecie. Perła, a nie znamy autora. I takie jest techno. Powrót do postawy pokory, dzieło jest ważniejsze od twórcy. Nie widzę powodu, żeby ignorować techno albo uważać, że jest gorsze, tylko dlatego, że tworzone przy pomocy czegoś innego niż skrzypce. Przeciwnie, to jest ważny krok estetyczny, który trzeba szanować. Oczywiście słyszałem też kiepskie rzeczy, ale to zależy od wyobraźni i talentu. W swojej twórczości zdarzyło mi się otrzeć o techno, jedna z moich piosenek została zremiksowana przez Bogusia Pezdę z Agressivy 69.

KORA I KAMIL SIPOWICZ

Kora:

Obserwując techno z zewnątrz postrzegam je przede wszystkim jako wyraźnie określoną muzykę i modę – bo, według mnie, nie jest to żadna subkultura, tylko właśnie moda. Pewien styl zachowania w klubie, bycia w grupie. Nie wiem, czy towarzyszy temu jakaś ideologia, jakiś światopogląd, chyba to wszystko polega głównie na tańcu, na specyficznym rodzaju ruchu. Poza tym techno kojarzy mi się z czymś sztucznym, z modą, która lubuje się w sztucznych tworzywach. Lubię Portishead, czy Massive Attack, ale nie jestem pewna, czy powinno się to zaliczać do techno. Według mnie, wszystkie tego typu grupy mieszczą się w bardzo pojemnym słowie – rock. Tak wygląda współczesny rock

Kamil Sipowicz:

Najciekawsze w muzyce techno są te zespoły, które nawiązują mocno do rocka: Prodigy, Chemical Brothers. W pewnym momencie funkcjonowało takie powiedzenie, że techno zabije rock, ale tak się nie stało. Wydaje mi się, że w muzyce techno coś się zatrzymało, że jest jakaś stagnacja, gdzieś tak od roku nic nowego się nie dzieje. Niemniej, dużo tej nowej muzyki słuchamy, jesteśmy na nią otwarci, mamy mnóstwo płyt. Uwielbiamy Tricky'ego, Kora gimnastykuje się przy Fluke, ale to wszystko pozostaje raczej w sferze prywatnej. Próbowaliśmy zrobić kilka kawałków Maanamu w stylu techno i wydaliśmy kilka utworów na singlach radiowych, było to tak ekstremalnie przerobione, że Marek Jackowski był w szoku, jak to usłyszał. Miksy zrobił Pezda z Agressivy 69, ale okazało się, że ludzie takiego Maanamu nie chcą i na tych eksperymentach poprzestaliśmy. Z moich obserwacji wynika, że rock z powrotem przejął władzę.

Przedstawiciel handlowy Plus GSM

Nie mam jakiegoś emocjonalnego stosunku do techno, nie biegam też po mieście ze słuchawkami na uszach i nie słucham non stop Prodigy, dla mnie ta muzyka jest po prostu rewelacyjnym sposobem odreagowania na całotygodniowy młyn w pracy i zawsze w piątki gdzieś tam bywam. Techno umożliwia na tyle zakręconą zabawę, że pozwala mi pozapominać o tym, co powinienem zrobić, albo czego nie zrobiłem, albo w ogóle o wszystkim.

KAMIL KROL, dziennikarz muzyczny Radia Merkury w Poznaniu

Kiedyś techno było czymś niecodziennym, ale wydaje mi się, że teraz ta muzyka bardzo się upowszechniła i przeszła do porządku dziennego. Jest czymś normalnym i znanym, z tym że większość ludzi tylko pobieżnie orientuje się, co to jest, a nie kojarzą tych wszystkich podgatunków. W radiu raczej nie zajmuję się techno, tylko muzyką popularną, listami przebojów itd. A prywatnie – jest mnóstwo innych rzeczy i niekoniecznie muszę słuchać techno, ja myślę, że ta muzyka jest przeznaczona przede wszystkim do klubów i tam się najlepiej sprawdza. Mimo, że nie lubię słuchać techno w domu, to przyznam, że w klubie na techno party bawię się naprawdę dobrze.

KRZYSZTOF KRYSIAK, sine and dance pool product manager w SONY MUSIC ENTERTAINMENT POLSKA

Zacznę od tego, że nie jestem zwolennikiem techno, ale spróbuję być obiektywny – techno postrzegam jako pewien wyraz kulturowy, zwłaszcza kultury młodzieżowej. Techno to, według mnie, forma muzyki, która ubarwia taniec, jest silnie tym tańcem nacechowana, związana z nim tak, że właściwie staje się formą czegoś trudnego do określenia, co służy do zabawy i do rozrywki, jest czymś pośrednim między czystą muzyką, a ruchem.

Pracownik działu marketingu klubu Ground Zero,

Muzyka techno jest mi obca, nie lubię jej, ale nie przeszkadza mi i nie mam nic przeciwko zwolennikom tego rodzaju muzyki. Nie mam nic wspólnego z techno ani prywatnie, ani też zawodowo, w Ground Zero nigdy nie robiliśmy imprez techno i raczej nigdy nie będziemy robić, bo właściciele nie gustują w tym gatunku i mają inne zamierzenia muzyczne. Każdy inny gatunek tak, tylko nie techno.

(Byliśmy w Ground Zero na imprezie, na której grała Marusha – przyp. red.)

ROBERT JANSON

Rozdzielam techno na dwa rodzaje, na tak zwane techno inteligentne, które lubię, i techno z nurtu niemieckiego, które inteligentne nie jest i nie zachwyca mnie, a w klubach przez 99,9% czasu grane są właśnie takie wwiercające się w sam środek mózgu dźwięki. Zdecydowanie wolę brzmienie, które nie niszczy bębenków, nie drażni nachalną stopą i nie przypomina disco. Lubię Prodigy, lubię to, co jest profesjonalne, za profesjonalną uważam, na przykład, ostatnią płytę Madonny. Tylko słuchać i się uczyć. Techno jest na tyle nowoczesną formą muzyki, że daje liczne możliwości wykorzystywania go również w utworach popowych. Nie eksperymentuję w kompozycjach Varius Manx, ale często wykorzystuję elementy techno w aranżacjach, które robię dla innych grup. Trzeba czerpać z tego, co najlepsze w tej muzyce, a odrzucać to, co mierne.

PIOTR BANACH

Bardzo przeżyłem parę lat temu to, co określa się kulturą klubową. To zjawisko jawiło mi się jako alternatywa wobec muzyki rockowej, a rock, według mnie, nie był wtedy zbuntowany i techno, razem z jego niezależnym obiegiem, spełniało rolę muzyki przeciwnej temu, co reprezentował show biznes. Zawsze lubiłem rytmy reggae, a w brzmieniu techno widzę pewne podobieństwo – ta transowość i specyficzna pulsacja. W ogóle, jeśli o chodzi o gatunki, to najbardziej podobają mi się właśnie transy, z silnym reggae'owym basem, natomiast nie przepadam za drum'n'bassem, nie wchodzi mi też minimal, nie mogę tego słuchać w domu, a do klubów teraz nie chodzę.

Szkoda, że techno nie zachowało alternatywnego charakteru, że było takie tylko na początku. Oczywiście wszystko kiedyś wchłania popkultura, nie sądziłem jednak, że aż tak szybko wchłonie również techno. A ono pożera własny ogon, zaczyna być obwarowane jakimiś tam normami stylistycznymi, że jak się gra tak, to jest to prawdziwe techno, a jak się trochę skręci, to wszyscy krzyczą, że zdrada. Z techno pozostała już tylko moda zaspokajająca gusty masowego odbiorcy. Nie znaczy to, że neguję techno, ale to dzisiejsze po prostu przestało mnie zajmować.

Ze wszystkimi rozmawiała urocza Ewelina Jamka, fot.: A. Świetlik, W. Prażmowski, J. Poremba

DARREN EMMERSON,

czyli 1/3 techno-formacji UNDERWORLD, założył własną wytwórnię płytową Underwater. Pierwszym opublikowanym przez nią wydawnictwem jest winylowy singiel „As It Is/Who Is Who" firmowany nazwą CLIFFHANGER. Dla Underwater nagrywać będą również japońscy producenci oraz sam EMMERSON. „Nie chcę, by wytwórnia była jakoś szufladkowana" – wyznaje DARREN, – „ludzie mówią, że to tech-house'owa oficyna (...), ale ja chciałbym wydawać wszystko to, co lubię. Od deep house'u aż po funky techno". Tymczasem matczyna formacja EMMERSONA przygotowała promo-kasetę zawierającą 3 nowe utwory (11-minutowy house'owy „Cuts", ocierający się o hip hop „Bruce Lee" oraz elektroniczny „Skym"). Trafią one na nową płytę UNDERWORLD, która swą premierę powinna mieć pomiędzy lutym a kwietniem bieżącego roku. Początkowo tytuł nowego albumu miał brzmieć „Tonight Matthew, We're Going To Be Underworld", jednak rzecznik zespołu oświadczył, że ulegnie on zmianie.

COLDCUT. Na jednym krążku CD znajdą się zarówno nowe utwory MATTA BLACKA i JONATHANA MORE, na których gościnnie wystąpią GRANDMASTER FLASH, JIMPSTER i BERNARD PURDIE, nagrania koncertowe, jak i remiksy oryginalnych „coldcutowych" produkcji dokonane przez takich artystów jak CARL CRAIG, SHUT UP & DANCE, CORNELIUS, J SWINSCOE czy DJ LORD FADER. Druga płyta zawierać będzie wersję demo multimedialnego programu „VJamm" umożliwiającego tworzenie własnych wideoklipów do muzyki COLDCUTA.

Nie ustaje spór o nagranie „Gym Tonic" BOBA SINCLAIRA, oryginalnie napisane przez THOMASA BANGALTERA z DAFT PUNK. Podobno jego prawowitym autorem jest francuski producent LOUIS DELAVENNE, który zsamplował fragment popularnego w latach 80. telewizyjnego programu propagującego aerobic („Gymtonic") i tak samo zatytułował – jak twierdzi – „swój" utwór. LOUIS nie firmuje go swoim nazwiskiem, lecz szyldem VERONIQUE & DAVINA (tak miały na imię prezenterki programu). O nowo-stare nagranie walczy już kilka firm płytowych.

Wieści z Francji ciąg dalszy. Podopieczny oficyny F Communications FREDERIC GALLIANO powraca z nowym, tym razem koncertowym albumem zatytułowanym „Live Infinis". Towarzyszy mu grupa ELECTRONIC SEXTET.

Po trzech latach milczenia (czyli od wydania „Release The Pressure" w styczniu 1996 roku) formacja LEFTFIELD powraca z nowym singlem pt. „Afrika Shox" nagranym w zaskakującym duecie z AFRIKĄ BAMBAATAA i utrzymanym w klimacie oldschoolowego electro. Autorem wideoklipu do powyższego nagrania jest CHRIS CUNNINGHAM odpowiedzialny za rewelacyjne wizualizacje utworów „Come To Daddy" APHEX TWINA i „Come On My Selector" SQUAREPUSHERA. Podobno „Afrika Shox" napisany został dwa lata temu, a jego premierę przewidziano na marzec.

Coraz większą popularnością cieszą się miks-albumy. W ślady FATBOY SLIMA („On The Floor At The Boutique", ANDY SMITHA (DJ PORTISHEAD, „The Document") czy grup THE FREESTYLERS i BENTLEY RHYTHM ACE (seria „Future Sound Of UK") poszedł lider PRODIGY LIAM HOWLETT. Swoje umiejętności miksowania ujawni na albumie „The Dirtchamber sessions Volume 1" (XL), na którym znajdą się nagrania ULTRAMAGNETIC MC'S, BEASTIE BOYS, PUBLIC ENEMY, MEAT BEAT MANIFESTO, THE CHEMICAL BROTHERS i BARRY'EGO WHITE'A (!). Początkowo album został zarejestrowany na potrzeby programu „Breezeblock" brytyjskiego Radio 1.

Bigbeatowy duet PROPELLERHEADS nagrał nowy utwór pt. „Crash!" (Wall Of Sound), oparty na „At The Sign Of The Swingin' Cymbal" BRIANA FAHEY AND HIS

ORCHESTRA. Trafi on również na liczącą 6 nagrań EP-kę „The Extended Play" zawierającą m.in. duety z takimi hiphopowymi grupami jak JUNGLE BROTHERS („You Want It Back") i DE LA SOUL („360 Degrees") oraz nagranie „Props Vote Of Gratitude", będące hołdem złożonym przez ALEXA GIFFORDA (1/2 zespołu) dla jego partnera WILLA WHITE'A, do niedawna borykającego się ze zdrowiem.

Brytyjski klub Cream wynajął specjalny samolot na potrzeby organizowanych przez siebie noworocznych imprez

TROMESA (Tomek Roehr i Grzegorz Magnuszewski) wydaje swój 3 (trzeci!!!) winylowy singiel w Wielkiej Brytanii pod koniec lutego. Ukaże się on nakładem wytwórni PHANTASM RECORDS i śladem poprzedniego singla na PSYCHIC DELI RECORDS zawierał będzie jeden utwór autorski i kolaborację, tym razem z PRAECOX'EM (Jurek Przeździecki). Dodatkowo trzeci utwór trafi na składankę PSYCHEDELIC ELECTRONIKA. Na tę okazję chłopaki planują zorganizować imprezę z udziałem JOHNA FORDA - producenta, DJ'a oraz właściciela wyżej wspomnianych wytwórni. Impreza odbędzie się w okolicach Warszawy i planowana jest pod koniec lutego na nie więcej niż 150 osób!!!

Versatile to nazwa cenionej francuskiej wytwórni specjalizującej się w muzyce house. Teraz to także nazwa kompilacji wydanej wespół z FFRR (pododdział koncernu Polygram) i zawierającej nagrania autorstwa I:CUBE'A (w tym remiks DAFT PUNK), MAAS, BEL-AIR PROJECT, FANTOM i innych.

„Let Us Replay" (Ninja Tune) to tytuł nowego dwupłytowego albumu słynnego duetu

Skoro już padło nazwisko króla big beatu... Nowy singiel FATBOY SLIMA nosi tytuł „Praise You" (Skint) i zawiera drum'n'bassowy remiks „Rockafeller Skank" w wykonaniu MULDERA z URBAN TAKEOVER oraz zupełnie nowy utwór pt. „Sho Nuff". Teledysk do „Praise You" nakręcił SPIKE JONEZ, autor klipów BEASTIE BOYS, a pomagał mu w tym syn wybitnego reżysera FRANCISA FORDA COPPOLI – ROMAN.

Nie próżnują również koledzy SLIMA związani z oficyną Skint. BENTLEY RHYTHM ACE szykują swój nowy duży krążek, natomiast grupa LO-FIDELITY ALLSTARS będzie bohaterem drugiej części „On The Floor At The Boutique".

„Good Rhymes" to ciesząca się dużą popularnością garage'owo-rapowa parafraza klasycznego nagrania dyskotekowej formacji CHIC pt. „Good Times". Sprawcą owego zamieszania jest grupa DA CLICK, a singiel opublikowała wytwórnia FFRR.

Zapowiadany od dawna debiutancki album brytyjskiej formacji MUCHO MACHO pt. „The Limehouse Link" nareszcie doczekał się swej premiery. Płytę, zawierającą głównie bigbeatowe i house'owe dźwięki, opublikowała oficyna Wiiija (polskim dystrybutorem jest firma Polstar).

Triphopowa supergrupa MASSIVE ATTACK przygotowała nie lada gratkę dla swych fanów. W jedno sporych rozmiarów pudełko zapakowała 11 singli swego autorstwa (m.in. „Unfinished Sympathy", „Karmacoma", „Protection", „Sly", „Risingson"), a całość nazwała „Singles 90 – 98". U nas wydawnictwo liczące aż 63 utwory dostępne jest za cenę ok. 230-250 złotych.

Firma Warp przygotowała na styczeń trzy albumy będące zapisem sesji nagraniowej u legendarnego DJ'a i prezentera JOHNA PEELA. Pod „Peel Sessions" podpiszą się takie formacje jak AUTECHRE, BOARDS OF CANADA oraz BLACK DOG.

Wyznawcy „303-ki", czyli legendarna niemiecka grupa HARDFLOOR powraca z nowym albumem zatytułowanym „All Targets Down". Opublikowała go firma Harthouse.

„Style" to tytuł najnowszego singla techno-duetu ORBITAL nagranego z udziałem Australijczyka ROLFA HARRISA, wynalazcy popularnego w latach 70. instrumentu o nazwie stylofon, oraz zwiastującego nadejście „Middle Of Nowhere" - piątego dużego albumu grupy.

Ciesząca się olbrzymią popularnością brytyjska oficyna Freskanova doczekała się nowego siostrzanego oddziału niefortunnie ochrzczonego mianem Viva i zdominowanego przez przeżywające swój renesans

Brytyjski miesięcznik „Wire", tyleż ambitny co wybredny, czołowy w skali światowej magazyn progresywnej i eksperymentalnej muzyki, w swym grudniowym wydaniu zamieścił wywiad z duetem MAPA. Tematem rozmowy jest „Fudo", wspaniały postrockowy debiut Marcina Dymitera (Ewa Braun) i Paula Wirkusa (Spokój) wydany wiosną przez Antenę Krzyku. Jest czego gratulować MAPIE. Starczy dodać, iż jedyni polscy artyści, którzy w ciągu ostatnich lat wzbudzili zainteresowanie angielskich speców to Tutki Trebunie, Krzysztof Komeda, Tomasz Stańko i Atman.
MAPA tymczasem pracuje nad drugą płytą, na której gościnnie pojawi się wyśmienity yassowy improwizator, saksofonista Mikołaj Trzaska (Miłość. Łoskot).

dźwięki electro. B-BOY RASTA I ELECTROTHEQUE to pierwsi podopieczni Vivy.

Najnowsze badania nad popularną „esktazą" dowiodły nieodwracalne zmiany w mózgu i skłonności do depresji u osób zażywających ów środek. „Ekstaza" zwiększa wydzielanie serotoniny – związku chemicznego odpowiedzialnego za uczucie szczęścia i relaksu – jednak dłuższe jej zażywanie uszkadza nerwy w mózgu odpowiedzialnie za wytwarzanie owej „szczęśliwej substancji".

Nuclear Funkin'". Pierwsza z nich jest kontynuacją popularnej składanki „Porn Beats" inspirowanej filmami pornograficznymi i – ogólnie mówiąc – seksem.

Hiphopowo-funkowa formacja THE HERBALIZER oraz specjaliści od bajkowej elektroniki BOARDS OF CANADA to autorzy remiksów „Prime Audio Soup" – tytułowego utworu z najnowszego singla MEAT BEAT MANIFESTO (PIAS).

Nowy singiel formacji **SUPERCHARGER** nosi mało oryginalny tytuł „Punk Skunk Funk" (Indochina) i zawiera m.in. cover „Public Image" autorstwa PIL.

Złotozęby breakbeatowiec GOLDIE pojawił się na przyjęciu wydanym z okazji 50. urodzin księcia Karola. Niestety Karol, wątpliwy wielbiciel drum'n'bass, nie zaprosił GOLDIEGO osobiście. Uczyniła to piękna NATALIE z żeńskiego tria ALL SAINTS.

Popularna beatowa wytwórnia Dust II Dust przygotowała dwie nowe kompilacje: „Porn Again" i „Dust II Dust – Post

Po raz kolejny spokój prywatnego życia BJÖRK został naruszony przez jednego z jej zdeterminowanych i niezrównoważonych fanów, który już od czterech lat śledzi piękną Islandkę, a teraz włamał się do domu jej matki i spał w jej łóżku. Przypomnijmy, że dwa lata temu BJÖRK otrzymała list od swego „fana" z umieszczoną w nim bombą oraz kasetę wideo z zapisem próby samobójstwa przy wtórze nagrań Islandki. Zszokowana artystka tak oto podsumowała ostatnie zajście: „Być może będę musiała zaprzestać wydawania muzyki". Póki co, na sklepowe półki trafił nowy singiel BJÖRK pt. „Alarm Call" zawierający remiksy ALANA BRAXE'A, BECKA, DJ KRUSTA, MARKA BELLA i BENA DIAMONDA.

Dowodzona przez JAMESA LAVELLE'A słynna firma Mo'Wax pożegnała się z A&M, czyli oddziałem koncernu Polygram i podpisała nowy dystrybucyjny kontrakt z wytwórnią XL (PRODIGY, JONNY L, BREAKBEAT ERA). Obejmie on wszystkie nowe wydawnictwa Mo'Wax w tym debiutancki solowy album DJ'a CUT CHEMIST z hiphopowej formacji JURRASIC 5 oraz nową płytę grupy BLACKALICIOUS.

Londyńczyk DAVID KOSTEN aka FAULTLINE to nowa twarz znakomitej breakbeatowej oficyny Fused & Bruised. „Control" i „Papercut EP" to singlowe zapowiedzi jego debiutanckiego albumu, który wkrótce powinnien trafić do sklepów.

W tym miesiącu ukaże się nowy, trzeci album HOWIEGO B pt. „Snatch". Opublikuje go należąca do HOWIEGO wytwórnia Pussyfoot.

Doczekaliśmy się nowego stylu w muzyce tanecznej. Nazywa się „speedhall" i jest połączeniem dancehall ragga i speed garage'u. Najbardziej zaskakujące jest to, że „wymyśliła" go pop-reggae'owa grupa UB40.

Przestała istnieć londyńska wytwórnia Jackpot. Tuż przed zawieszeniem swej działalności zdążyła opublikować debiutancki album breakbeatowo-house'owo-prodigy'owatej formacji AMETHYST, pt. „Anadalucia" oraz kompilację zatytułowaną po prostu „Best Of...".

HORSE OPERA (STEVE TAYLOR) to kolejny reprezentant stylu drill'n'bass mający na swym koncie pełnowymiarowy album. Jego tytuł to „Three Cornered Room", a wydała go należąca do MIKE'A PARADINASA firma Planet U.

Popularny duet techno THE ADVENT powraca z nową EP-ką zatytułowaną „Sound Sketches" i opatrzoną logo legendarnej niemieckiej wytwórni Tresor.

Duet FRUITLOOP (DANIEL GODDARD i DJ TARA STRONG) to nowa twarz bristolskiej oficyny Cup Of Tea. Jej debiutancki album nosi tytuł „To Be Or Not To Be Bop A Lula" i zawiera mieszankę big beatu, ragga, dubu, electro i drum'n'bass. Gościnnie udziela się na nim BOY GEORGE oraz MC KINKY, na co dzień raper E-ZEE POSSE.

IMPREZY

22.01. – DJ Fidel (Mazzo Trance Budda – Amsterdam), DJ Chakra, DJ Konad, DJ Lens – klub Trend, Warszawa.
28.01. – DJ Schumacher (Niemcy), DJ Siasia, DJ Gogo – klub Kanty, Jaworzno
29.01. – Justin Berkovi (Tresor/Force Inc. – U.K.) – klub Eskulap, Poznań (czytaj w numerze na str. 28)
29.01. – Tab Two – klub Proxima, Warszawa. Niemiecki duet – Helmut Hattler (bas) i Joe Kraus (rap, klawisze, trąbka) – istniejący od 1991 r. i mający na swym koncie sześć płyt. Wykreowali styl, który określają jako hip jazz. To mieszanka jazzu, hip hopu, rapu, trip hopu.

Gwiazda stylu new school breakz RENNIE PILGREM oraz legendarny producent ARTHUR BAKER nagrali wspólnie utwór „Like No Other". Ukazał się on nakładem wytwórni TCR, będącej własnością samego PILLGREMA.

CARL COX oprócz miksowania płyt od czasu do czasu próbuje swych sił jako producent. Jego nowy singiel nosi tytuł „The Latin Theme" (Edel/Warner) i zanosi się, że będzie to spore wydarzenie. Pełnowymiarowy album COXA pt. „Phuture 2000" ukaże się niebawem.

Dwóch członków hiphopowej formacji WU-TANG CLAN – RZA i METHOD MAN – przygotowało swe nowe płyty. Ten pierwszy wcielił się w fikcyjną postać o pseudonimie BOBBY DIGITAL i tak właśnie podpisał się pod albumem pt. „Stereo" (Gee Street/V2). Nowy krążek METHOD MANA nosi tytuł „Tical 2000" i opublikowała go firma Def Jam.

Konkurs

Druga część kompilacji „Techno Zone", na płytach i kasetach, do wygrania. Zawiera przeboje z festiwali „Love Parade" i „Mayday", z wytwórni Kosmo i Low Spirit. Wśród wykonawców m.in. Westbam, Dr Motte, Afrika Baambaata.
Nagrody rozlosujemy wśród czytelników, którzy nadeślą do redakcji odpowiedź na pytanie: jakie tytuły noszą wydane ostatnio kompilacje wytwórni Kosmo i Low Spirit.

fot.: M. Saja, P. Kocańda, serwis PolyGram, Warner, Polstar

OGŁOSZENIA:

Apelacja! Zwracam się do wszystkich, którzy uwielbiali TMM RMF-u. Musimy coś zrobić, aby ten program powrócił. Piszcie do RMF-u. Kontakt ze mną, pomysłodawcą: 014 683 17 34, prosić Staszka.

SPROSTOWANIE!

U ubiegłym numerze „Plastika" – 12/21/98 – w rubryce „Młody Technik", gdzie opisywaliśmy instrument Yamaha DJX, został błędnie podany adres dystrybutora. Dystrybutorem instrumentu Yamaha DJX jest firma PRO MUSICA, ul. Graniczna 17, 05-092 Łomianki – Dąbrowa.
Wszystkich zainteresowanych przepraszamy!

RASMUS(SKI),
czyli: „Stary, zagraj coś wolniejszego".

Gwiazda londyńskiej oficyny Bolshi – RASMUS GARDELLL to jeden z najwybitniejszych twórców pośród zwiększającej się z każdym dniem nieprzebranej masy bigbeatowych producentów. Ekscytująca i inteligentna muzyka zawarta na jego debiutanckim krążku „Mass Hysteria" na tyle zaskarbiła sobie sympatię dziennikarzy muzycznych, by Rasmus stał się godnym następcą Fatboy Slima, a album uznany został za „breakbeatowe arcydzieło". W pierwszej połowie listopada rozbrzmiewało ono w ośmiu polskich klubach (sześciu miastach) i puentowane było bardzo dobrym didżejskim setem Rasmusa, któremu dodatkowo sekundował perkusista oraz dźwiękowiec. Stało się tak za sprawą firmy Tam Tam oraz organizacji Praffdata, które pokusiły się o zorganizowanie takiego właśnie pionierskiego przedsięwzięcia. Poniżej jego przebieg...

Osoby

Rasmus Gardell

metryczka: narodowość szwedzka, mieszka w Londynie, zdolny DJ i jeszcze zdolniejszy producent; lat 22

wygląd: łysy blondyn, wysoki, szczupły, blady, sprawiający wrażenie osoby słabowitej

zachowanie: cichy, małomówny, ożywiający się w towarzystwie pięknych kobiet oraz używek (głównie ziółek), podobnie reaguje na muzykę, dużo czyta, lubi piwo, czasami się uśmiecha; pomysłodawca spolszczania angielskich słów poprzez dodawanie do nich końcówki „-ski" (np. „great party" – „greatski partski")

Sean „Skinny" Wright

metryczka: narodowość brytyjska, mieszka w Essex pod Londynem, bardzo dobry perkusista udzielający się niegdyś w zespole Sunscreem (hit „Love U More"); lat 30

wygląd: brunet, średniego wzrostu, krótkie włosy, szczupły

zachowanie: pogodny, dowcipny, rozmowny, stroni od używek, choć lubi piwo

Ian Rodney

metryczka: narodowość brytyjska, mieszka w Middlesbrough, inżynier dźwięku ze złotym uchem; lat 20

wygląd: jasny blondyn, średniego wzrostu, takiej samej budowy ciała i długości włosów

zachowanie: chwilami nieokrzesany, bardzo sympatyczny, serdeczny, akuratny; raczy się ziołem (często), piwem, chciałby polskimi kobietami; nałogowy truciciel własnego organizmu (czyt.: palacz)

Akcja

Na początku wieczoru rozkręcanego przez lokalnego DJ'a miał miejsce live act, czyli 45-minutowa żywa prezentacja nagrań z „Mass Hysteria". Za sprawą świetnie grającego perkusisty nabierały one dużo bardziej funkowego, a chwilami niemal rockowego, charakteru. W dodatku Skinny starał się nie tylko odgrywać oryginalny rytm utworu, ale dokładać do niego nowe wzory rytmiczne, przez co całość, prowadzona wprawną ręką Rasmusa (w swym zestawie miał klawisze, DAT-a, moduł basowy, sequncer, sampler, efekty itp.), zyskiwała na atrakcyjności i witalności. Latynosko-breakbeatowa „Tequila" prezentowała się niemal jazzowo, pędzący na złamanie karku „Punk Shock" objawił się jako futurystyczne pogo. Liczący 7 numerów występ kończył się owacją, podczas której Rasmus sprawnie przemieszczał się za gramofony i zaczynał swój 2-godzinny, bardzo dobrze zagrany i dobrany, set złożony z big beatu, break beatu, electro (m.in. Kraftwerk i Rock Steady Crew!!!), house'u (obowiązkowo „Music Sounds Better With You" Stardust) oraz techno (na szczęście tego było najmniej).

Zazwyczaj impreza kończyła się około 5.00 rano. Później następowało szybkie pakowanie całego sprzętu, równie szybki przejazd do hotelu i... za trzy, cztery godziny pobudka, by wyruszyć w trasę do kolejnego miasta, zdążyć na próbę, zjeść kolację i ponownie zagrać. Już dla innych ludzi, w innym miejscu.

Miejsce oraz czas akcji

06 XI, Lublin, Graffiti

Spory klub na ok. 1000 (przeważnie rockowo zorientowanych) osób. Początkowo publika niełatwo poddawała się bigbeatowemu modelowaniu ciała (była to pierwsza tego typu impreza w Graffiti), z czasem jednak uległa.

07 XI, Warszawa, Piekarnia

Rano po zaspokojeniu potrzeb gastronomicznych (Rasmus i s-ka zamówili po podejrzanym szaszłyku, na szczęście byli zbyt niewyspani, by zwrócić na to uwagę) oraz otrzymaniu prezentu w postaci pudełka pachnącego ziela wyruszyliśmy do Warszawy. Piekarnia niemal pękała w szwach. Choć połowa przybyłych nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia, nie przeszkadzało to w nie-

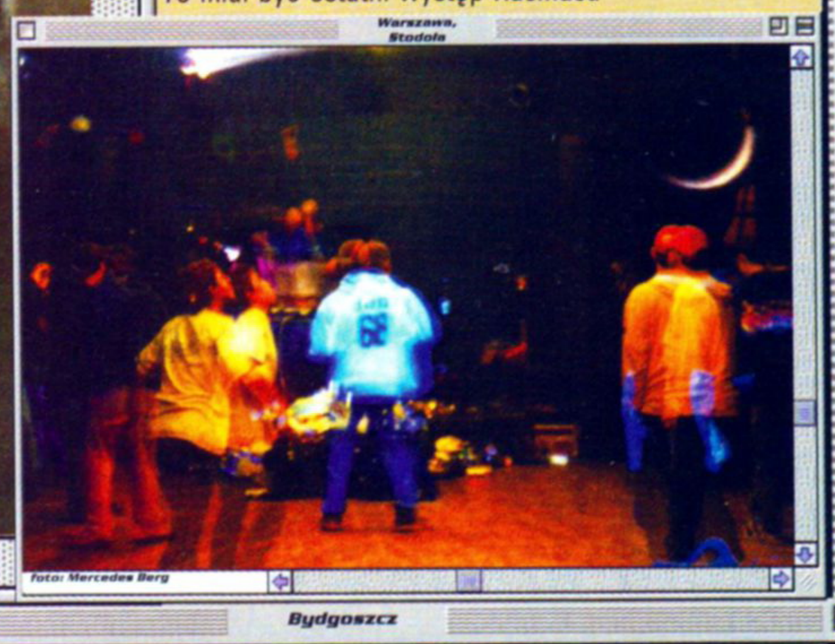

skrępowanej zabawie połączonej z podziwem dla dającej czadu załogi z Bolshi, która dopiero o godzinie 7.00 rano zmęczona zabawą i uśpiona piwem zameldowała się w hotelowych łóżkach.

08 XI, Warszawa, „Zielony festiwal", Stodoła

Tego wieczoru w Stodole odbywała się pierwsza część dwudniowego ekologiczno-muzycznego festiwalu zdominowanego przez gitarową, głównie punkową muzykę. Ze względu na napięty „rozkład jazdy" Rasmus zagrał tylko jako DJ w mniejszej sali. Niestety uczynił to dla bardzo wąskiego grona osób, zdecydowana większość preferowała bardziej organiczne i ostre dźwięki. Na drugi dzień Rasmus wraz ze swymi kompanami zaistnieć miał „na żywo", jednak biorąc pod rozwagę przeżycia sprzed kilkunastu godzin zrezygnował z występu.

09 XI, Warszawa, dzień wolny

Po należytej porcji snu – obowiązkowy podbój miasta połączony z przemarszem przez Starówkę, sklepy ze sportowymi ciuchami (broń Boże dresy!!!) oraz restauracje i puby. Teoretycznie powinien zakończyć się koło godziny pierwszej w nocy, ale gromadka Bolshi postanowiła bawić się dalej i już na własną rękę odwiedziła dramatycznie niebezpieczną dyskotekę Pod Samowarem (trudno w to uwierzyć, ale podobno tamtejszy DJ grał płytę Rasmusa!), a następnie przeniosła się do innego – rzekomo – podobnego lokalu, polecanego przez jednego z „samowarczyków". Zaraz po przekroczeniu jego progów (kosztowało to 20 złotych od osoby) cała anglojęzyczna trójka zasiadła do stolika, na którym znienacka wylądowało piwo, a na kolanach załogi Bolshi wdzięczące się dziewczęta z setką koniaku w dłoni. Próba rychłej ewakuacji skwitowana została żądaniem uregulowania rachunku za drinki. Rachunku opiewającego na 340 złotych!!! Była już godzina czwarta nad ranem. Akurat kończyłem pisanie tekstu do „Plastika", gdy... zadzwonił telefon. Skinny wyjaśnił sytuację, więc czym prędzej wsiadłem do taksówki i przybyłem do Night Clubu Amazonka położonego tuż obok hotelu Polonia. Już przy drzwiach powitał mnie wysoki, potężny, lecz płaczący (bo zakrwawiony) pan z histerią głoszący, że go pobito. Obok niego stał raczej niepozorny bramkarz (sprawca pobicia) oraz wystraszony Rasmus i jego kumple. Cała załoga lokalu zgodnie twierdziła, że „Anglicy" są im winni pieniądze i nie zostaną wypuszczeni, dopóki nie zapłacą. Wezwałem policję, która po wysłuchaniu opowieści obu stron postanowiła jechać ze wszystkimi na komisariat, by spisać zeznania i tam dojść „prawdy". Była już szósta, a my nie mieliśmy czasu na „prawdę", musieliśmy wyruszać do Sopotu. I na szczęście wyruszyliśmy, ale wcześniej na „odczepnego" zapłaciliśmy (czyt.: naciągnięto nas na) 160 złotych.

10 XI, Sopot, Sfinks

Impreza w Sfinksie od początku do końca wypadła wspaniale. Pełen klub, wspaniała organizacja, takie samo zaplecze kulinarne (przebojem były ruskie pierogi serwowane w Spatifie). Do tego morze oraz świetny set electro DJ'a Drwala...

11 XI, Bydgoszcz, Kuźnia

Do Bydgoszczy przyjechaliśmy z małym opóźnieniem, jednak na wejściu organizatorzy powitali nas hasłem „robimy misia". Ów miły gest spuentowany został opowieścią, jak to impreza jest nieźle rozreklamowana, że czeka na nas „after party" z grzybową sałatką itd. Rzeczywistość była brutalna. Okazało się, że zabrakło dodatkowej konsolety dźwięku dla Iana (efekt: beznadziejne nagłośnienie), mikrofonów i „standów" do perkusji Skinny'ego (na szczęście część z nich dojechała), nie ma igieł do gramofonów (po stresującej godzinie się znalazły), nie ma słuchawek dla Rasmusa (i nie było) etc. Totalna amatorka i partactwo. Po kompletnie nieudanej i permanentnie zakłócanej przez miejscowych bębniarzy imprezie dla kilkudziesięciu siedzących osób przenieśliśmy się do nieczynnego jeszcze klubu?????, w którym zorganizowano dla nas spanie i w tym samym czasie balangę (sic!) oraz oznajmiono, że pieniędzy za występ nie ma i szybko nie będzie (owa sytuacja utrzymuje się do dziś).

12 XI, Olsztyn, Come In

Zniesmaczenie i zmęczenie towarzyszyły nam w podróży do Olsztyna. Po wegetariańskiej kolacji w pubie Vegas zakrapianej smakowitym piwem From z dodatkiem żeń-szenia (From był sponsorem całej trasy) w szampańskich humorach przybyliśmy do Come Ina. Ów nastrój udzielił się również olsztyńskiej publice, bardzo żywo reagującej na rewelacyjny występ ukontentowanej załogi Bolshi. Nocleg w cudownie cichej podolsztyńskiej wsi Gotki rozwiał niemiłe wspomnienia po Bydgoszczy.

13 XI, Białystok, klub Huta

Wiele dobrego słyszałem o białostockich imprezach: o wspaniałej publice, solidnej organizacji i zapleczu. Część owych opinii musiałem zrewidować. Huta to całkiem niezły klub z profesjonalnym nagłośnieniem (choć nie najlepszą konsolą w Polsce. Stał pod znakiem zapytania od samego początku całej trasy. Mało przyjazne miejsce ze stołami bilardowymi i barem okupowanym głównie przez dresopodobną brać oraz kłopoty finansowe organizatora, który obiecywał „złote góry" kazały wątpić w sens przedsięwzięcia. Jednak dzięki owym, do dziś daremnym zapewnieniom goście postanowili wystąpić. I zagrali (dla ok. 25 osób) najbardziej siłowy, wgniatający w ziemię koncert całego tournée – ograniczony do trzydziestu, ale jakże konkretnych minut. Gdy wybrzmiał ostatni utwór osobnik płci męskiej ubrany w charakterystyczny sportowy strój podszedł do Rasmusa i rzekł rozbrajająco: „Stary, zagraj coś wolniejszego".

Stef Harper

PS. Za miesiąc relacja z występu DJ Laidbacka (również londyńska oficyna Bolshi), który wraz z raperem o pseudonimie Sir Real gościł niedawno w Polsce.

letą) i z zamkniętą muzycznie publiką przyzwyczajoną do prostych, taktowanych na 4 rytmów, bądź rapowych grepsów. Jednych i drugich w secie Bolshi było jak na lekarstwo, przez co impreza nie była udana. Równie energetyczne miksy DJ'a Drwala i Kooli nie zdołały zmienić sytuacji. Z Białegostoku, ze względu na warunki w okolicznym hotelu okupowanym przez Rosjan (tutaj mieliśmy rezerwację), od razu powróciliśmy do Warszawy.

14 XI, Warszawa, Czarny Kot

To miał być ostatni występ Rasmusa

15

TECHNO DANCE MISSION
10.11.98, Hala Sportowa, Szczecin

Scena główna: Dr Mottte (Niemcy), Jay Ray (Niemcy), Lulu (Anglia), Tatjana (Niemcy), Jazz-ekk (Szczecin)
Scena mała: DJ Valioom, DJ Nervous Dog, DJ Calvin, DJ Serpico

SEANS Z UZDROWICIELEM.

Dr Motte

foto: Łukasz Nazdraczew

Po likwidacji Hali Meratronika w Szczecinie jest chyba tylko jedno jedyne miejsce, gdzie można zorganizować dużą balangę. Do hali WBS żądna zabawy publiczność stawiła się w komplecie wykupując większość z dwóch i pół tysiąca biletów jeszcze przed imprezą! W godzinę po jej rozpoczęciu, o 21.00, kasa została zamknięta z powodu braku biletów. Około tysiąca osób mogło posłuchać muzyki na zewnątrz.

foto: Łukasz Nazdraczew

Grę na dużej scenie rozpoczął house'owy DJ Jazz-ekk. Potem pojawiła się Lulu, aby ze stoickim spokojem, i w sobie tylko znany sposób, rozkręcić balangę na najwyższe obroty. W tym czasie na małej scenie najpierw królował miękki epic house w wykonaniu DJ'a Nervous Doga, potem DJ Calvin zagrał jungle, łączył się DJ Valioom nie tylko grając, ale też rapując. I choć nie wszystkie miksy wychodziły, atmosfera była przyjemna.

16

Widowisko – to właściwe określenie dla tego, co można było zobaczyć na dużej scenie – zaczęło się dokładnie o północy. Jego bohaterem wcale nie były światła ani lasery, ale jeden człowiek – Dr Motte. Takie przyjęcie można oglądać chyba tylko w Szczecinie. Pół roku wcześniej podobnie przyjęto Westbama. Owacyjne oklaski i skandowanie: „Motte! Motte!" Mistrz zaskoczny przyjęciem błyskawicznie odpowiedział ku wielkiej radości przybyłych hymnem ostatniej „Love Parade". Potem jeszcze wielokrotnie wznoszono ręce do góry i skandowano jego imię, a on sam, jak prawdziwy showman, robił miny i wspaniale się bawił razem z publicznością. W pewnym momecie zszedł z didżejki, by przywitać się własnoręcznie z lasem wyciągniętych rąk. I tak było już do końca. Po secie zaczęła się zabawa w podpisywanie dokładnie wszystkiego, na czym można było złożyć autograf. Motte znowu pojawił się przy barierce, a tłum nieomal rzucił się na niego. Na scenę powrócił dopiero po 30 minutach oddając zdjętego z siebie ostatniego T-shirta.

W tym czasie grał już Jay Ray, jedna z gwiazd niemieckiej wytwórni MFS. Nie było mu łatwo po takim przyjęciu Motte. Zaczął bardzo spokojnie. Potem bity był coraz mocniejsze. W drugiej części setu zagrał, niestety, bardzo komercyjne. Dyskotekowe kawałki wcale nie przypadły do gustu wymagającej szczecińskiej publiczności. Jednak euforia trwała nadal. A publiczność swoją sympatię przeniosła na Tatjanę. Ja, niestety, nie doczekałem końca setu Niemki i jako jeden z nielicznych opuściłem halę około wpół do piątej. Niesiony uzdrowicielską mocą Dr Motte i poganiany nieubłaganym rozkładem jazdy pociągów, pognałem na dworzec.

Michał Zioło

DJ Calvin

foto: Łukasz Nazdraczew

DJ Jay Ray

foto: Łukasz Nazdraczew

TRESOR RECORD NIGHT vol. 5, Eskulap, Poznań, 13.11.98, piątek

DJ's: Cristian Vogel (GB), Hendrix + Stassy (D), Mik Synch (PL), Da Break (PL), Ash (PL), Mate-K (PL)
Live acts: Sender (D), Marcin Czubala (PL), Krisb (PL)
Chill out: Pete Bull (PL), Ambush (PL)

TORT Z GWOŹDZIAMI

foto: AARd

Występ Cristiana Vogla w poznańskiej Fabryce przed rokiem pozostawił w mojej głowie niezatarte wspomnienia. Tym żywiej więc przyjąłem informację o jego kolejnej wizycie. Poznań w pełni zaakceptował minimalno-transowe dźwięki, czego ewidentnym przykładem była pełna sala Eskulapu. Jednak bardziej istotna była atmosfera święta i zabawy panująca na sali. W Warszawie tego typu wyż energetyczny są w stanie wyzwolić jedynie czołowi DJ'e ze sceny house. A tu mieliśmy zdecydowanie niekomercyjne wydarzenie. Sala reagowała bardzo żywo już od samego początku – Ash i Mate-K nie musieli więc odczuwać, że są jedynie przystawką do tej uczty. Zresztą Mate-K zaprezentował ciekawy, mocny lecz melodyjny zestaw. Kolejnym daniem miał być Mik Synch, lecz to właśnie Eliot, jako Marcin Czubala, zagrał. Jego liveactowy set publiczność przyjęła bardzo żywo, nagradzając na koniec sporymi oklaskami. A zaraz potem na scenie pojawił się Cristian Vogel. Początkowo wydawało się, że jego set będzie „po prostu" kolejną porcją muzyki. Vogel był strasznie przejęty i spięty. Na całe szczęście to napięcie znikło, a ze sceny zaczęła promieniować pozytywna siła. Gość zaczął snuć swą opowieść, która dla mnie ponownie, jak i rok temu, miała charakter medytacyjny. Wiele osób słuchało podobnie: oparci o ścianę, przycupnięci w kącie, z zamkniętymi oczyma, wyczuleni na każdy dźwięk. W zasadzie, jeśli przyjąć terminologię kulinarną, Cristian Vogel był deserem, który spożywa się wolno, delektując się każdą cząstką. To bardzo trudna sztuka pojawić się na scenie po takim artyście – nie niewecząc misternie utkanego nastroju. Live act Sender wykazał wielką klasę. Berlińczycy zagrali romantycznie, rozpoczynając niemal ambientowo – bardzo oszczędnie, selektywnie, przestrzennie. Zrobiło się zupełnie inaczej. Spokojnie. W zasadzie na tym program mógłby się zakończyć. Byłem w pełni usatysfakcjonowany.

Krisb, Da Break oraz Hendrix i Stassy powinni wystąpić wcześniej lub wcale (w niczym nie umniejszając ich sztuce). Nie można zjeść więcej tortu, niż stanowi nasza wyporność.

AArd.

Cristian Vogel
foto: AARd

Sender
foto: AARd

Eliot - M. Czubala
foto: AARd

http://zss.zss.top.pl/~daras/cristian.htm
http://www.efemedien.com/sparten/dance/Tresor/vogeldon.html
http://www.demon.co.uk/Tangent/nofuture/Vogel/index.html/page1mute.html

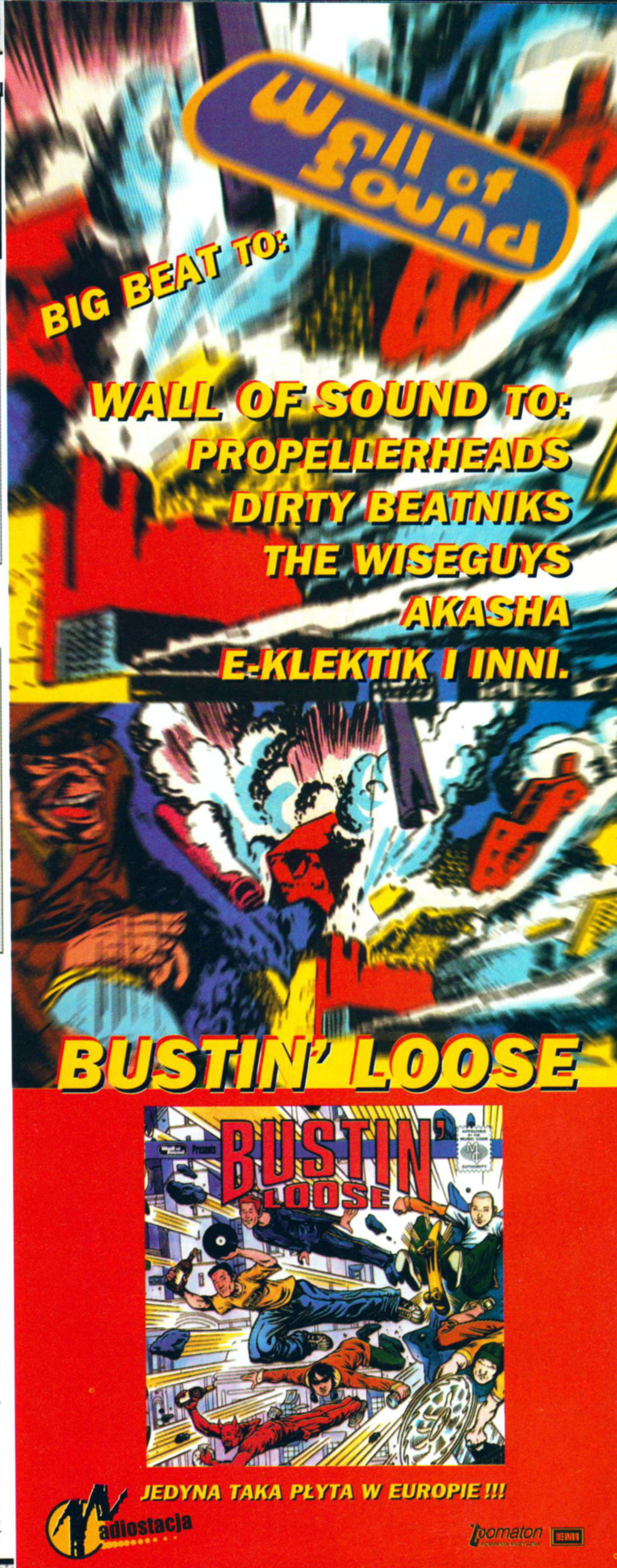

19.11.98., klub Come In, Olsztyn
Beerhauzer - Olsztyn,
Equator - Łódź, Protoplazma - Łódź, Najakotiva - Warszawa

MŁÓCANKO - MRUCZANKA

Olsztyńska scena techno właściwie nie istnieje, co jakiś czas organizowane są przypadkowe imprezy, na których grają przypadkowi DJ'e i olsztyńscy technowcy są chronicznie spragnieni dobrego techno. Niestety, party 19 listopada było tak samo przypadkowe. Szumnie zapowiadane gwiazdy może i były gwiazdami, ale każda grała zupełnie inny rodzaj muzyki – w ogóle do siebie nie pasujący. Ludzie gubili się w chaotycznym i nieprzemyślanym miszmaszu muzycznym, dodatkowo okraszonym kłótniami artystów, którzy niemal pobili się o to, kto po kim ma grać.

Zaczęło się obiecująco, lokalny duet Beerhauzer wypalił ostrą komputerową młócką, wybuchającą równomiernymi stopami silnych dźwięków. Około 23.00 przy komputerach pojawił się kolejny duet – Equator z Łodzi i, jak to z Łodzią bywa, zagrali breakbeatowo, dokładając basowe brzmienie kojarzące się z brytyjskim hardcore'owym dark sidem. Grali nieźle, ale okazało się, że dla olsztynian jest to ziemia nieznana, podobało im się, zaciekawiało, ale nie ruszało do tańca. A techno party, o ile wiem, polega na tańcu. Potem było jeszcze gorzej. Ni stąd, ni zowąd – na scenie stanął gitarzysta i rozpoczął się koncert Protoplazmy, której gościnnie towarzyszyły dwie osoby z Najakotivy. Było eksperymentalnie i raczej kameralnie. Mruczący i leniwy głos wokalistki, gdzieś w pubie brzmiałby dobrze, ale coś takiego w samym środku tanecznej zabawy? Zgroza! Na szczęście około 1.30 powrócili chłopcy z Beerhauzera i Equatora i dokonali naprawdę karkołomnej sztuki ponownego ożywienia pogrążonych w głębokiej stagnacji ludzi.

Zreanimowana impreza jakoś potoczyła się dalej, ale już do końca nie pozbyła się klimatu bylejakowatości. Jedynym plusem było to, że wychodząc z letniego, nie rozgrzanego klubu na szesnastostopniowy mróz, nie odczuwało się szoku termicznego. Tyle że od prawdziwej imprezy techno oczekuje się czegoś więcej.

Ewelina Jamka

foto: Włodek Tatucha

foto: Włodek Tatucha

UNIQUE PARTY
4/5/6.12.98, Brzeziny koło Łodzi
Główna sala - DJ's: Easy Rider, Bullet, Echo, M. Flex, Laval, Sunny, Red Seal, Paradis;
MC's: Dappa, Dollar's, Neat, Active;
Mała sala - DJ's: M.Flex, Excel, JSM, Trouble;
MC's: Richie Rich, Bad Boy.

UNIKALNE WIDMO

Zapowiadane jako trzydniowe święto techno Unique Party równie dobrze mogłoby nazywać się widmo party. Zawiedli nie, jak to zwykle bywa, organizatorzy, tylko ludzie, którzy po prostu nie przyszli. Może to wina słabej reklamy. Nie wiadomo, co było przyczyną, ale faktem jest, że w ogromnych pomieszczeniach dawnych magazynów przygotowanych na 2, 3 tys. osób bawiło się jedynie około 150. Pierwszy niepokojący znak można było zauważyć już w Łodzi, na Placu Wolności, skąd co pół godziny autokary miały dowozić imprezowiczów do oddalonych o 25 kilometrów Brzezin. Autokary były, z tym że jeździły co godzinę, bo nie było sensu przewozić pojedynczych osób – lepiej co godzinę przewieźć cztery. Jadąc autokarem razem z trójką znajomych, zastanawiałam się, co zastaniemy na miejscu.

Było dziwnie, wszystko przygotowane i zapięte na ostatni guzik, ochrona, dwa barki, dobre oświetlenie, na ścianach kolorowe graffiti i fantastycznie brzmiące w przestrzennych salach dźwięki prezentowane przez kilkunastu DJ'ów z londyńskich stacji radiowych. Zarówno oni jak i organizatorzy robili dobrą minę do złej gry i udawali, że wszystko jest OK. Idealne miejsce na udane techno party, industrialny klimat przypominał mega imprezy organizowane kilka lat temu w Anglii, czy w Niemczech, gdzieś poza miastem, w opuszczonych halach produkcyjnych. Wszystkie niezbędne warunki spełnione i wielkie nic, nie ironizując – naprawdę żal mi i organizatorów, i DJ'ów, którzy przejechali szmat drogi i grali dla garstki osób. Serwowane dźwięki drum'n'bass'u, jungle, house i garage techno zadowolić mogły najbardziej wybrednych, ale większość czuła się nieswojo w pustych pomieszczeniach i mało kto tańczył. Jak się dowiedziałam w założeniu miało to być party otwierające serię imprez UNIQUE, organizowanych nie tylko w Brzezinach, ale również w Łodzi. Tylko skoro teraz nie przyciągnęła publiki nawet taka atrakcja jak losowanie trzech dwuosobowych zaproszeń na rave party w Londynie wraz z kieszonkowym 300 zł i butelką szampana, to już tylko dobra wróżka jest w stanie przewidzieć, jak wypadnie kolejna impreza. O ile wypadnie...

Ewelina Jamka

18

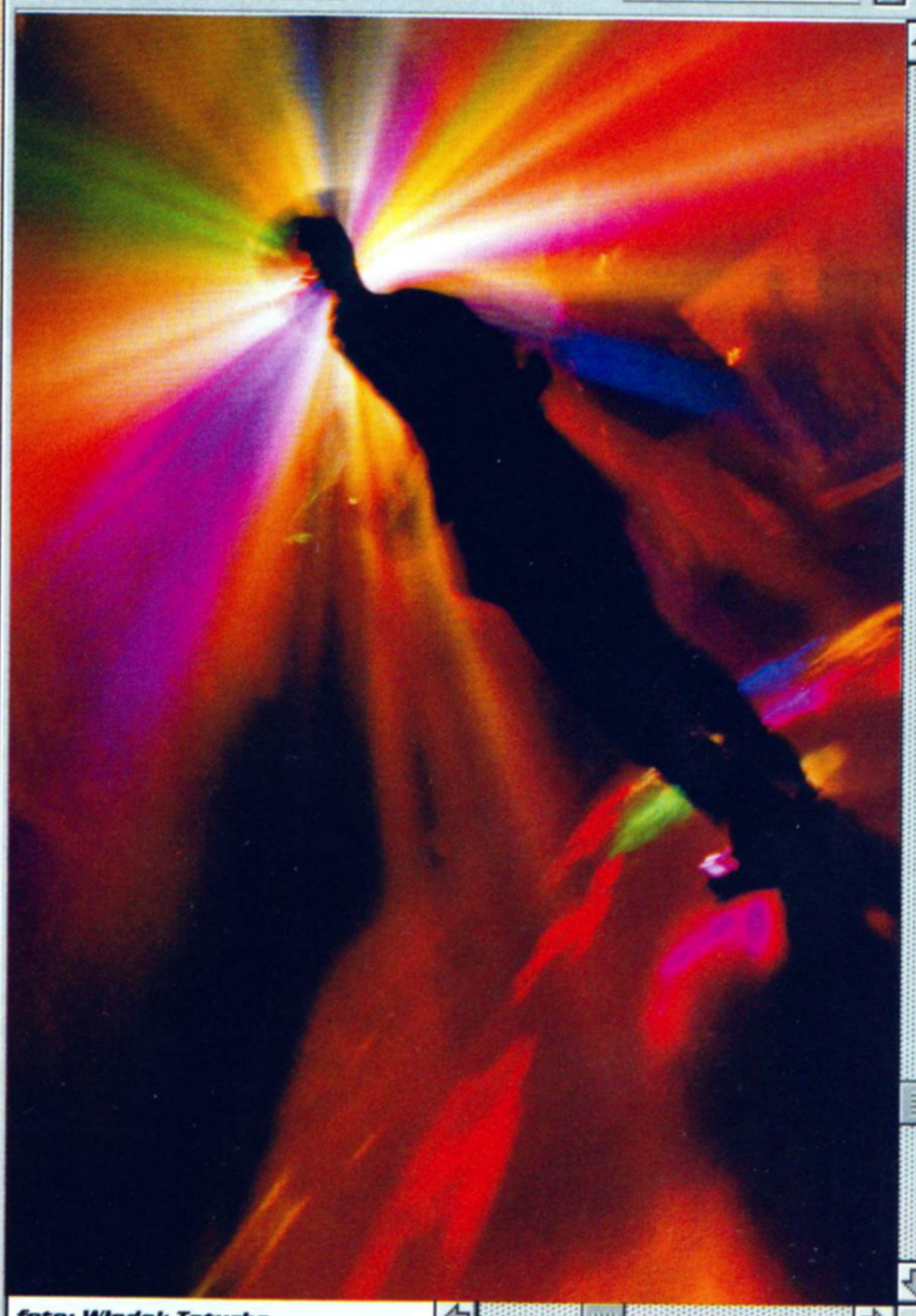
foto: Włodek Tatucha

Techno Friday 13 th.
13.11.98, klub 38, Kraków
C.K. TECHNO

W piątek trzynastego, do krakowskiego Klubu 38 zawitali DJ'e austriackiej sceny techno, zrzeszeni w wytwórni XXX. Grający już od 12 lat w Austrii i Niemczech DJ'e Sdricci, Pascal O.P. i Hennesy określają swoją muzykę jako kompilację Worsest pumping techno, progressive house i trance. Imprezę rozkręcił krakowski Gypsy Man mieszanką disco house, następny zagrał „gość specjalny", M.K. Fever, serwując rozentuzjazmowanemu tłumowi mocne house'owe uderzenie. O północy nadszedł czas gości z Austrii. Jako pierwszy za gramofonami stanął Sdricci rozpalając ludzi progresywnym housem, a po dwóch godzinach zmienił go Pascal O.P., nieco lżejszym dźwiękiem podtrzymując pełną euforii atmosferę. Jako trzeci miał zagrać Hennesy, ale z powodu choroby w ostatniej chwili odwołał występ – jeśli gra tak jak Sdricci i Pascal, jest czego żałować. Dobra zabawa trwała całą noc i mam nadzieję, że przedstawiciele austriackiej sceny techno będą się pojawiać w Polsce częściej.

Włodek Tatucha

Pascal O.P.

foto: Włodek Tatucha

foto:Włodek Tatucha

PALL MALL IGNITION
06.12.98, klub Underground, Warszawa
James Prentice, Bogusz Jr, Alfa Beta coctail DJ's.

James Prentice

foto: Włodek Tatucha

nicznie. Niski sufit, niewielka didżejka, mały telebeam, kameralnie i swojsko.

Impreza kusiła ze względu na obecność Jamesa Prentice'a, na co dzień grającego w londyńskich klubach, takich jak Medicine Bar czy Met Bar. James jest także rezydentem klubu Malibu Stacey, Spacey, Embassy i słynnego Miss Moneypenny's w Brimingham. W „Undergroundzie" zaprezentował to, co gra najchętniej – mieszankę funky, break beatu, hip hopu i jazz house'u oraz to, co jest jego didżejską wizytówką – muzykę z nurtu beatz. Grał ciekawie i nienużąco, co chwila zmieniając klimat i tempo, z rytmu leniwego jazzu nagle skręcał w jazz house, a potem zaskakiwał totalnym zwrotem, proponując rytmy z pogranicza disco house'u i dance'u. Podobno, gdy gra James Prentice, nikt nie stoi w miejscu. Coś w tym jest, bo chociaż jestem zwolenniczką mniej komercyjnego brzmienia, też nie podpierałam ścian.

James nie był jedyną atrakcją tego wieczoru, po północy, gdy przy gramofonie pojawił się Bogusz Jr, wzrok tańczących przykłuły trzy postacie, dziko poruszające się w takt ostro brzmiącej muzyki. Prawie nagie, pomalowane fluorescencyjnymi farbami ciała dwóch tancerek i tancerza wyginały się w nieokiełzanym tańcu, przywodzącym na myśl plemienne rytuały. Koniec nocy należał do grupy Alfa Beta Cocktail, zrzeszającej warszawskich DJ'ów grających lounge beats i cafe groove.

Underground zapowiada się na klub specjalizujący się w muzyce, którą określiłabym jako techno środka, nieortodoksyjne i trafiające do szerokiej publiki. Natomiast undergroundowa, w ścisłym tego słowa znaczeniu, warstwa subkultury techno chyba poszuka innego miejsca.

Ewelina Jamka

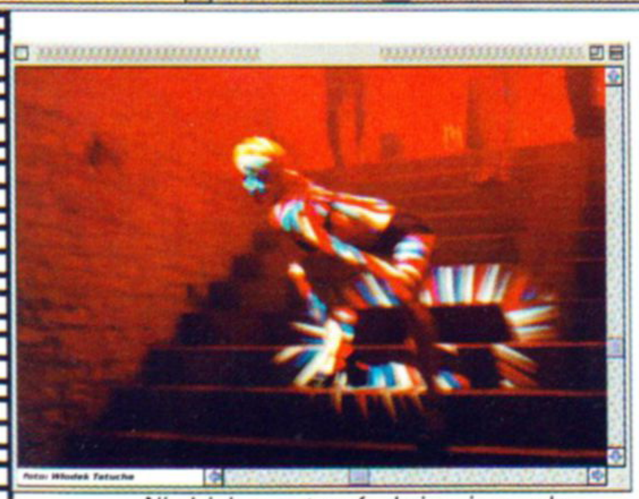

foto: Włodek Tatucha

Niedzielne party w funkcjonującym dopiero od 8 tygodni klubie okazało się bardzo przyjemnym prezentem mikołajkowym.

Żeby wejść do klubu trzeba, jak wskazuje nazwa, zejść pod ziemię, ale to dopiero pierwszy poziom, potem są drugie schody, prowadzące jeszcze niżej i to jest już prawdziwy deeper underground – znika wygładzona stylistyka, jest bardziej mroczno i piw-

Nowości
Sony Music Polska

-DJ QUICKSILVER-
„ESCAPE 2 PLANET LOVE"
Nowy album największej gwiazdy wytwórni Dos Or Die. Na płycie znalazły się m.in. utwory: „Escape To Paradise" i „Timerider".

Już w sprzedaży

DOS OR DIE RECORDINGS

-DENKI GROOVE-
„DOUBLE A"
Prosto z Japonii - Takkyu Ishino, Yoshinori Sunahara, Pierre Taki - gwiazdy ostatniego Love Parade w Berlinie i Techno Festivalu w Łodzi. Ponad dwie godziny muzyki na dwóch kasetach lub płytach.

Już w sprzedaży

-FATBOY SLIM-
„PRAISE YOU"
Trzeci, po „Rockafeller Skank" i „Gangster Triping", singel z albumu „You've Come A Long Way Baby".

Już w sprzedaży

-LO FIDELITY ALL STARS-
„BATTLEFLAG"
Drugi singel promujący album 'How To Operate With A Blown Mind'.

Sony Music Entertainment Polska Sp. z o.o., 03-822 Warszawa,
ul. Grochowska 341, bud.28. Tel. 8182797, 6192492, Fax: 6182214, 6190920.
Oryginalny produkt tylko z hologramem ZPAV-ZAiKS. www.sonymusic.com.pl
Dystrybucja DDD, 02-823 Warszawa, ul. Osmańska 9

14.11.98, Spider Club, Kladno

Fire & Ice (UK), Der Blutharsch (D), Death In June (UK), Boyd Rice (USA)

CZARNY SABAT PRZED APOKALIPSĄ

Gdybym miał powiedzieć, które z obecnie istniejących zespołów wprowadzają mnie w stan największego zakłopotania, odpowiedziałbym bez wahania – Current 93 i Death In June. Obcując z twórczością Davida Tibeta z Current 93 (kiedyś w Death In June) i Douglasa P. z Death In June (kiedyś w Current 93) nie potrafię nigdy uchwycić intencji czającej się za dźwiękami, przez co oddaję się im bezwiednie, jak czarującej kobiecie odurzony jej powabem. Nurkuję w dźwięki w porywie ekstatycznych konwulsji, gdy nie ma już mnie, jest tylko świat muzyki.

Current 93 i Death In June należą do specyficznego nurtu wywodzącego się z kręgów tzw. „kultury industrialnej", który jedni nazywają „apokaliptycznym folkiem", inni „mrocznym ambientem". Jego twórcy, podłączeni pod sieć dystrybucyjną World Serpent, sięgają po folkowe aranżacje i wspierają je elektronicznymi miksturami, wywołując zawał u miłośników tak folku, jak i elektroniki. Epatują tajemnicą, rzucają zaklęcia na współczesny *fin de siecle*.

Gdy dowiedziałem się o trasie Death In June, od razu skory byłem do wyjazdu. Miały go wspierać znakomitości pogranicza muzyki i magii. Ian Read z Fire & Ice oraz Boyd Rice aka Non. Ten pierwszy był wokalistą innego pogańskiego zespołu z World Serpent, Sol Invictus. Jest wydawcą najpopularniejszego pisma na temat magii chaosu „Chaos International", jeździ po świecie, prowadząc warsztaty runiczne. Drugi należy już do panteonu twórców kultury industrialnej, jest prekursorem nurtu *noise*, aktorem, kapłanem Kościoła Szatana i twórcą Legionów Żelaznej Młodzieży.

Wyjazd do Czech poprzedziłem lekturą wywiadów i tekstów o Death In June w Internecie, co tylko pogłębiło moją dezorientację. Okazało się, że Death In June jest bardzo popularny w kręgach, mówiąc oszczędnie, „faszyzujących", co raczej kontrastuje z manifestowanym przez Douglasa homoseksualizmem i sympatią wobec wolnościowej filozofii Crowleya. Pomyślałem sobie: „Ot, paradoks historii, zespół, który wyrasta z antyfaszystowskiej kontrkultury punk staje się teraz magnesem dla wnuków Adolfa". Ale raz jeszcze się myliłem.

Koncert miał odbyć się w miasteczku Kladno, kilkadziesiąt kilometrów od Pragi. Pierwsze spojrzenie na Spider Club zwiastowało, co będzie się działo. Wokół podobnego do bunkru klubu krążyli organizatorzy w obowiązkowych czarnych strojach, niekiedy skrywanych pod wojskowymi kurtkami. Przenoszono płyty oraz gadżety, spośród których największym uznaniem cieszył się kielich z trupią czaszką w środku oraz naszywki DIJ o symbolice „trupiej" i sadomasochistycznej. Sprawiało to wrażenie przygotowań do wielkiego sabatu przed ostateczną wojną o kształt świata.

Przed koncertem można było obejrzeć film z koncertu Marilyn Manson, z rewelacyjnym podkładem Boyd Rice'a, oraz fragmenty filmu „Pearls Before Swine", w którym Rice wystąpił wraz z Douglasem. Potem na scenę wyszedł sam Boyd Rice i swoim wyglądem zrobił na mnie większe wrażenie niż filmy. Pomyślałem: „Oto czarny anioł SS zwiastujący Apokalipsę". I zaczęło się... i odniosłem wrażenie, jakbym znalazł się na parteitagu NSDAP. Demony historii czaiły się w mroku wywoływane niezwykłą celebracją niemieckiego zespołu Der Blutharsch, który dla mnie stanowił swoiste muzyczne objawienie. Nadszedł czas na Death In June, gwóźdź programu, który uderzył mnie w sam środek czaszki, w adźnę, zwaną „trzecim okiem", i rozpłatał moje postrzeganie na dwie połowy. Douglasa Pearce'a wspierał na klawiszach Albin Julius z grupy Blutharsch, a w bębny uderzał John Murphy. I chociaż część muzyki leciała z taśmy, nie miało to znaczenia wobec mocy przekazu i towarzyszącej mu wizji. Wszyscy przybrani w emblematy dekadencji. Murphy miał skórzaną maskę z rozporkiem na ustach, a ubrany w wojskową kurtkę Douglas skrył się pod maską „króla trądu". Rozbrzmiała melancholijna pieśń wojny, przewijająca się w monumentalnych utworach z płyt „Nada!", czy „Kapo!". DIJ przedstawiło pieśni śmierci z towarzyszeniem miarowego rytmu, który mógłby asystować rytuałom pogańskim albo atakującej armii. Przelewające się dźwięki w końcu eksplodowały w pieśni poświęconej zbrodniarzowi hitlerowskiemu, Klausowi Barbiemu, „C'est Un Reve". Zamyśliłem się, jak tak przepięknej muzyce może towarzyszyć tak koszmarna wizja. I zrozumiałem, że tajemnica koszmaru tkwi w jego pięknie. Odpadłem od zwykłej percepcji, obserwując, jak rozpada się świat. Potem DIJ odsłonił swoje świetliste oblicze. Posypały się apokaliptyczne ballady: „Little Black Angel", „Rose Clouds Of Holocaust", „Leper Lord" i inne bardziej ironiczne zwiastuny rozpadu. Wyjeżdżając porannym pociągiem z Kladna, wciąż nie mogąc zrozumieć, co się działo, przypomniałem sobie średniowieczne tańce śmierci czasów zarazy. Po powrocie zacząłem się śmiać, panicznie śmiać.

Historia dopisała epilog tych dziwnych zdarzeń. Rząd szwajcarski zabronił Death In June koncertu w Lozannie ze względu na jego rzekome neonazistowskie przesłanie. Polityczna poprawność wystawiła swoje brunatne pazury. Chciałoby się zapytać słowami jednej z piosenek DIJ: „Co się kończy, gdy rozpadają się symbole?"

Dariusz Misiuna

foto: Dariusz Misiuna

foto: Dariusz Misiuna

20

DAJ OGNIA

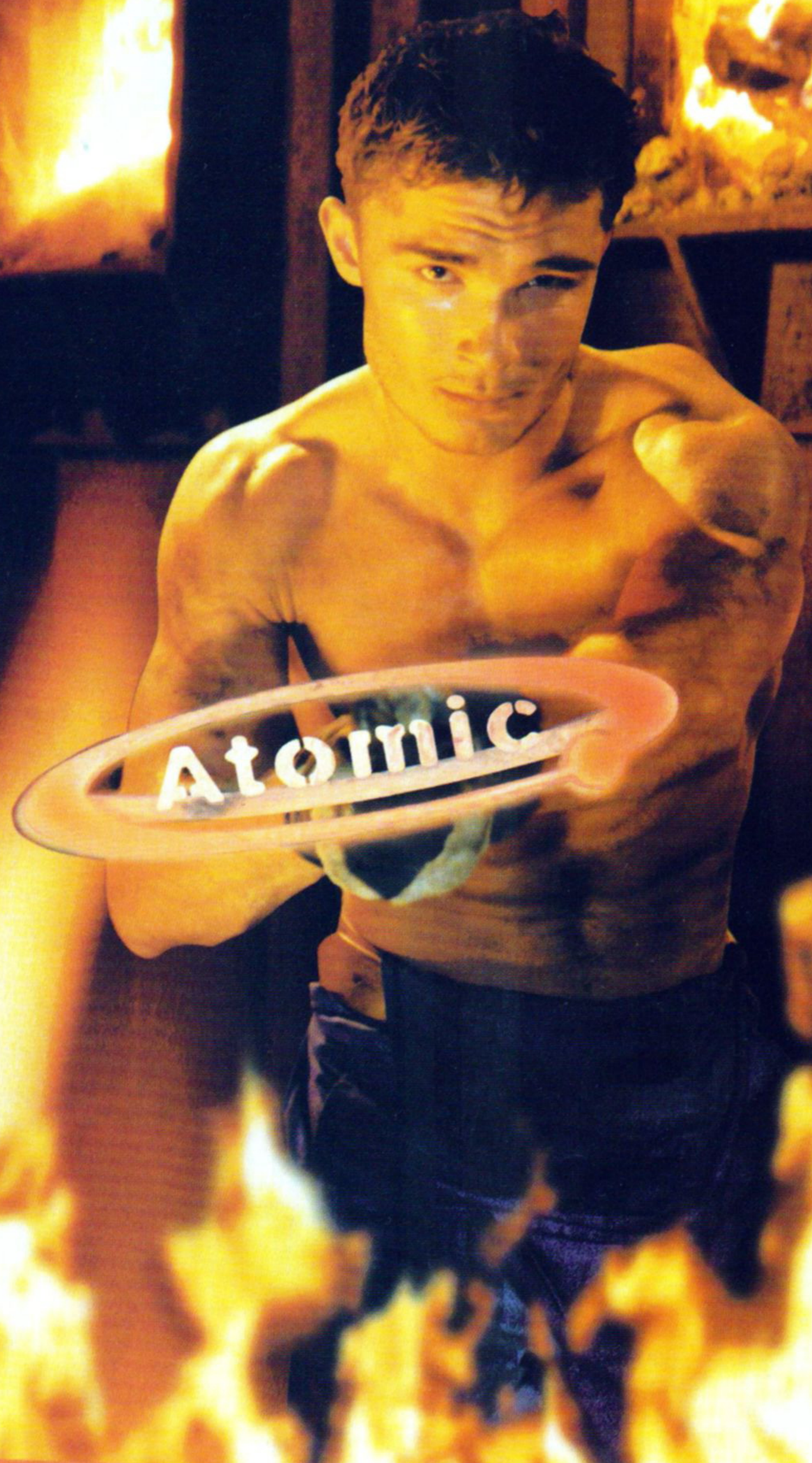

ATOMICOWA
SENSACJA MIESIĄCA !

Koncert ALANIS MORISSETTE

z Toronto, z takimi hitami jak "Ironic" i "Thank U"

17 stycznia, godz. 16:00; 30 stycznia, godz. 15:00

W Y Ł Ą C Z N I E W A T O M I C T V

Maluj mnie całą

Body painting — sztuka malowania ciała, znana jest ludzkości od wieków. Powstała dużo wcześniej niż tatuaż czy piercing. Pierwsze barwniki, czerpane wprost z natury, doskonale nadawały się do pokrywania powierzchni skóry. Malowanie ciała jest elementem wspólnym dla prawie wszystkich kultur i rejonów geograficznych. Cele były różne. Czary, obrzędy, pokój, polowanie, wojna. Dzisiejsze malowanie ciała ma zdecydowanie inny charakter. Służy sztuce i upiększaniu. Najpospolitszy rodzaj body painting — makijaż — wykonywany jest właśnie w celach upiększających.

22 →

Body painting stało się integralną częścią sztuki i kultury. A jego wartość rośnie coraz bardziej. Ma coraz więcej fanów. Niewątpliwy wpływ na to ma fakt, że sztuka malowania ciała ma wymiar bezsprzecznie erotyczny. W końcu malowanie odbywa się na nagim ciele (najczęściej kobiecym).

Specyfiką body painting jest jego krótki żywot. Oryginał może być podziwiany zaledwie przez parę godzin. Każdy obraz jest unikalny. Pozwala też doświadczać, jak wiele ekspresji można znaleźć w ludzkim ciele. Niektórzy uważają, że sztuka ta daje najwięcej możliwości, jeśli chodzi o wykorzystanie ludzkiego ciała (pomijając seks). Osoby, które zetknęły się z jakąkolwiek formą malowania ciała, wiedzą, że jest to profesja trudna, wymagająca wiedzy i znajomości różnych tricków, zarówno w materii farby jak i w sprawie perspektywy, a także związanych z nią przekłamań.

Body painting możemy napotkać w czasopismach, na teledyskach i w filmach. Jednym z najbardziej znanych przykładów jest zdjęcie Demi Moore z okładki „Vanity Fair" z 1992 r. Przedstawiało ono aktorkę, „ubraną" w pełny garnitur z precyzją namalowany na jej ciele. Cała pomalowana na złoto występowała solistka Cranberries w clipie „Zombie", podobnie jak aktorka w „Goldfinger". Niesamowite i fascynujące przykłady body painting są w teledyskach Aerosmith „Living On The Edge", Rolling Stones „Sweet Thing", Madonny „Fever" czy Dario G „Sunchymne" (fantastyczne zwierzaki). Ze starszych rzeczy warto przypomnieć „I'm Still Standing" Eltona Johna. Pomalowane postacie pojawiały się też w takich miejscach jak MTV Movie Awards ('91 i '96) oraz rozdanie Oskarów (1993 – tańczące złote dziewczęta). Body painting to także filmy – wspomniany już James Bond, Batman czy Star Trek.

Często sztuka ta pojawia się również w fotografii artystycznej. Najlepszym przykładem jest amerykańska artystka Annie Leibowitz, która często maluje swoje modele (Demi Moore, Meryl Strep). Oczywiście ze względu na nagość modeli, body painting pojawia się w takich czasopismach jak „Playboy" czy „Penthouse", pod jakże znaczącymi tytułami „Art Of Desire" czy „Dream Girls" (są to z reguły naprawdę niezłe zdjęcia).

Body painting można podzielić na parę rodzajów. Nie tylko ze względu na miejsca, w których się pojawia, ale też na materiały użyte do malowania. Pod tym względem, najbardziej odbiegające jest UV body art, ze względu na specyfikę farb jak i otoczenia, bowiem malunki wykonane tą techniką, pokazywane są i fotografowane w świetle lamp ultrafioletowych. Tworzą się wtedy nowe przestrzenie, bowiem zawsze widoczna materia ciała niknie i zostaje tylko otaczający ją wzór z farby, często wyglądający jak pusty kokon.

Polem do popisu dla body painterów są wszelkie festiwale science-fiction, fantasy lub horroru. Wyobraźnia nie ma tu granic I inwencje nie kończą się tylko na zielonych ludzikach. Oprócz tego jest też sztuka dla sztuki, np. International Fardel Body Painting Contest, którego 10 już edycja organizowana jest w tym roku.

CENIENI ARTYŚCI

Philip Greenspun,
Joachim Gunter (wspaniały artysta, który niestety tragicznie zmarł),
Steven Bradford (utalentowany artysta i fotograf),
Linda Bjork (profesjonalna artystka make-up z Islandii),
Jae Hyuk Noh (fotograf amator),
Roger Edgecombe (australijski artysta, wykonujący nie tylko body painting, ale też tatuaże, biżuterie i inne rzeczy),
Brian Penikas (Amerykanin specjalizujący się we wzornictwie i ilustracji, ale też w rzeźbie i lalkarstwie).
Jednym z ciekawszych i fascynujących artystów jest Niemiec Hendrik Muller, który wsławił się m.in wspaniałymi pracami wykorzystanymi w projektach dla restauracji „Papajoe". Są to wspaniałe zdjęcia przedstawiające m.in. butelki alkoholi lub kompozycje z warzyw, a wszystko oczywiście namalowane na ciałach kobiet. Dla Mullera kobiece ciało może być wszystkim: kawałkiem owocu, bakłażanem, motocyklem lub fragmentem ukwieconej łąki. Artysta pokrywa ciało farbą w ten sposób, że tworzy z niego gładką powierzchnię, „zabierając" mu biodra, torsy, łydki. Po części w ten sposób pozbawia go erotyzmu, zastępując go bardziej marzeniem i zmysłowością.

PORADNIK DLA POCZĄTKUJĄCEGO BODY PAINTERA

Tradycyjne techniki makijażu ciała są niesamowicie pogmatwane, zabierają dużo czasu i pogrążają wszystko w nieładzie. Pomalowanie całego ciała trwa czasami 10-12 godzin! Wydaje się to niewiarygodne, bowiem ludzkiego ciała wcale nie ma tak dużo. Wydawałoby się, że tylko chwilę zajmie pokrycie go farbą. Ale to nieprawda. Aby osiągnąć zadowalający efekt, trzeba poświęcić sporo czasu. Oczywiście istnieją techniki, które przynosząc zadowalający efekt, a zajmują mniej czasu.

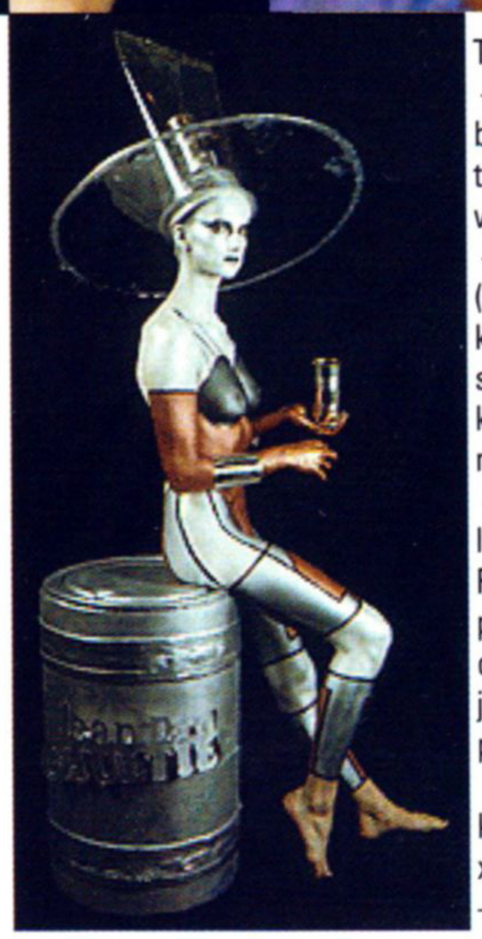

Techniki:
– markery – bezpieczne, tanie, lecz powolne,
– areograf (Airbrush Make Up) – doskonały, szybki, bezpieczny, ale drogi,
– Magic Color i Mehron Face Paints – przystępna cena, dobra jakość i bezpieczeństwo,
– akryle włókiennicze (Textile Acrylic) – bardzo praktyczne, niedrogie, dobrze wyglądające i prawdopodobnie bezpieczne,
– płynna guma (Liquid Latex) – fascynujący materiał z wieloma możliwościami,
– tempera – tanie i okropne!

Najprościej i najlogiczniej jest poszukiwać tych materiałów w sklepach ze sprzętem teatralnym, lub na stoiskach z rzeczami na bale przebierańców. W sklepach z zabawkami można nabyć zestawy do dziecięcego body painting, które nadają się do „prób i błędów". Biorąc pod uwagę ubogość polskiego rynku, korzystać można z różnych farb, ale zawsze trzeba pamiętać, że pracujemy na delikatnym ludz-

kim ciele. Największy opór materii możemy napotkać jednak w trakcie poszukiwań potencjalnych modeli. Wychodzę z założenia, że raczej nie mamy kasy, aby im zapłacić. Korzystamy wtedy z dobrych chęci przyjaciół. Pamiętając o jednym: tworzenie body painting to trudna i żmudna praca. Nie tylko dla nas, również dla nich. Zadbajmy o to, by: było im ciepło, grała dobra muzyka i było sporo przekąsek. Niektórzy z nich mogą po raz pierwszy pozować nago, więc jeśli artysta jest mężczyzną a modelka kobietą, to zadbajmy o dodatkowe towarzystwo, żeby nikt nie czuł się skrępowany (chyba, że właśnie ono mogłoby krępować). Pamiętajmy też, że po tych wielu godzinach ciężkiej pracy, warto byłoby ją uwiecznić na zdjęciu. Przygotujmy więc aparat fotograficzny. I pamiętajmy o odbitkach dla modela.

Na koniec rzecz najważniejsza: **BEZPIECZEŃSTWO.** Podczas malowania duża powierzchnia skóry ma kontakt z farbą. Dlatego też na początku trzeba pokryć nią niewielki kawałek ciała i odczekać parę chwil, czy nie nastąpi jakaś alergiczna reakcja (szczególnie jeśli używamy materiałow nie przeznaczonych jedynie do malowania po ciele). Warto też mieć w pobliżu prysznic, aby móc szybko farby spłukać, gdy negatywna reakcja wystąpi nieco później. Swojego czasu krążyła opowieść o tym, jak cała pomalowana na złoto panna na planie „Goldfinger", zaczęła się dusić, ponieważ farba nie „oddychała". Nie jest to możliwe, ponieważ nawet całkowite pokrycie powierzchni ciała nie spowoduje duszenia się. Niebezpieczna jest tylko reakcja alergiczna na farby. Tak więc malujcie i cieszcie się tym.

PIĘKNO TRADYCYJNE

Jednym z najpiękniejszych przykładów tradycyjnego body painting jest hinduski zwyczaj malowania dłoni i stóp, związany głównie z obrządkiem ślubnym. Wspaniałe, pracochłonne i drobiazgowe wzory wykonywane są naturalnym barwnikiem – henną, który utrzymuje się na skórze przez 2 do 4 tygodni. Ostatnio, jak mogli zauważyć spostrzegawczy, ten sposób malowania dłoni praktykuje Madonna.

eena hubicka

Więcej informacji i źródła ilustracji:

http://www.qdos.net.au/newpage.html
http://www.concentra.be/tantasy map/egrime.htm
http://people.netcom.co.uk/i.bell/bodyart/cuvba.htm
http://photo.net/photo/body-paint.html
http://userwww.service.emory.edu/~jcorry/features.html
http://www.pacificnet.net/photo/
http://www.nett.is/~kamilla/relsite.htm
http://www.renforth.com.au/pages/links.html
http://www.seanet.com/Users/bradford/bp3.html

plastik

PLASTIK prosto do domu
czyli pomyśl o prenumeracie

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników:

1) **zamówienie numeru archiwalnego** (tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz

2) **PRENUMERATA,** czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK**.

cena 1 egz. pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł,
cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,
niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** zawierają płytę CD z muzyką,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na I i II kwartał 1999 wynosi 5,00 zł (bez względu na to czy z płytą, czy bez),
cena jednego egz. na III i IV kwartał 1999wynosi 5,00 zł,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako numeruu archiwalnego wynosi 5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD)
(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK
należy:
Wysłać na adres
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery), tj. np. 3 x 5,00 zł za numery 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za numery 3,4,5,6,7 itd.

należy dokładnie opisać, które numery się zamawia – jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego numeru pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was numeru PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od numeru majowego, to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (022) 42 88 46

UWAGA! Numery wyprzedane: 1/97, 2/97, 6/97
Wydania z płytą: 7/97, 8/97, 1/98, 4/98

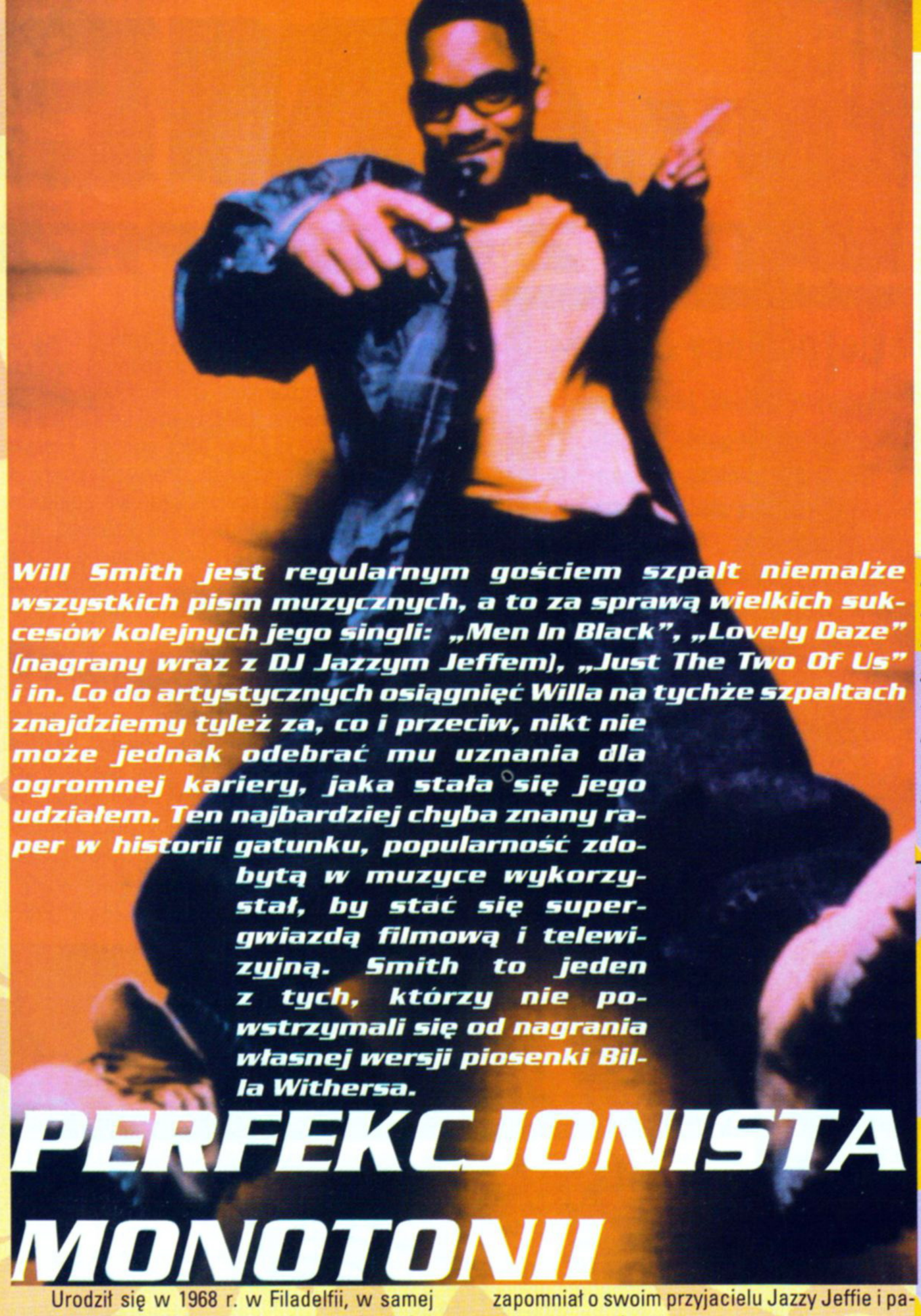

Will Smith jest regularnym gościem szpalt niemalże wszystkich pism muzycznych, a to za sprawą wielkich sukcesów kolejnych jego singli: „Men In Black", „Lovely Daze" (nagrany wraz z DJ Jazzym Jeffem), „Just The Two Of Us" i in. Co do artystycznych osiągnięć Willa na tychże szpaltach znajdziemy tyleż za, co i przeciw, nikt nie może jednak odebrać mu uznania dla ogromnej kariery, jaka stała się jego udziałem. Ten najbardziej chyba znany raper w historii gatunku, popularność zdobytą w muzyce wykorzystał, by stać się supergwiazdą filmową i telewizyjną. Smith to jeden z tych, którzy nie powstrzymali się od nagrania własnej wersji piosenki Billa Withersa.

PERFEKCJONISTA MONOTONII

Urodził się w 1968 r. w Filadelfii, w samej kolebce philadelphia sound – brzmienia, które należy do kwintesencji muzyki lat 70. Nic dziwnego, że również przeboje Smitha śmiało nawiązują do tej tradycji. Zanim jednak zaczęły one powstawać, Will rozpoczął karierę w 1986 roku w rapowej grupie DJ Jazzy Jeff And The Fresh Prince, która w '87 zadebiutowała albumem „Rock The House" dla Jive. Głowa zespołu był odpowiedzialny za scratchowanie i sampling DJ Jazzy Jeff. Will natomiast zapewnił nagraniom specyficzny rodzaj humoru, okraszając je anegdotami i wcielając się w przeróżne postacie, do czego ma z pewnością talent.

Drugi album duetu „He's The DJ, I'm. The Rapper" okazał się być prawdziwym fenomenem. Nie tylko sprzedał się w nakładzie przewyższającym 2,5 miliona egzemplarzy, nie tylko zdobył pierwsze Grammy przyznane artystom-rapperom, ale okazał się być kamieniem milowym w karierach obu panów. Liczne występy w telewizji, wyprzedane sale koncertowe itd., wszystko to doprowadziło do olbrzymiej popularności duetu. Skorzystał z tego wkrótce Smith.

Wydany rok poźniej (1989) album, „And In This Corner" oznaczał koniec świeżosci i radości, które przesycały poprzednie krążki duetu. Sprzedaż również była słaba. Ale Will stał się już wtedy gwiazdą telewizyjną – był pierwszym rapowym artystą, któremu się to udało. The Fresh Prince Of Bel-Air okazał się wielkim hitem telewizyjnym, a sam Fresh Prince przez sześć sezonów miał pracę w serialu stacji NBC. Nie zapomniał o swoim przyjacielu Jazzy Jeffie i para występowała razem.

Przez ten czas powstawały kolejne albumy grupy, każdy z nich okazywał się jednak coraz bardziej odległym od pierwotnych założeń duetu. Pojawiły się nawet głosy, że Smith odgrywał rolę młodego, gniewnego rappera, dla wytchnienia od swego prawdziwego „ja", to jest bycia gwiazdą telewizyjną. Oczywiście zdarzały się jeszcze dość ciekawe nagrania, na przykład „Boom Shake The Room", lecz Will wybrał już inna drogę. Był nią film. „Independence Day" był wielkim sukcesem, ale prawdziwa sława przyszła wraz z „Men In Black". Smith pożegnał się z pseudonimem The Fresh Prince, podpisał długoletni kontrakt z Columbia (Sony) i odniósł oszałamiający sukces utworem „Men In Black". Utwór ten przypomniał piosenkę Patrice Rushen „Forget Me Nots" (wykorzystaną, lecz nie tak ewidentnie, również przez George'a Michaela w „Fast Love") oraz zaznaczył, że Will Smith nauczył się rapować w dość łatwo rozpoznawalny, ciągle ten sam sposób.

Podobnie jest z albumem, „Big Willie Styles" '97, który doskonale oddaje talent Smitha do wybierania dla swej interpretacji dobrych, starych numerów i absolutny brak talentu do rapowania w sposób adekwatny do emocji w nich zawartych. Dobrze, że można przynajmniej zastanowić się, kto jest autorem lub też oryginalnym wykonawcą danej piosenki.

Agnieszka Rzepecka
fot.: serwis Sony

Bill Withers to nazwisko mało znane. Lepiej jest z utworami Withersa, które nie tylko stały się wielkimi hitami w jego wykonaniu, ale i w interpretacji innych artystów. Prawdę tę potwierdza ponadto tak prosta sprawa, jak ubóstwo informacji na temat życia Billa, podczas gdy trudno zamknąć listę z tymi wszystkimi, którzy pragnęli nagrać jego utwory.

LEKCJA POKORY

O samym Withersie wiadomo mniej więcej tyle, że urodził się w 1938 roku w Slab Fork w Zachodniej Wirginii. Kolejna przełomowa data w jego biografii to rok 1970. Miał już 32 lata, montował urządzenia sanitarne w samolotach, a po pracy zajmował się muzyką. Wtedy spotkal Bookera T., lidera Booker T. & The M.G., jednej z czołowych kapeli wytwórni Stax, i zaprezentował mu taśmę demo. W 1971 roku zadebiutował dla Stax albumem „Just As I Am". Pochodzi stąd jego pierwszy wielki hit „Ain't No Sunshine", który to zdefiniował styl artysty. Przez kolejne dziesięć lat Bill nagrywał regularnie, produkując takie hity, jak „Lean On Me", „Use Me", „Lovely Day", „Just The Two Of Us" i masę innych. Ostatnich nagrań dokonał na albumie Grovera Washingtona Jr., „Winelight" w 1980 r. Od tej pory, jeśli nie liczyć składanek typu „The Best Of", Bill praktycznie nie nagrywa, ani nie występuje. Łatwo dojść do wniosku, że uznał po prostu, iż pomysły mu się skończyły i wycofał się, sugerując, że muzykę tworzy się wtedy, gdy ma się coś do powiedzenia. Dowodzi to tylko jego szacunku dla muzyki.

Oto lista utworów Billa, które cieszyły się największym wzięciem u innych artystów:

* „Lovely Day" – przedstawia dwie najważniejsze cechy Billa, bluesowe zacięcie i wrodzony optymizm. Piosenka niesie w sobie tyle ciepła i radości życia, że nawet dość jednostajny styl wokalny piosenkarza obraca się tu na dobre, choć w innych utworach często nuży. Swoją wersję nagrali m.in. DJ Jazzy Jeff And The Fresh Prince.
* „Who Is He And What Is He To You" – piosenka ostatnio przypomniana w soundtracku do filmu Q. Tarantino, „Jackie Brown". Ponury utwór, wiejący grozą jakby zaprzeczenie tego, co pisałam o wrodzonym optymizmie Withersa. Bluesowa melodia, bardziej wypowiedziana, niż wyśpiewana trzyma się hipnotycznego wręcz rytmu. Wersję potwierdzającą te cechy nagrała Me'Shell Ndegeocello na Peace Beyond Passion (1996).
* „Ain't No Sunshine" – jego najlepszy utwór o miłości. Piękna, wstrząsająca ballada, robi wrażenie od samego początku. Swoją wersję „Ain't No Sunshine" nagrał nawet Michael Jackson; lecz należy wspomnieć o całym zbiorze – hołdzie Alowi Jarreau „Al Jarreau Sings Bill Withers".
* „Use Me" – szybszy, kierujący się w stronę funky utwór, z niezłym gitarowym riffem. Prawdopodobnie dzięki niemu piosenka wpadła w ucho Prince'owi, który jej zmodyfikowane i okrojone wersje włączył do swojego repertuaru.

Agnieszka Rzepecka

ARKTYCZNY AMBIENT, CZYLI TROMSO

CZAPKI (USZATKI) Z GŁÓW PRZED

Tromso, miasteczko na dalekiej północy Norwegii, mieszczące się już za kołem podbiegunowym, jednak jeszcze nie w kontakcie wzrokowym z chorągiewką zatkniętą na biegunie, gdzieś, gdzie noc i dzień trwają po kilka miesięcy. Mimo niewielkiej, liczącej nieco ponad 60 tysięcy, populacji nazywane jest norweską stolicą szeroko rozumianego techno, czy jak kto woli „nowej elektroniki". Właśnie tu, pod koniec lat 80., zaczęli pojawiać się artyści, którzy obecnie zaliczani są już do klasyków gatunku muzyki house, techno, czy ambient. BIOSPHERE, AEDENA CYCLE, INFORMATION czy THEORY.

Zdaje się, że to do muzyki z Tromso zaczęto po raz pierwszy stosować określenia „arktyczny chłodny ambient" i „północny minimal".

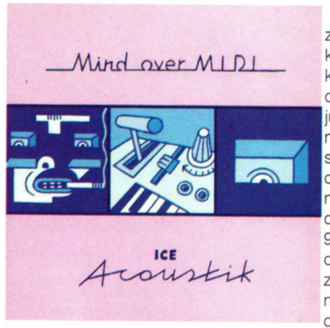

Większość artystów z Tromso zaczynało swą karierę w grupach punkowych, new romantic, czy wręcz pop. Jednak już w połowie lat 80. istniało tu około dwudziestu zespołów udzielających się na polu elektroniki. Zgodnie z duchem czasu, na początku lat 90. duża ich część zaczęła eksperymentować z techno. Niemniej ważna dla muzycznych dziejów Tromso była chwila, gdy w 1984 roku, w małej studenckiej rozgłośni radiowej pojawili się Vidar Hanssen i Nick Johannesen. Zainteresowani muzyką elektroniczną w każdej formie, od popu przez house do ostrego techno, od ambientu do muzyki industrialnej i eksperymentalnej, prezentowali w swoim programie każdy przejaw twórczego wykorzystania dźwięków generowanych przez maszyny. Przez dziesięć lat działalności audycja zyskała kultowy status, a jej autorzy stali się jednymi z najważniejszych animatorów nowej elektroniki w Norwegii. Dekada działalności programu była okazją do wydania płyty, prezentującej różne oblicza techno z Tromso. W październiku 1994 światło dzienne ujrzał album „Tos.Cd".

Biosphere, Aedena Cycle, Mental Overdrive, Information – to tylko niektórzy artyści, których utwory znalazły się na limitowanej edycji wydawnictwa. Projekt miał być zjawiskiem jednorazowym. Jednakże doskonałe przyjęcie, przez krytykę i publiczność, a także ilość materiału zebranego podczas przygotowywania „Tos.Cd" przyczyniły się do decyzji powołania do życia wytwórni płytowej. Nadano jej nazwę Beatservice. To za jej sprawą muzyce artystów z Tromso dane było wyruszyć spod bieguna w świat.

Początki nie były zbyt optymistyczne. Pierwsza wydana pod tym szyldem płyta, „Peace Machinery" formacji Electrip-C (kwiecień 1995), mimo dobrych recenzji była komercyjnym niepowodzeniem. Dopiero późną jesienią ukazała się pierwsza z późniejszej serii limitowanych 12". Debiut Mind Over Midi stał się sporym sukcesem, także finansowym. Pozwolił kontynuować serię, która prezentowała szerokie spektrum norweskiego techno, od minimalistycznego ambientu (Information), przez eksperymentalne techno z domieszką elektronicznych pejzaży (MOM) do klasycznego house/techno/rave (Implosion, Peacemaker).

Przyszedł czas na albumy... „Electrical Aktivity" Mind Over Midi, jednoosobowego projektu Helge Tommervag, został bardzo dobrze przyjęty przez prasę skandynawską i brytyjską. „Albite" Aedena Cycle objawiający mroczny, arktyczny ambient doprawiony jazzem, eksperymentalną elektroniką i elementami wschodnimi. Nasączony trip hopem, drum'n'bassem, dubem, elektroniką i, jakby tego było mało, funkiem krążek „Freestylespacefunk" Sternklang. Oraz doskonałą kompilację, będącą

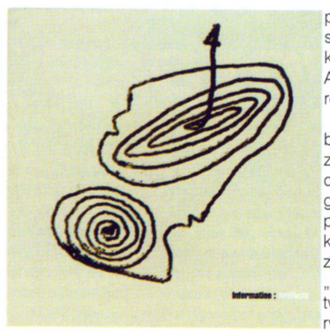

przeglądem norweskiej „nowej elektroniki" – „Arctic Circles, A Selection Of Sub Zero Soundscapes".

Tytuł już sam w sobie oddaje ducha muzyki, zaś artyści, to czołówka norweskiego ambient. „Na tej płycie słychać Arktykę" – tak brzmiała niezwykle trafna recenzja. „Arktyczne Koła" potwierdziły, że Beatservice to jedna z najważniejszych skandynawskich wytwórni specjalizujących się w brzmieniach ambientalnych, mroźnych, głębokich. Można się w tym miejscu zastanowić, dlaczego właśnie ambient, podkreślmy – arktyczny ambient, staje się wizytówką tej norweskiej oficyny. Być może wyjaśnieniem będą słowa najbardziej znanego kreatora norweskich śnieżnych dźwięków z Tormso Geira Jenssena aka Biosphere:

„Ambient jest przede wszystkim muzyką do słuchania. Ambient jest muzyką, która może cię porwać, przenieść w inny wymiar. To brzmienie, ta muzyka, jest częścią czwartego wymiaru. Ambient jest doskonały do stworzenia sobie własnego wszechświata, w który zawsze możesz uciec..." Zwłaszcza gdy ze wszystkich stron otacza cię lodowa pustynia i, tak prawdę mówiąc, uciekać nie ma dokąd. Jedyne co pozostaje, to wsłuchiwać się w przytłaczającą, mroźną „ciszę" lodowego świata, ciszę, która jest głęboko zakodowana w umysłach norweskich artystów. Wystarczająco głęboko, by stanowiła integralną część ich muzyki.

Myliłby się jednak ten, kto utożsamiałby Beatservice wyłącznie z brzmieniami ambientalnym czy poszukującymi. Przykładem tytuły z 1998 roku: kolejny doskonały krążek Mind Over Midi „ICE Acoustik", łączący mroczne, przestrzenne brzmienia z ciepłymi melodiami oraz „Digits" duetu Motion Control, gdzie mamy do czynienia z detroit. To, jak na razie, jedyna w katalogu Beatservice pozycja „Pure Techno". Na marginesie dodam, że dwaj panowie tworzący obecnie Motion Control swoją muzyczną karierę zaczynali jako trio specjalizujące się w brzmieniach ambientalnych, i dopiero kontakty z rynkiem brytyjskim (umowa z Universal Code Records) przyczyniły się do porzucenia szlachetnej muzyki pejzaży dla beatu 4/4. Ukłonem w kierunku tanecznego parkietu jest też „The Beatservice EP Collection" – kompilacja z pierwszych siedmiu winylowych singli wytwórni, oraz z „Tos.Cd" – gdzie nawet nagrania oryginalnie ambientalne doczekały się tutaj prezentacji w wersji z beatem.

Wydawałoby się że następuje „komercjalizacja" muzyki z Beatservice. Obawy rozwiewa album duetu Information „Artifacts". Pozycja klasyczna dla nurtu arktycznego, chłodnego i mrocznego skandynawskiego ambientu (powinna się znaleźć w Sevres, tuż obok wzorca metra). Do jej odsłuchu niezbędne są rękawiczki i czapka (uszatka, a jakże!). „Artifacts" to zebrane na jednej płycie single duetu, owoc poszukiwań muzycznych ludzi niezwykle twórczych, udzielających się na wielu polach. Od architektury, przez muzykę filmową i teatr, do grafiki komputerowej, malarstwa i sztuki performace. Muzyka na tym krążku to niezwykła, mistyczna niemalże podróż przez mroźne, śnieżne pustkowia.

Czuć tu arktyczny wiatr, słychać pękającą krę, widać zamarznięte miasta, Królowa Śniegu stoi tuż za plecami, a renifery przemykają ochoczo tu i ówdzie (zwłaszcza ówdzie). Rzeczy proste są genialne. Ta płyta jest genialna, choć prostota przykryta jest na niej wieczną zmarzliną.

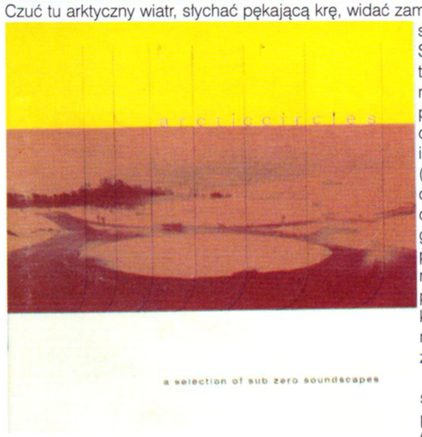

Wśród najświeższych projektów wytwórni odnajdujemy ponownie niepokojące symptomy zainteresowania muzyką taneczną – kompilacja w fuzji z Thangz Records „Dusty And Dirty Thangz" i drum'n'bassem, Teebee & K „Black Science". Być może to jednak tylko „skoki w boki" od głównego nurtu „mroźnego ambientu", gdyż zapowiadane są też nowe albumy klasyków arktycznego grania, Biosphere (remiksy nagrań różnych artystów „Biosystem, Biosphere Remixes"), Aedena Cycle, Information („Successor") i kolejna kompilacja z cyklu „Arctic Circles". Poczekamy, usłyszymy... no i poczujemy, mam nadzieję, ten chłód na plecach. Póki co, jednak należy wyrazić żal, że muzyka Norwegów nie jest dostępna w polskiej dystrybucji, a nieliczni szczęśliwcy, którym dane było poznać „arktyczny ambient" są naprawdę nieliczni. Szkoda.

Krzysztof Jaworski

Beatservice w Internecie: www.beatservice.no

Super transowa techno noc dance floorova
BLUE FUSION PARTY
kręci i MIXi na MAXa:
dj kosmonova
wstępny rozkręt: DJ JACO
Cyber Era MIX-era wzywa na totalne parkietowanie techno w najbardziej coolerskich clubach w Polsce
odloty co noc o-D.D-o:
13-17.01. 1999
100p! Prężą gały
Szczegóły na plakatach & Polsat 2: "DJ Club"

HAPPY PLANET & DJ CLUB
przedstawia
15.01.1999 piątek
HAPPY PLANET
BIELSKO BIAŁA
MARUSHA
LOV SPIRIT (D)
JACO
DJ CLUB (PL)
PULP
DJ CLUB (CR)

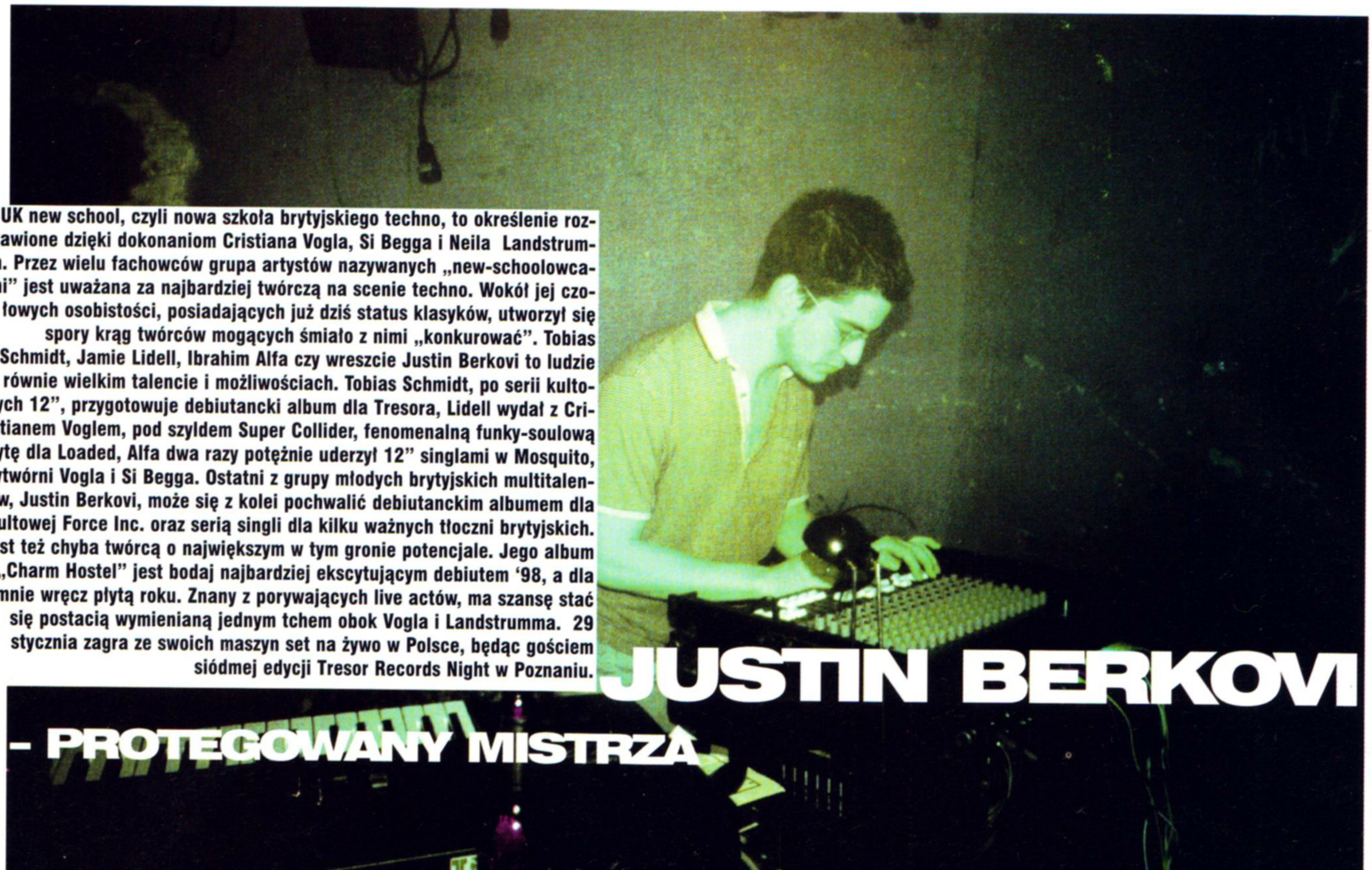

UK new school, czyli nowa szkoła brytyjskiego techno, to określenie rozsławione dzięki dokonaniom Cristiana Vogla, Si Begga i Neila Landstrumma. Przez wielu fachowców grupa artystów nazywanych „new-schoolowcami" jest uważana za najbardziej twórczą na scenie techno. Wokół jej czołowych osobistości, posiadających już dziś status klasyków, utworzył się spory krąg twórców mogących śmiało z nimi „konkurować". Tobias Schmidt, Jamie Lidell, Ibrahim Alfa czy wreszcie Justin Berkovi to ludzie o równie wielkim talencie i możliwościach. Tobias Schmidt, po serii kultowych 12", przygotowuje debiutancki album dla Tresora, Lidell wydał z Cristianem Voglem, pod szyldem Super Collider, fenomenalną funky-soulową płytę dla Loaded, Alfa dwa razy potężnie uderzył 12" singlami w Mosquito, wytwórni Vogla i Si Begga. Ostatni z grupy młodych brytyjskich multitalentów, Justin Berkovi, może się z kolei pochwalić debiutanckim albumem dla kultowej Force Inc. oraz serią singli dla kilku ważnych tłoczni brytyjskich. Jest też chyba twórcą o największym w tym gronie potencjale. Jego album „Charm Hostel" jest bodaj najbardziej ekscytującym debiutem '98, a dla mnie wręcz płytą roku. Znany z porywających live actów, ma szansę stać się postacią wymienianą jednym tchem obok Vogla i Landstrumma. 29 stycznia zagra ze swoich maszyn set na żywo w Polsce, będąc gościem siódmej edycji Tresor Records Night w Poznaniu.

JUSTIN BERKOVI
- PROTEGOWANY MISTRZA

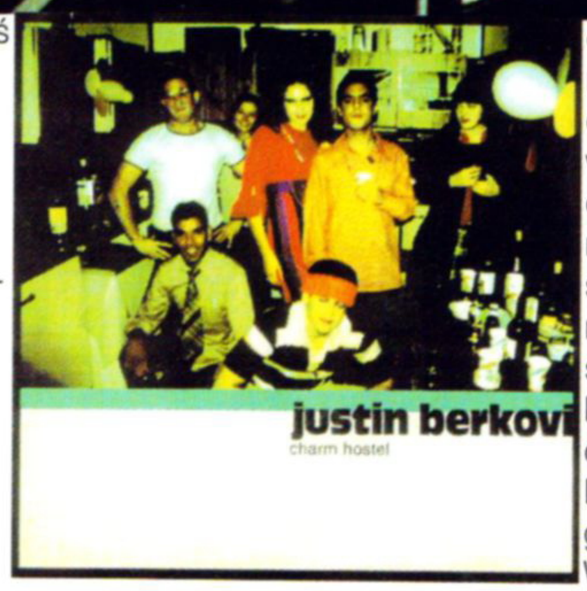

24-letni dziś Justin Berkovi urodził się w miasteczku Watford w Anglii. Pierwszy kontakt z muzyką elektroniczną złapał już w wieku 8 lat, kiedy to przeniósł się z rodziną na kilka lat do Luxemburga. Przytupywał nogą przy hitach Duran Duran, Depeche Mode czy Human League. Dochodziły go też dźwięki wczesnego electro, ale, jak wspomina, nie miał ani wystarczającego wyrobienia, ani pieniędzy na płyty, aby rozwijać wtedy te zainteresowania. Po powrocie do Anglii, poznawszy ludzi związanych z kulturą graffiti, wciągnął się w świat pirackich stacji radiowych. Mieszkając w Londynie, przeżył boom undergroundowego hip hopu i electro didżejowanego przez legendarnych radiowców Dave'a Pearce'a i KCJ'a. Wczesny angielski rave i gigantyczna fala gangsta rapu oszołomiły go na tyle, że odtąd muzyka stała się dlań najważniejsza.

W stronę techno ostatecznie pchnęły go nagrania LFO, Nightmares On Wax, Bizarre Inc. i wczesne płyty z Warp. Jeszcze głębszy romans z mocnym techno następuje po zetknięciu się z ostrymi atakami 909-ki, które płynęły z winyli Djax, Transmat czy Plus 8. Potem UR, Suburban Knight, Detroit... Około 1991 roku, na szkolnych kursach dotyczących technologii konstruowania muzyki, staje się dla niego oczywiste, że jego przyszłość to tworzenie muzyki, którą tak pokochał dzięki nagraniom innych. Spędzał w szkole coraz więcej czasu, siedząc do późna nad rozpracowywaniem tajników programowania maszyn i obsługi syntezatorów. Jak sam wspomina, jego wczesne kawałki były niepoklejane i chaotyczne. Entuzjazm z jakim je tworzy, pozbawia go jednak oporów. Chęć ich wydania zwycięża. Dobija się do wielu drzwi: Dave'a Angela, Luke'a Slatera, firmy R&S... Wszystkie są głuche. Niedostatki aranżacyjne i brzmieniowe wynikające z braku doświadczenia, i przede wszystkim nieprofesjonalnych maszyn, odwlekają w czasie początek prawdziwej kariery.

Przełomem okazała się przeprowadzka do Brighton, gdzie w collage'u poznał znajomych Vogla. Ci, słuchając jego nagrań, doradzili mu, by spotkał się z samym mistrzem. Justin nie myślał jednak o graniu, a skoncentrował się na szkole. Do momentu, gdy w jednym ze sklepów w Holandii odkrył możliwości „Norda"... Przez pół roku praktyk w Niderlandach spędzał w tym sklepie każde popołudnie. Po powrocie do Anglii przyszedł czas na zakup 16 kanałowego miksera. Wtedy ruszyła lawina – odważył się zadzwonić do Vogla. W czasie spotkania zagrał mu swoje kawałki, a rezultat był błyskawiczny... Już kilka miesięcy później w studiu mistrza powstaje materiał na debiutancki singiel, wydany wkrótce nakładem Mosquito („Crouton" EP). Latem '97 Berkovi debiutuje na żywo w czasie legendarnego „Defunkt Night", wieczorów eksperymentalnego techno, nadzorowanych przez Vogla w brightońskim klubie Escape. „Protekcja" mistrza skutkuje zainteresowaniem jego osobą kolejnych wytwórni. Force Inc. i Sativae finansują kolejne EP-ki.

Cholernie ważna okazuje się płyta nagrana dla szkockiej Sativae. EP-ka „Gravel Heart" staje się bowiem europejskim hitem. Jest grana przez Vogla, Vätha i Clarke'a. Entuzjastyczne przyjęcie płyty pomaga szefostwu Force Inc. podjąć decyzję o wydaniu debiutanckiego albumu. „Charm Hostel" ukazuje się latem 1997 roku i jest płytą z gatunku powalających. 14 utworów, które się na niej znalazły, tworzy misternie utkane arcydzieło „surowego" techno. Czyste, niezmącone komercyjnymi naleciałościami, elektroniczne perły o ogromnej sile. Precyzyjne, rozbudowane (bez przesady) eksperymentalne techno. Wszystko co najlepsze w „nowej szkole" Vogla i gigantyczna dawka zajebistych filigranowych melodyjek. Nowatorska, pobreakowana rytmika sąsiaduje tu z minimalnymi strukturami. Zróżnicowana i dojrzała jak płyta mistrzów. Niespokojna i dramatyczna, ale duchowo silna i potężnie skoncentrowana. Prywatnie wytypowana przeze mnie jako wydarzenie roku w techno. Czyste, inteligentne techno, wciąż będące siłą napędową współczesnej muzyki radykalnej.

Justin Berkovi to wielki talent new school techno, jak mówią: „protegowany Vogla". Ci, którzy zdecydują się obejrzeć jego live act w Poznaniu, będą mieli okazję przekonać się, czy aby uczeń nie przerósł...

Mikołaj Ludwiczak
fot.: Stefan Czubala

PS. Justin Berkovi live act – 29.01.98, Poznań, Eskulap

http://www.predicaments.hypermart.net/berkd.html
http://www.predicaments.hypermart.net/artist.htm.

Postaw na siebie, czyli nasi górą

Kilka miesięcy temu zaprosiliśmy Was do udziału w specjalnej sesji fotograficznej dla rubryki „Plastik people of the universe“.

Z kilkuset nadesłanych zdjęć, po wielogodzinnych debatach Wielka Arbitrzyca z niemałym trudem zdecydowała się wybrać Anię, Sarę, Szerko i Rafała. Wyniki pracy na planie (przeszły nasze oczekiwania!) zobaczycie na następnych stronach.

Sesja zdjęciowa odbyła się w klubie UNDERGROUND (i na jego zapleczu) – Warszawa, ul. Marszałkowska 126/184

underground music cafe

Ul. Marszałkowska 126/134
00 008 Warszawa
☎ (22) 826 70 48

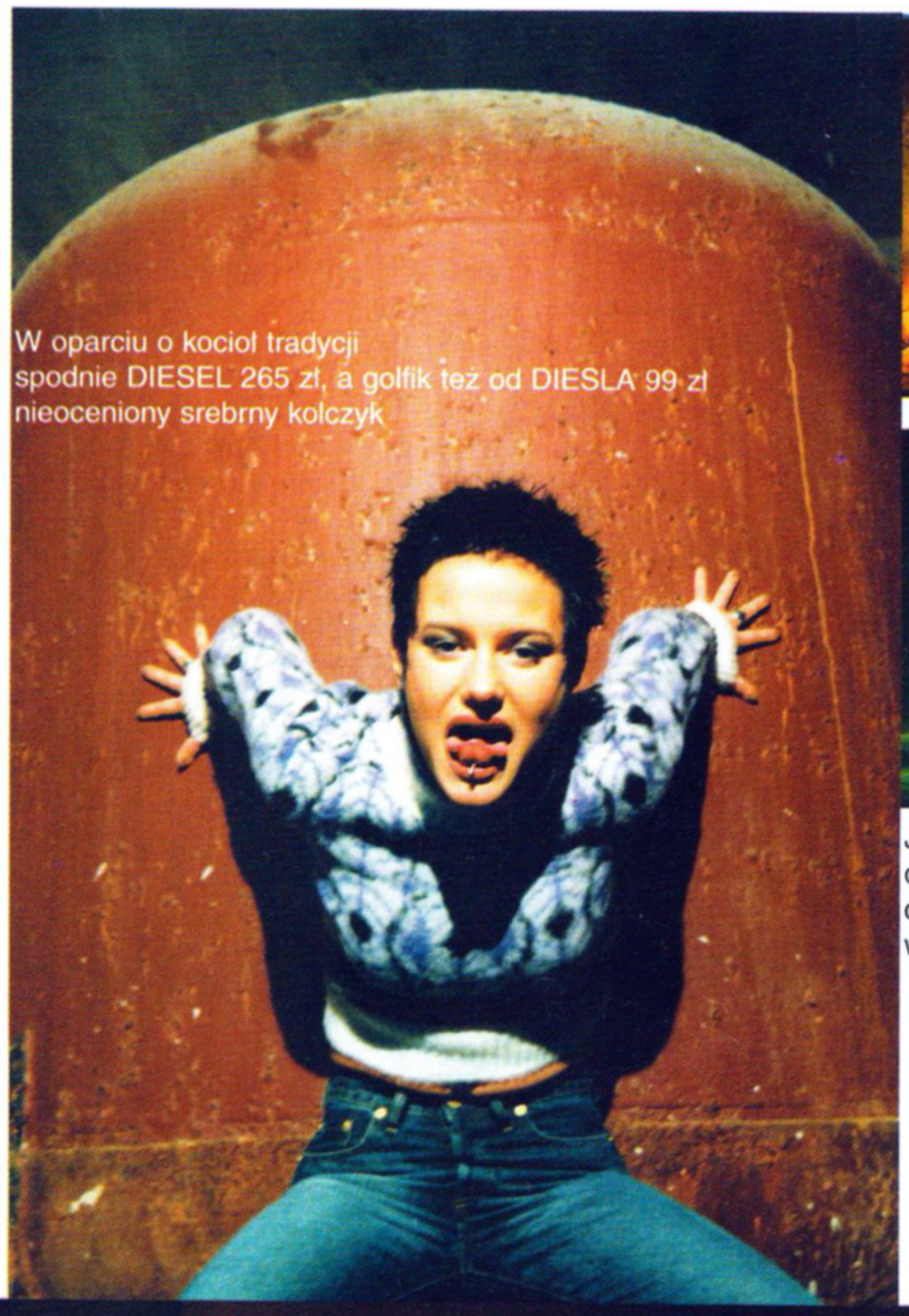

W oparciu o kocioł tradycji
spodnie DIESEL 265 zł, a golfik też od DIESLA 99 zł
nieoceniony srebrny kolczyk

JUNAJTED KOLORS OF FOTOPLASTIKON
dziewczyny w DIESLACH po 199 zł
chłopaki w PEPE JEANSACH po 130 zł
wózek – model ACTIV 1500 zł

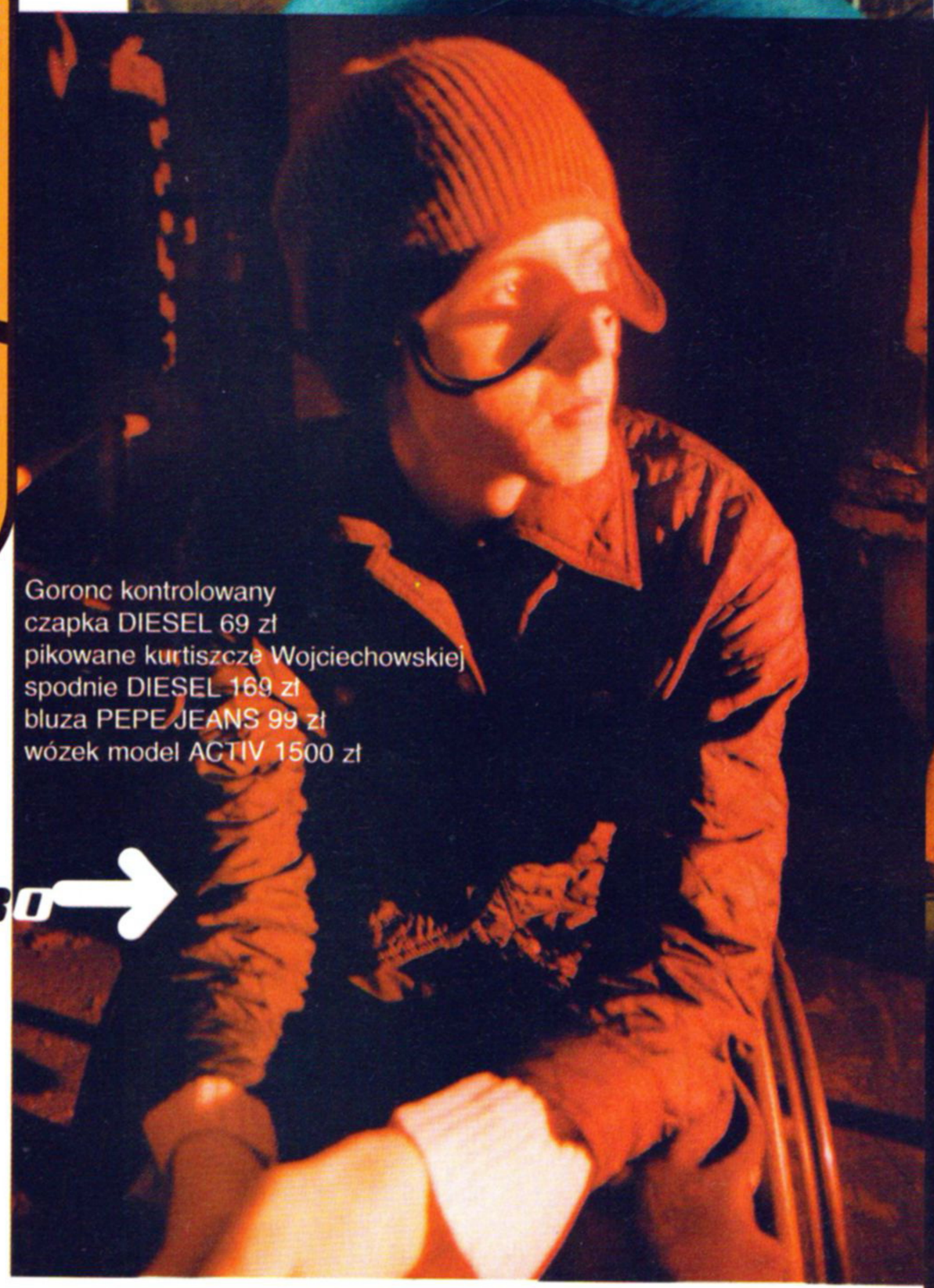

Goronc kontrolowany
czapka DIESEL 69 zł
pikowane kurtiszcze Wojciechowskiej
spodnie DIESEL 169 zł
bluza PEPE JEANS 99 zł
wózek model ACTIV 1500 zł

30 →

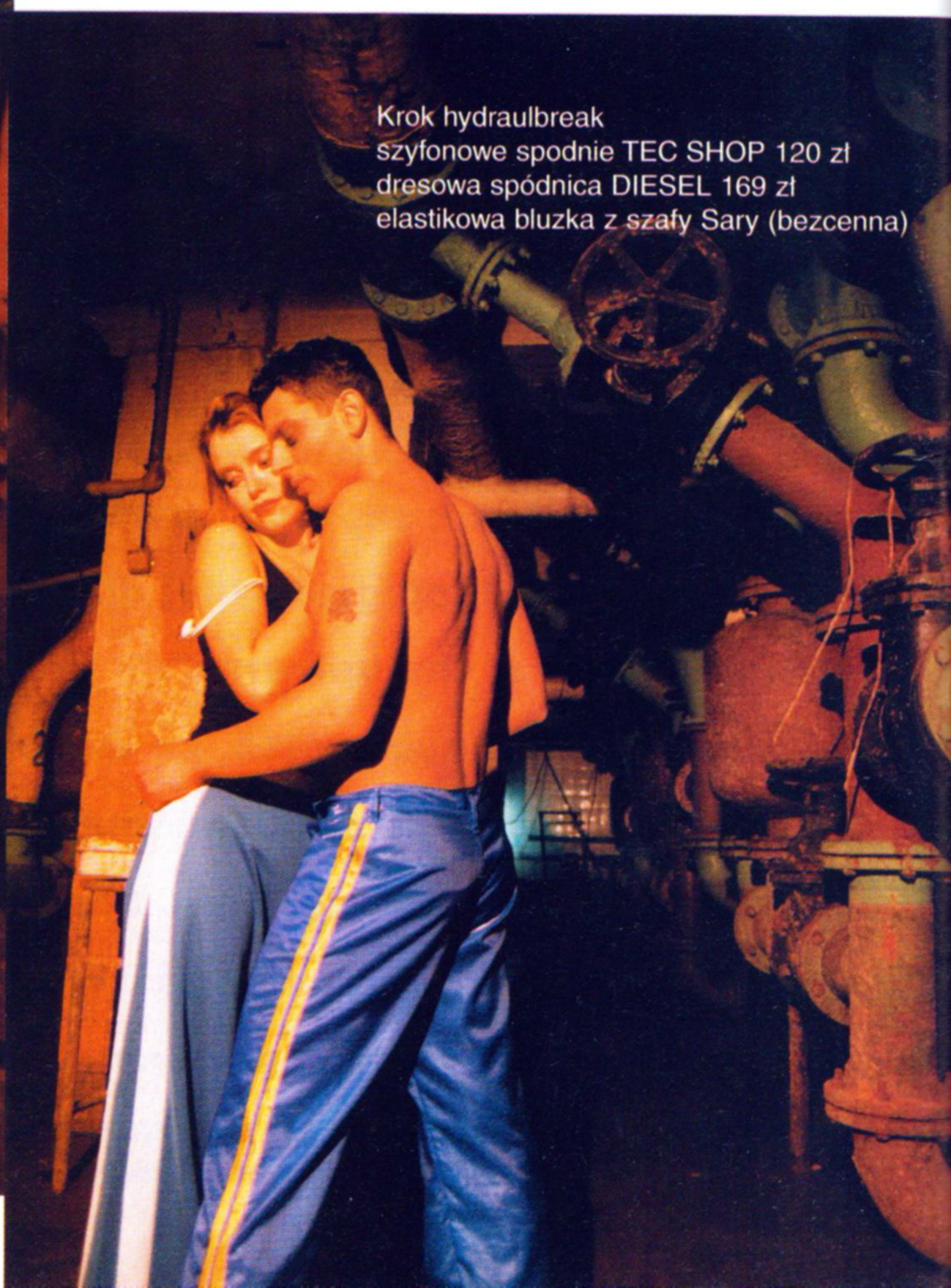

Krok hydraulbreak
szyfonowe spodnie TEC SHOP 120 zł
dresowa spódnica DIESEL 169 zł
elastikowa bluzka z szafy Sary (bezcenna)

Duża pralka – mały problem
koszulka nieosiągalna – każdy widzi
DIESEL rękaficzki 125 zł
bawełniane spodnie z szafy Madery Ladaco (DK) bezcenne

Dwuchwyt Prosty
Szyfonowe spodnie „TEC“ SHOP 120 zł

Twist on/twist off
winylowa bluza – JOLA SŁOMA 250 zł
jeansowa spódniczka 25 dkg 3 zł/1 kg

Osiemnaste mgnienie wiosny
srebrna bluzka Edity 50-120 zł
koszulka PEPE JEANS 39 zł
spodnie DIESEL
wózek znany z innych zdjęć

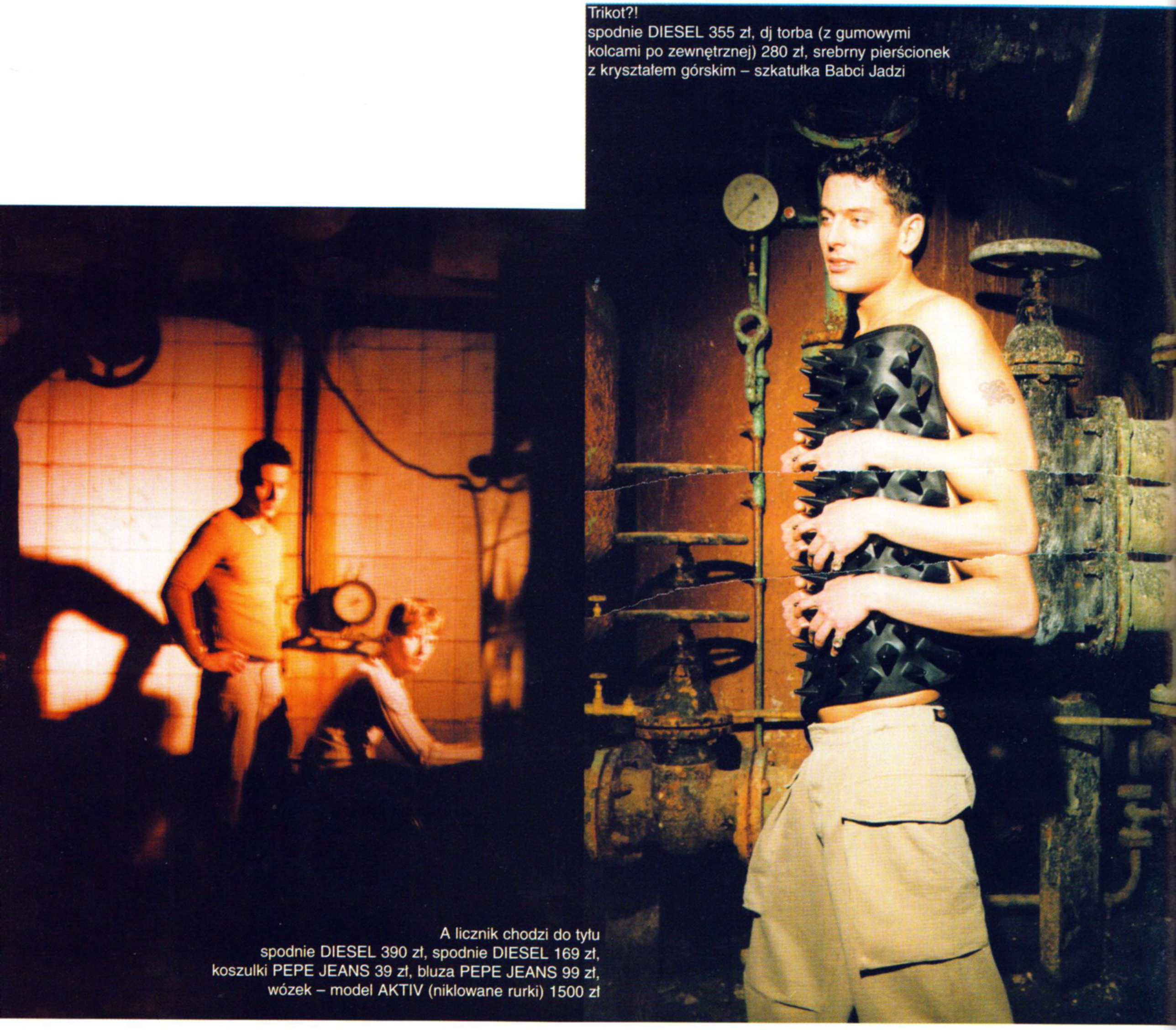

Trikot?!
spodnie DIESEL 355 zł, dj torba (z gumowymi kolcami po zewnętrznej) 280 zł, srebrny pierścionek z kryształem górskim – szkatułka Babci Jadzi

A licznik chodzi do tyłu
spodnie DIESEL 390 zł, spodnie DIESEL 169 zł, koszulki PEPE JEANS 39 zł, bluza PEPE JEANS 99 zł, wózek – model AKTIV (niklowane rurki) 1500 zł

Fotografia: Pan Belina Rozważny
Stylizacja: Madera Ladaco (DK)
Make up naniosła: Niuniuta Kieszczyńska – pod nieobecność Wydry Kowalskiej (bo ciąża)
Fryzurami zajęła się: Edita
Asystent Pana Beliny: Pietrek Halicki
Maderasystent: Laubitz Laubior (nie Dior)
Pozowali: Anna Wojciechowska
Sara Marcysiak
Rafał Michalczyk
Szerko Millo
Zjednoczeni w piśmie „Plastik“

32 →

DIESEL Panorama, ul. Witosa 31, patio, lokal 49, Warszawa
PEPE JEANS, ul. Chmielna 20 (albo 14) Warszawa
„TEC“ SHOP ul. Wilcza 72 Warszawa

Serdeczne podziękowania dla Daniela Laubitza za pomoc w organizacji sesji

Rafał Michalczyk 21 lat Warszawa

Anna Wojciechowska 17 lat Katowice

Sara Marcysiak 15 lat Warszawa

Szerko Millo 25 lat Szczecin

33

IAN POOLEY, czyli WALIJ NIEMIEC Z DETROIT

IAN POOLEY to bez wątpienia jeden z najważniejszych producentów niemieckiej muzyki klubowej. Od początku swej kariery związany jest z oficyną Force Inc. Zaczynał na początku lat 90. wraz ze swoim partnerem Thomasem Gerlachem (DJ Tonka) wydając pierwsze płyty jako T'N'I i Space Cube. Potem obaj poświęcili się karierze solowej. To właśnie na ten okres przypadają największe przeboje klubowe Pooley'a: „Twin Gods", „Chord Memory" i „Celtic Cross". Trudno uwierzyć, że ma dopiero 24 lata. Ostatnio, chcąc pchnąć swoją karierę do przodu, podpisał kontrakt z komercyjną wytwórnią V2. Cieszy jednak fakt, że nie „sprzedał się", gdyż album „Meridian" jest naprawdę dobry, ciekawszy od debiutu „The Times" dla Force Inc. sprzed dwóch lat. „Meridian" to jedno z najważniejszych dotychczasowych artystycznych osiągnięć Pooley'a.

34 →

Plastik: Jeśli pozwolisz, zacznę od twoich korzeni. W połowie jesteś Niemcem (po ojcu), w połowie Walijczykiem (po matce), używasz nazwiska panieńskiego matki, mieszkasz w Mainz. Kim czujesz się bardziej jako osoba i jako muzyk, Niemcem czy Brytyjczykiem? W moim odczuciu twoja definicja muzyki elektronicznej z pewnością nie ma nic wspólnego z niemieckim techno.

Ian: Masz rację. Jestem bardziej związany z Niemcami, ponieważ tutaj się urodziłem, spędziłem całe dotychczasowe życie i nadal tu mieszkam, ale muzycznie faktycznie czuję się bardziej związany z innymi krajami, w szczególności z Ameryką i Anglią. Zawsze uważałem, że muzyka, która pochodzi z Detroit czy Chicago była dużo lepsza niż ta, którą produkowano w moim kraju.

P.: Jak zainteresowałeś się nurtem techno? Kim zostałeś najpierw, DJ'em czy producentem?

I.: Stało się to mniej więcej w tym samym czasie. Zacząłem kupować płyty razem z DJ'em Tonką, potem wspólnie ich słuchaliśmy. Od razu postanowiliśmy skompletować podstawowe urządzenia, by sprawdzić czy sami potrafimy to robić. Zainteresowani byliśmy tworzeniem własnej muzyki. I tak to się zaczęło.

P.: Jaka była pierwsza płyta, którą udało ci się wydać? Czy był to rok 1991 i singel T'N'I?

I.: Zgadza się.

P.: Jak zainteresowałeś Achima Szepanskiego (szefa Force Inc.) swoją muzyką?

I.: Znaliśmy się ze sklepu muzycznego "Boy" we Frankfurcie. Achim był wtedy jego właścicielem, a ja z Tonką kupowaliśmy tam płyty. W '91 roku, gdy dowiedzieliśmy się, że zamierza założyć wytwórnię, spytaliśmy, czy nie zechciałby posłuchać naszej muzyki. Tak doszło do wydania EP-ki „Low Mass", która ukazała się w katalogu Force Inc. z nr 2.

P.: Wiele z twoich utworów nawiązuje bezpośrednio do starej szkoły detroit techno, chicago house i muzyki bohaterów w rodzaju Derricka Maya, Carla Craiga, Kevina Saundersona, Marshalla Jeffersona czy Juana Atkinsa. Jaka jest twoja prywatna opinia o ich muzyce dzisiaj? Czy miałeś okazję poznać któregoś z nich osobiście?

I.: Mogę pochwalić się tym, że znam ich wszystkich osobiście. Od początku śledzę pilnie karierę Derricka czy Carla. Mam też dowody na to, że także oni znają moje nagrania. Wiem, że Derrickowi podoba się to, co robię, z nim czuję się związany szczególnie. Kilka miesięcy temu zapytał mnie nawet, czy nie chciałbym wydać singla dla jego niedawno reaktywowanej wytwórni Transmat. Nie mogłem oczywiście odmówić, to dla mnie olbrzymi zaszczyt. Marzą o tym chyba wszyscy producenci muzyki techno i house na świecie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem płytka ukaże się z początkiem nowego roku.

P.: Na swoim koncie masz także nagrania dla słynnej wytwórni Definitive prowadzonej podobnie jak Plus 8 przez Johna Acquavivę. Jak do tego doszło?

I.: Poznaliśmy się na jednej z imprezek w Mainz, znaleźliśmy wspólny język i przystałem na propozycję wydania kilku singli dla jego znakomitej skądinąd tłoczni. Wydanie choćby jednego singla dla takich wytwórni jak Transmat czy Definitive budzi respekt u innych producentów.

P.: Słyszałem gdzieś, że Dave Clarke oskarżył cię o skopiowanie jego pomysłów z „czerwonej serii" w twoich nagraniach „Twin Gods" i „Chord Memory". Zgadzasz się z tym? Czy według ciebie to właśnie on jest jednym z największych kopistów?

I.: Tak naprawdę to on pierwszy skopiował nagrania Kevina Saundersona. Kiedy się spotkaliśmy i on „podziękował" mi za skopiowanie jego „czerwonej serii" („Red Vol.1-3"), ja „podziękowałem" mu za skopiowanie „God Life" i „Big Fun" Saundersona. Przecież linia rytmiczna jest dokładnie ta sama. To wszystko, co mam do powiedzenia w tej sprawie.

P.: Co sądzisz o zmiksowanych płytach? Nie sądzisz, że większość z nich jest nudna? Czy masz już jakąś na swoim koncie?

I.: To zależy. Sądzę, że jeśli realizujesz materiał na miks CD w domu, to nigdy nic dobrego z tego nie wyjdzie. Na takich płytach brakuje tej szczególnej atmosfery klubu, miejsca z myślą, o którym większość muzyki elektronicznej powstaje. Efekt jest znacznie lepszy, gdy robisz to na żywo w klubie, gdy publiczność bierze aktywny i spontaniczny udział w nagraniu. To, w jaki sposób reaguje, pomaga ci grać lepiej. Ważne jest także, by nie poprzestawać na banalnym „przejściu" z płyty na płytę i stoickim czekaniu na następne „przejście". Niezbędnym jest, by ingerować w wykorzystywane nagrania, nie tylko miksować je, lecz także remiksować na żywo. Potrafi to naprawdę niewielu.

P.: Podejrzewam, że nie należysz do tych, którzy trzymają w swych domowych szufladach dziesiątki taśm z nie wydaną muzyką. Czy przeciętne twoje nagranie powstaje w czasie jednej sesji, czy wracasz do niego wiele razy, poprawiasz je, aż osiągniesz zadawalający efekt?

I.: Gdy zaczynam pracować nad jakąś kompozycją, zawsze finalizuję ją tego samego dnia. Gdybym musiał poświęcić na to 2-3 dni, nie skończyłbym jej, ponieważ wtedy straciłbym już pomysł, od którego zacząłem. Nigdy nie pracuję w taki sposób.

P.: Jak wiele czasu spędzasz codziennie w studiu?

I.: Nie mogę ci podać średniego czasu, który spędzam w studiu, ponieważ czasami nie pracuję przez tydzień, a przez następny właściwie go nie opuszczam. Jest to zależne m.in. od dodatkowych zajęć, jak granie w klubach, podróże i odpoczynek, na który mam coraz mniej czasu.

P.: Czasami pracujesz w studiu z przyjaciółmi, Alecem Empire czy DJ'em Tonką. Czy wolisz być w studio sam czy mieć towarzystwo?

I.: To zależy. Od pewnego czasu wszyscy jesteśmy coraz bardziej zajęci, mamy napięte terminy, Alec ma swoją wytwórnię, której poświęcił się bez reszty. Także Tonka działa z powodzeniem na własny rachunek. Muszę powiedzieć, że zarówno od Aleca jak i od Tonki wiele się nauczyłem, przez wiele lat wzajemnie się inspirowaliśmy. Przecież wszyscy zaczynaliśmy w tym samym czasie, nigdy nie zapomnę wspólnych sesji. Kto wie, może kiedyś znajdziemy jeszcze czas, by razem popracować w studio. Bardzo bym tego chciał.

P.: Wolisz występować w małych klubach, czy grać na dużych imprezach w rodzaju „Love Parade"?

I.: Zdecydowanie w małych klubach. Na dużych „parties" zgłaszasz się na swoją godzinę występu, grasz swoje i... odchodzisz. Do klubu przychodzę zwykle wcześniej, spotykam znajomych, mogę z nimi pogadać, potem zagram przez 2-3 godziny i wracam do przyjaciół. To rodzaj domowej atmosfery.

P.: Jak wiele remiksów wykonałeś dotychczas? Lubisz to, czy robisz to tylko dla pieniędzy?

I.: Zdecydowanie nie robię tego dla pieniędzy. To zależy czy wyjściowe nagranie podoba mi się, czy nie i czy można coś w nim poprawić, tylko to jest ważne.

P.: Zaskoczyło mnie, że zmieniłeś wytwórnię i swój drugi album „Meridian" nagrałeś dla V2? Czy oznacza to koniec współpracy z Force Inc.?

I.: Nie, nadal nagrywam równolegle dla Force Inc. Muszę jednak rozwijać moją karierę i nadarzyła się taka okazja z V2, która przedstawiła zachęcające warunki. V2 dała mi większe możliwości, dysponując większym budżetem. Do „Followed" zrealizowałem z V2 swój pierwszy, moim zdaniem, świetny teledysk. Z V2 możliwych jest wiele rzeczy, których Force Inc. nie był w stanie spełnić. Mój nowy kontrakt zezwala nadal na wydawanie płyt dla innych wytwórni. Będą więc nowe single dla Force Inc., Transmat, o którym już wspomniałem i innych, o których na razie nie chciałbym mówić.

P.: Nowa płyta, moim zdaniem, jest lżejsza, bardziej delikatna niż pierwsza („The Times") zrealizowana dla Force Inc., z muzyką house w odmianie przeznaczonej bardziej do słuchania w domu niż w klubach. Czy to „logiczna progresja" twojej osobowości, czy nowa wytwórnia chciała tej zmiany?

I.: Gdy zacząłem komponować muzykę na ten album, chciałem, by było to coś nowego. Jednocześnie myślałem o ludziach, którzy ją kupią, by byli z niej zadowoleni i by podobała im się od początku do końca. Niektóre z nagrań powstały nieco wcześniej i teraz wydaje mi się, że czekały na odpowiednią okazję, by je wydać. Taką okazją stał się „Meridian". Po „Followed" wkrótce ukaże się kolejny singel, naprawdę dobrze zremiksowany przez Boba Sinclaira, Jazzanovę i Swag.

Rozmawiał Sławek Pękala
fot.: serwis V 2/Cdn/Polstar

http://www.moo-sek.com/abr98/ianpooley/ianpooley.htm
http://www.jukebox.de/klangraum/1998/08/ian_pooley
http://www.geocities.com/SiliconValley/Heights/1275/ceremony.html

GŁOSY Z UBIKACJI, czyli SAMOLUBNA RIZ MALSEN

Pochodzi z krainy Luke'a Viberta, Toma Jenkinsona i Richarda Jamesa. Pierwszy kontakt z automatem perkusyjnym i gitarą zaowocował muzyką zbliżoną do klimatów Cocteau Twins. Dzięki znajomości z 4Hero poznała hip hop i pracę w studiu. Powołała do życia dwie formacje Small Fish With Spine i Neotropic. Dzięki tej drugiej od 1995 jest związana z wytwórnią N-Tone (pododdziałem Ninja Tune). Teraz Riz Malsen wydała nowy album i jest gotowa do spowiedzi.

Plastik: Niewiele jest dziewczyn robiących własne dźwięki zamiast odgrywać narzucone przez facetów „melodie". Czujesz się z tego powodu nieco i n n a?

Riz: Nie, zupełnie nie! Myślę, że jestem bardzo uprzywilejowana znajdując się w gronie kobiet-producentów, które są rozpoznawalne dzięki swej pracy. I mam nadzieję, że zdołam podołać tej odpowiedzialności.

P.: Laurie Anderson, Björk czy choćby Kate Bush – też są wyjątkowe a przy tym sławne. Zamierzasz występować pod własnym nazwiskiem i być znana jako kobieta o silnej artystycznej osobowości, czy dalej chcesz działać jako anonimowy Neotropic?

R.: Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi i każdy z nas chce mieć te swoje 15 minut chwały i byłabym nieszczera, gdybym powiedziała, że ja nie chcę. Ale obecnie nie jestem jeszcze w stanie tego zaakceptować. Powyższym paniom to odpowiada, lecz sława ma dwie strony i przysparza wiele problemów **(patrz „bombowy prezent" dla Björk – przyp. D.D.)**, a ja się tego obawiam. Zresztą nie mogę wiele na ten temat powiedzieć, bo póki co, nie jestem sławna!

P.: Jak pracujesz w studiu? Potrzebujesz pomocnej ręki?

R.: Nie. Sama wszystko robię od początku do końca we własnym studiu. Komponuję, produkuję, zgrywam, masteruję, robię herbatę i... nie, nikt mi nie pomaga w pracy, bo nie musi.

P.: Jakiego sprzętu używasz? Polegasz raczej na samplerach, analogach, czy też może na komputerowym „cut & paste"?

R.: Głównym składnikiem mego studia są dwa samplery (AKAI s1000 i s3200) z 32 MB na pokładzie. Sekwencer to dalej stary Atari z programem Creator, no i trochę analogów Rolanda bassline TB303, automat perkusyjny TR606 i syntezator JX8P. Okazyjnie używam Cubase VST. Prawdopodobnie w następnym roku będę bardziej polegała na Virtual Studio Technology oferowanej przez Steinbergowy Cubase i połączę to z moimi dotychczasowymi doświadczeniami i sprzętem.

P.: Jako Neotropic jesteś przygotowana do grania na żywo czy to tylko studyjny projekt?

R.: I to, i to. Ale granie jako live act jest dla mnie samej dość kłopotliwe, bo na koncert muszę zabierać większość swego sprzętu, więc prawie na każdym wyjeździe towarzyszy mi Paul Jason Fredericks, wokalista Insane Moon.

P.: Twoją muzykę można nazwać eksperymentalną. Jest wiele wytwórni znanych z upodobania do takich dźwięków (Rephlex, Clear, Warp). Dlaczego więc wybrałaś N-Tone – a może to oni cię wynaleźli?

R.: Faktycznie, jest kilka interesujących mnie wytwórni, które lubię i zamiast rozsyłać demówki po wielu – dostarczyłam tym, które cenię najbardziej, tj. Warp, GPR i Ninja Tune, a ci ostatni zadzwonili pierwsi i tak stałam się ich częścią.

P.: Nowa płyta „Mr. Brubaker's Strawberry Alarm Clock" jest przedziwną kolekcją połamanych rytmów, wykręconych brzmień i sympatycznych melodii. Skąd takie pomysły?

R.: Kocham muzykę jako całość i jako twórca nie muszę się ograniczać. Przy powstawaniu tego albumu chciałam się cofnąć do swych korzeni słuchając na nowo dźwięków towarzyszących mi w młodości – psychodelicznego rocka, Crosby'ego, Stilla & Nasha, Nicka Drake'a, muzyki klasycznej i soundtracków, nie zapominając o dźwiękach tanecznych - teraźniejszych i dawnych.

P.: A czego zwykle słuchasz w domu?

R.: Właściwie tego, o czym wspomniałam przed chwilą. Nie słucham zbyt wiele nowoczesnej muzyki, bo mnie nie inspiruje. Jasne, że pojawia się coś ciekawego, jedna, może dwie płyty, ale wolę słuchać dawnych bardów: Jimmi'ego Smitha, Jullie Driscoll, Donovana, no i Nicka Drake'a. Jestem też „uzależniona" od PJ Harvey.

P.: Lubisz śpiewać? Jak? Do mikrofonu, w łazience, na ulicy...

R.: Dawno temu byłam szkolona na wokalistkę, ale to było dawno. Śmiesznie, że o tym wspomniałeś, bo wokale na moją płytę właśnie nagrywałam w ubikacji przy moim studiu! Śpiewam raczej okazjonalnie i prosto do samplera, a potem to wszystko obrabiam po swojemu. Do moich uszu docierają różne dźwięki, szum ulicy, ludzkie szmery przytłumione przez walkmana, życie miasta. Czasem, w studiu, staram się je naśladować... śpiewając.

P.: Jesteś raczej stworem żyjącym w studiu, czy chodzisz na jakieś imprezy do klubów?

R.: Nie, nie chodzę. Siedzę sobie z moim sprzętem i jest mi z tym dobrze. Kiedyś dużo pracowałam w klubach i obecnie są to ostatnie miejsca na ziemi, w których chciałabym spędzać czas wolny.

P.: Szkoda, bo chciałem cię wypytać o stosunek do imprezowej muzyki – drum'n'bassu, trip hopu, big beatu...

R.: Nie jestem zbytnio na czasie, ale trochę się orientuję, co jest grane. Środowisko klubowe ma szczególną aurę, a wspomniane style, grane tam, dają niesamowitego kopa, czego nie można powiedzieć o wielu gatunkach. To ich plus, ale osobiście jestem raczej znudzona nowoczesnymi tanecznymi trendami i wolę jakieś udziwnione przedstawienia.

P.: Cały czas starasz się odciąć od życia klubowego. DJ'em pewnie nie jesteś?

R.: Zaskoczę cię! Nie jestem taka jak Alec Empire, który neguje wszystko – włącznie z samym sobą. Potrafię zagrać z płyt, od czasu do czasu, i... wyczyścić parkiet, bo gram to, co lubię – od Blondie, Rolling Stones do Pucciniego. Jestem samolubnym DJ'em i wkurzam ludzi, którzy przychodzą do mnie prosząc o coś... tanecznego.

Spowiadał Drwal Drągal

fot.: serwis Ninja Tune/Sonic

Ulubione utwory Riz:

1. „Saturday Sun" **Nick Drake**
2. „Season Of The Witch" **Julie Driscoll**
3. „Peppermint Tree" **Future Sound Of London**
4. „Sacred Hoop" **Burgundy**
5. „To Bring You My Love" **PJ Harvey**

http://platform.net/phonics/08_98/11neotropic/neotropic.html
http://platform.net/phonics/08_98/11neotropic/neotropic3.html
http://www.3cddb.com/xm/cd/misc/ec126d10.html

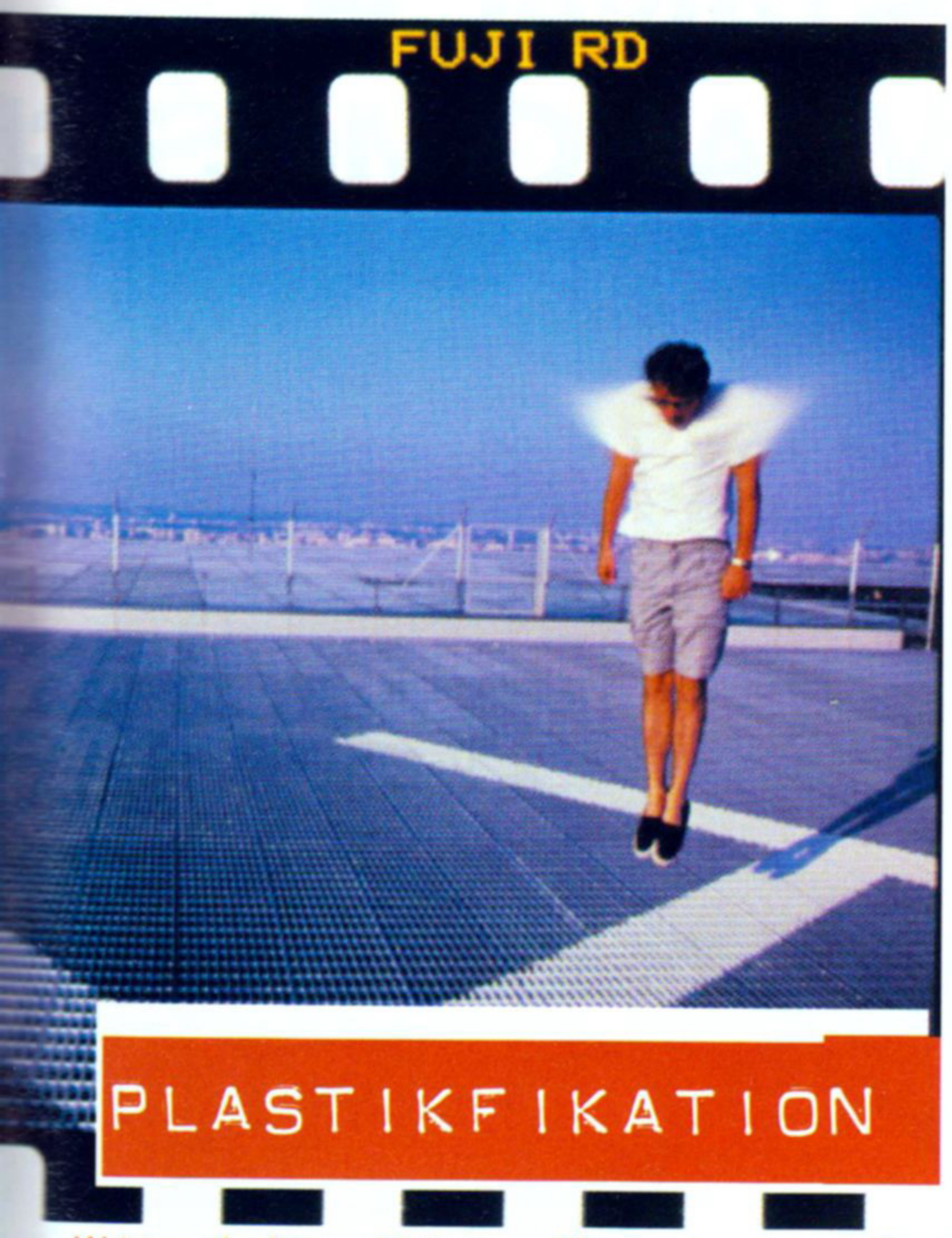

PLASTIKFIKATION

W tym miesiącu oddajemy w Wasze ręce nową „Plastikową" kompilację, tym razem przygotowaną wespół z firmą Sonic i zatytułowaną „Plastikfikation Beat 1". **Jej głównym tematem jest porywająca, radosna i pełna funkowych wibracji muzyka klubowa oparta na potężnych hiphopowych rytmach, natomiast jej głównym zadaniem jest wywołanie u słuchacza niepowstrzymanego pragnienia oderwania się od fotela i wykonywania rytmicznych pląsów (lub skoków, susów, gibnięć, tupań, skłonów itp.).** Zawarte na niej nagrania zostały bardzo starannie wyselekcjonowane i ułożone w logiczną, wybuchową całość, której od początku do końca słucha się (czyt.: przy której tańczy się) z zapartym tchem. I za chwilę do niej powraca.

Na „Plastikfikation" znajdziecie zarówno największe klubowe hity ostatnich miesięcy (tych jest najwięcej, m.in. „Ruffneck" Freestylers, „Oh La La" The Wiseguys, „Evel Knievel" Ceasefire Vs Deadly Avenger, „Cyclone" Dub Pistols, „Because I Like The Disco" DJ Scissorkicks), jak i nieco starsze nagrania („International" Laidback, „Mella" DJ Food Vs The Herbalizer) z jednorazowym ukłonem w stronę wciąż witalnego dźwiękowego archiwum (M/A/R/R/S „Pump Up The Volume"). Dzięki „Plastikfikation" wiele utworów po raz pierwszy oficjalnie dostępnych jest w Polsce (np. „Beat Goes On" All Seeing Eye, Cut And Paste „Watch Me Rollin'", Freska Allstars „We Come To Rock"), w dodatku kilka z nich proponujemy w specjalnych, rewelacyjnych remiksach („Get Up! Go Insane!" Stretch'N'Vern w interpretacji króla bigbeatu Fatboy Slima).

„Plastikfikation" to jednak nie tylko przepyszne dźwiękowe dania serwowane z bigbeatową energią, pulsacją ska, beztroską easy listening oraz przyprawione najlepszą hiphopowo-funkową tradycją i przystrojone olbrzymią ilością smakowitych sampli. To także mały przewodnik po najzacniejszych beatowych wytwórniach Wielkiej Brytanii (Wall Of Sound, Freskanova, Bolshi, Concrete, Ninja Tune, Fused & Bruised) i jednocześnie spotkanie z ich największymi gwiazdami.

Jeśli nuży Was jednostajny transowy rytm, odstrasza coraz mroczniejszy i podobnie brzmiący drum'n'bass, lubicie zaraźliwie radosne produkcje spod znaku Fatboy Slima to „Plastikfikation Beat 1" adresowany jest do Was. Do Ciebie, do Ciebie i do Ciebie też, dziewczynko. Przekonajcie się o tym sami.

PRAFFDATA i TAM TAM records

prezentują

gwiazdy Londyńskich wytwórni

FILTER, FUSED & BRUISED

THE AMALGAMATION OF SOUNDS

16.01.99

Warszawa Piekarnia

DJ SCISSORKICKS

i

THE MILD MANNERED JANITORS

21.01.99 Chorzów Piramida

22.01.99 wtorek Sopot Sfinks

23.01.99 Warszawa Piekarnia

info.tel. (022)398093

PRAFFDATA TAM TAM! FROM DZIESIĄTKA

BRITISH AIRWAYS Polaroid plastik

foto wojtas

ŻEGLUJĄC PO NIEZWYKŁYCH STANACH ŚWIADOMOŚCI

W czasach współczesnych obserwujemy gwałtowny nawrót myślenia magicznego. Wysoko rozwinięte społeczeństwa postindustrialne na nowo odkrywają technologie umysłu znane kulturom archaicznym. Wśród szamanów kultury współczesnej, telewangelistów i zaklinaczy mas aż roi się od oszustów i łowców głodnych duchów. Są jednak i tacy, których droga życiowa świadczy o konsekwentnym poszerzaniu granic świadomości o obszary dotychczas nieznane i obarczone tabu. Jedną z takich osób jest **Stanislav Grof, amerykański psychiatra czeskiego pochodzenia, twórca eksperymentalnego nurtu w ramach nowego paradygmatu psychologicznego zwanego psychologią transpersonalną.**

Podczas studiów medycznych związał się z Wydziałem Psychiatrii Uniwersytetu Karola w Pradze i wstąpił do Czeskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. Pociągał go rozbudowany system Freuda, lecz raziła jego niska skuteczność kliniczna. W tej chwili dezorientacji, na jego Wydział przyszła paczka z Laboratorium Farmaceutycznego Sandoza w Bazylei, zawierająca eksperymentalną substancję LSD-25, o której opowiadało się, że posiada nadzwyczajne psychoaktywne własności. Nie trzeba było długo czekać, by Grof, jako jeden z pierwszych ochotników, poddał się jej działaniu.

„Poczułem, jakby grom światła wystrzelił z mego ciała. Utraciłem świadomość swego otoczenia. Moje laboratorium, miasto, w którym żyłem, problemy życiowe stały się odległe. Zostałem wrzucony w sam środek dramatu kosmicznego, który poprzednio znajdował się daleko poza mymi najśmielszymi wyobrażeniami. Nie miałem wątpliwości, że to, co przeżywam, jest bliskie doświadczeniom świadomości kosmicznej, o której słyszałem w wielkich traktatach mistycznych".

Pod wpływem tych doświadczeń, Grof zerwał z psychoanalizą i rozpoczął pracę w Instytucie Badań Psychiatrycznych, gdzie prowadził zajęcia tzw. terapii psycholitycznej. Klienci otrzymywali małe dawki LSD (100-250 gamm), po których wracali wspomnieniami do czasów dzieciństwa, by przepracować nieuświadamiane urazy. Grof przeprowadził w Czechosłowacji 2000 takich sesji. Po przyjeździe do USA w 1967 roku pracował z ludźmi nieuleczalnie chorymi na raka mózgu, wykorzystując duże, psychodeliczne dawki LSD (250-500 gamm) i aranżując ich otoczenie tak, by mogli zaakceptować śmierć. Grof przyjął, że psychodeliki są tylko wzmacniaczami procesów psychicznych. Wywoływane przez nie przeżycia śmierci i narodzin pomagały chorym na raka traktować śmierć jako przystanek na drodze świadomości. Otoczeni byli troskliwą opieką, mogli robić, co chcieli, nie byli poddawani żadnym zakazom. Większość z nich bez bólu żegnała się ze światem, otwierając się na to, co ma przyjść. Zauważył, że ich przeżycia są podobne i można je ująć w parę kategorii. W ten sposób powstała nowatorska topografia umysłu.

Grof wyróżnia cztery zasadnicze kategorie doświadczeń Niezwykłych Stanów Świadomości:

1) Doświadczenia psychodynamiczne;
2) Doświadczenia biograficzne;
3) Doświadczenia okołonarodzeniowe;
4) Doświadczenia transpersonalne.

Praktycznie każda sesja psychodeliczna zaczyna się od doświadczeń psychodynamicznych. Następuje poruszenie zmysłów. Postrzegane są odmienne kolory i kształty. Odczuwa się wzmożony ruch energii w ciele, czasami występują tzw. spazmy karpopedalne związane z blokami mięśniowymi ciała. Nie występuje jednak nic, co mogłoby się wiązać z osobowością uczestnika podróży.

Druga kategoria to przeżycia związane z biografią jednostki. Wraca się do dzieciństwa, przeżywa utajone koszmary, sytuacje zapomniane, a jednak znaczące. Powrót do nich i ich przepracowanie pomaga rozładować zbiorniki trucizn, które sączą się powoli przez dorosłe życie. Pewne znaczące doświadczenia mają tendencję do gromadzenia się w kompleksy ze względu na dominujący w nich ładunek emocjonalny, np. gniew, pożądanie. Grof nazywa je „systemami skondensowanego doświadczenia", COEX'ami. Wyrażają się one w blokach mięśniowo-energetycznych ciała, wpływając nie tylko na to jak postrzegamy siebie i świat, ale również blokując pełną ekspresję naszego biologicznego potencjału.

Te niezwykłe stany naprowadzają świadomość w otchłań psychiki, wykraczając poza poziom biograficzny. Jego klienci notorycznie doznawali realistycznych, bądź symbolicznych przeżyć, przypominających proces narodzin. Odczuwali błogość, przyjmując pozy płodowe, by potem skręcać się z bólu. Inni czuli się jak w raju, by nagle wpaść w ogień piekielny. Przeżycia te naśladowały kolejne fazy w życiu płodowym i porodzie człowieka. Grof wyróżnił cztery takie fazy, które nazwał Podstawowymi Matrycami Okołonarodzeniowymi.

Pierwsza PMO odpowiada przeżyciom związanym z życiem płodowym. Towarzyszy jej poczucie kosmicznej jedności. Jest to stan bez ego. Nierozerwalny związek z matką uosabia jedność mikrokosmosu z makrokosmosem. Jesteśmy częścią całości. Nie ma podziałów, nie ma separacji. Wszelkie nasze potrzeby są zaspokajane. Regresja do tej fazy najczęściej wywołuje bardzo przyjemne uczucia. Czujemy rytm matki, tożsamy z rytmem wszechświata. Nie istnieje dla nas czas i przestrzeń. Doznajemy wizji rajskich ogrodów, niebiańskich miast i boskich istot takich, jak Budda, Apollo, Matka Natura, Bogini Matka. Wszystko jest piękne i pełne światła.

Zdarzają się jednak też i niedobre doświadczenia. Wysoka wrażliwość na bodźce przesyłane przez matkę sprawia, że wszelkie jej emocje przesiąkają płód niczym gąbkę. Gniew, złość i smutek czynią z życia rajskiego horror. To już nie raj, lecz jakieś gnijące i rozpadające się zamczysko, jak w opowiadaniach Poego. Miast kosmicznej jedności przeżywa się bezdenną i zimną otchłań. Często środowisko płodu jest nie tylko zatruwane wyziewami emocjonalnymi, ale także truciznami związanymi z tym, co matka w siebie wchłania. Dlatego podczas sesji ludzie często się krztuszą, wymiotują. Złe doświadczenia mogą wystąpić również na skutek deformacji cielesnych matki. Kosmos jawi się nam wtedy jako przerażająco zimny i obcy. Grof zauważa, że złe przeżycia związane z tą fazą płodową mogą w przyszłości sprzyjać pojawianiu się rozmaitych paranoi, hipochondrii i halucynacji. Druga faza okołonarodzeniowa dzieje się wtedy, gdy kanał porodowy jest wciąż jeszcze zamknięty, lecz zaczynają się pierwsze skurcze macicy. Kurczący się świat wywołuje poczucie zagrożenia, strach przed zgnieceniem. Rodzi się wtedy świadomość siebie jako oddzielnego bytu, nie należącego do ciała matki, poczucie samotności. Ów pierwotny antagonizm wobec matki, odbieranie jej jako źródła zagrożenia przypomina wygnanie z raju. Jesteśmy osamotnieni w świecie bez sensu. Typowe dla tej fazy jest poczucie osaczenia, jakbyśmy byli żywcem pogrzebani. Wizje, które jej towarzyszą to porwanie przez jakiś gigantyczny wir, osaczenie przez macki wyłaniające się nie wiadomo skąd. Jest nam zimno i czujemy strach przed śmiercią, przed niemożliwością powrotu, przed szaleństwem. Druga PMO może wyrażać się w paranoicznych interpretacjach świata, poczuciu braku sensu życia, strachu przed bolesnymi doznaniami cielesnymi, ciężkich depresjach, nieumotywowanym poczuciu winy i potrzebie intoksykacji.

Gdy otwiera się kanał porodowy, mimo natężających się skurczów macicy, wiemy, dokąd możemy uciec. To druga faza porodu, którą Grof identyfikuje z trzecią PMO. Prawdziwa walka dopiero się rozpoczyna. Przeżycia tej fazy bywają o wiele drastyczniejsze niż w poprzedniej. Gdy przeciskamy się przez kanał porodowy, czujemy smak krwi, potworny ścisk i mamy wrażenie, jakbyśmy brnęli w moczu i fekaliach. Podczas sesji terapeutycznych można zauważyć ludzi brnących do przodu w niesamowitym bólu, któremu towarzyszą nieludzkie odgłosy. Wizje często spotykane w tej fazie to uczestniczenie w Nocy Walpurgii, rytuałach satanistycznych i orgiach. Czujemy się krajani, jesteśmy ofiarami na stosach. Przechodzimy czyśćcowe męki, lecz jest to ból, któremu towarzyszy dionizyjska rozkosz. Tarzamy się w „ekstazie wulkanicznej", wybuchając co chwila w spazmach rozkoszy i bólu. To najbardziej widowiskowy etap terapii. Na naszych oczach dokonuje się oczyszczający rytuał śmierci ego. Wpływ tej fazy na życie dorosłe wyraża się w nieustającej potrzebie nowych wrażeń i stymulacji, sadomasochizmie, skatologii, męskim homoseksualizmie, obsesyjnej neurozie, astmie, napadach niepokoju, oziębłości i impotencji, neurastenii, migrenach i wielu innych zaburzeniach organicznych. Jej przepracowanie wydaje się kluczowym punktem każdej terapii, gdyż wyzwala najpotężniejszy ładunek energetyczny.

Gdy przebrniemy przez kanał porodowy i wyjrzymy na zewnątrz, roztacza się przed nami nowy wszechświat. Rządzi nim inny klimat, inna grawitacja i inne prawa. Rozstrzygający moment odcięcia pępowiny jest całkowitym unicestwieniem ego i objawieniem się nowej jednostki. Jakość tego doświadczenia uzależniona jest od środowiska, w którym aranżowany jest poród. Zazwyczaj doznaje się wizji promiennego światła, wtórnej jedności ze światem. Prowadzimy biesiady na Olimpie, spotykamy się z Boginią Matką, spijamy nektar i ambrozję. Wszechobecne jest poczucie cudowności, gesty zachwytu i oczarowania. Doznaje się „prometejskiej ekstazy". Śmierć ego może być jednak również odbierana jako wrzucenie w paszczę Molocha, zostanie złożonym w ofierze bogini Kali, czy też porzuconym w nieznanym świecie. Dlatego trauma przeżyta podczas tej ostatniej fazy może powodować mesjanistyczne uniesienia, manie, kobiecy homoseksualizm czy ekshibicjonizm.

Doświadczenia związane z życiem płodowym i narodzinami potrafią odgrywać decydujący wpływ na to, jak żyjemy, czujemy i myślimy w dorosłym życiu. Grof idzie jednak jeszcze dalej i wyróżnia trzy kategorie doświadczeń transpersonalnych, czyli przekraczających nasze ograniczenia czasoprzestrzenne. Do pierwszej z nich należą doświadczenia, w których zachodzi zniesienie ograniczeń czasowych, czyli utożsamianie się z różnymi zwierzętami, czy też osobami zamieszkałymi w odległej przeszłości. Drugi typ doświadczeń transpersonalnych charakteryzuje zniesienie ograniczeń przestrzennych. Częste są tu doznania telepatyczne. Zdarzają się też doświadczenia, w których zniesione są ograniczenia czasowe i przestrzenne, a my wkraczamy w świat nie podlegający prawom fizyki. Identyfikujemy się z postaciami baśniowymi i mitologicznymi, doświadczamy archetypów jungowskich, napotykamy świat bóstw, demonów i herosów.

Grof twierdzi, że potencjalnie potrafimy uzyskać informację o wszystkim, co działo się, dzieje się i będzie się dziać we wszechświecie. Wystarczy podłączenie pod odpowiednią falę. Istotą psychoterapii nie jest więc tylko pozbycie się neuroz i chorób psychosomatycznych, ale doprowadzenie do takiego kryzysu egzystencjalnego, który pozwoli na duchowe otwarcie. Grof odchodzi tu od psychiatrii, przywracając do łask archaiczne sposoby zmieniania świadomości.

Ostatnim osiągnięciem Grofa jest opracowana, wraz z żoną Christiną, w 1976 roku terapia oddychania holotropicznego (holotropiczne = ukierunkowane na całość), która prowadzi do takich samych skutków, co poprzednie terapie, bez stosowania środków psychodelicznych. Oddychanie holotropiczne łączy dynamiczny potencjał ludzkiego oddechu z kwadrofoniczną muzyką, pracą z ciałem i technikami ułatwiającymi integrację doświadczeń.

Oddychanie holotropiczne jest terapią grupową. Osoby dobierają się w pary tak, by jedna poddawała się terapii, druga zaś jej towarzyszyła. Istotne jest nawiązanie bliskiego związku z osobą towarzyszącą. Dodatkowym wsparciem jest fakt, że podczas następnej sesji dokonuje się wymiana. Ten, kto poddawał się terapii asystuje temu, kto mu towarzyszył. Po tej wstępnej aranżacji osoba, która ma oddychać, kładzie się plecami na macie i stara się zrelaksować. Gdy to już nastąpi, puszczana zostaje z głośników muzyka i rozpoczyna się głębokie, szybkie i rytmiczne oddychanie. Hiperwentylacji dokonuje się dopóty, dopóki organizm da pierwsze oznaki, że podróż się zaczęła. Oddech działa jak radar, który naprowadza na kompleksy i istotne wspomnienia. Często podczas sesji doświadcza się bloków mięśniowo-energetycznych w ciele, które są siedliskiem kompleksów. Bloki te rozładowuje terapeuta, stawiając im opór naciskiem dłoni lub ciała. Sesja może trwać parę godzin. Muzyka zaś dostosowywana jest do sytuacji na sali. Zaczyna się od łagodnego wprowadzenia, by zagęszczać nastrój, osiągać kulminację i spływać relaksującym potokiem. Dobiera się same dźwięki bez słów, które mogłyby nieść skojarzenia. Do tych celów wykorzystuje się zazwyczaj muzykę etniczną, poważną i elektroniczną.

Zakończenie zależy od tego, czy osoba uznała swój proces za skończony. Przechodzi się wówczas do prac integracyjnych, a więc malowania mandali. Poszukiwacze niezwykłych stanów świadomości przelewają na papier doświadczenia wewnętrzne, których nikt inny poza nimi zrozumieć nie może. Na tym właśnie polega czar umysłu ludzkiego oraz tajemnica pewnego czeskiego psychiatry, który postanowił otworzyć bramy nieświadomości.

Dariusz Misiuna
ilustracja: Hieronim Bosch

PS. Wiosną tego roku, nakładem wydawnictwa Uraeus, ukaże się pierwsze polskie tłumaczenie dzieła S. Grofa – autobiograficzna praca „Przygody odkrywania siebie".

„Kiedy miałem 10 lat, musiałem na dwa miesiące wyjechać do sanatorium. Tam przeszedłem wszechstronne badania. ***Diagnoza lekarska była prosta:*** **nerwica.** Ale napisali to po łacinie: NEUROSIS". Właśnie pod szyldem Neurosis, Zygfryd Sadowski zadebiutował na polskiej scenie psychodelic trance – nagraną dla Trans Records płytą „Neverhouse".

TRANSOWA INWIGILACJA, CZYLI SZTUKA ZRODZONA NA Z SZYBKOŚCI

Plastik: „Neverhouse" przynosi psychodeliczny trans. To twój ulubiony gatunek muzyczny? Czy kolejne produkcje Neurosis niezmiennie przypisane będą tej właśnie odmianie muzyki?

Neurosis: Faktycznie, psychodelic trans, to klimaty, w których czuję się najlepiej. Ta muza niesie ze sobą niezwykły potencjał energetyczny, który aż się prosi, żeby został uwolniony. Trans to najbardziej czysta i pierwotna forma uniesienia. Ale nie znaczy to, że Neurosis nie nagra płyty z inną muzyką. Sam słucham różnych rzeczy. Od jakiegoś czasu pociąga mnie np. electro.

P.: Czy znaczy to, że możemy spodziewać się wkrótce materiału tego rodzaju?

N.: Nie tak od razu. Tworzenie muzyki to nie zjedzenie bułki z masłem. To ciężka, mozolna i przede wszystkim czasochłonna praca. Szczególnie, jeśli trzeba ją pogodzić z pracą zawodową.

40

P.: Wykonujesz zawód nie związany z muzyką?

N.: Tak. Mieszkam we Włocławku. Na co dzień pracuję w agencji ochrony. Ale nie jestem ochroniarzem, bo się do tej roboty nie nadaję. Moje stanowisko pracy to dwa komputery, które podłączone są do sieci monitoringu prywatnych domów, sklepów, czy hurtowni. Praca polega na odbieraniu sygnałów alarmowych właśnie w moich komputerach. Jeżeli gdzieś włączy się alarm, ja dowiaduję się o tym pierwszy i natychmiast wysyłam tam ekipę specjalistów.

P.: Przyznasz, że to dość nietypowe zajęcie jak na muzyka tworzącego trans. Jak zaczęła się twoja przygoda z elektronicznymi dźwiękami?

N.: Oczywiście w tym zajęciu pociąga mnie najbardziej praca na komputerach. No i z czegoś trzeba przecież żyć **(śmiech)**. A wszystko zaczęło się w 1987 roku, jeszcze w liceum, gdzie działał dość profesjonalny radiowęzeł. Pomyślałem, że sam mógłbym spróbować puszczać muzykę na przerwach. Wtedy do Polski nie docierało jednak zbyt wiele nowości... Grałem przede wszystkim Jeana Michela Jarre'a, Vangelisa, Kraftwerk. Po jakimś czasie moje audycje tak się spodobały, że nauczyciele sami zwalniali mnie z ostatnich 10 minut lekcji, abym mógł przygotować się do grania na przerwie. Zdarzało się nawet, że audycje leciały w czasie lekcji i nikomu to nie przeszkadzało.

P.: Widocznie miałeś wielkie szczęście i trafiłeś na nowoczesnych nauczycieli. Czy później przyszedł czas na pierwszą kapelę?

N.: Dokładnie tak było! Był to rok 1990, czasy zaraz po zdaniu przeze mnie matury. We Włocławku poznałem klawiszowca, z którym stworzyliśmy duet Idee-Fix. Graliśmy soft techno, z elementami electro, a nawet disco. Zafascynowani byliśmy wtedy Depeche Mode, Pet Shop Boys, Kraftwerk. Po dwóch latach wspólnej pracy mieliśmy już tyle gotowego materiału, że bez problemu moglibyśmy wystąpić przed publiką. Wtedy nieoczekiwanie pojawił się poważny problem. Klawiszowiec nie miał najmniejszej ochoty wyjść na scenę i pokazać się ludziom. Wolał zamknąć się w studio i tam pracować nad nowym materiałem. Nie bardzo mi to odpowiadało. Trudno mi dziś w to uwierzyć, ale ja byłem wtedy MC. Śpiewałem jedynie krótkie frazy, które pasowały do tworzonej przez nas muzyki. To były zdania w stylu „up and down", czy „total dislocation". Być MC, znaczy przede wszystkim wchodzić w kontakt z publicznością. A w studio byliśmy tylko my i sprzęt. Później doszła jeszcze kwestia mojej ingerencji w aranżacje klawiszowca. Rozstaliśmy się i do dziś nie planuję wiązać się z kimkolwiek. Mam komfort psychiczny, bo jestem sam sobie szefem.

P.: Tworzenie muzyki samodzielnie niesie jednak za sobą niebezpieczeństwo zbyt subiektywnego doboru materiału. Czy masz jakąś osobę, do której należy ostatnie zdanie w kwestii wyboru brzmień, czy sam decydujesz, który dźwięk wykorzystasz, a który pójdzie na śmietnik?

N.: Mam na to swoją metodę. Kiedy kończę pracę nad danym brzmieniem, nagrywam go na dysk, dyskietki, czy inne nośniki dźwięku, a później odkładam na półkę. Wracam do tego po jakimś czasie i jeżeli nadal podoba mi się to, co nagrałem, ten materiał zostaje. Jeżeli nie podoba mi się, niczego nie zmieniam, tylko wszystko kasuję.

P.: To dość radykalna metoda. Czy przez to praca nad albumem zabiera ci więcej czasu?

N.: Różnie bywa. Najkrócej nad numerem siedziałem dwa tygodnie, najdłużej osiem miesięcy. Dodam, że sam narzucam sobie dość sztywne ramy czasowe, które wynikają ze stylu psychodelic trans. Nagrywam zwykle utwory o długości 7-8 minut. Wyjątek stanowią numery do teledysków, czy dla rozgłośni radiowych. Wtedy trwają one trochę ponad 3 minuty.

P.: Czy współpracujesz na stałe z jakąś rozgłośnią?

N.: Od 1993 roku nieprzerwanie próbuję swoich sił w radio „W", czyli „Radio Włocławek". Myślę, że ludzie mogą mnie kojarzyć właśnie z tą rozgłośnią.

P.: Wspomniałeś, że masz swoje własne studio nagraniowe.

N.: Mam to szczęście, że dorobiłem się własnego studia. Mimo, że nie nadaje się ono do nagrywania wokali, bo nie jest zbyt dobrze wyciszone, na moje potrzeby wystarcza.

P.: Po przesłuchaniu „Neverhouse" odniosłem wrażenie, że tworzysz jedynie na instrumentach cyfrowych. Ostatnio daje się jednak odczuć tendencje do tworzenia na analogach.

N.: Faktycznie, wszyscy tworzący naszą kochaną kulturę techno, zwracają się bardziej w stronę instrumentów analogowych. Jak natomiast wychodzę z założenia, że chciałbym to wszystko pomieszać. Staram się dotrzeć do oryginalnych instrumentów z lat 70., które poszły dziś w zapomnienie. Niestety bardzo trudno takie instrumenty zdobyć. Neurosis będzie jednak łączył brzmienie analogowe z cyfrowym.

P.: Jaki instrument, jest, twoim zdaniem, niezbędny w tworzeniu psychodelicznych dźwięków?

N.: Dla mnie bardzo ważną maszyną jest sampler. Poświęcam dużo czasu na nagrywanie wszystkich próbek a później pracy nad ich brzmieniem. Czasami jest tak, że efekt końcowy zaskakuje mnie samego. Zastanawiam się, jak to jest, że nad aranżem siedzę tydzień, a nad jednym brzmieniem pracowałem dwa, trzy miesiące. Zwykle jest tak, że nie rozstaję się z DAT-em prawie nigdy. Chodzę po ulicach I nagrywam wszystko, co może mnie zainspirować. Czasem jest to odgłos pociągu, czasem trzaskające drzwi, odgłosy ruszających I hamujących samochodów. Ostatnio poszedłem do kościoła I tam nagrywałem interesujące mnie dźwięki. Później, już w studiu, wszystko tnę, przestawiam, puszczam od tyłu, zapętlam.

P.: Na płycie „Neverhouse", w kilku miejscach pojawiają się wokale. Czy chodziło ci tu o brzmienie samego głosu, czy może o przekaz konkretnej myśli?

N.: Jeżeli w moich kompozycjach pojawia się głos, chodzi mi jedynie o przekaz. Dlatego są to krótkie słowa, np. „Activity". Ogromną inspiracją jest dla mnie miasto. Rozmawiamy w Warszawie, muszę powiedzieć, że jest to miasto niezwykłe. Nie grałem tu jeszcze na imprezach, ale widzę, że dzieje się tu tak dużo i w tak niesamowicie szybkim tempie. Wszystko idzie tu do góry, potem spada na dół. I tak w kółko. Widzę ludzi, światła, samochody ruszające do przodu i po chwili hamujące. Ogromne tempo życia, to jest dla mnie ważna inspiracja. Dlatego na mojej płycie jest tekst „Tu wszystko przemieszcza się z podziemnych parkingów ponad dachy najwyższych drapaczy chmur".

P.: Mówisz o sobie, że jesteś przede wszystkim muzykiem. Na imprezach grasz jedynie live acty. Czy nie kusiło cię kiedyś, aby stanąć za gramofonami? A może sztuka DJ'a nie ma odniesień do komponowania muzyki?

N.: Jestem przede wszystkim muzykiem. Ale bardzo mnie pociąga praca DJ'a. Niezwykle istotny jest dla mnie kontakt z DJ'ami, który na szczęście mam. Może kiedyś, w przyszłości, spróbuję tej sztuki.

Rozmawiali Pati & Fishboy
fot.: archiwum artysty

Info: /022/ 822 30 03 oraz /032/ 597 340. Bilety w stałych punktach sprzedaży.

GÓRNICY, CELTOWIE I MARTIN BUBER, CZYLI SYMFONIA NA METALOWY ZŁOM

Test Department zaczynał od perkusyjnego tribal-industriału, by dobrnąć do form najprościej dających się określić jako techno. Grupa zawsze przykładała wielką wagę do sfery rytmicznej i naturalna ewolucja musiała zaprowadzić ją w rejony tanecznej. Zanim jednak do tego doszło Test Dept. w ciągu osiemnastu lat działalności przeszedł długą artystyczną drogę.

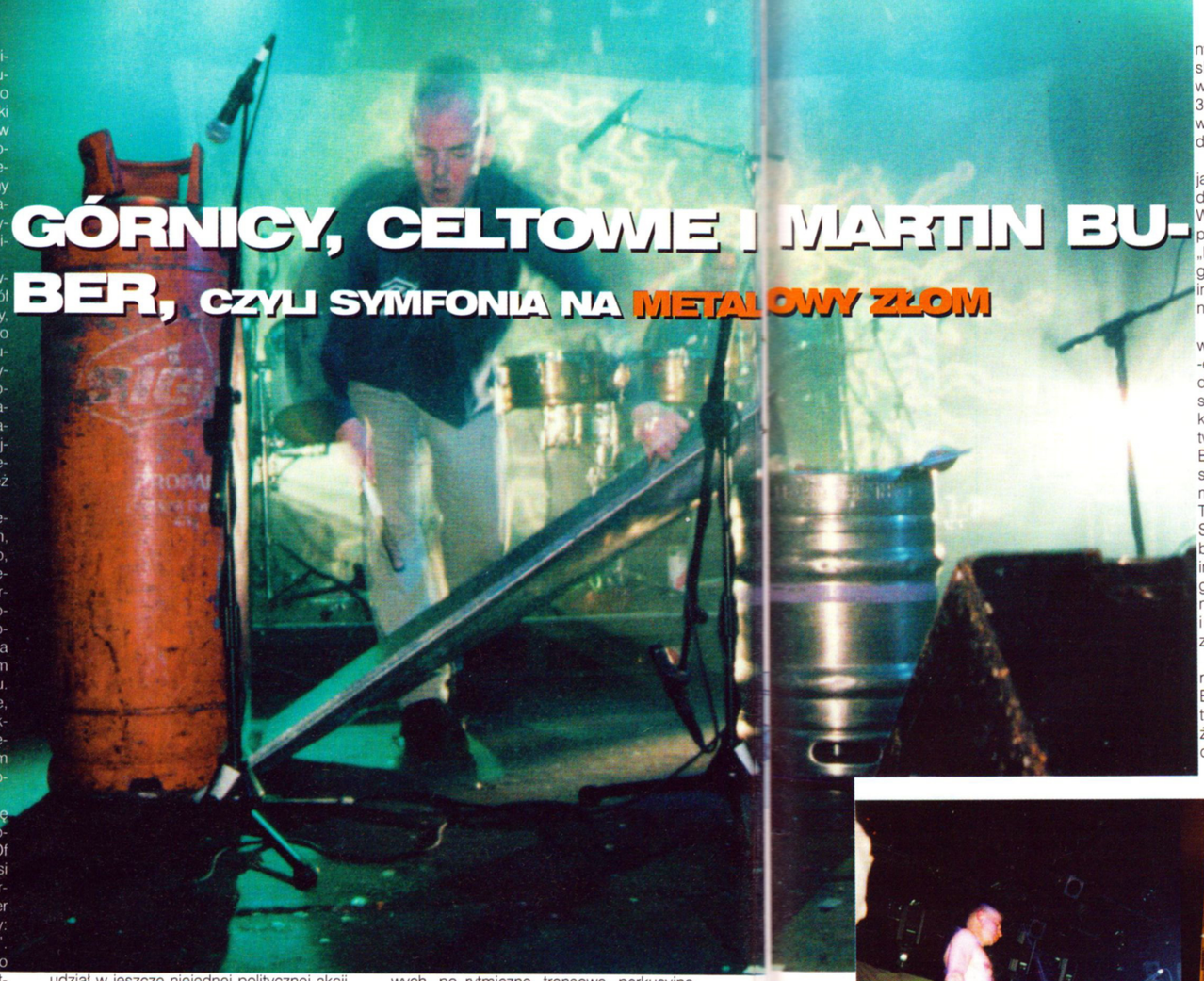

Graham: „Kiedy zaczynaliśmy, nie mieliśmy żadnych pieniędzy, więc jako instrumentów używaliśmy wszystkiego, co udało się znaleźć. W tym czasie zamknięto fabryki w rejonie, w którym mieszkaliśmy (New Cross, południowy Londyn). Łatwo było pozyskać z ich wyposażenia to, czego potrzebowaliśmy do tworzenia hałasu. Chcieliśmy grać muzykę i dać upust naszym frustracjom. Bardzo konkretną muzykę, mającą silne socjalno-polityczne podłoże".

Chociaż podczas pierwszych prób i nagrań zespół używał jeszcze basu i gitary, jasne było, że Test Dept. to zdecydowanie grupa perkusyjna. Z tym, że muzycy używali własnoręcznie zrobionych, a raczej skompletowanych, zestawów. Ich podstawowym elementem był najprzeróżniejszego rodzaju metalowy złom, nie gardzili też drewnem i plastikiem.

Test Dept. zaczął się cieszyć kultowym szacunkiem, dzięki sile wystąpień na żywo, szczególnie koncertów terenowych – na stacjach Waterloo i Cannon Street, kolejowym hangarze, kamieniołomie, w portowych dokach, na lodowisku, na edynburskim wzgórzu czy w szczerym polu. Zawsze kiedy było to możliwe, muzyce towarzyszyły projekcje filmów i przezroczy. Często te widowiska były efektem współpracy z grupami baletowymi i teatralnymi.

W 1982 roku ukazało się pierwsze wydawnictwo zespołu, kaseta „The Strength Of Metal In Motion". Potem maksi singiel „Compulsion" i koncertowa kaseta „Ecstasy Under Duress", z klasykami grupy: „Gdansk" i „Shockwork". Wczesne nagrania zespołu to surowe, dzikie, plemienne rytmy, generowane na industrialnych odpadach + krzyki i głosy. Nie do końca kontrolowana dawka transowego, fabryczno-pierwotnego hałasu. Na pierwszym, dużym albumie Test „Beating The Retreat" gościnnie pojawiają się Genesis P. Orridge z Psychic TV i FM Einheit z Einstürzende Neubauten. Równolegle ukazuje się taśmą video „Program For Progress", zawierającą osiem, zrealizowanych w formie klipów, ujawnień zespołu.

W orwellowskim roku 1984, Test Dept. daje upust socjalistycznym sympatiom i przyłącza się do ruchu wspierającego strajkujących górników. Podczas benefisowego tournée „Fuel To Fight" występują u boku górniczego chóru South Wales Striking Miners Choir, co owocuje wspólną płytą „Shoulder To Shoulder". Wściekłe kompozycje Test Dept. przeplatane są pieśniami w wykonaniu chóru. Dochód z albumu zostaje przekazany strajkującym górnikom i ich rodzinom.

Test Dept. podejmuje polityczną walkę, występuje w imieniu pokrzywdzonych robotników, głosząc potrzebę oddolnej inicjatywy, realizując idee, godzącej w sens istnienia państwa, zasady „do it yourself" – „zrób to sam". W latach późniejszych muzycy biorą udział w jeszcze niejednej politycznej akcji, by wymienić tylko strajki drukarzy i sanitariuszy, czy też kampanię antypodatkową. W 1985 roku Test Dept. jedzie w wielką, ogólnoeuropejską trasę, podczas której daje koncerty w Czechosłowacji, Jugosławii, na Węgrzech i w Polsce. Pierwszy, pełen nietłumionej agresji i wściekłego, surowego brzmienia, okres mają za sobą.

Gus: „Jedną z najważniejszych rzeczy, w które wierzymy jest dynamika przemiany. Szalenie ważnym jest kontynuować to, co się zaczęło, a jednocześnie ewoluować. Zarówno w aspekcie duchowym, jak i twórczym. I my tak właśnie robimy".

Kolejne realizacje, „The Unacceptable Face Of Freedom" i „A Good Night Out" to zapisy multimedialnych wystąpień Test Dept., zainicjowanych przez Ministry Of Power, organizację będącą forum niekonwencjonalnych, młodych artystów. Pierwsza z akcji to dwugodzinne widowisko z udziałem akrobatów i kaskaderów urządzone na przeznaczonym do wyburzenia londyńskim moście. „Good Night Out" to efekt kolaboracji z dramaturgiem Johnatanem Moore'em i grupą scenograficzną Miraculous Engeneering Company. W warstwie muzycznej, płyty są bardzo zróżnicowane: od muzyki operowej i sakralnej, poprzez fragmenty zdominowane grą kobz i instrumentów strunowych, po rytmiczne, transowe, perkusyjne eskapady.

Penetrując rejony muzyki ilustracyjnej, Test Dept. nagrywa jedną ze swych najlepszych płyt, „Terra Firma". Zmaga się tu z tradycją piosenki, penetruje dronowo-perkusyjne rejony rytualnego etno, wygrywa bojowe hymny i wprowadza orkiestrowe aranżacje. Rozszerza instrumentarium o fortepian, akordeon, wiolonczelę, dudy i gitary basowe. Efektem jest w pełni przekonujący, magiczny w swej naturze album.

Flirt ze światem teatru, owocuje „zwrotem w stronę duszy". Wydaje się, że w twórczości zespołu, obok wciąż silnie akcentowanych wątków politycznych, coraz większą rolę zaczyna odgrywać duchowość. Twórczość grupy nabiera transcendentalnego wymiaru. Warto w tym miejscu wspomnieć o graficznej symbolice używanej przez grupę. Jest ona swoistym połączeniem socrealistycznego wizerunku człowieka pracy i jego narzędzi z archetypowym niemal układem symbolicznym wątków celtycko-pogańskich.

Album „Gododdin" sięga wprost do świata mitu. Opowieść oparta na historii, bohaterskiej walki 300 szkockich wojowników z 10.000 armią angielskich najeźdźców, ukazuje opór wolnego społeczeństwa przeciw narzucającemu niewolniczy kierat silny spektakl był wydarzeniem imponującym skalą. Na przykład, podczas występu w Cardiff zużyto 500 ton piasku, 50 drzew, 30 wraków samochodów, a teren akcji, w miarę jej postępu, zalewała, stanowiąca dodatkowy element przedstawienia, woda.

W 1989 roku Test Dept. po raz drugi pojawia się w Polsce, by wziąć udział w międzynarodowych warsztatach teatralnych we Wrocławiu. Występuje w reżyserowanym przez Mirosława Kocura przedstawieniu „Eliasz" wg Martina Bubera. Test przez długie lata udziela się co najmniej z taką samą intensywnością na scenach teatralnych, jak na muzycznych.

Następny longplay „Materia Prima" jest wycieczką w magiczne rejony ambientowo-etno-rytualno-industrialne. Grupa sięga po didjeridu, trombity, trąby i instrumenty smyczkowe. Wprowadza też do swej muzyki loopy. Potem Test Dept. posuwa się dalej tworząc dzieło perkusyjno-orkiestrowe, „Pax Britanica". Rytmiczne popisy muzyków zostają zredukowane do niezbędnego minimum, a prym wiodą klasycyzujące partie The Scottish Chamber Orchestra, The Schola Cantorum i chóru z Edynburga. Album jest spojrzeniem na istotę angielskiego imperializmu. Na metody, którymi się posługiwał. Na problem gwałcenia praw małych narodów, narzucania im swoich zasad i swojego modelu rządów, w imię własnych zysków.

Gus: „W tym okresie naszej działalności robiliśmy mnóstwo teatralnych przedstawień. Byliśmy skoncentrowani na tego rodzaju aktywności przez ładnych kilka lat. Poczuliśmy, że pora powrócić do naszych korzeni i skoncentrować się na rzeczach, które dotąd lekceważyliśmy. Zaczęliśmy wgłębiać się w technologię. Zaczęliśmy stosować sample i preparować loopy, a wtedy jeszcze nie były one używane powszechnie. I tak się zaczęła nasza przygoda z muzyką taneczną".

Przygoda z muzyką taneczną zaczęła się już w 1990 roku, od maksi singla „Pax Americana". Rok później była następna mała płyta „New World Order", a w 1993 „Bang On It!".

Gus: „Jesteśmy oskarżani o komercjalizację. Ludzie mówią: »Więc robicie teraz muzykę taneczną«. A my odpowiadamy: »Tak, wciąż jesteśmy perkusyjnym zespołem«. To jest to, co zawsze robiliśmy i muzyka taneczna nie jest niczym nowym. Ona jest częścią ludzkiej kultury od tysięcy lat. To najstarsza forma rytuału, którą mamy".

Podsumowaniem starego okresu była koncertowa płyta „Proven In Action", prezentująca w warstwie muzycznej główne wątki z „Pax Britanica" pozbawione orkiestrowej oprawy. Podsumowaniem dotychczasowych eksperymentów z muzyką taneczną, był wzbogacony o nowe kompozycje zbiór nagrań z maksi singli grupy, zatytułowany „Legacy". Test Dept. znowu poddał się ewolucji i odnalazł się w klubowej rzeczywistości połowy lat 90. Są tu stare klimaty electro, break beat, bazujące na dalekowschodnim etno transy i echa house'u. Pozycja tak dla starych fanów, jak i dla nowych, wywodzących się ze sceny dance. Następne cztery płyty nazywają się „Totality" – dwa duże wydawnictwa i dwa single, z których każda para zawiera remiksy.

Najnowszy materiał Test Dept. „Tactics To Evolution" jest płytą trance'ową z elementami industrialu i triphopowymi wtrąceniami. Niestety zniknęły tu żywe bębny. Pozostaje żywić nadzieję, że zespół powróci do tego rodzaju ekspresji. Koncerty Test Dept., które przeniosły się do klubów tanecznych, dowodzą, że jest na to szansa.

Graham: „Gdy gramy na żywo, łączymy razem ciężkie perkusyjne rytmy i samplowany, preparowany materiał. Miksować tak odległe rejony muzyczne w całość, zacierać granice pomiędzy różnymi stylami – to nas interesuje. Nowoczesna technika wciągnęła nas, ponieważ stała się łatwo dostępna i tania, dzięki niej możemy osiągnąć zamierzony efekt".

Gus: „Czasy się zmieniają i wielu młodych ludzi nie jest dzisiaj świadomych świata, który ich otacza. Odeszliśmy więc od tematów politycznych. Żyjemy w wielokulturowym społeczeństwie i muzyka to odzwierciedla. Mówi teraz sama za siebie. Próbujemy czerpać z każdej kultury i stworzyć coś, co byłoby dla każdego zrozumiałe. Czym więcej granic burzymy, tym lepiej".

maniac
fot.: AArd

Podziękowania dla Krzysztofa Nieporęckiego z „Hey Joe" za udostępnienie nagrań.

http://www.roir-usa.com/test.htm
http://www.dourelyea.com/test3.html

POPOL VUH

– PODRÓŻ NA WSCHÓD

Popol Vuh słyszał niemal każdy, choć nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Kto nie widział, któregoś z najsłynniejszych filmów Wernera Herzoga – „Aquirre", „Nosferatu", „Fitzcarraldo"? Muzykę do tych obrazów stworzył właśnie Popol Vuh, jedna z najoryginalniejszych formacji ze wspaniałej tradycji poszukującej niemieckiej muzyki lat 70.

W tym kręgu, który wyznaczył niemal wszystkie trendy wiodące w zachodniej muzyce końca wieku, Popol Vuh odpowiedzialny jest za wykreowanie estetyki new age. Styl ten dziś przeważnie rozmieniany na drobne w kiczowatej, seryjnej produkcji „muzyki relaksacyjnej" u źródeł Popol Vuh był ambitną próbą wykreowania nowej muzyki duchowej. Twórczość grupy zrodzona w aurze hippisowskiej „podróży na Wschód" łączyła medytacyjne i rytualne aspekty sakralnej muzyki świata chrześcijańskiego i wschodnich tradycji. Kiedy słucha się Popol Vuh przed oczyma stają płótna ze szkoły niemieckiego romantyzmu, gdzie drobne, ulotne w swym wysublimowaniu ludzkie postacie kontemplują potęgę mistycznie wybujałej natury, tyle że w tej wizji zamiast pejzaży europejskich gór, mórz i lasów, pojawia się widok bezkresnych przestrzeni masywów Tybetu.

Jedno z tych płócien wisiało może w domu Floriana Fricke, lidera Popol Vuh. Urodzony w 1944 r. Fricke od dziecka kształcił się na klasycznego pianistę. Jako dziewiętnastolatek rzucił szkołę – głodny eksperymentów i improwizacji. Trafił do orkiestry Eberharda Schoenera, pioniera fuzji klasyki z rockiem. Tam zetknął się z syntezatorem Mooga, co było na tyle inspirujące, iż w '69 r. sam nabył ten instrument. Był to drugi model Mooga zamówiony w Niemczech (w '72 r. Fricke odsprzedał go Klausowi Schulze), tym samym Fricke stał się pionierem niemieckiej elektroniki. Interesowało go kreowanie brzmień, jakich nie słyszał nigdy wcześniej, które co najwyżej mogły mu się przyśnić, proces ten miał być sposobem na samopoznanie, sondowanie umysłu. Stąd pomysł na połączenie elektroniki z najpierwotniejszymi brzmieniami etnicznych instrumentów perkusyjnych. Jego efektem są dwa pierwsze albumy Popol Vuh. Minimalistyczny, podprogowy „Affenstunde", '70 i „In den Garten Pharaos", '72, jedno z arcydzieł owej epoki. Rytualno-plemienne bębnienie uzupełnia wyśnione partie Mooga wiodąc w sferę podświadomości i sakrum. W temacie „Vu0h" Frike gra na organach katedry w Baumburgu, a syntezator naśladuje partie chóru. Nazwa grupy nawiązuje do tytułu świętej księgi gwatemalskich Indian Quiche, oznacza zjednoczenie z utożsamianym ze Słońcem Bogiem, dzięki któremu bóstwo osiąga pełnię, punkt spotkania wszystkich religii.

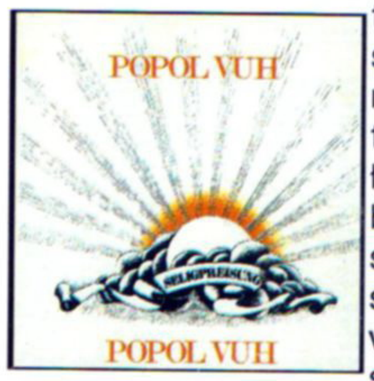

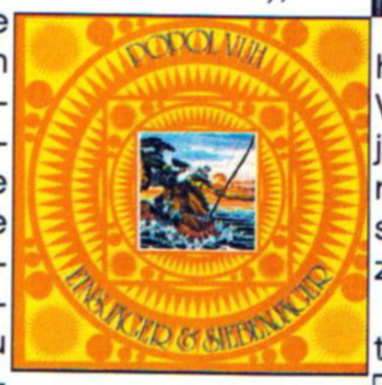

W '72 r. ma też miejsce przełomowe dla kariery grupy spotkanie. Werner Herzog jest niezadowolony z muzyki jaką zaproponował do „Aquirre" Ennio Morricone, ktoś wspomina mu o niezwykłym niemieckim kompozytorze. Herzog ściąga Fricke do Rzymu, a ten ogląda film i w ciągu jednego dnia realizuje przewodni temat obrazu oparty na brzmieniach mellotronu. Efekt jest równie oniryczny jak kino Herzoga, odtąd obaj artyści będą współpracować ze sobą regularnie. (Fricke zagrał nawet epizod w „Kasparze Hauserze"). Soundtrack z „Aquirre", uzupełniony materiałem „In den Garten..." i fortepianowym „Spirit Of Peace" ukazał się w '76 roku.

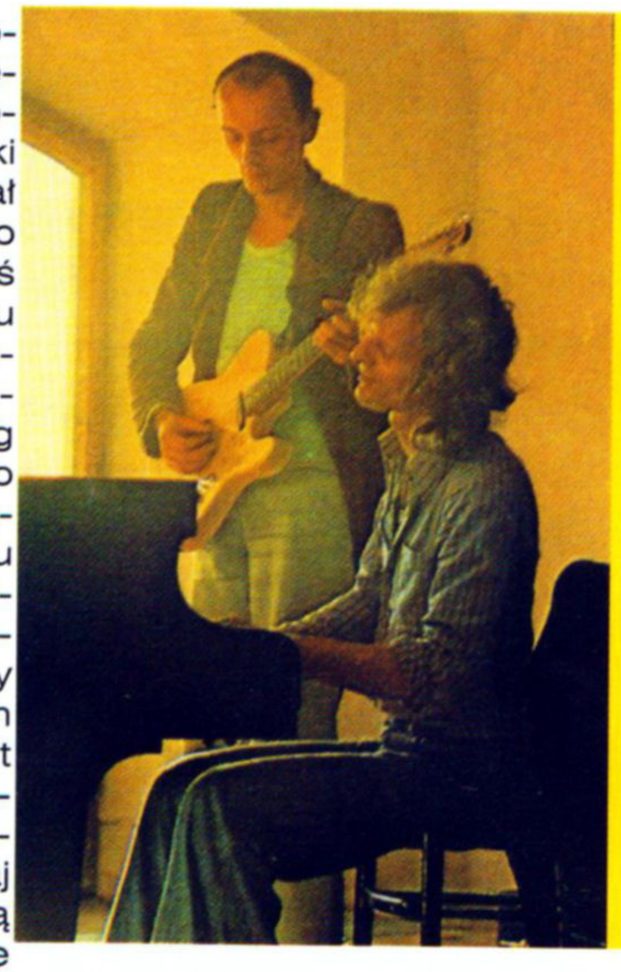

Tymczasem Fricke porzucił muzykę elektroniczną (jego aktywność na tym polu uzupełnia udział w sesji „Zeit" Tangerine Dream), stwierdzając, że wyczerpał możliwości syntezatora. Zwrócił się do muzyki klasycznej, a natchnienia szukał w chrześcijaństwie. W ten sposób w '73 r. powstaje, uchodzący za pierwszą płytę new age, album o mówiącym wszystko tytule „Hosianna Mantra". Chrześcijańskie hymny wykonywane są w medytacyjnej aurze Wschodu. Wynikająca z duchowego doświadczenia muzyka, sięgając sakrum odnajduje jeden ton znoszący kulturowe różnice. Ulotne, rozpływające się dźwięki snują się długimi smugami i właśnie wybrzmiewające, gasnące brzmienia z końca owych smug tworzą muzykę pokrewną ambient.

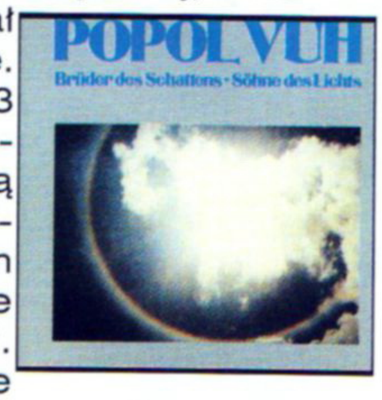

Albumy z lat '74 – '76 są - muzyczną i ideową - kontynuacją „Hosianny". Tyle że więcej tu orientalnych motywów. I jest to nie tylko kwestia wprowadzenia azjatyckich instrumentów. W muzyce Popol Vuh gitara nasłuchuje brzmień sitaru, a perkusjonalia grzmią głęboko niczym tybetańskie rytualne gongi. Najciekawszy z tych albumów jest „Seligpreisung", eksponujący dronowe partie fortepianu w aurze bliskiej muzyce Erica Satie czy Wima Mertensa. „Eins Jager & Sieben Jager", „Das Hohlied Salomos" i „Letzte Tage, Letzte Nachte" – zdominowane brzmieniem gitar Daniela Fichelschera (ex-Amon Duul), który stał się prawą ręką Fricke – to w zasadzie płyty rockowe. Rodzaj „czystej psychodelii", jako że psychoaktywna siła tej mu-

44

zyki wynika z otwierającej energii medytacji. Najbardziej udanym wydaniem fuzji klasycyzującej, „czystej psychodelii" i azjatyckich inspiracji jest „Die Nacht der Seele: Tantric Song", '79. Utwory Popol Vuh, niczym w praktyce jogi i tantry, wędrują po różnych piętrach energii, wznosząca, jasna dramaturgia sąsiaduje z ociężałym mrokiem sitarowych dronów.

Podobnie prezentuje się soundtrack do filmu Herzoga „Coeur De Verre", '77 („Serce ze szkła"). Kolejna realizacja dla Herzoga – „Nosferatu", '78 wykorzystuje hipnotyczny, minimalistyczny motyw powtarzany w różnych odsłonach brzmieniowych. W scenach grozy powracają dźwięki syntezatora, które w ekspresjonistycznym duchu pojawiają się i znikają niczym gra cieni, owiane niedopowiedzeniem i niepokojącym napięciem. Fricke nie był jednak zadowolony z rezultatu i bazując na kompozycjach z „Nosferatu" stworzył zupełnie nową całość: „Bruder des Schattens, Soehne des Lichts", '78. To jeden z najlepszych albumów grupy, w akustycznym wydaniu odwołuje się do klimatu ambient i repetytywnej formuły minimal music.

Duchowe poszukiwania insiprowały nie tylko muzykę Fricke, ale też jego studia nad dawnymi i egzotycznymi kulturami oraz podróże. Albumy Popol Vuh pełne są odwołań do judaizmu, chrześcijaństwa, chasydyzmu, sufizmu, tantryzmu i yogi. Nagrana z hinduskimi muzykami płyta „Yoga", '77 to dzieło w całości wynikające z doświadczeń tej praktyki, artystycznie jednak nieudane, zbyt ciążące ku klasycznej muzyce hinduskiej.

Lata 80. przynoszą układające się w trylogię albumy: „Sei Still, Wisse Ich Bin", „Agape – Agape, Love – Love", „Spirit Of Piece". Ten ostatni sprawia wrażenie okruchów wcześniejszych sesji, ale dwa pierwsze należą do najlepszych realizacji Popol Vuh. Fricke współpracuje tu z Chórem Opery Bawarskiej. „Sei Still" jawi się esencją poszukiwań wspólnego wymiaru indoeuropejskiej duchowości. Partie chóru wykorzystują chorał gregoraiński, tradycje prawosławne i tybetański śpiew alikwotowy, przeplatane są rytualnymi zaśpiewami Renate Knaup (ex-Amon Duul), a fundamentem jest rytm brzmiący niczym głos szamańskiego bębna ramowego, nawiązujący też do perkusyjnych ech tybetańskich rytuałów, co sprawia, iż to najbardziej transowy materiał Popol Vuh. Teksty stanowią fragmenty mistycznych pism esseńczyków, ale dominują tu wokalizy próbujące odnaleźć archetypowe dźwięki jakiegoś świętego prajęzyka. „Agape – Agape" rozwija tę formułę eksponując brzmienia gitar, najmocniejszym punktem albumu są tematy „Behold, The Dover Summonds", przywołujący w rytualnej aurze echa muzyki Erica Satie z mistycznego okresu jego twórczości, oraz „Why Do I Still Sleep" najwspanialsza z dronowo-minimalistycznych kompozycji Fricke na „rozpływający się" fortepian. Ten wielki finał „Agape – Agape" to zarazem końcówka najbardziej kreatywnego okresu twórczości grupy.

Muzyka Popol Vuh znalazła się jeszcze w trzech filmach Herzoga „Fitzcarraldo", „Cobra Verde" oraz krótkometrażowym „Gasherbrun". W pejzażach Izraela Fricke zrealizował własny film „Sinai Desert" stanowiący ilustrację jego klasycznej kompozycji, oratorium „Be In Peace, Im A Messiah". Na początku lat 90., realizuje jeszcze trzy albumy: religijny „For You And Me", ekologiczny „Die Erde und Ich sind Eins" oraz płytę z własną interpretacją muzyki Mozarta. To już w zasadzie tylko przypisy do twórczości z najciekawszego okresu lat 70. i 80. Najnowsza produkcja Popol Vuh z '97 r., „Shepherd's Symphony" to próba nawiązania do współczesnych brzmien etno/ambient/trance przynosząca jednak uszczerbek na dawnej oryginalności grupy.

Albumy Popol Vuh wznowiła na CD francuska firma Spalax (dystr. w Polsce: Generator).

Rafał Księżyk

Dźwięk, który otwiera umysł, część III

Czurynga - gadające drewno

„Czurynga jest dziadkiem Ducha Śmierci. Kiedy krąży on ponad głowami zjednoczonych członków klanu, chroni ich przed złymi duchami".

Ten jeden z najstarszych instrumentów świata, powszechnie stosowany w paleolicie. występuje do dziś jako magiczny pomost łączących młodych ludzi z ich przodkami. Zazwyczaj niewielki kawałek drewna, bywają też czuryngi kamienne i z kory, ozdobiony rytami i barwą, wydaje dźwięk przypominający szum wiatru we wszystkich jego odcieniach. Nasi pradziadowie słyszeli w dźwięku czuryngi głos.

Czurynga była i jest przedmiotem kultowym. W kulturach Australii oczekuje w jaskini na dziecko, które ma się dopiero narodzić. Staje się jego świętym przedmiotem. Jest jednym z instrumentów zastrzeżonych dla mężczyzn. Zwyczaj mówi, że kobieta, która zobaczyła czuryngę i ten, który jej ją pokazał poniosą śmierć. Obły, „rybi" kształt czuryngi wskazuje na jej powiązanie z wodą, za jej pomocą można sprowadzić deszcz. Jest więc też związana z kultami płodności.

Ciekawy i typowy jest renesans czuryngi, jaki ostatnio obserwujemy. Moje własne doświadczenie z czuryngą przebiegało – jak przypuszczam - właśnie w taki typowy sposób. Po raz pierwszy usłyszałem mityczną i zupełnie wtedy zapomnianą czuryngę kilkanaście lat temu na płycie wytwórni ECM w jej brazylijskim wydaniu. Potem okazało się, że jest ona wciąż używana w Australii i na Syberii. Następnym krokiem było sprowadzenie dwóch egzemplarzy z Australii i wykonanie wielu czuryng. Na koniec okazało się, że cały czas były one obok nas. Ich ślady bez trudu można napotkać w polskiej tradycji. W okolicy Opoczna czuryngi występowały jeszcze w tym stuleciu pełniąc rolę zabawki. Geneza wielu zabawek wiąże się z magią, co tłumaczyłoby przekształcenie kultowego instrumentu w zabawkę, na skutek zaniku lub zanieczyszczenia pierwotnych wierzeń.

Kształt czuryngi, przypominający śmigło, powoduje podczas kręcenia przywiązanym na sznurku „wibrującym drzewem" dodatkowe wirowanie wokół własnej osi i wydawanie furkoczącego dźwięku. Czym czurynga większa i cięższa, tym dźwięk niższy. Dobrze grające egzemplarze to skutek precyzyjnego obrabiania drewna i ciągłego sprawdzania dźwięku. Nałożenie różnych brzmień wielu grających równocześnie czuryng daje niesamowite wrażenie. Pomieszczenia o dobrej akustyce sprzyjają takim doświadczeniom. Poprzez zwalnianie i przyspieszanie wirowania czuryngi udaje się uzyskiwać różne tony, a nawet przy wprawie akcenty i pewnego rodzaju pulsację. O tak silnie działającym dźwięku mogą tylko pomarzyć muzycy ograniczający instrumentarium do czysto elektronicznych zestawów. Warto pamiętać, że właściwe użycie czuryngi było rodzajem sprawdzianu czy młodzi ludzie mogą stać się pełnoprawnymi członkami plemienia.

Marek Styczyński
fot.: Anna Nacher

(Oryginalne czuryngi z Australii z tropami Emu i wypalaną sylwetką ryby).
PS. W tekście wykorzystałem opracowanie Henryka Skupa przygotowane dla warsztatów „Gadająca łąka".

45

Człowiek jest gdzie indziej

Matthew Barney urodził się w 1967 roku, w San Francisco, USA. Zaczynał jako rzeźbiarz, twórca instalacji, rysunków i fotografii. To jednak za mało, świat jest szybszy niż ruch ołówka i mrugnięcie migawki. Świat jest od zawsze w ciągłym ruchu kolistym, a ostatnio pozostaje także we władzy Demona Szybkości, który porusza się po linii prostej. Świat można na chwilę zamknąć w filmie. Barney jest twórcą kilku filmów video, które nie przypominają niczego, co do tej pory wymyślono na tej planecie.

Scenerią „Cremaster 4" jest wyspa Man i jej słynne z groźnych wypadków trasy wyścigów Formuły 1. Jednak Barney nie zniża się do filmowania samochodów Formuły 1. Są one dla niego po prostu za wolne, a z ich kierowców również nie byłoby wiele pożytku. Barney projektuje własne maszyny – futurystyczne bolidy o przedziwnych, organicznych kształtach. Nowymi pojazdami kierują nowi ludzie, ulepszeni przez artystę przy pomocy „protetycznego makijażu" i dzięki temu zdolni do wykonania najtrudniejszych zadań. Poprawki dotyczą zarówno ciała jak i duszy. Ta ostatnia zostaje wyeliminowana, a ciało otrzymuje w darze nowe narządy – tajemnicze gruczoły i groteskowe wyrostki, umożliwiające wyrobienie się na najtrudniejszych zakrętach świadomości. Nowi ludzie Barneya przypominają czasem postaci mitologiczne – w jego filmach roi się od zniewieściałych satyrów, diabolicznych dandysów stylizowanych na postać Hermesa – boga kupców i złodziei, rusałek z trochę innej galaktyki. Ubiory, rekwizyty i zachowania tych bohaterów są połączeniem supernowoczesnej technologii i archaicznej ikonografii. Plastik, stal, galaretka benzynowa, sterydy, tapioka, puder, glukoza – oto materiały dla współczesnego artysty, który buduje formę swoich prac przy użyciu środków zastrzeżonych dotąd dla form tworzonych przez NASA i Hollywood. Kultura miesza się z kulturystyką, zgniła atmosfera zdychającego Rzymu – z oprzyrządowaniem hi-tec, barokowa opera – z pokazem mody haute couture.

W „Cremaster 5" występuje Ursula Andress, archetypowa Gwiazda Filmu, której Matthew Barney przydziela rolę Divy i otacza ją dworem pokracznych hermafrodytów, białych gołębi, japońskich bliźniąt, podejrzanego chowu syren i trytonów. Diva i jej dwór celebrują nie kończące się rytuały w kilku niezwykłych miejscach, odnalezionych w Budapeszcie – ociekający fałszywym złotem teatr operowy, szmaragdowe baseny łaźni Gellerta, ośnieżony most przecinający widmowe miasto o zmroku. Są to miejsca symbolizujące przepych i dekadencję nie istniejącej już starej Europy z przełomu wieków, której nagłe zniknięcie będzie kiedyś opiewane tak, jak katastrofa Atlantydy.

Mitologia Matthew Barneya jest światem w dużej mierze zamkniętym, wyrastającym z kilku prywatnych obsesji, które trudno przełożyć na język zrozumiały dla śmiertelników posługujących się mową i ciałem jako czymś stałym i danym raz na zawsze w niezmiennej postaci. W zmaterializowanych wizjach Barneya dokonuje się nieustanne, karnawałowe przekraczanie wszelkich granic. Podstawową cechą jego prac jest hybrydyczność, nieczyste łączenie technologii i biologii. Nieczyste, bo nieukierunkowane na ludzki pożytek. Inżynier instalujący ludzkie ucho na grzbiecie myszy zawsze twierdzi, że robi to z myślą o ludzkości. Matthew Barney, tworzący androgynicznego bożka, nie tłumaczy się z tego postępku. Popełnia biologiczny nietakt, by zaspokoić swoje demiurgiczne potrzeby i rozgląda się za nowym celem manipulacji. Powołuje do życia twory humanoidalne, postludzkie i przedludzkie – bo najwyraźniej uważa, że humanizm to tylko jedna z wielu dostępnych technologii, która w dodatku niepostrzeżenie przestała działać. Lata dziewięćdziesiąte domagają się nowych istot. Barney proponuje nam przyszłość wirujących Metamorfoz. New People are here.

a.s.a.p.

fot.: Michael James O'Brien, dzięki uprzejmości Barbara Gladstone Gallery w Nowym Jorku

Fundacja Galerii Foksal zaprasza na jedyny w Polsce pokaz filmów Matthew Barneya:
„Cremaster 4" & „Cremaster 5" do kina Muranów w Warszawie, w czwartek 28.01.1999 o godzinie 20.30.
Telefoniczna rezerwacja biletów: (0 22) 831 03 58
Pokaz zrealizowano we współpracy z:
Barbara Gladstone Gallery w Nowym Jorku, Ambasadą Stanów Zjednoczonych Ameryki, Gutek Film

47 →

A.P.C.

Paryski dom mody A.P.C. (Atelier Produkcji i Kreacji) wydaje się podążać w zupełnie odwrotnym kierunku, niż pławiąca się w samouwielbieniu i autoparodii scena haute couture. A.P.C. nie prezentuje swoich produktów na pokazach mody i właściwie nie zamieszcza reklam w wiodących magazynach, a przede wszystkim – o zgrozo! – stara się unikać kokietowania dziennikarzy. Istniejąca od dziesięciu lat firma została założona przez słynącego niegdyś z trockistowskich poglądów politycznych Jeana Touitou, a w chwili obecnej może się poszczycić nie tylko trzema sklepami w Paryżu, czterema w Japonii i nową siedzibą w Londynie, lecz także rocznym obrotem przekraczającym 150 milionów franków. Spartańska, minimalistyczna estetyka A.P.C. jest dopracowana z dbałością o najdrobniejsze szczegóły, choć na pierwszy rzut oka może sprawiać wrażenie niskobudżetowej. Poza ubraniami zaprojektowanymi przez najwybitniejszych młodych twórców (gościnnie – Anna Sui i Martin Margiela), firma proponuje pewien model stylu życia: dekadencja neobohemy łączy się w nim harmonijnie z funkcjonalizmem, tworząc nową jakość. Zamieszczony w Internecie katalog najnowszej kolekcji A.P.C. zawiera wiele zagadkowych gadżetów – kamuflażową taśmę klejącą, torby na laptopy, pachnące świece, notatniki, zaprojektowane przez Dominique Modiano srebrne pierścienie, a nawet „firmową" oliwę z oliwek. Interesującym elementem kampanii A.P.C wydają się być również płyty (kompaktowe i jeden winyl), obejmujące swoim zasięgiem przeróżne formy wyrazu współczesnej muzyki: od hipnotycznego punk jazzu F. Roberta Lloyda, przez scratch-ambient, po dubową wersję motywu przewodniego z „Łowcy Jeleni" w wykonaniu Hiroshi Fujiwary. Nonszalanccy, wytworni i trochę zwariowani Francuzi z A.P.C. z pewnością nie pozwolą nam o sobie szybko zapomnieć.

http://www.apc.fr/home-eng.html

dumbpop

Odbywająca się właśnie w londyńskiej Jerwood Gallery wystawa „dumbpop" (głupi pop) prezentuje prace dwunastu artystów, których ze względu na wiek (większość ma około dwudziestu kilku lat, najstarsi przekroczyli właśnie trzydziestkę) należałoby chyba nazwać półdebiutantami. „Dumbpop" podąża tematycznie za wystawą „Popocultural", która miała miejsce dwa lata temu w South London Gallery. Według kuratora Martina McGowena, „Popocultural" był artystycznym świętem generacji X, łączącym dokonania i koncepcje (czy może ich brak?) „Brytyjskiej Szkoły Artystów Pobierających Zasiłek" z osławionego londyńskiego East Endu oraz kalifornijskiej kultury grunge. Przeciwstawiając się postmarksistowskim spekulacjom lat 80. i pesymizmowi lat 90., „dumbpop" czerpie inspiracje z nowego optymizmu i „patrzy w przyszłość z nadzieją". Popartowa fascynacja codziennością życia w wielkim mieście, jego nieustannym ruchem, światłami neonów i wielokulturowym tłumem, zwróciła uwagę organizatorów wystawy na prace, które sprawiają wrażenie głupawych, banalnych i sztucznie upiększonych. Jednak sam fakt nasycenia znaczeniowego prezentowanych prac i przesadnej, przypominającej formalne zabiegi surrealistów, dbałości o dobór wykorzystanych materiałów, wydaje się być zaprzeczeniem idei sztuki dla każdego. Obrazy Dana Haysa, przywodząc na myśl fotografie Bernda i Hilli Becher, odwołują się do szczelin rzeczywistości i niepokojących międzyprzestrzeni, a przedziwnie zgeometryzowane meblo-obiekty Grahama Little tworzą nową, udomowioną wersję minimal art. „Dumbpop" to kolejny dowód na to, że młodzi artyści wcale nie muszą brutalnie zrzynać z dokonań tzw. wielkich twórców kultury.

http://www.jerwoodspace.co.uk/gallery/gallery.htm

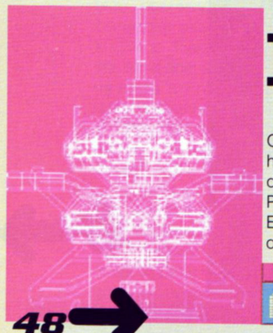

TOKYO TECHNO TOURISM

Obok Stanów Zjednoczonych, Japonia jest największym producentem rekreacyjnego hardware i software na świecie. Świat cyfrowych gier jest dla większości Japończyków doskonale znany, a najprawdopodobniej wcale nie mniej realny od tzw. rzeczywistości. Poza pewnymi szczątkowymi i przypadkowymi wyobrażeniami i informacjami, przeciętny Europejczyk wie niewiele o skali zjawiska i bogactwie nieodłącznie z nim związanych rodzajów stylu życia. Wystawa Tokyo Techno Tourism/Bit Generation 98 została zrealizowana przy współpracy dwóch instytucji – europejskiej (Muzeum Gier Komputerowych z Berlina) i azjatyckiej (Muzeum Gier Telewizyjnych z Tokio), a możemy ją obejrzeć w grudniu, w berlińskim Kunst+Technik (Monbijoustr. 2-3). Wystawa jest adresowana do wszystkich, bez ograniczeń wiekowych, ponieważ – jak twierdzą organizatorzy – życie i praca każdego z nas w coraz większym stopniu opiera się na skutecznym oddzielaniu rzeczywistości od jej symulacji. Jak twierdzi Masuyama, organizator imprezy, fenomen eksplodującej kultury gier polega na połączeniu przedmodernistycznych aspektów japońskiej psychiki (z jej upodobaniem do sztuczności i spektakularnych efektów) z postmodernistyczną technologią. Wystawa pokazuje ewolucyjne zmiany charakteru gier, od gier tekstowych z MUD'ów, przez „Diablo" i „Habitat" do wszędobylskich wirtualnych zwierzątek (Tamagotchi, Bandai).

TOKYO TECHNO TOURISM | VIDEOSPIELE KULTUR IM JAPAN
11.12. - 27.12.1998

www.netshopboys.or.jp/ttt/

MODULATIONS

cinema for the ear

MODULATIONS

Skośnooka dokumentalistka Iara Lee jest autorką monumentalnego filmu-reportażu poświęconego współczesnej muzyce elektronicznej i ludziom, którzy ją tworzą. Przyjmując jako motto zdanie Floriana Huttera z Kraftwerk, „Jesteśmy naukowcami, a nie gwiazdorami", Iara Lee udowadnia, że proces tworzenia nowej muzyki opiera się na syntezie pierwiastków – ludzkiego i maszynowego. „Modulacje" są podróżą w czasie, podczas której rozwój muzyki elektronicznej wyłania się jako jedno z najistotniejszych osiągnięć artystycznych XX wieku. Reżyserka starała się uwzględnić jak najwięcej rozmaitych przejawów zjawiska: obok wypowiedzi Karlheinza Stockhausena czy Giorgio Morodera, pojawiają się tu twórcy nomadyczni i bezimienni. Awans gramofonu do rangi instrumentu, stworzenie acid house na prymitywnych syntezatorach przez nieznanych discofili z Chicago, czy wynikające z miejskiej alienacji klaustrofobiczne brzmienia z Detroit, są zaledwie jednym kadrem z opowieści Iary Lee. Film traktuje problem poważnie i perspektywicznie, rozpoczynając opowieść od futurystycznych wybryków Luigi Russolo i jego „sztuki hałasu", opowiadając po drodze o nieziemskim instrumencie Theremina, genezie hip hopu i teutońskiej elektronice z Dusseldorfu. Oprócz muzyków, film zawiera wypowiedzi osób „z zewnątrz sceny", np. znanego i u nas futurysty Alvina Tofflera czy twórcy jednego z najwspanialszych analogowych syntezatorów – Roberta Mooga. Właściwie to wymienianie całej listy osób biorących udział w filmie nie miałoby sensu, ale ograniczę się do kilku haseł, które mogą przyśpieszyć puls czytelników: Alec Empire, Derrick May, Genesis P. Orridge, Frankie Bones, Autechre, FSOL, Holger Czukay, Lee Ranaldo, Panacea, Oval, Photek, Surgeon, Scanner, X-ecutioners... Filmowi ma towarzyszyć książka, napisana m.in. przez autorów związanych z angielskim miesięcznikiem „The Wire". Niestety, obejrzenie filmu w naszych pożałowania godnych kinach wydaje mi się – jak na razie – mało prawdopodobne.

http://www.caipirinha.com/Film/modulations/

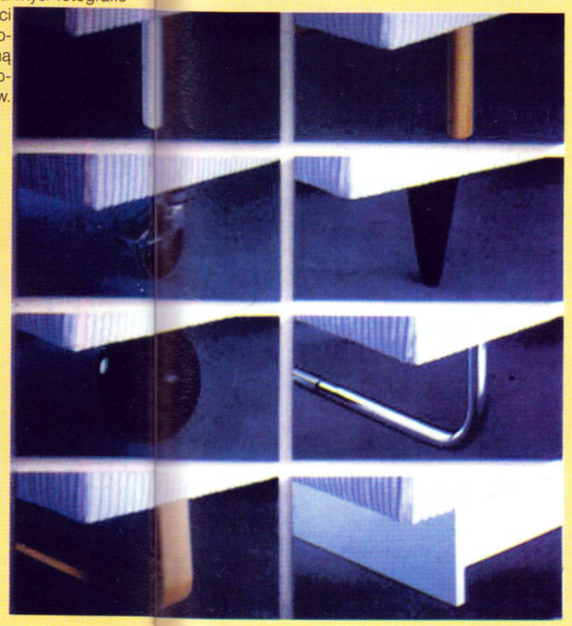

jacek staniszewski
neurobot elektrozine
http://neurobot.art.pl

COLDCUT - LET US REPLAY
premiera 26.01.1999
ZEN 34-2

CD 1
CD AUDIO
3 premierowe nagrania z gościnnym udziałem: Silent Poets, Grandmaster Flash, DJ Food i Salena Saliva
2 nagrania koncertowe z Barcelony i Tokio
7 remiksów m.in: Cornelius, DJ Lord Fader, The Irresistible Force, J. Swinscoe, Carl Craig

CD 2
CD ROM wersja demo VJAMM
Coldcut i Cambridge Art prezentują najnowszą grę audio-video:
bank video-clipów
narzędzia do audiowizualnego remiksowania
możliwość zapisania i zremiksowania własnych obrazów video

JAMM
- SPRÓBUJ SWYCH SIŁ JAKO VIDEO JOCKEY!

NINJA TUNE ® SONIC CDN

SONIC • 01-647 Warszawa • ul. Mścisławska 6
tel.(22) 833 37 85, 833 37 82, fax 833 57 84 • e-mail: sonic@it.com.pl
Dystrybucja CDN • 03-301 Warszawa • ul. Jagiellońska 78
tel. (22) 811 00 01–06, 811 99 88, fax 811 65 61, 811 29 51 • e-mail: cdn@it.com.pl

WARSZAWA, WILCZA 72 TEL (022) 6222224
ROWE KOLOROW
RKA FUTERKA FU
WKI BOJÓWKI BO
RTY T-SHIRTY T-S
TEC SHOP
Y BLUZY BLUZY B
LE WINYLE WINYL
AGI DJ-BAGI DJ-B
AKI PLECAKI PLE
ARCHIWALNE WYDANIA PLASTIKA
ARTUR JANISZEWSKI
PRODUCENT DJ-BAGÓW, PLECAKÓW, TOREB.
KONTAKT: 0-601 395139

ROMANS TRĄBKI

Z KOMPUTEREM

Ben Neill to muzyk, który udowodnił, że dźwięk trąbki wpaniale pasuje do undergroundowych rytmów techno.

A spokojna linia melodyczna zagrana na tym instrumencie celnie uzupełnia minimalistyczne, ambientowe, czy drum'n'bassowe dźwięki. Można się o tym przekonać, słuchając najnowszej płyty Neilla, „Goldbug", ozdobionej remiksami DJ Krusta, X-Ecutioners I Spring Hell Jacka. **Nas najbardziej zainteresował fakt, iż Neill to artysta od lat związany z nowojorskim undergroundem, zaznajomiony zarówno z ojcem minimal music La Monte Youngiem, jak i młodą generacją eksperymentujących DJ'ów ze sceny illbient.**

50 →

Plastik: Studiowałeś u La Monte Younga, czego się uczyłeś?

Benn Neill: Czułem się tam jak w grupie ludzi związanych głównie z muzyką klasyczną. Najważniejsza rzecz, jakiej się nauczyłem to intonacja jazzowa. Zrozumiałem też system tonowania dźwięków poprzez użycie prostych sampli. Nazywam to swoistą strukturą numeryczną utworu. Jest to technika, której używam programując bity. Inna rzecz, której nauczyłem się od La Monte Younga to miksowanie zaprogramowanych wcześniej bitów z „żywym" saksofonem, tak aby muzyka wprowadzała naszą świadomość w stan mistyczny, transowy.

P.: Czy uważasz, że nowojorska minimal music miała wpływ na szeroko rozumiane techno?

N.: Absolutnie tak! Dzięki minimal dokonał się krok milowy w języku muzyki, właśnie tym nowym językiem posługujemy się dziś siadając do komputerów, aby tworzyć muzykę. Weźmy jako przykład sposób samplowania. Techno przejęło idee powtarzających się fragmentów, które co jakiś czas zapętlają się. Zanim jeszcze do tworzenia nowoczesnej muzyki zaczęto masowo używać komputerów minimal – na bazie akustycznych instrumentów, taśm magnetofonowych i notacji – wykreował estetykę, związaną z szeroko pojętą muzyką komputerową.

P.: Współpracowałeś ze sceną illbient. Docierają do nas płyty wydane przez Asphodel i Word Sound, ale nigdy nie mieliśmy okazji rozmawiać z artystami związanymi z tą sceną. Jak mógłbyś ją przedstawić?

N.: Większość DJ'ów z tego środowiska, zamiast bazować na nagranych już sekwencjach muzycznych woli tworzyć na żywo. Ich muzyka zawiera mieszankę różnych rytmów i dźwięków rodem nawet z hip hopu, czy dubu, a także wiele różnych nieuporządkowanych hałasów. Jest w tym coś chorego. Dużo się tu dzieje i to jednocześnie. Charakterystyczne jest, że słyszymy wymieszane takie rzeczy, o których nigdy byśmy nie pomyśleli, że mogą do siebie pasować. Powstaje niespotykana kombinacja dźwięków. Jest to muzyka dla DJ'ów, którzy wychodzą do ludzi. Ta muzyka musi żyć!

P.: Czy nazwa illbient podpowiada, że kryje się za nią wielkomiejska, postindustrialna, neurotyczna odpowiedź na ambient?

N.: Tak, oczywiście. Illbient jest ściśle związany z „muzyką, którą tworzy się w Nowym Jorku na potrzeby galerii, performance'ów, a nawet wystaw »visual music«". Właśnie w tym wymiarze spotkałem się z tą estetyką. Artyści illbient często włączają do swej twórczości elementy wizualne, robią performance'y. Najczęściej zwracają w nich uwagę na silne powiązania pomiędzy światem sztuki a biznesu. To także manifestacja właśnie takiego stanu rzeczy.

P.: Uważasz, że illbient to wynik naturalnej ewolucji nowojorskiej awangardy, czy manifest zupełnie nowego pokolenia?

N.: To krok ewolucji, ale taki, który pozwolił nowojorskiej muzyce wejść w lata 90.

P.: Współpracowałeś z wieloma wielkimi muzykami amerykańskiej awangardy. Kogo zapamiętałeś szczególnie?

N.: Przede wszystkim Johna Cale'a. Pracowałem z nim podczas jednego z jego performance'ów. Było to wydarzenie w stylu tych z lat 60. To on zaraził mnie wolnym podejściem do muzyki, myśleniem, że mogę zrobić wszystko, o czym marzę, bez żadnych ograniczeń. Jeżeli wierzysz w siebie, po współpracy z Cale'em, masz wrażenie, że jesteś Mozartem **(śmiech)**. Paul Schutze to drugi artysta, z którym współpraca jest wielką przyjemnością... Wszystko to działo się w Nowym Jorku, który jest miastem-kopalnią wspaniałych ludzi. Za dużo czasu zajęłoby wymienianie nazwisk...

P.: Grasz na trąbce z tłumikiem zwanej mutantrumpet, którą w dodatku sam skonstruowałeś...

N.: Przerobiłem zwykłą trąbkę tak, aby móc wycisnąć z niej o wiele więcej dźwięków, by powstał instrument o dźwięku, charakterystycznym tylko dla mojej muzyki. To instrument akustyczno-elektroniczny, miks hi-tech i zwykłej trąbki. Pracowałem już z różnymi kombinacjami otwartych i stłumionych dźwięków, przystawek i wzmacniaczy. Teraz mogę sterować dźwiękiem komputerowo. Wymyśliłem ten instrument, aby móc wyrażać siebie. Nie zdziwię się jednak, jeśli za 10 lat taki mutant stanie się instrumentem popularnym. Nie martwię się tym, bo wtedy pewnie będę zafascynowany już czymś zupełnie innym... Na przykład spróbuję to wszystko podłączyć do mojego mózgu! Obiecuję, że potem podzielę się z wami moimi wrażeniami.

Rozmawiali Pati & Fishboy
fot.: serwis PolyGram

http://www.trilliumproductions.com/benneill.htm
http://www.lovely.com/bios/neill.html
http://www.aquarius.hr/ni_46.html

„FAKTOR X – twoje archiwum niewyjaśnionych zjawisk i zdarzeń“

Marshall Cavendish Polska Sp. z o.o.
dwutygodnik

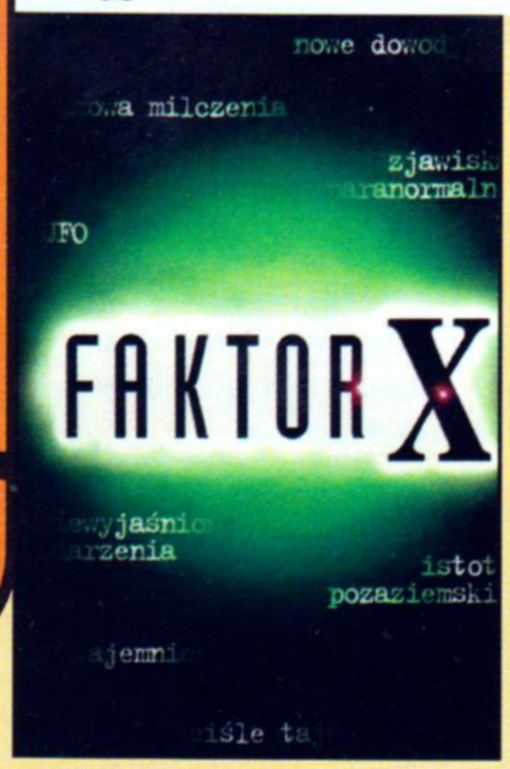

Wiadomo było, że na fali gigantycznej popularności serialu „Z archiwum X" powstawać będą, jak w przypadku książek inspirowanych Kubusiem Puchatkiem, wszelakiego rodzaju mutanty świecące odbitym światłem oryginału. Jednak jeżeli przyjąć, że niektóre z „replik" nie mają za zadanie li tylko żerować na modnym temacie, a traktować go jako inspirację, nie ma w tym nic złego. I tak właśnie ma się sprawa z dwutygodnikiem „Faktor X" (już sam tytuł sugeruje pierwowzór). Pismo to, zachęcając niezłym poziomem edytorskim, doskonale „wpasowało się" w lukę powstałą pomiędzy pismami roszczącymi sobie prawo do miana wyroczni w dziedzinie „ufoparapsychologii", a absolutnymi knotami wydawniczymi serwującymi „informacje z pierwszej ręki" w rodzaju: „Jestem synem ameby z Trytona!" lub „Mała dziewczynka siłą woli zjadła gruszkę!"

„Faktor X" to po prostu przystępna i, co ważne, obiektywna encyklopedia zjawisk i fenomenów z pogranicza nauki i paranauki; nieznanych, a nierzadko szokujących faktów z najnowszej historii skrzętnie ukrywanych przez „czynniki decyzyjne" wielu krajów. Każdy numer to seria pogrupowanych w rozdziały tematów, np: UFO, Zjawiska paranormalne, Granice nauki, Ściśle tajne. I tak, jak ma to miejsce w encyklopediach, otrzymujemy obiektywne ujęcie nawet najbardziej kontrowersyjnych tematów, poparte argumentami zarówno „za", jak i „przeciw". Nikt nam niczego nie narzuca, to my sami musimy wyrobić sobie pogląd dotyczący prezentowanej kwestii. Jeżeli UFO, to zapoznać się możemy z głosami tych, którzy wierzą w jego istnienie, jak i dowiedzieć się, co na ten temat ma do powiedzenia oficjalna nauka; jeżeli rzecz dotyczy wampiryzmu – podobnie: najpierw fakty, potem wypowiadają się strony w sporze. Słowem – krótko, zwięźle i na temat. Bez erudycyjnych, pseudonaukowych wycieczek w krainę „mułu" umysłowego. Wszak już same tematy wymagają soli trzeźwiących dla skołatanego mózgu, po co więc jeszcze bardziej zapętlać sprawę. Wystarczy opisać dany temat i w ten sposób pobudzić do dalszych peregrynacji, a nie „nasrać" i nie sprzątnąć, zniechęcając potencjalnych zainteresowanych do sięgania po głębsze analizy.

Czasy takie, że można wcisnąć każdy kit, dlatego pojawienie się ww. pisma odnotowuję z satysfakcją kogoś, kto interesuje się prezentowanymi w dwutygodniku tematami. Mało tego, „Faktor X" uważam za rzecz bardzo pożyteczną i potrzebną. Przecież „są na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom" i „Faktor X" całkiem nieźle te „sny" przybliża.

Jeżeli miałbym się do czegokolwiek przyczepić, a jako Polak czułbym się nieswojo nie robiąc tego, to tajemniczy (sic!) fakt braku podpisów pod publikowanymi artykułami. Prowokuje to pytanie: „Kto za tym wszystkim stoi?", ale może tak musi być, jeśli pisze się o zjawiskach niewyjaśnionych?

mmendyk

Jean Baudrillard
„Ameryka"
wyd. Sic!

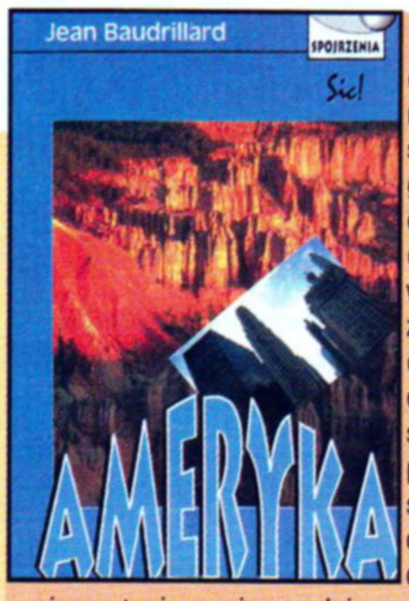

Pierwsze przetłumaczone na język polski, i zarazem najbardziej przystępne, dzieło francuskiego socjologa, który należy do najbardziej intrygujących komentatorów współczesności. Z tego zapisu podróży po Ameryce wyłania się wizja składająca się na esencję myśli Baudrillarda, która przyniosła mu miano „pesymistycznego postmodernisty". Ameryka jest dla autora urzeczywistnioną utopią, a więc spełnionym rajem na ziemi. „Raj jest tym, czym jest; bywa posępny, monotonny i sztuczny. Ale to raj. Innego nie ma". Fundamenty myśli Baudrillarda to przekonanie o końcu, wyczerpaniu się historii: osiągnęliśmy utopię, raj na ziemi, ale niczego to nie zmieniło, wyczerpały się rewolucyjne energie, nic się już nie zdarzy. Fakt, iż Ameryka od fundamentów powstawała jako urzeczywistnianie utopii, jako realizacja „tego wszystkiego, o czym inni marzyli – sprawiedliwości, obfitości, prawa, bogactwa, wolności" sprawił, że „Ameryka nie jest snem ani rzeczywistością, lecz hiperrzeczywistością".

Hiperrzeczywistość to rzeczywistość bardziej rzeczywista od rzeczywistości, zintensyfikowana do stanu ekstazy. Nie sposób się tu już przedrzeć do realnego. Produkowana jest ona z simulakrów, elementów, które w swej nadrzeczywistej doskonałości nie mają odniesienia do jakiegoś centrum czy prawdy, bo są prawdziwsze niż prawda. Wywołuje to nadmiar sensu, który w swym rozmnożeniu równy jest z jego brakiem. Przykładem media, gdzie nadmiar informacji wywołuje znikanie sensu i znaczenia. Wielość i szybkość informacji osiągnęły natężenie, które prowadzi już tylko do pogłębiania obojętności.

W epoce ksero, klonu i symulacji znikają przeciwnieństwa, relacje: oryginał – kopia, prawda – fikcja, realność – pozór. Kończy się znaczenie podmiotu, warunki dyktują przedmioty, wyemancypowane w świecie galopującej konsumpcji i opanowanej językiem reklamy kultury masowej. Mają one własne strategie, których plonem jest nadmiar, ekscentryczność, obsceniczność, pomieszanie gatunków, brak realnych odniesień. Strategie te wcieliła już Ameryka zarządzająca spełnioną utopią („USA – to po prostu etykietka najpiękniejszego międzynarodowego przedsiębiorstwa, które odniosło sukces"). Disneyland istnieje po to, by swą fantasmagorycznością zaświadczać, że istnieje też realność. Ale tej ostatniej, zdaniem Baudrillarda, już nie ma.

„Ameryka" swą konstrukcją zestawiającą pustynie i metropolie przypomina o słynnym filmie „Koyaanisqatsi", refleksyjnie porządkuje i osadza w konkretnych realiach przeczucia, które zrodziły arcydzieła P.K. Dicka, gdzie bohaterowie przechodząc kolejne kręgi iluzji nadaremnie próbują dotrzeć do realności, albo obecny ostatnio na naszych ekranach „Truman Show". „To tutaj należy szukać idealnego modelu końca naszej kultury" – stwierdza apokaliptycznym tonem Baudrillard.

Rafał Księżyk

Leonora Carrington
„Trąbka do słuchania"
Wyd. PIW

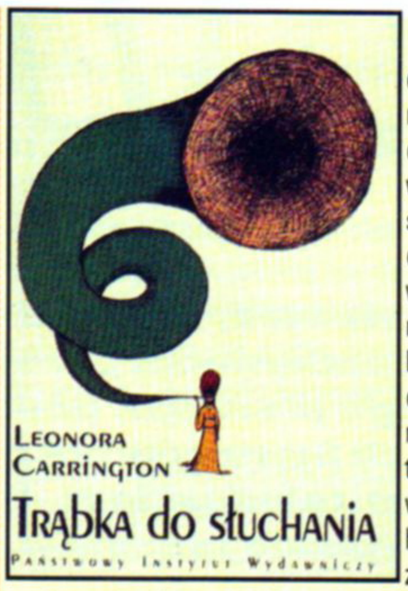

„Oto jak bogini odzyskała Święty Kielich dzięki armii pszczół, sforze wilków, sześciu staruszkom, listonoszowi, Chińczykowi, poecie, arce o napędzie atomowym i kobiecie wilkołakowi". Oto jak – słowami samej autorki – można streścić „Trąbkę do słuchania". Tyle, że streszczenie takie, podobnie jak każde inne, nie jest w stanie oddać porywającego uroku tej absolutnie wspaniałej książki. Carrington, wielka miłość Ernsta, malarka z kręgu surrealistów ewoluująca w swych zaintersowaniach ku fascynacji feminizmem, naukami ezoterycznymi, światem mitów i archaicznych kultur, połączyła w „Trąbce" wszystkie swe pasje. Nadała im formę, której humor, poetyckość, magię oraz misterną, pełną zaskakujących zwrotów konstrukcję da się porównać tylko z „Alicją w Krainie Czarów". To chyba jedyna powieść, gdzie bohaterkami są staruszki o średniej wieku grubo przekraczającej 80. Pełne ciepła i subtelnego dowcipu początek nabiera iście surrealistycznego tonu, na który składa się odraza do mieszczaństwa i zhierarchizowanych instytucji, z państwem, armią i Kościołem na czele oraz wrażliwość na wszelką cudowność tego świata. Staruszki oddają się transowym tańcom przy dźwiękach tam tama... W apokaliptycznym finale, w którym aż roi się od erudycyjnie, misternie złożonych archetypowych, ezoterycznych symboli i mitów, na plan pierwszy wysuwa się odwieczny konflikt wyznawców Wielkiej Matki i Groźnego Boga Ojca. Ci pierwsi to kobiety wspomagane przez garstkę mężczyzn oraz siły natury personifikowane przez pokaźną armię zwierząt, drudzy to księża i tajniacy. Kto wygra? Z całą pewnością ten, kto przeczyta „Trąbkę do słuchania", która, jak przystało na opowieść inicjacyjną, wprowadza swych czytelników na inny poziom świadomości.

Rafał Księżyk

STAR WARS

Epizod pierwszy serii „Gwiezdnych wojen" George'a Lucasa jest najbardziej oczekiwanym filmem nadchodzących lat. Szacuje się, że będzie to najbardziej kasowy film wszech czasów, który może pokonać „Titanica" pokonując magiczną granicę 2 mld $ (!) zysku. Nie powinno tedy dziwić, że na stronie
http://www.starwars.com
ciągle dzieje się coś nowego. Oprócz wieści o postępie prac nad filmem, pojawiło się tam właśnie prawdziwe cudeńko, no dwa, a mianowicie plakat i dwuminutowa zajawka pierwszej części. Można ją sobie ściągnąć i delektować nią w zaciszu domowym. Zanim to jednak nastąpi, trzeba wykazać się nie lada cierpliwością przy ściąganiu (to chyba jedyny przypadek, kiedy oficjalnie namawia się do ściągania), ponieważ drożność szanownego serwera przypomina drogi oddechowe przy katarze chronicznym. Namawiam jednak gorąco, ponieważ wiem, jakie to uczucie obejrzeć coś, co dla fana „Gwiezdnych wojen" jest dużo bardziej podniecające niż, nie przymierzając, goła baba dla onanisty. A ten dreszcz emocji towarzyszący powiększającymi się procentami zrzucanego materiału! Te procenty lepiej kręcą niż gorzała! Zresztą przekonajcie się sami.

mmendyk

ELEKTRONIKA

Z SERCA I DUSZY

MIKE HAZELL to człowiek, którego nazwisko na stałe weszło do historii techno, dzięki jednemu nagraniu – legendarnemu „Kinetic" Golden Girls. Ostatnio komercyjna oficyna Distinctive sięgnęła do starego przeboju, umieszczając na swoim singlu kilka jego miksów. Dzisiaj większość imprezowych bywalców nie pamięta tego utworu, dla nich jest to nowy przebój, promowany atrakcyjnym teledyskiem. Warto poznać autora tego historycznego utworu tym bardziej, że nadal aktywnie pracuje w techno biznesie, tym razem jako szef firmy Kudos.

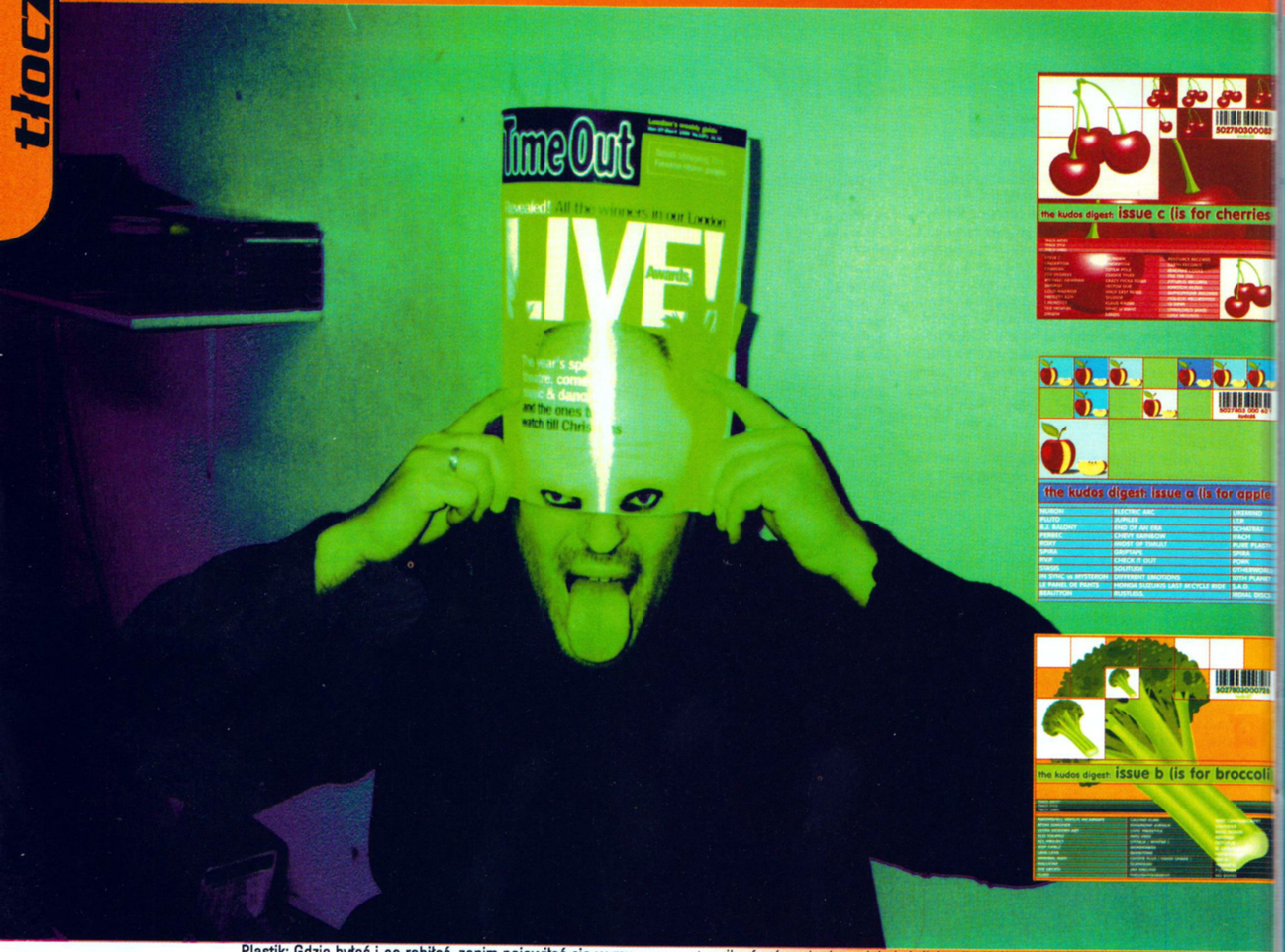

Plastik: Gdzie byłeś i co robiłeś, zanim pojawiłeś się w muzycznym biznesie?

Mike: To, że dzisiaj nie muszę wcześnie wstawać, żeby iść do pracy i że robię to, co lubię, nie było oczywiście kwestią jednego dnia. House odkryłem pod koniec lat 80. Przyjaciele wrócili z Ibizy w 1988 albo 1989 roku z opowieściami o szalonych darmowych imprezach, gdzie nie ma restrykcyjnej muzycznej polityki i gdzie bawili się przeróżni ludzie, różnych ras i upodobań. Miałem w tym czasie niecałe 20 lat i pracowałem jako asystent inżyniera dźwięku w studiach Lansdowne & CTS w Londynie, gdzie produkuje się muzykę filmową. Moim obowiązkiem było podłączenie stu dwudziestu mikrofonów, słuchawek i głośników dla Królewskiej Filharmonii i Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej, ale także zrobienie herbaty i kawy (!) dla jej członków. Obecnie filmowi producenci dążą do nagrywania muzyki w Budapeszcie, gdzie muzycy i studia nagraniowe są tańsze. Niestety jeden człowiek obsługujący ścianę syntezatorów, nie jest w stanie zastąpić dźwięku prawdziwej orkiestry. Gdy nie pracowałem, chodziłem z przyjaciółmi na rave parties, będąc zawsze bardziej zainteresowanym wykorzystaniem w muzyce nowoczesnej technologii, niż samą zabawą.

P.: Dobrze pamiętam ten moment, gdy słuchałem kompilacji wytwórni R&S „In Order To Dance 4", jednocześnie wczytując się w szczegóły we wkładce. Nagle poderwałem się, znajdując twoje nazwisko obok jednego z braci Hartnoll (Orbital) w numerze „Kinetic" grupy Golden Girls, jednego z tych, które zabrałbym na bezludną wyspę. Zawsze chciałem cię zapytać o kulisy realizacji „Kinetic". Jak doszło do współpracy z jednym z braci Hartnoll, skoro nie mają oni w zwyczaju pracować oddzielnie? Czy kiedykolwiek były plany realizacji innych nagrań pod szyldem Golden Girls?

M.: Razem z Paulem i Philem (Hartnoll) mieszkaliśmy na przedmieściach Sevenoaks w Kent. Mniej więcej w tym samym czasie zainteresowaliśmy się technologiczną stroną tworzenia muzyki. Udało mi się samodzielnie zrealizować EP-kę „Hooked On Hope" pod szyldem The Pied Piper, na której jednym z numerów był właśnie „Kinetic". Hartnollom spodobało się nagranie i zaoferowali zrobienie miksu. Renaat Vandepapeliere (właściciel R&S) usłyszał wersję Orbitala na składance „Give Peace A Dance", postanowił kupić na niego licencję i wydać na singlu. Gdy R&S opracowywało projekt okładki, zrobiło błąd, zapominając o Philu (starszym bracie Paula) i dlatego obok mojego nazwiska jest tylko imię Paula. Z powodów marketingowych nazwaliśmy nasze trio Golden Girls. Nigdy później, także teraz, gdy Distinctive wypuścił singla z nowymi, typowo komercyjnymi i klubowymi miksami, nie było planów na nowe nagrania Golden Girls. To była jednorazowa przygoda.

P.: Czy obok wspomnianych singli The Pied Piper i Golden Girls nagrałeś coś potem? Czy dzisiaj myślisz jeszcze o produkowaniu muzyki pod własnym nazwiskiem?

M.: Zrealizowałem również w formie „white label" singla jako The Artful Dodger dla wytwórni D-Zone. Potem sprzedałem domowe studio, by założyć firmę Kudos. Jednocześnie studiowałem „latynoską perkusję" u ojca chrzestnego brytyjskiej sceny latyno, Robina Jonesa, który ma na swym koncie nagrania z Tito Puente, Rayem Baretto, Irakere i Gerry Mulliganem. Pod jego wpływem, ruszam z nową wytwórnią płytową Royal Palm, która będzie wydawać czyste, żywe latynoskie dźwięki. W kilku kompozycjach będziesz mógł usłyszeć, jak gram na afrykańskiej perkusji.

P.: Kiedy zainaugurowała swoją działalność firma dystrybucyjna Kudos? Skąd pomysł? Jak wspominasz jej początki?

M.: Kudos założyłem wraz z Danny Ryanem w 1992 roku Poczuliśmy chęć niezależnego wydawania i promowania muzyki. Mieliśmy dostatecznie dużo ufających nam przyjaciół myślących podobnie, chcących całkowicie kontrolować swe wydawnictwa. Pierwsze drzwi firmy Kudos, były jednocześnie drzwiami mojego mieszkania. Dysponowaliśmy minimalnym budżetem. Jakiś miesiąc temu przenieśliśmy się do Kentish Town w północno-zachodnim Londynie. Kudos to nadal ja i Danny oraz Chris Daly, który jest z nami od czterech lat.

P.: Kudos zajmuje się głównie dystrybucją płyt innych niezależnych wytwórni. Jak wiele jest ich w tej chwili w waszym katalogu? W jaki sposób nawiązujecie kontakty z nowymi tłoczniami?

M.: Aktualnie nasz katalog to około 50 wytwórni, wszystkie działają w sposób niezależny. Wspólne działanie czyni nasz związek mocniejszym w biznesowych rozmowach z innymi partnerami. Próbujemy dystrybuować wytwórnie, których muzykę osobiście lubimy i wytwórnie, które dzielnie walczą z chatą produkowaną przez zżarte doszczętnie pieniędzmi największe koncerny płytowe.

P.: Co wam się najlepiej sprzedaje, jaka wytwórnia i jaki styl muzyczny? Jak często się to zmienia?

M.: Wytwórnia Pork i jej sztanadarowa grupa Fila Brazillia sprzedają się najlepiej. Style muzyczne ulegają ciągłej ewolucji. Powstają nowe, jak również wracają stare w nieco unowocześnionej formie. Mamy teraz bardzo ekscytujące czasy dla muzyki. Z powodu rozwoju i doskonalenia różnych form komunikacji, świat jest jak gorący tygiel, w którym miksują się różne kultury i style, a muzyka jest tego najlepszym odbiciem. To dlatego czasem jest ona tak pogmatwana. Świat zmienia się bardzo szybko i to samo dotyczy muzyki.

P.: Kudos to także wytwórnia płytowa. Powiedz coś o jej założeniach.

M.: Kudos jest jak wehikuł do testowania pomysłów. Początkowo chcieliśmy wydawać ponadczasową elektroniczną muzykę pełną emocji i uczuć. Dla mnie techno to właśnie elektroniczna muzyka z serca i duszy, nieważne czy odbierasz to na smutno czy na wesoło, ważne, że coś czujesz. Ale stopniowo słowo „techno" zostało wypaczone, a obecnie niemal całkowicie wyjałowione. Zimna bezduszna elektroniczna muzyka – to wszystko dzisiaj techno. Muszę przyznać, że im jestem starszy, ponownie coraz bardziej doceniam siłę dźwięku akustycznych instrumentów, które bardzo liczyły się dla mnie zanim odkryłem house i techno. Sądzę, że za pomocą instrumentów akustycznych w sposób bardziej bezpośredni można wyrazić emocje. Muzyczna technologia jest tylko narzędziem, paletą, dzięki której możesz malować, jak chcesz, jednak na tym nie kończy się nowoczesna muzyka.

P.: Dwa największe rynki muzyki elektronicznej w Europie, to oczywiście brytyjski i niemiecki. Oprócz tego, że zaspokajacie potrzeby krajowych rynków, rywalizujecie ze sobą w innych krajach?

M.: Jeśli jakiś sklep z Polski, Niemiec czy Anglii, chce importować naszą muzykę, to jakie to ma znaczenie? Naszym jedynym wspólnym wrogiem jest komercyjna muzyka i wielkie koncerny (majors) sprzedające gówniana muzykę. Naprawdę nie traktujemy innych firm dystrybucyjnych w kategorii rywali.

P.: Czym, w twoim odczuciu, niemiecka dance/techno scena różni się od brytyjskiej?

M.: Sądzę, że Niemcy są bardziej otwarci na muzykę i to co w niej dzieje się nowego.

P.: Czy mieliście propozycje współpracy z Polski? Wiem, że kontaktowała się z tobą firma Sonic z Warszawy, jednak nie doszliście do porozumienia. Ceny, które proponowaliście, zapewne właściwe dla rynku zachodniego, są zbyt wysokie dla nas. Jest szansa dostosowania ich do naszego rynku, czy nie możecie tego zrobić z powodu kontraktów z firmami, które dystrybuujecie?

M.: Rozważając temat globalnie, sprzedaż płyt wielu naszych wytwórni jest zupełnie niewielka. Większość z nich nie jest w stanie zredukować swoich cen. Kilkakrotnie próbowaliśmy tego (np. z Ameryką), udzieliliśmy importerom dużych upustów, jednak płyty znalazły się na ulicy w tych samych wysokich cenach co inne. Jest to trudny problem i chcąc być szczerym, nie jestem pewien, jak go rozwiązać. Gdybyśmy sprzedawali dziesiątki tysięcy egzemplarzy poszczególnych tytułów jakiejś wytwórni, jestem pewien, że jej właściciele zgodziliby się na redukcję cen dla krajów takich jak Polska.

P.: Wiem, że podobała ci się taśma z muzyką mojego przyjaciela z Krakowa, Marcina Bednarskiego (Ongo, Biomodem), który z racji inteligentnego stylu nie może znaleźć w Polsce wydawcy. Czy sądzisz, że polscy producenci mają szanse wydawać w Anglii płyty? Czy zachęcisz innych do wysyłania taśm na wasz adres?

M.: Oczywiście nie ma żadnych ograniczeń, by artyści z innych krajów realizowali płyty w Anglii, potrzebują tylko godnej zaufania wytwórni, która naprawdę uwierzy w ich muzykę i zechce ją promować. Będę szczęśliwy mogąc posłuchać więcej taśm z Polski, ale nie mogę obiecać, że wszystkim znajdę wydawcę. Jeśli stwierdzę, że dla konkretnej muzyki będę mógł znaleźć właściwy dom, może nim być np. wytwórnia Kudos, wtedy spróbuję pomóc.

P.: Czy na koniec masz jakąś radę, bądź przesłanie, dla polskich producentów elektronicznej muzyki tanecznej lub sklepów techno?

M.: Słuchajcie własnego serca, wewnętrznego głosu i uczuć, jakkolwiek by to nazwać, ponieważ nasze podstawowe instynkty są zawsze właściwe. Polskim techno-sklepom chciałbym podziękować za popieranie muzyki niezależnej i dawanie ludziom możliwości wyboru.

Rozmawiał Sławek Pękala
fot.: serwis Kudos

Kudos Mike Hazel *79 Fortress Road*
Kentish Town
London NW5 1AG
fax: 0044-171 482 4551
kudos@kudos.demon.co.uk
England

Dyskografia płyt Kudos w formacie CD:

1.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Types - Sampler" KUDCD005
2.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Issue A: (Is For Apple)" KUDCD006
3.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Issue B: (Is For Broccoli)" KUDCD007
4.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Issue C: (Is For Cherries)" KUDCD008
5.	JIMPSTER	„Perennial Pleasures EP" KUDCD009
6.	JIMPSTER	„Interconnect EP" KUDCD009

ROLAND JV-2080

„Kopalnia brzmień”

Moduł dźwiękowy, to zazwyczaj prostokątne pudełko z dużą ilością przycisków, wyświetlaczem i masą brzmień na pokładzie. Moduł jest pełnoprawnym syntezatorem, ale po prostu bez klawiatury. Często zdarza się, że muzycy posiadają sampler, ale brakuje im kilku podstawowych brzmień, takich jak smyczki, piano itp. Takie barwy trudno jest „zrobić” na samplerze, dlatego w takim przypadku kupuje się moduł dźwiękowy. Jest to instrument uniwersalny, zajmuje niewiele miejsca i zawiera w sobie wszystkie tego typu brzmienia, a nawet wiele, wiele innych...

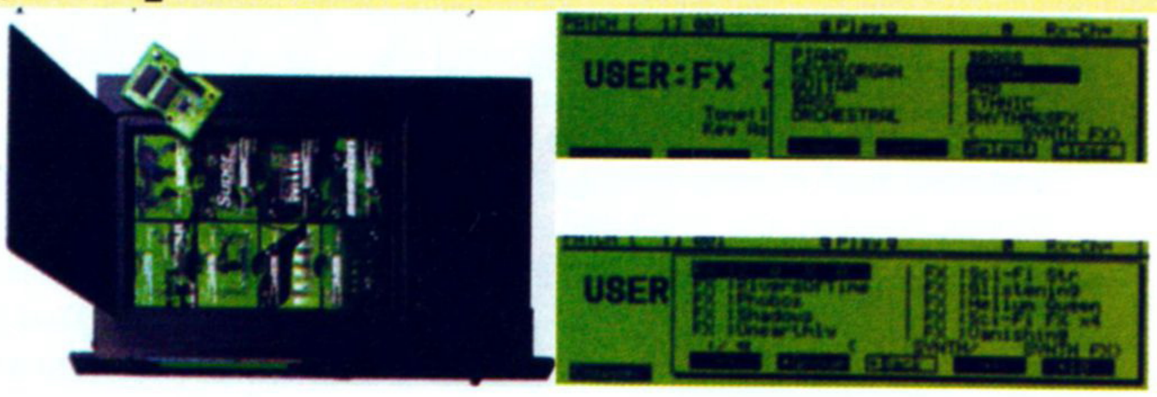

Kilka lat temu firma Roland wypuściła na rynek moduł brzmieniowy o symbolu JV-1080. Instrument ten charakteryzował się świetnie brzmiącymi barwami, szerokimi możliwościami ich edycji, a także 64-głosową polifonią i czterema wewnętrznymi slotami na dodatkowe rozszerzenia. Spore możliwości tego instrumentu zostały docenione przez muzyków, przez co szybko stał się podstawowym wyposażeniem niemalże każdego studia nagraniowego. Obecnie nowe wcielenie tegoż modułu sygnowane jest symbolem JV-2080. Z racji produkowania przez Rolanda coraz większej ilości rozszerzeń, JV-2080 posiada miejsce na aż 8 kart z serii SR-JV80. Również wyświetlacz uległ powiększeniu, a także dodano jeszcze jeden procesor efektów i dodatkowy bank brzmień.

MAŁE CO NIECO...

Specyfikacja JV-2080 może przyprawić człowieka o zawrót głowy. Standardowo mamy dostęp do 768 brzmień (z 448 próbek), a po zainstalowaniu wszystkich rozszerzeń liczba ta wzrasta do 2000 brzmień (!). Tylna płyta instrumentu prezentuje się równie okazale, a znajdziemy tam gniazda MIDI (In, Out, Thru), wyjście sygnału głównego (jack L/R) i wyjścia dodatkowe (Direct 1 i Direct 2). Jak już wspomniałem wcześniej, instrument ten posiada 64-głosową polifonię i może grać na 16 kanałach jednocześnie. Olbrzymim udogodnieniem w pracy jest duży, graficzny wyświetlacz LCD. Docenia się go podczas edytowania barw, kiedy to jednym rzutem oka możemy ogarnąć znaczną ilość edytowanych parametrów. Ciekawym rozwiązaniem jest funkcja „Phrase Preview” dostępna poprzez naciśnięcie gałki Volume. Jeśli chcemy się dowiedzieć, jak zagra wybrana przez nas barwa, wciskamy gałkę i słyszymy wtedy krótką frazę demonstrującą brzmienie.

Pod wyświetlaczem znajduje się jeszcze 6 przycisków funkcyjnych. I tak, na przykład, będąc na głównej stronie wyświetlacza i wciskając jeden z tych przycisków, natychmiast przywołujemy odpowiednią stronę edycyjną, a po kolei są to: COMMON (ogólne parametry barwy, tj. głośność, ustawienie barwy w panoramie itp.), WG (Generator fal – miejsce, gdzie wybieramy próbkę, która stanie się podstawą przyszłej barwy), TVF (tu definiujemy parametry filtra: rodzaj – low pass, high pass, band pass i peaking, parametry – resonance, cut off itp.), TVA (blok wzmacniacza – jest odpowiedzialny za dynamiczne zmiany dźwięku), LFO&Ctl (LFO generuje efekt vibrata) i na końcu EFFECTS (tutaj wprowadzamy wszelkie zmiany dotyczące trzech procesorów efektów). Każda strona ma swoje podstrony, przez co poruszanie się po parametrach edycyjnych jest niezwykle łatwe i szybkie.

Pojedyncza barwa w JV-2080 nazywa się „Patch”. Każdy „Patch” składa się maksymalnie z czterech tonów. Pozwala to na tworzenie bardzo złożonych brzmień. Nasze własne ustawienia możemy zapisać w banku USER (128 brzmień) lub na dodatkowej karcie pamięci, którą umieszcza się w przednim panelu instrumentu. Pozostałe banki PR--A do PR-E, włącznie z bankiem General MIDI i rozszerzeniami XP--A do XP-H są wyłącznie do odczytu.

54 →

EFEKTY

Trzy procesory efektów dają niesamowicie szeroką możliwość eksperymentowania z dźwiękiem. Dzielą się następująco: EFX (40 typów), Chorus (1 typ) i Reverb (8 typów). Pierwszy z nich zawiera szczególnie ciekawe efekty. Są to m.in. przester, phaser, stereo-flange, wah-wah i wiele innych. Isnieje możliwość tworzenia różnych kombinacji tych trzech procesorów, przez co nawet jedno brzmienie można przerabiać na wiele sposobów używając wyłącznie różnych ustawień efektów. Również tutaj parametrów do edycji jest cała masa, ale właśnie o to chodzi.

ROZSZERZENIA

Obecnie na rynku jest 11 kart rozszerzających i są to m.in. „World”, „Hip-Hop Collection”, „Orchestral” itp. Osobiście miałem okazję zapoznać się z zawartością kart „Vintage Synth” i „Techno Collection”. Zamontowanie ich wewnątrz nie sprawia żadnych kłopotów. Wystarczy odkręcić metalową płytę wierzchnią i w odpowiednich slotach umieścić niewielką kartę z brzmieniami.

Karta „Techno”, jak mówi ulotka, zawiera barwy zarówno klasycznych instrumentów Rolanda, jak też wiele sampli „modnych” dźwięków techno. Pośród 256 barw możemy znaleźć sporo barw basowych, syntezatorowych, a także przeróżne zwariowane dźwięki. Jednak jednym z większych rozczarowań była barwa TB-303. Cyfrowe próbki nie potrafią odwzorować prawdziwego brzmienia TB, przez co jest ono bardzo sztuczne i nienaturalne. Najlepszą zawartością tej karty jest 8 zestawów perkusyjnych. Mowa tu o zestawach TR-909/808/606 i pozostałych House SET, Industrial SET itp. Zaspokajają one potrzebę na dobre bębny, a i z pozostałych barw można wybrać coś ciekawego.

Rozszerzenie „Vintage Synth” wprowadza nas w świat dźwięków legendarnych instrumentów analogowych. Karta daje nam do dyspozycji 255 kosmicznych, analogowych brzmień. Jej zawartość z pewnością ucieszy wielbicieli el-muzyki, a także transowców. Znajdziemy tu ostre solowe barwy, grubo brzmiące analogowe smyczki i niesamowicie przestrzenne pady. Paleta brzmień zawiera takie instrumenty, jak
Roland serii Juno, JX, SH, JP, a także Oberheim, Minimoog, Sequential Prophet i wiele innych. Podczas słuchania tych barw na myśl nasuwają się skojarzenia ze starymi filamami s-f, w których namiętnie wykorzystywano tego typu barwy do udźwiękowienia. Brzmienia zawarte na tej karcie są po prostu znakomite!

PODSUMOWANIE

Olbrzymim plusem Rolanda JV-2080 jest możliwość jego rozszerzania. Bywa tak, że moduł jest dosłownie zamkniętym pudełkiem i w żaden sposób już go nie rozbudujemy. Roland w tym przypadku znacznie wyprzedza konkurentów. Firma Roland ma już długą tradycję w rozwijaniu systemów operacyjnych, więc parametrów do programowania brzmień raczej w tym syntezatorze nie zabraknie. Abyście lepiej mogli skojarzyć ten instrument to wspomnę, że bardzo popularna ostatnimi czasy barwa „Pizzicato String” pochodzi właśnie z instrumentu serii JV. Najlepszym przykładem może być znakomity utwór grupy Faithless „Insomnia”. Nie bez powodu Roland JV-2080 stał się standardem w świecie muzycznym, więc specjalnych rekomendacji nie potrzeba. Po prostu jest to świetny instrument.

Paweł Kocańda

Dystrybutor:
Roland JV-2080 (4825 zł)
Karta z serii JV-80 (880 zł)
PPH Brzóstowicz
ul. Gibraltarska 4
03-664 Wrszawa
tel./fax (0-22) 679-44-19, 678-95-12

Say hallo to iMac

Obiecałem, że napiszę o technice, o bebechach iMaca. OTO ona:

iMacie
dane techniczne.

Część II

Specyfikacja
Cały system, wraz ze świetnym monitorem i głośnikami stereo stanowi jedną, gotową do użycia całość. Zamiast studiowania grubego podręcznika instalacji wystarczy zapoznać się z następującą instrukcją: Podłącz przewód zasilający. Podłącz przewód telefoniczny. Podłącz klawiaturę i mysz. I to by było na tyle.

Procesor i pamięć
- 233-MHz PowerPC G3 processor
- 512K pamięci cache drugiego rodzaju (backside) w module procesora. 117 MHz 64-bitowa dedykowana szyna cache.
- 66-MHz szyna systemowa
- Zintegrowany moduł zmiennoprzecinkowy, 64k pamięci cache 1 poziomu (32 k danych i 32 k instrukcji)
- 32 MB pamięci SDRAM; dwa gniazda SO-DIMM
- umożliwiają rozszerzanie do 128 MB
- 64-bitowa szyna pamięci

Napędy
Wewnętrzny dysk twardy 4GB IDE
Wewnętrzny CD-ROM o szybkosci 24x (max)

Złącza
Podłączanie
Dwa złącza USB (12 Mbps), pozwalające na podłączanie urządzeń USB takich jak klawiatura, mysz, drukarka, napędy, huby.

Komunikacja
Wbudowane złącze 10/100BASE-T Eternetu (RJ-45)
Wbudowany modem 56-Kbps obsługujący standardy
K56flex i V.90 (RJ-11)*
Złącze podczerwieni (4-Mbps IrDA)

Parametry medialne

Ekran
15" (obszar widoczny: 13.8") multiscan, plamka .28
2MB pamięci wideo SGRAM rozszerzalne do 6MB (gniazdo SO-DIMM)
Tysiące kolorów (16 bit) w rozdzielczości do 1,024-na 768, miliony kolorów (24 bit) dla 800 na 600
Częstotliwość odświeżania do 117 Hz

Grafika
Wbudowany układ przyspieszający 2D/3D ATI RAGE IIc

Dźwięk
Dwa wbudowane głośniki stereo z systemem SRS
Wbudowany mikrofon
Dwa gniazda słuchawkowe (z przodu)
Złącze wejścia/wyjścia typu minijack, 16-bitowe jakości CD-stereo; 44.1-kHz

Klawiatura i mysz
Klawiatura Apple USB Dwie pozycje nachylenia. Jest dwuzłączowym hub'em USB. Pobór prądu - max 100 mA
Mysz Apple USB
Pobór prądu - max 100 mA

Zasilanie
napięcie 100 do 240V AC
Częstotliwość: 50 do 60 Hz
Pobór mocy 200W maksimum
EPA Energy Star

Wymagania środowiskowe
Temperatura pracy: 10° C to 40° C
Wilgotność względna: 20% to 90% niekondensująca
Maksymalna wysokość: 3,048 m
Przechowywanie: -40° C to 65° C

Wymiary
Wysokość: 39.5 cm
Szerokość 38.0 cm
Głębokość: 44.0 cm
Waga: 17.3 kg

iMac zawiera
Apple USB Keyboard, Apple USB Mouse, Mac OS 8.1, oraz następujące oprogramowanie**
- AppleWorks (poprzednio ClarisWorks)
- Microsoft Internet Explorer
- Netscape Navigator
- Outlook Express
- EarthLink TotalAccess (wersja 30 dni)
- FAXstf
- Quicken Deluxe 98
- Kai's Photo Soap SE
- MDK
- Nanosaur
- Williams-Sonoma Guide to Good Cooking

Rozdzielczość	Częst. odświeżania	Max. głębia koloru przy 2MB VRAM	Max. głębia koloru przy 4 lub 6 MB VRAM
640 na 480	117 Hz	24-bit, miliony kolorów	24-bit, miliony kolorów
800 na 600	95 Hz	24-bit, milionykolorów	24-bit, miliony kolorów
1,024 na 768	75 Hz	16-bit, tysiące kolorów	24-bit, miliony kolorów

P.S. Jest jeszcze jedna sprawa.
Żaden użytkownik Macintoscha nie musi sobie zawracać głowy tak popularnym problemem na PECETACH, jakim jest problem ROKU 2000:
„Użytkownicy Mac'a mogą być zrelaksowani i obserwować problemy branży komputerowej związane z rokiem 2000. Eksperci testujący sprzęt komputerowy stwierdzili, że ani sprzęt Mac'a, ani też system operacyjny MacOS nie spowodują żadnych kłopotów przy przejściu do następnego tysiąclecia"
Henry Norr, MacWEEK

Nie mam nic do dodania.

Adam Mendyk

55 →

DJ PHILIP

Przedstawia,

czyli **zrób to własnoręcznie**

Już po raz czwarty zapraszam Was do wspólnej zabawy, po której Wasza kolekcja płyt CD może się powiększyć o jeden krążek skompilowany przeze mnie i zawierający **10 klubowo zorientowanych nagrań**. Ich dobór nie jest ograniczony ani rokiem publikacji, ani gatunkiem muzycznym, ani też miejscem powstania. Jeżeli nie znajdujesz na rynku składanek dle siebie - **nagraj ją sobie sam**, tak jak ja to robię, **na CD RECORDERZE**. Co należy uczynić, aby poniższą ekskluzywną składankę otrzymać? Wystarczy wyrazić chęć uczestnictwa w zabawie i tym samym przesłać na adres redakcji list (kartkę pocztową) zawierający recenzję oraz krótką informację o Was (co czynicie, jakiej muzyki słuchacie, co Wam się najbardziej i najmniej podoba w „Plastiku"). Może to być recenzja wybranej przez Was płyty (do dziesięciu zdań) bądź „suche" zmierzenie się z kompilacją „DJ PHILIP Przedstawia Volume 4". Nie zapomnijcie o dopisku „DJ PHILIP".
Na kartki czekam do końca miesiąca.

Volume 4

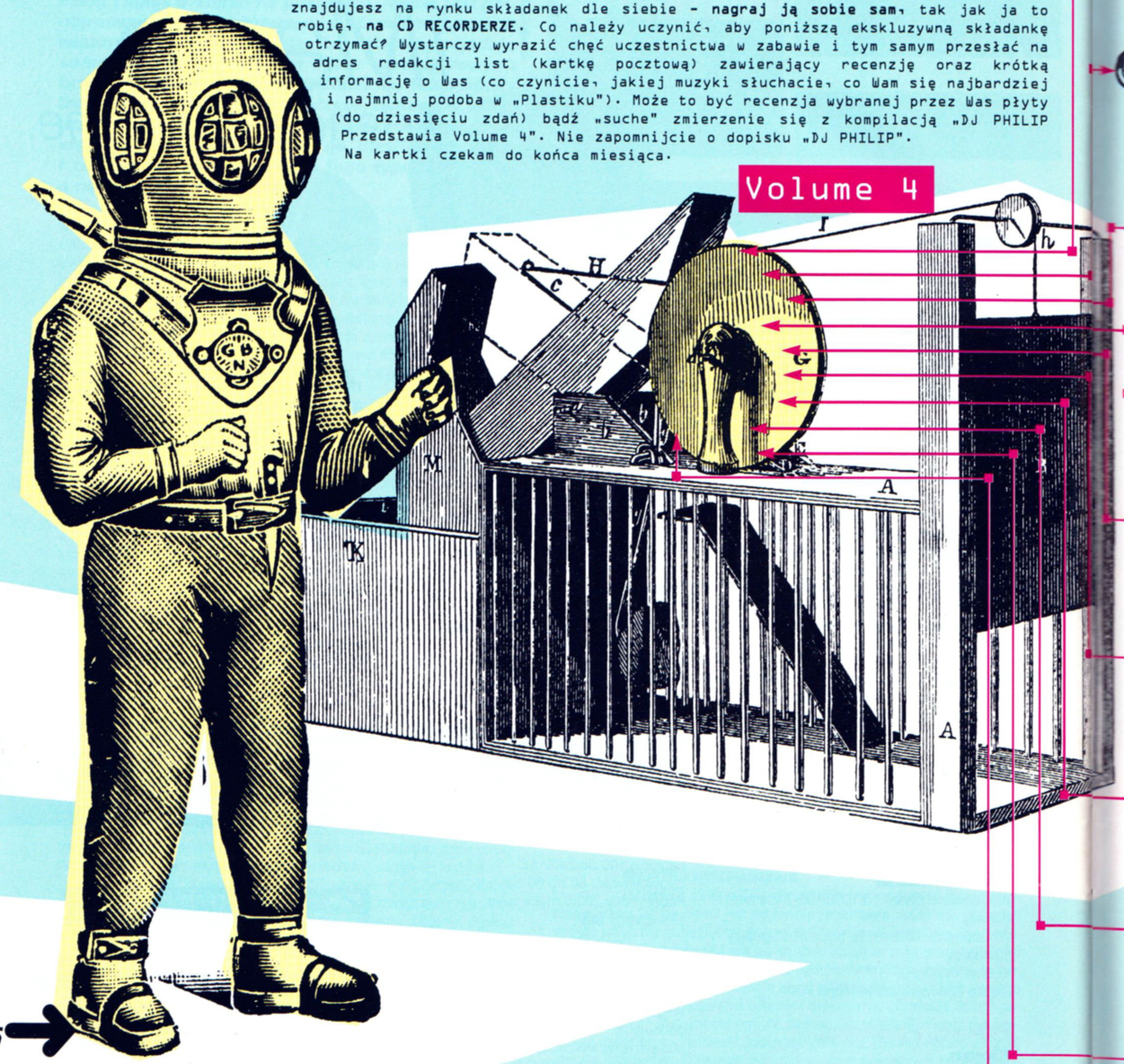

UWAGA!
Twój CD RECORDER służy wyłącznie do nagrywania płyt do użytku domowego. PAMIĘTAJ!

CD RECORDER
PHILIPS

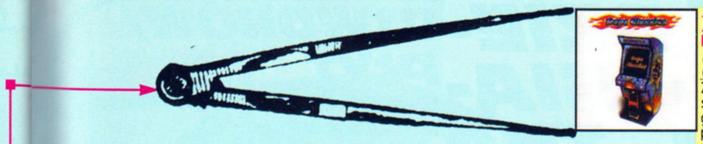

1. Afrika Bambaataa Presents Time Zone
„Zulu War Chant"
(Funky Remix)
Zgodnie ze wstępem powyższego utworu: „this is something special for You". Owo „coś specjalnego" powstało w 1986 za sprawą wciąż żywej hiphopowej legendy Afriki Bambaaty oraz towarzyszącego mu DJ'a Fashion i Easy L.G. Funkowy cut'n'paste będący ozdobą niejednej współczesnej imprezy klubowej. Nagranie pochodzi z kompilacji „Dope Classics".

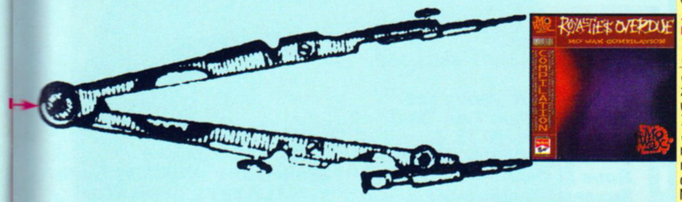

2. Federation
„Rusty James"
(Portishead Mix)
Jeden z pierwszych utworów bristolskiej acidjazzowo-soulowo-triphopowej formacji Federation, w której po dziś dzień udziela się Si John, czyli basista drum'n'bassowego kolektywu Reprazent. „Rusty James" w zaskakująco żwawym i pogodnym remiksie autorstwa Portishead pochodzi z praktycznie nieosiągalnej już składanki „Royalties Overdue" opublikowanej przez kultową wytwórnię Mo'Wax.

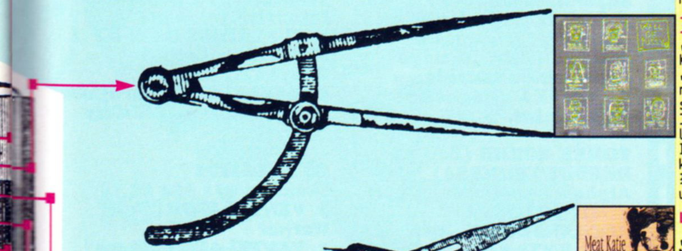

3. The Wiseguys
„Funk It Up"
Kolejny dźwiękowy kolaż spreparowany wg recepty „wytnij i wklej" oparty na surowym hiphopowym rytmie, gęsto zdobionym scratchami oraz wokalnymi samplami z muzyki easy listening. Nagranie „Funk It Up" powstało prawie trzy lata temu (wówczas The Wiseguys był jeszcze duetem stanowionym przez DJ'a Touche i Regala) oraz zostało umieszczone na kompilacji „Wall Of Pussy" wydanej wspólnymi siłami przez takie znakomite oficyny jak Wall Of Sound i Pussyfoot.

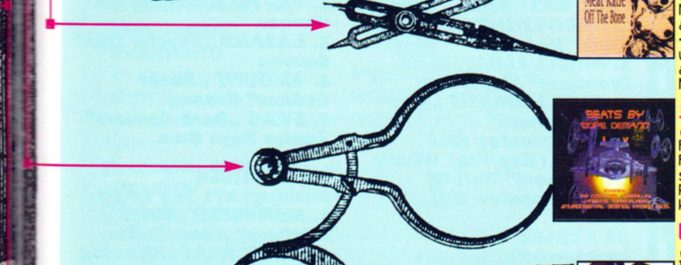

4. Meat Katie
„Can't Hear Ya"
Meat Katie to nowy projekt Marka Pembera (ex-Ceasefire) rozpięty pomiędzy house'em, cyfrowym p-funkiem, breakbeatem, triphopem oraz - tak jak w przypadku „Can't Hear Ya" - motorycznym bigbeatem ocierającym się o mroki new school breakz. Nagranie pochodzi z płyty „Off The Bone".

5. Fatboy Slim vs Bassbin Twins
„Aaaah Shut Up"
Fatboy Slim i Bassbin Twins - nic dodać, nic ująć. Finalny efekt owej konfrontacji musiał zakończyć się całkowitą bigbeatowo-techniczną destrukcją. Powyższy klubowy „killer" trafił pierwotnie na kompilację pt. „Beats By Dope Demand 4".

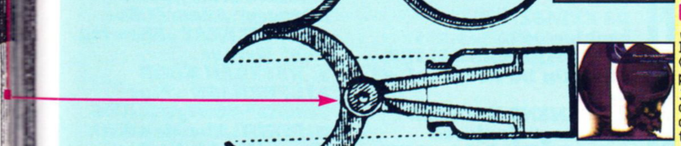

6. Red Snapper
„Quicktemper"
Dotąd niepublikowane nagranie pochodzące z „Image Of You" - najnowszego dwuczęściowego singla grupy Red Snapper promującego jej ostatni długogrający album pt. „Making Bones". „Quicktemper" to dynamiczny organiczno-samplerowy electro-funk będący jedną z najbardziej tanecznych wypowiedzi tego znakomitego brytyjskiego zespołu.

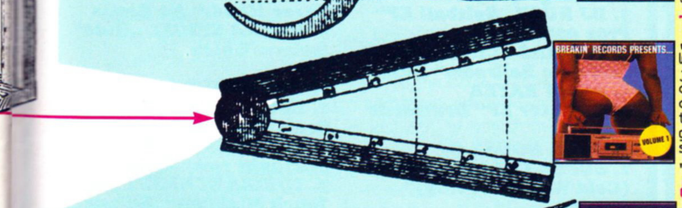

7. DMX Krew
„DMX Bass"
W takich właśnie porywających produkcjach obracających się wokół tematu electro/miami bass specjalizuje się brytyjska wytwórnia Breakin' Records prowadzona przez Eda DMX (DMX Krew) i kultywująca najlepsze tradycje gatunku zainicjowanego na początku lat 80., a obecnie przeżywającego swój renesans. Nagranie pochodzi z kompilacji „Breakin' Records Presents... Volume 1".

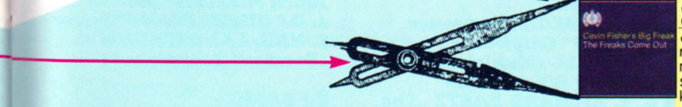

8. Cevin Fisher's Big Freak
„The Freaks Come Out"
(Sharp Freaks At Trade Mix)
Jeden z największych klubowych hitów A.D. '98 - niestety u nas praktycznie nie znany. Niezwykle masywny, zbasowany i niepowstrzymany oryginał Fishera w interpretacji Sharp Boys nabrał bardziej klasycznych house'owych kształtów. Nagranie pochodzi z singla „The Freaks Come Out".

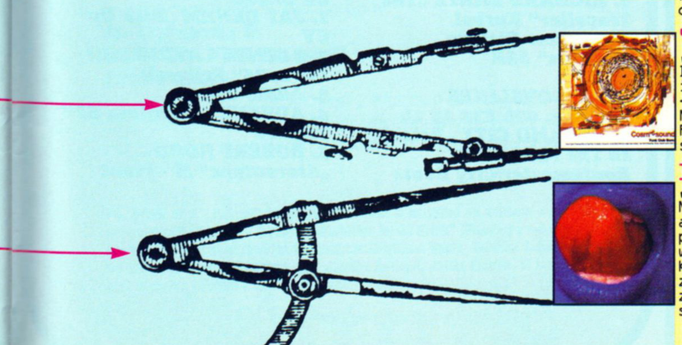

9. An Der Beat
„Knuf!"
Dokonana w Hiszpanii bardzo wdzięczna house'owa interpretacja klasycznego utworu złotej ery disco - „I'm Your Boogie Man" K.C. & The Sunshine Band. Nagranie pochodzi z kompilacji „Cosmo Sound 2: Funk Club Barcelona". Rozśpiewany oryginał ukazał się w 1977 roku.

10. Depth Charge
„Blue Lipps"
Na koniec raz jeszcze rytmy disco, tym razem zaaranżowane i wyprodukowane (czyt.: zmutowane, przefiltrowane i naznaczone dobrodziejstwami współczesnego studia nagraniowego) przez J Soul Kane'a - eksploratora funkowych beatów bardziej znanego jako Depth Charge. „Blue Lipps" pochodzi z wydanego przed kilkoma miesiącami singla o tym samym tytule.

DJ PHILIP

zainteresowanych i chętne zapraszamy na stronę

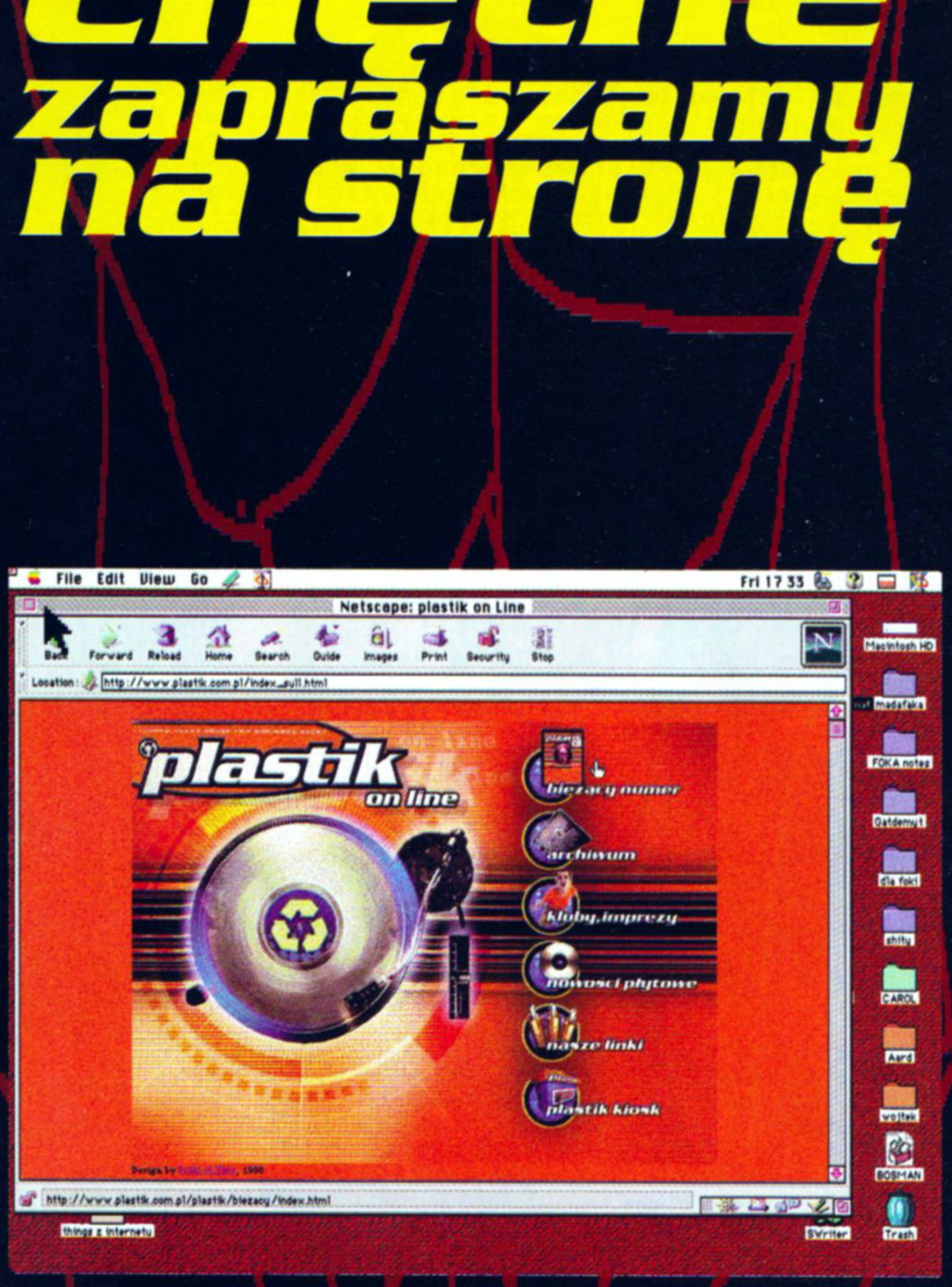

m.in. najdłuższa lista techno linków

www.plastik.com.pl

DZIESIĄTKA

UTWORÓW/PŁYT NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ'ów.

DRWAL czart (zaksięgowanie: 0603 168 221)
1. AIRBORN „Book Em Danno“ Bolshi/Tam Tam
2. MIJK Van DIJK & CLAUDE YOUNG „Never Have It Cold“ Superstition/Outside
3. DRWAL@GE „Time“ (darkmix) Drewutnia
4. GREENMAN „Grudge“ Superstition/Outside
5. JONNY L „Magnetic“ XL/Koch Int.

TOMEK ROEHR (DJ DREDDY/TROMESA)
Alpha - Beta Groove Chart
1. MOTHERSHIP RECONNECTION „Daft Punk RMX“ Soma
2. GROOVY INTENT „Om Rock“ Matsuri
3. AURAL FLOAT „New Frontiers“ Elektrolux
4. JEUX FLORAUX „50 Miles Around“ Virgin/Pomaton EMI
5. LRD „(Hey You) What's That Sound“ Wall Of Sound/Pomaton EMI

DJ EXTASE
booking 0602 343 255
1. THOMAS BANGALTER „Trax On Da Rocks vol. 2“ Roule
2. CLEMENS NEUFELD „Rettung“ Confused
3. DJ RUSH „Spitball EP“ Prox 008
4. THOMAS SCHUMACHER „Electric Ballroom“ Bush
5. ADAM BAYER „Character EP“ Drumcode

PRAW A HOUSE DJ
1. SUPER COLLIDER „Darn (Cold Way Of Loving)“ Loaded
2. SI BEGG „Computer World“ Caipirinha
3. HELL „Munich Machine“ Disko B/V 2/Polstar
4. RICHARD BARTZ „The Traveller“ Kurbel
5. Moskow Diskow Remixes“ SSR

DJ GROOVELIKER
booking: 076 833 25 16
1. DYNAMO CITY „Poison In The Machine“ Routemaster/City Beats
2. TICKLE TIME „Ephadrine“ VCF/City Beats
3. MALARKEY „Stabilise“ Intensiv/City Beats
4. SUPERFAST OZ & DJ KRISTIAN „Let's Go“ Tinrib/City Beats
5. HARDFLOOR „Hardfloor Will Survive“ UCMG/City Beats

DJ MNIAMOS
booking: 071 354 29 59
1. VENTYLATOR „Puls“ Warner
2. VENTYLATOR „Plexa“ Warner
3. LASARD „Psycho Trax“ Saxony
4. AMOUNT „Baear Cedaux“ Saxony
5. SWAG „Dark Corners“ Junior Boys Own

DJ PATRICIA
booking: 071 354 29 59
1. MONOLITH „Red Mercury“ Adam & Eve
2. DOWN BEAT „Sheming Dub“ Warner
3. WESTBAN KOON STEPHENSON „Blue Tomato“ Lowspirit/BMG
4. FLUID „The Man With Three Hands“ No Bones
5. MALKA SPIGEL „Hide“ Swimm/Which

MARCIN CZUBALA
1. BLUE ARSED FLY „Tag Team 2“ Mosquito
2. CRISTIAN VOGEL „Defunkt rmx“ Solid
3. TOBIAS SCHMIDT „We Touch Mistakes“ Sativae
4. DJ RUSH „Promo“ Tresor
5. NEIL LANDSTRUMM „Prossex“ Scandinavia

DJ BASIC
1. JAY DENHM „Rise Up“ CV
2. PUENTE LATINO „Hit For 2, 35“ Primevil
3. Audio 014
4. ADVENT „Anihilate EP“ Torture
5. ROBERT HOOD „Stereotype“ M - Plant

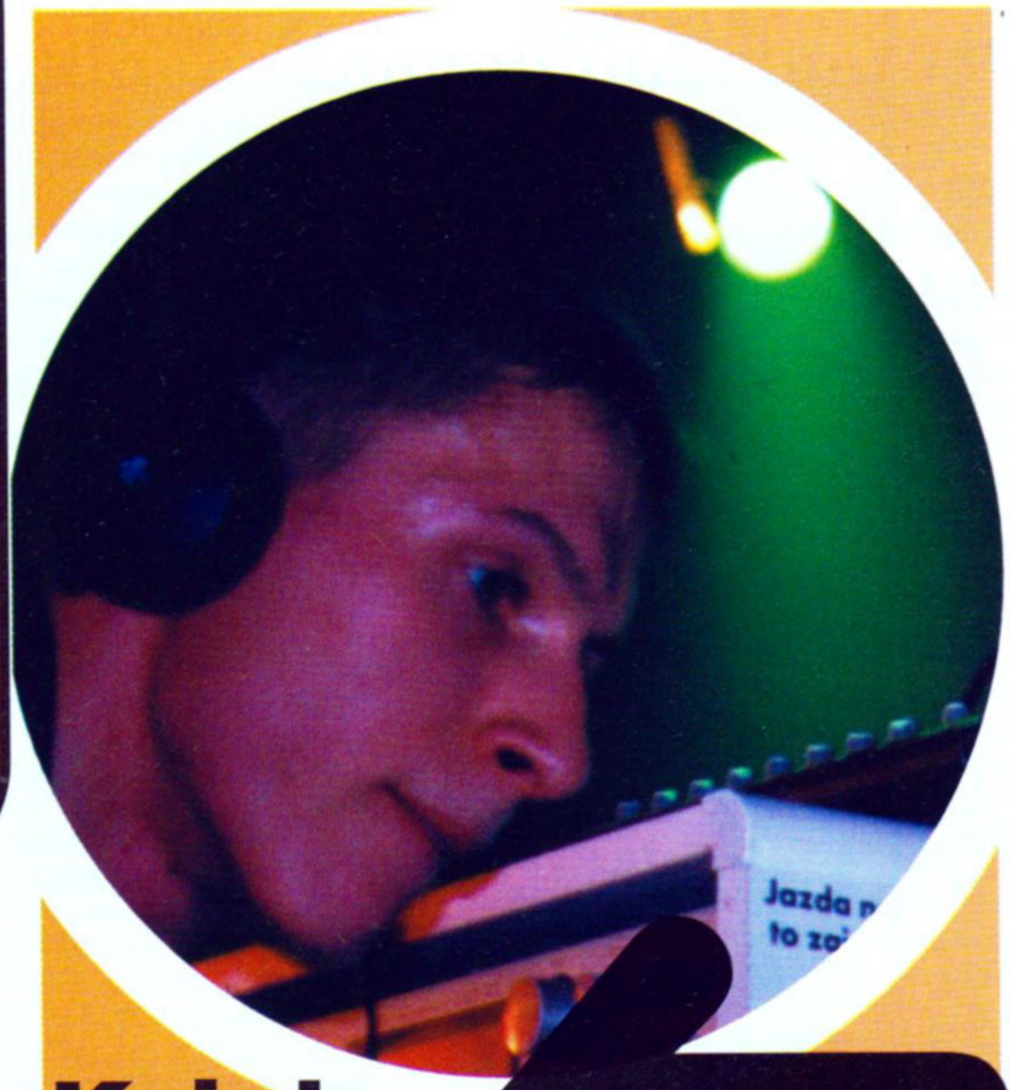

Krisb

1. Blue Arsed Fly
„Tag Team"
(Mosquito)
...to genialna aranżacyjnie i imponująca brzmieniowo dancefloorowa kompozycja, jest wyjątkowo efekciarską i pełną rozmachu formą newschoolowego freestyle--techno!

2. Justin Berkovi
„EP GB"
(Predicaments)
...to szalenie dynamiczna i porywająca produkcja. 4 doskonale zaaranżowane utwory, które sprawdzają się w kulminacyjnym momencie imprezy, jako dawka dość melodyjnego i hipnotycznego techno.

3. Tobias Schmidt
„We Teach Mistakes"
(Sativae)
...to kolaż krystalicznie czystych dźwięków perkusyjnych, umiejętnie wpleciony w zaskakujące swą formą pokłady ścieżek basowych. Całość jest dosyć mroczna i zachwyca swą monotonią. „We Teach Mistakes" zdecydowanie zdaje egzamin, zwłaszcza w klubach wyposażonych w mocno basowy soundsystem.

4. Neil Landstrumm
„Pascal EP"
(Mosquito)
...to klasyczne, wyjątkowo melodyjne, płynne i pompujące improwizacje opatrzone łagodnym beatem o niemal house'owej rytmice. Z powodzeniem sprawdzają się w każdym momencie techno party.

5. Dynamix II
„We Are The Future"
(Joey Boy)
...to znakomite, zdecydowanie klubowe utwory electro z typowymi dla tego gatunku vocoderowymi wokalami. Rozgrzewają atmosferę i znakomicie nadają się na początek mojego setu.

PS. Utwór nr 4, „Pascal" Landstrumma możecie usłyszeć na właśnie wydanej płycie „DJ Choice – Techno Compilation by DJ Krisb" (Polstar) z miksem Krisba, który zawiera również kompozycje Cristiana Vogla, Tobiasa Schmidta, Stevena Browna, Ibrahima Alfy, Justina Berkovi, Jamie Lidella, Si Begga oraz Marcina Czubali i samego Krisba.

MOCNE UDERZENIE KLUBOWYCH PRZEBOJÓW!

BEAT 1

JESZCZE W STYCZNIU

W SKLEPACH. NA PŁYCIE RÓWNIEŻ

HITY Z SATELITY NIEDOSTĘPNE NA INNYCH PŁYTACH W POLSCE.

plastik SONIC Atomic

dystrybucja CDN!

CD RECORDER PHILIPS

W TYM NUMERZE:

ormiański etno-core
bieszczadzki metal
niemiecki elektro-trans
martwy gangsta rap
wyspiarski pop-rock
słupski apocalyptic doom
księżycowe sekty
angielski arfo-rock
światowe sekty
chicagowski noise-blues
amerykański psycho-core
republikańska masakra*

* jeżeli nic nie rozumiesz, mgr doktor hab. zaleca lekturę miesięcznika BRUM. (Dostępny w kioskach bez recepty)

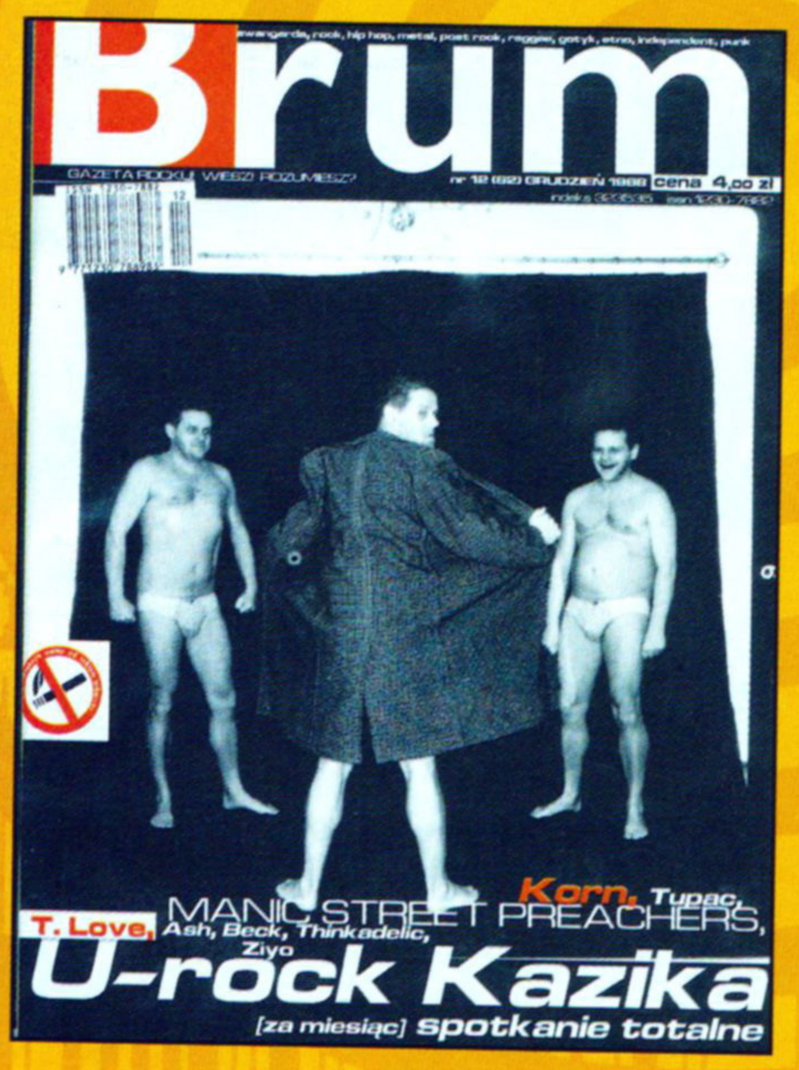

Bąć zdruf!
Czytaj BRUM!

towarzysze maszyny olejem spoceni

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

NEUROSIS
„Neverhouse"
Trans Records

Debiutancki „Neverhouse" to jedenaście utworów w klimatach psychodelicznego transu zebranych w ponad godzinną porcję zabawy w dość dobrym, ale może zbyt jednostajnym, tempie 142 bpm. U kresu płyty tempo to zmienia się, ale wciąż podawane jest z dużą samodyscypliną. Ani przez chwilę jednak muzyka nie nudzi, a całość jest dość pomysłowo skonstruowana. Inna rzecz to kompozycja poszczególnych utworów, które oparte są na podobnym do siebie, nieskomplikowanym rytmie. Dlatego brak tu miłych dla ucha zaskoczeń, a frazy w utworach rozwijają się tak, że nie sposób nie przewidzieć, co będzie dalej. Pojawiają się tu krótkie słowa-hasła, słychać też trochę kwaśnych podkręceń. Mam jednak wrażenie, że to wszystko już gdzieś było, tak jak dźwięk tłuczonej szyby. I jeszcze tylko o charakterystycznym dla NEUROSISA sposobie wyciszania własnych kompozycji, który to niestrudzenie pozostawia po kolejnych zapętleniach jeden wyciszony i monotonny dźwięk. Wydawać by się mogło, że artysta wpadł w zastawioną przez samego siebie połapkę zbytniej dyscypliny na cztery czwarte.

55%

FISHBOY

ROBERT RICH
„Seven Veils"
Hearts Of Space/Generator

Ta muzyka utwierdza nas w pokutującym tu i ówdzie przekonaniu, że Zachodnie Wybrzeże Stanów Zjednoczonych to raj na ziemi. Produkowany w jego realiach zorientowany na Bliski Wschód etno-ambient RICHA pławi się w audiofilskiej perfekcji brzmień tak plastycznych, klarownych i soczystych, że nieomal nierzeczywistych. Dyskretnie uzupełniane elektroniką dźwięki akustycznych instrumentów etnicznych poprzez realizację wyostrzają swój orientalny koloryt aż po przesadę. Muzyka otoczenia przybiera tu postać zmysłowego, rozkosznie miękkiego, leniwie transowego, barwnego bliskowschodniego dźwiękowego kobierca. Traci swe niedopowiedzenie na rzecz upajającej, uwodzicielskiej sugestywności cyzelowanych szczegółów gęstych egzotycznych wzorów. Przyglądam się temu sceptycznie, choć z pewnością w kategoriach muzyki relaksacyjnej rzecz wyrabia 120% normy. No i jest to również wymarzone nagranie dla snobów wielbiących testować przed gośćmi swoje zestawy hi fi.

70%

RAFAŁ KSIĘŻYK

TUU & NICK PARKIN
„Terma"
Fathom/Generator

Album będący echem etno-ambientalnych medytacji nad wyimaginowanymi, egzotycznymi pejzażami „możliwych światów" w wykonaniu duetu ENO – HASELL. Z tym, że duet TUU I PARKIN czerpie pożywkę dla swej wyobraźni z bardzo konkretnych obszarów, fascynuje się kulturą Tybetu. Powiktane, oniryczne elektroniczne wstęgi z tła zawijają się w buczące, transowe, imitujące rytualne śpiewy tybetańskich mnichów. Wspierają je drony powstające z głębokiego rezonansu rytualnych gongów i dzwonów oraz niskie brzmienia podążających w ospałym transie azjatyckich instrumentów perkusyjnych. Nad całością górują eteryczne w swym medytacyjnym tonie partie fletu, odwołujące się z kolei do muzyki związanej z buddyzmem zen. Echa rytuału sprowadzone do łatwo przyswajalnej, audiofilsko brzmiącej ambientowej pigułki. Przedsięwzięcie udane w swej medytacyjnej aurze i duchowo-egzotycznej magii dźwięków. Osobiście jednak wolę słuchać oryginalnych, terenowych nagrań z Tybetu.

75%

RAFAŁ KSIĘŻYK

ROCKERS HI FI
„Overproof"
Wea/Warner

Pochodząca z brytyjskiego Birmingham biało-czarna grupa ROCKERS HI FI od lat stara się ożywiać tradycyjną dubowa stylistykę wzbogacając ją o nowoczesne taneczne rytmy, czyniąc to jednak w sposób o wiele ciekawszy i bardziej progresywny niż formacje typu DREAD ZONE czy ZION TRAIN. Podobnie jak dwie poprzednie płyty, „Overproof" to bardzo przekonujący amalgamat breakbeatu („Hello Everybody"), hip hopu („Times Up"), house'u (rewelacyjne „Transmission Central" i „Madda Roots") oraz korzennego dubu (nagranie tytułowe), który jest siłą napędową całego albumu. Kto zna wcześniejsze dokonania zespołu, z pewnością zauważy większy nacisk na oprawę wokalną powyższej mieszanki i... stwierdzi, iż „Overproof" to kolejny znakomity album ROCKERS HI FI.

85%

STEF HARPER

V.A.
„Pure Abstract: Adventures In Dub"
Shadow Records/Sonic

Nowy odcinek triphopowej kompilacji „Pure Abstrakt" to wyprawa w bardziej bujające, dubowe obszary dźwiękowe obejmujące pojemny i oparty głównie na europejskich licencjach (Ninja Tune, Blue Planet, Ninebar, INFRACom!) katalog amerykańskiego Shadow Records. Nie jest to jednak dub z jamajskiej krwi i kości, a raczej jego beatowo-elektroniczna mutacja. Na „Adventures In Dub" znajdziemy m.in. „Spiral Dub" DJ'a FOODA, „Dubbie" FUNKI PORCINI, „Movement Dub" MARSCH-MELLOWS (dwa najlepsze utwory na płycie), „Ecco" SHANTEL, „The Remoteman" JUMMIN' UNIT czy też „No Sło Dub" SLOWLY. Trafność i spójność doboru nagrań w połączeniu z pomysłowością i talentem ich twórców każą ocenić powyższą płytę na

78%

STEF HARPER

PRE FADE LISTENING
„Way Back Home"
DIFFERENT DRUMMER

Chyba najlepsza autorska płyta, odrodzonego katalogu tłoczni Different Drummer. Słuchając jej, czujemy się jak w wehikule czasu. Cofamy się do narodzin muzyki ambient i ambient dubu, w złote czasy choćby grupy THE ORB, jednej z prekursorów tego gatunku. Lektura „Way Back Home" sprawia mi znacznie większą przyjemność niż „U.F.Off", a dzięki takim grupom jak PRE FADE LISTENING odpoczynek przy muzyce ambient nadal wiąże się z przyjemnymi odczuciami. To przykre, ale czas THE ORB najwyraźniej minął, szczególnie w kontekście jego ostatnich „pomyłek" repertuarowych. Wnikliwy słuchacz doszuka się we wkładce „Way Back Home" nazwiska MIKE'A BARNETTA (boss nieistniejącej wytwórni Beyond), od-

powiedzialnego za dobór i kolejność nagrań na płycie. I tak koło historii się zamyka...

80%

SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„Son Of Bastard Tracks"

DIFFERENT DRUMMER

Oryginalny tytuł jest kontynuacją pierwszej części kompilacji „Bastard Tracks", wytwórni dowodzonej przez muzyków grupy ROCKERS HI-FI. Different Drummer przeżywa ostatnio gwałtowny rozwój i ma się naprawdę dobrze. Składak zawiera 12 premierowych kompozycji, producentów w większości debiutujących w katalogu oficyny. Otwiera go SCHIZOID MAN, w zapadającej głęboko w pamięć dubowej kompozycji „Hammer House Of Hip Hop", wykorzystującej z powodzeniem instrumenty smykowe. Po nim wyróżniają się także EUPHONIC, APPALOOSA, LOOP TROOP, DJ BIGFOOT I LO-MAX, penetrując głównie ambient dubowe i triphopowe terytoria. Trudno nie zauważyć, że są to wychowankowie ROCKERS HI-FI, którzy prawidłowo odrobili zadanie domowe. Pod nieobecność wytwórni Beyond, Different Drummer wspaniale kontynuuje jej myśli twórcze.

70%

SŁAWEK PĘKALA

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIG BEAT

MIJK VAN DIJK
„Teamwork"

Superstition/Outside

Znane gwiazdy muzyki pop lubią co jakiś czas połączyć swe siły i wydać kolejne koszmarne kompozycje w duetach, tercetach i innych aidach. W techno takie zabiegi przybierają formę remiksów, choć czasem sporadycznie zdarzają się kolaboracje. Z takiej formy skorzystał Mijk Van Dijk nagrywając niedawno wraz z Claude Youngiem singla. Obecnie Mike wypuścił pełny album, na którym to wspierany jest dwukrotnie przez TOBYNATION (techno i dub), J. Talirz (taakiej dyskoteki brakowało w techno!!!) i QUAZAR (doskonała klubowa łupanina) oraz pojedyncza współpraca z transowym HUMATE tym razem na... junglowo. Finał to bardzo wysmakowany triphopujący temat „da beauty..." współtworzony przez Paula M. Choć większa część płyty ma charakter klubowy, to jednak ten 60-minutowy zestaw dobrze sprawdza się w domu, bo to po prostu dobry album.

85%

DRWAL

V.A.
„DUSTY & DIRTY THANGZ VOL. 1"

BEATSERVICE

Wydaje się, że wszechstronność to cecha ze wszech miar pożądana. I tak jest, nie zawsze jednak. Zdarzają się pomyłki. Taką, moim zdaniem, pomyłką jest album „Dusty & Dirty Thangz Vol. 1" wydany na licencji Thang Records przez zacną norweską oficynę Beatservice. Składanka prezentuje norweską odmianę popularnej w Ameryce odmiany muzyki tanecznej (czy może lepiej – klubowej). Mieszanka funky garage, house, techno i disco ocierającego się o break beat (w Londynie nazywają to chyba – brisco), to zawartość tego podzielonego na dwie części krążka. Część pierwsza to melodyjny house, druga więcej ma wspólnego z disco. Główną postacią na płytce jest PAL SORIL, założyciel Thang Records, producent muzyczny i DJ w jednej osobie. Na krążku maczał palce aż w pięciu projektach. Jest także właścicielem klubu z muzyką funky, co zresztą słychać na płycie.

Dobre na piątkowy wieczór i daj Bóg taką muzykę w polskich klubach. Niemniej jednak w większych dawkach w domowym zaciszu jest ona raczej niestrawna. Lepiej by Beatservice, specjalista od arktycznego brzmienia, wróciła do wydawania nieco ambitniejszej muzyki.

50%

KRZYSZTOF JAWORSKI

DYNAMO CITY
„Poison In The Machine"

Routemaster/City Beats

Nr 24 w katalogu firmy Routemaster prowadzonej przez LAWRIE IMMERSIONA to, moim zdaniem, dobry pstryczek w nos dla wszystich kretynów głoszących z zaangażowaniem godnym lepszej sprawy „schyłek" i „wiekowość" acid techno. DYNAMO CITY, czyli CHRIS LIBERATOR I DAVE THE DRUMMER proponują dwa utwory, których trzystatrójkowe acid lines są prawie niesłyszalne, a więc jest to acid techno w wersji nieco bardziej „techno", w stylu typowym raczej dla programowej surowości Cluster Rec., niż dla Routemaster. Na pierwszy plan wysuwa się tu bardzo mocny, konkretny beat kojarzący się z niektórymi propozycjami EUKATECH, HEADZONE czy MONOID. Płytka jest sprytnie skonstruowana i podoba się nie tylko acid freakom, ale i koiesiom od VOGLA i MILLSA (sprawdzone empirycznie). Nowoczesne brzmienie, dobre tempo, przemyślana struktura całości – nic dodać, nic ująć. Na koniec mała prośba – proszę nie mylić acid techno z acid house'em i zrozumieć, że brytyjskie acid techno to nie JOSH WINK, AWX czy HARDFLOOR (ha, ha).

85%

GROOVELIKER

TICKLE TIME
„Ephadrine"

VCF/City Beats

TICKLE TIME to nazwa, za którą kryją się ANDY ALDER (jeden z bardziej cenionych w Londynie realizatorów dźwięku) oraz TIM z ESCAPE FROM SAMSARA. Na okładce widnieje napis „Free Tibet", widać, że chłopcy są politycznie poprawni. W pulsującą formułę żywiołowej, typowo imprezowej acid trance'owej jazdy wpleciony jest powracający motyw trąb tybetańskich mnichów, co sprawia nadel fikuśne wrażenie. Zaczyna się niby spokojnie, 909-ka płynie lekko i swobodnie, bez żadnej padaki, potem trochę do góry, mały climaxik, break i kiedy myślisz, że to koniec – nagle wypierd godny bomby wodorowej i „more!". A może mi się wydawało?

85%

GROOVELIKER

MALARKEY
„Stabilise"

Intensiv/City Beats

Intensiv to jeden z kolejnych, wyrastających jak grzyby po deszczu (kwaśnym) nowych acidowych labeli. Ale autorzy tego singla – GUY MC AFFER (znany jako THE GEEZER) i ANDY DIXON (producent związany z wytwórnią Pull The Strings, DJ, rezydent londyńskiego 414, recenzent magazynu „Wax") – nie są nowicjuszami. Mamy tu 3 wesołe piosenki z serii „shut up and dance", a tak poważniej: 3 soczyste, choiernie przebojowe numery z zakrętami, przy których nóżki same piątają, że aż miło. Nikt tu nie eksperymentuje i nie odkrywa nowych lądów, ale nie w tym rzecz. Krótkie intro, w miarę szybka kolejka, przesiadka, sprawny wyciąg, pagórek, gogle na pysk i... slalom gigant jak się patrzy, bez używania kijków. To naprawdę może być hit zimowych wieczorów przy kominku.

80%

GROOVELIKER

V.A.
„Document-Live Mix By Mike Dearborn"

A1

Intensywnie rozwijający się oddział A1 wytwórni ID&T Music, doprowadził do realizacji kolejnej ciekawej płyty. „Document" w wyjątkowo obiektywny sposób przedstawia najmocniejsze punkty katalogów wytwórni Proper i 212 Productions prowadzonych przez STEVE'A STOLLA, znanego minimalisty (m.in. projekt BLUNTED BOY WONDER dla Nova Mute). Autorem wszystkich kompozycji jest sam STOLL, choć na potrzeby marketingowe ukrywa się pod kilkoma innymi, mniej znanymi pseudonimami (COBALT, CARBON BOYS, COUNTER MEASURES, CRITICAL MASS). Materiał na płycie jest bardzo równy, stopka mniej intensywna i dokuczliwa niż zwykle, inteligentne minimal techno pokazuje mniej zadziorne wcielenie STOLLA. Na albumie pojawiają się też nazwiska innych ważnych techno producentów: CARI LEKEBUSCHA i FREDDY FRESHA w roli remikserów dwóch kompozycji, którzy wyraźnie podkreślają swoją obecność w tych nagraniach. Sklejenia w logiczną całość podjął się MIKE DEARBORN, chicagowski przyjaciel STOLLA, filar wytwórni Djax i Majestic, po raz pierwszy sprawdzając się w roli autora zmiksowanej płyty.

70%

SŁAWEK PĘKALA

ENVOY
„Where There's Life"

SOMA

Zdecydowany, pulsujący techno album. ENVOY wydaje się być wysłannikiem kosmosu, spada na nas z siłą meteorytu, długo oczekiwanym debiutanckim albumem. Już wcześniejsze EP-ki dla Somy zawierały energetycz-

TAM TAM records
P.O.BOX 262, 20-950 LUBLIN1
Fax (081) 5342634
na Nowy Rok
ma Nowy Katalog
KUPON 10% RABATU
Naklej na zamówienie
Ważny do 01.03.1999 r.
TAM TAM
DYSTRYBUTOR W P
Nowe wytwórnie
Nowe ceny
(CZĘSTO NIŻSZE)
Nowe rabaty
DOMINUJE MUZ
STYLOWA:
Reggae, Dub
Jungle, Big Beat
Ragga, Elektro
Drum`n`Bass
Boogie-Woogie
i Różne Takie
Wielkie dzięki dla wytrwałych! Dzięki Wam Będzie Lepiej!
PRZYSLIJ NAM ZAADRESO
WANĄ DO SIEBIE KOPER
TĘ A 4 ZE ZNACZKIEM
ZA 1.5PLN PO NAJNOWSZ
KATALOG TAM TAM

PHUTURE 303
„Alpha & Omega"

A1

W 1985 r. „Phuture Of House Music" została wytyczona przez DJ'a PIERRE'A i SPANKY'EGO, którzy spotkali się w studio ze znakomicie radzącym sobie do dzisiaj MARSHALLEM JEFFERSONEM. Przypadkowo odkryli wspólnie nieograniczone możliwości małej srebrnej skrzynki ROLAND TB-303. Tak powstało klasyczne arcydzieło muzyki house, „Acid Tracks". Tak nazwaną taśmę demo otrzymał DJ RON HARDY, z prośbą o prezentację w legendarnym chicagowskim klubie Warehouse. Słowo acid zaczęło funkcjonować powszechnie, od „instrumentu-zakwaszacza", który od wtedy stał się podstawowym sprzętem studyjnym niezliczonej ilości innych artystów. Gdyby nie TB-303 nie byłoby grup w rodzaju HARDFLOOR, nie powstałby „Hardtrance Experience"... naprawdę trudno sobie to wyobrazić. Uświadomić sobie więc należy, szczególne znaczenie wynalazku trzech „Murzynków", którzy niespodziewanie, totalnie wpłynęli na kształt współczesnej muzyki klubowej.

Acid to specyficzny styl tworzenia muzyki, zabawy w klubach, który odmienił całą generację. Konsekwencją sukcesu pierwszej sesji PIERRE'A i SPANKY'EGO były regularne spotkania w studio. „Acid Tracks" musiało mieć ciąg dalszy. Zaczęli używać nazwy PHUTURE 303. Wylansowali wiele przebojów, z których większość to klasyki nurtu acid. Skład grupy zmieniał się wielokrotnie, przez studio i sale imprez przewinęło się wielu znanych muzyków z chicagowskiej sceny house. Młodzi przechodzili wspaniałą szkołę produkcji, oferując w zamian spontaniczność i nowe pomysły. Sam PIERRE pracował później także w Nowym Jorku i przyczynił się do największych sukcesów jednej z najważniejszych house'owych wytwórni Strictly Rhythm.

Aż trudno uwierzyć, że nagranie pierwszego albumu zajęło formacji PHUTURE 303 ponad dziesięć lat, ale pierwsze lata „tej właściwej" muzyki tanecznej opierały się niemal wyłącznie na produkcji winylowych singli, z pojedynczymi numerami. Dopiero z czasem rynek wymusił produkcje albumów. PHUTURE 303, na potrzeby wydania albumu przeorganizował się w jednolity kwartet. Weteranów SPANKY'EGO i PROFESSORA TRAXXA, wspomogli ROY DAVIS JR i fenomenalnie sprawdzający się także solo na gruncie acid house, DJ SKULL aka RON MANEY. W efekcie otrzymaliśmy płytę, na której tradycja old school acid miksuje się elastycznie z nową szkołą house'u. To album-esencja acidu, encyklopedyczna definicja tego ponadczasowego stylu. Kawał solidnej, undergroundowej muzyki klubowej, już same tytuły mówią właściwie wszystko, „Computer Chips", „Acid drops", „The Missing 303", „Phuture Is Calling You", „Phuture 303 Found It". Nie wyobrażam sobie, by mogła się znudzić. „Alpha & Omega" już w dniu wydania stała się klasykiem.

100%

SŁAWEK PĘKALA

Sławomir Belina

wieko tego wieku

6 obiektów lamentacyjnych, wykonanych wspólnie z matką Reginą Genowefą

GALERIA GI
ul. Wrocławska 7
65-427 Zielona Góra

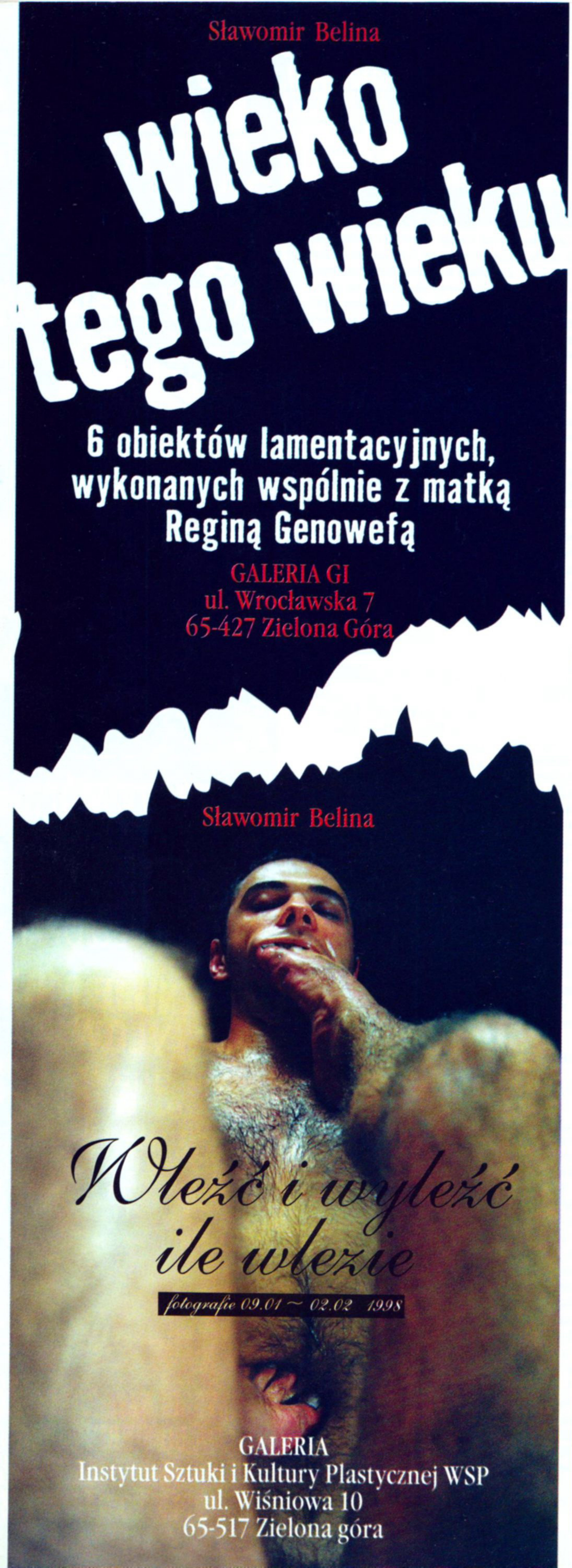

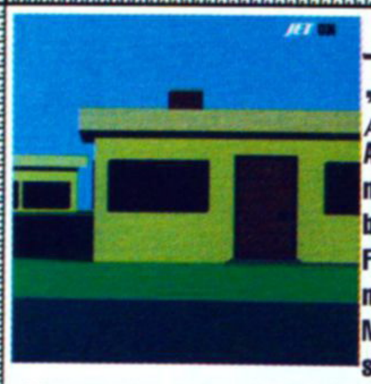

JET
„OK"
APRIL

ANDERS REMMER dał znać o sobie po raz kolejny, tym razem swoim drugim albumem nagranym jako JET. Od wydania debiutanckiej płyty JETA „CPH 2000" REMMER był bardzo zajęty realizacją drugiego, długiego wydawnictwa „Stay With..." z formacją FUTURE 3, której jest podstawowym członkiem. Tuż po jej wydaniu, w kwietniu minionego roku, skoncentrował się ponownie na projekcie JET.

Muzyczna kariera ANDERSA REMMERA – dzisiaj jednej z najważniejszych postacie skandynawskiej sceny elektronicznej – rozpoczęła się, gdy był perkusistą w duńskim zespole spod znaku indie pop, HOW DO I, w latach 80. Grupa ewoluowała w stronę coraz modniejszych rytmów techno, opartych na wykorzystaniu syntezatorów. Już wtedy REMMER myślał o karierze solowej i zaczął produkować muzykę elektroniczną pod szyldem DUB TRACTOR, nazwę, którą używał do komponowania kreatywnych nagrań z wykorzystaniem beatów i „nastrojów". Po otwarciu wytwórni April w '94 r., REMMER szybko stał się jednym z jej najważniejszych artystów, produkując kilka nagrań do inauguracyjnej kompilacji „Boredom Is Deep And Mysterious", którą skompilował z THOMASEM KNAKIEM. Także na tej składance znalazło się nagranie „Dawn", jakie KNAK i REMMER nagrali z JESPEREM SKAANINGIEM. Nazwali się później FUTURE 3 i zrealizowali swój klasyczny dzisiaj debiutancki album „We Are Future 3" w 1995 r. Dwa lata później REMMER, poczynił pierwszy krok w stronę muzyki house na debiutanckim singlu „Jet #1", przybierając nową koszulkę JET. Singel poprzedził album „CPH 2000", ciepło przyjęty przez DJ'ów, fanów i prasę muzyczną w rodzaju „MixMaga", który wycenił go na 7 punktów i „Muzika" który napisał o nim: „THE JEDI KNIGHTS (pseudonim, którego jeszcze do niedawna używali chłopcy z Global Communication – przyp. red.) przesyłający transmisję z zgubionego miasta Atlantis". Po pierwszym albumie JETA, który kojarzył się najlepiej z minimal house, dla nikogo nie było zaskoczeniem, że ten trend i sposób grania, będzie kontynuowany na kolejnym albumie „OK". Tym razem JET pozwolił wpływom electro i eksperymentalnego deep house'u, miksować się z dźwiękami klasycznego stylu house. Konstrukcje nagrań są nadal tak proste jak to możliwe, a dodawane efekty ograniczone do minimum, by pozwolić podstawowej idei każdego nagrania rozwinąć się we własnych ramach. Tylko niewiele nowego zostało dodane np. w postaci samplowanych wokali, czyniąc bardziej ekspresyjnym nagrania „My New Machine" (postkraftwerkowska rewelacja), „Automatic Rhythm" i tytułowy „OK". Melodie są nadal najważniejszą częścią muzyki REMMERA. Nowy album JETA jest nie tylko OK, jest rewelacyjny.

85%

SŁAWEK PĘKALA

61.9% | Page 2

na dawkę muzyki klubowej, cenionej przez DJ'ów i bywalców techno imprez, ale dopiero „Where There's Life" jest prawdziwym popisem umiejętności ENVOY. Jego muzyka nawiązuje do korzeni nurtu zwanego techno i jego praojców, ATKINSA, MAYA i SAUNDERSONA. Płyta ENVOY to hołd złożony prekursorom detroit techno. Porównując „Beautiful World" z „Nude Photo" czy „Strings Of Life" nie czujemy upływu lat, a orkiestrowe zakończenie albumu „One Dark Knight", brzmi jak fragment „Kao-Tic Harmony". Czas się zatrzymał. COLIN DALE okrzyknął „Where There's Life" jednym z najlepszych techno albumów roku 1998. COLIN DALE zna się na rzeczy. Ja oceniam go śmielej, jest w pierwszej trójce.

100%

SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„Vol.1"
GLASGOW UNDERGROUND

Glasgow Underground jest zyskującą sobie coraz większe uznanie tłocznią londyńską, z katalogiem liczącym cztery albumy i trzy dziesiątki singli. W świadomości Brytyjczyków zaistnieli już na dobre, myślę, że pora byśmy poznali ją bliżej u nas. Dobrym początkiem ekskursji w katalog Glasgow Underground będzie składanka banalnie zatytułowana „Vol.1". Spotykamy na niej kilku starych znajomych: DJ'a Q, ROMANTHONY i nowojorski duet MATEO & MATOS. Na wyróżnienie zasługują też STUDIO BLUE, MUZIQUE TROPIQUE i SIXTEEN SOULS, projekty właściciela wytwórni KEVINA Mc KAYA. Przeważają nowojorskie rytmy house, neodisco i speed garage. Wszyscy wykonawcy wydają się być w szczytowej formie. Składak Glasgow Underground gwarantuje dobrą zabawę i doskonały relaks.

85%

SŁAWEK PĘKALA

MATEO & MATOS
„New York Rhythms Vol.2"
GLASGOW UNDERGROUND

Druga część nowojorskich rytmów legendarnego duetu EDDIE „EZ" MATOS i JOHN „ROC" MATEO. Swoją muzyką nawiązują do pierwszych ćwiczeń prekursorów muzyki house, które jako totalna nowość pojawiły się w połowie lat 80., m.in. w klubach tej metropolii. Ten ponownie niezwykle popularny kierunek przez lata nie przeszedł specjalnej ewolucji. Nadal house to po prostu house, z rytmem 4x4, idealnym na tyle, że poprawić go nie sposób. Powodów, by kupić tę płytę jest wiele. Na bazie czterotaktu, chłopcy samplują wokale, gitary, czerpią z tradycji disco, wydają się być nieomylni. Seria „New York Rhythms" to esencja deep house'u, w 100% wyprodukowana przez duet MATEO & MATOS, bez żadnych zapożyczeń, gościnnych wokalistek i tym podobnych zbędników. MATEO & MATOS tego nie potrzebują. Sami w sobie są oryginalni.

80%

SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„Disko Subversion Vol.II"
FORCE INC U.S. EDITION

V.A.
„Speedgarage Explosion"
FORCE INC U.S. EDITION

Dwie nowe kompilacje amerykańskiego oddziału frankfurckiej tłoczni. Dominują wakacyjno-plażowe rytmy z house'em w roli głównej. Z wielu znanych jego odmian, skoncentrowano się na najlżejszej odmianie wokalnej z pogranicza disco. „Disco Subversion" to wybór z właśnych singli minionego roku, na „Speedgarage Explosion" znalazło się miejsce dodatkowo dla kilku licencji w rodzaju CAMISRA „Show You", HUSTLERS CONVENTION „Turn It Up", DAWN TALLMAN „New York City Girls" i LONDON DUB SYNDICATE „Hype The Funk". Ta ostatnia zmiksowana została przez ALEXANDRA PURKATA, wyrastającego obok DJ'a TONKI, IANA POOLEY'A, ROGERA RUFFA i GENE'A FARRISA na nowego mistrza neodisco. Nie oceniam tych składanek zbyt wysoko, więcej, oceniam je jako małe nieporozumienie SZEPANSKIEGO, wydane chyba wyłącznie w celach komercyjnych. Jest oczywiście kilka wyjątków w rodzaju „On & On" ALEXANDRA PURKATA właśnie, „Phun-ky" DJ'a TONKI, „Do Ya" ROGERA RUFFA, „All Nite" IANA POOLEY'A, lecz reszta mnie nie przekonuje.

60%

SŁAWEK PĘKALA

HAB
„maPOd"
DOT

HAB jest nowojorskim korespondentem firmy DOT, skąd emituje pozaziemskie sygnały. Do niedawna grywał na gitarze w popowej grupce MOUTH, jednak znudziło mu się to, jak wielu innym (BOYMERANG, KLUTE, PLUTO). Debiutancki album pokazuje, jak wspaniale uwolnił się od przeszłości, mając jednocześnie zerową wiedzę na temat ruchu techno. Pozwoliło mu to uniknąć bezsensownego naśladownictwa i jedynie własnego interpretowania cudzych pomysłów. Otrzymaliśmy w ten sposób bardzo mądrą, przemyślaną płytę z kręgu inteligentnego techno, stającą się natychmiast faworytką guru tych okolic brzmieniowych MIXMASTERA MORRISA. Kto ceni sobie muzykę spod znaku „Artificial Intelligence" i pochodnych, powinien koniecznie sięgnąć także i po tę płytę. Wyróżnia się wyraźnie spośród licznego już grona jej wtórnych wykonawców.

90%

SŁAWEK PĘKALA

TRIBES OF KROM
„Logical Illusion"
URBAN SOUND OF AMSTERDAM

Okazuje się, że mało znana wytwórnia holenderska Urban Sound Of Amsterdam, dystrybuowana przez słynny NEWS, ma całkiem pokaźny katalog. Wydaje muzykę wyłącznie wykonawców zamieszkałych w Niderlandach i prezentuje specyficzną odmianę muzyki techno. Najważniejszymi jej wykonawcami są STEVE RACHMAD (STERAC) i właśnie JEROEN KROM aka TRIBES OF KROM. Na debiutanckiej płycie ten ostatni dał upust swojej fantazji i nie skrywanej inwencji, składając niekłamany hołd mistrzom z Detroit. Ich płyty musi znać na pamięć, gdyż własne kompozycje sprawiają wrażenie twórczej adaptacji detroit techno na grunt starego kontynentu. Mimo łatwo rozpoznawalnych wątków funkowo-jazzowych i house'owych, daje się odczuć, że KROM wniósł do tego stylu wiele nowego. Pozbawiony kompleksów, zrealizował płytę w duchu najprawdziwszego detroit techno.

85%

SŁAWEK PĘKALA

DANNY TENAGLIA
„Music Is The Answer"
Twisted/BMG

DANNY TENAGLIA, popularny nowojorski DJ i producent, twierdzi, że nigdy nie słyszał o THE PROPELLERHEADS i FATBOY SLIMIE, nie wie, co to big beat i nie lubi drum'n'bass. House w jego wykonaniu jest równie oldschoolowy, co jego poglądy. Do tego mało funkowy, napuszony, pompatyczny (przeciętna długość utworów to 7-9 minut), naszpikowany pseudosoulowym śpiewem „chętnych" pań (TEENA MARIE, CELEDA, LIZ TORRES, LULA), głoszących takie banały jak „I just wanna love you", „baby, do you feel me?" czy też „put your hands on me". Humor wraca przy deep-house'owym „The Better Days" nagranym z CEVINEM FISHEREM i podrasowanym latynoskimi rytmami sympatycznym „Do You Remember". Niestety, kończąca album nowa wersja „Headhunter" – nagrania industrialnego FRONT 242 to już kompletny gniot.

40%

Dużo lepiej prezentuje się drugi album działającej od 10 lat brytyjskiej formacji K-KLASS. Z pewnością dużo bardziej rozśpiewany i popowy niż „Music Is The Answer" i nie siący się na nie wiadomo jakie arcydzieło. Bardzo dobra produkcja, przebojowość i znakomity, porywający „Burnin'" to główne zalety nowego materiału Brytyjczyków, mogących uchodzić za bardziej taneczny odpowiednik M-PEOPLE. Bezstresowa i przyjemna płyta.

60%

STEF HARPER

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAK BEAT

V.A.
„Vienna Scientists"
Columbia

Najbardziej rozpoznawanymi ambasadorami austriackiej muzyki klubowej są wyspecjalizowani w wysmakowanym trip hop/dubie KURDER & DORFMEISTER. Czy powinien zatem dziwić fakt, iż – wydana przez austriacki oddział koncernu Sony – kompilacyjna prezentacja tamtej sceny utrzymana jest w tym właśnie klimacie (DORFMEISTER pojawia się tu nawet jako autor jednego z remiksów). Gwoli ścisłości, stylistyczne spektrum składanki uzupełnia funk i echa house. Każdy z 14 utworów skrojony jest jednak na miarę nowoczesnego, chilloutowego pop. Chłodny, mroczny, leniwy klimat pełen zadymionych przestrzeni i niezwykle plastycznych brzmień utrzymuje się przez cały album, co jak na składankę jest niewątpliwym plusem. Poziom jest superprofesjonalny i wysoki. Szczególnie w wypadku anglojęzycznych wokalnych utworów z kręgu trip hopu. Słabiej radzą sobie Austriacy z dubem. Generalnie bardzo miła porcja nowoczesnego pop, paradoksalnie tak bliska brytyjskim trendom, iż cała „wiedeńskość" wydaje się być jedynie marketingowym chwytem wyróżniających tę kompilację z zalewu innych.

75%

RAFAŁ KSIĘŻYK

AKASHA
„Cinematique"
Wall Of Sound/ Pomaton EMI

Reedycja debiutanckiego albumu formacji AKASHA po związaniu się brytyjskiego Wall Of Soundu z koncernem Virgin. Muzyka, którą tworzą CHARLIE CASEY I DAMIAN HAND to zaprzeczenie dynamicznej, beatowej filozofii Wall Of Sound. „Cinematique" to przede wszystkim muzyka do słuchania w domowym zaciszu: powolna, leniwa, subtelna, napiętnowana tytułowym filmowym klimatem i łącząca w sobie programowane elektroniczne dźwięki z oszczędnym, ale żywym jazzowym graniem. AKASHA mniej przekonuje, gdy próbuje swych sił w bardziej tanecznej stylistyce (quasi-house'owy „Maximum Karma", gościnnie rapuje w nim MAXI JAZZ z FAITHLESS), a przy „Sweet Child Of Mine" – epickim samplerowo-rockowym kowerze przeboju GUNS'N'ROSES (!) nagranym razem

rec

TRANS GLOBAL UNDERGROUND
„Rejoice Rejoice"
Nation/Tam Tam

Kto by pomyślał, że to już 8 lat funkcjonuje transglobalne muzyczne podziemie. Zaistnieli w kwietniu 1991 jako kolektyw didżejów promujących wschodnią rytmikę, by już w czerwcu wydać dzięki Nation, wytwórni założonej przez drugą falę azjatyckich imigrantów, singla „temple head", a wkrótce po nim „I, voyager". Ich dźwięki łączące wiele muzycznych kultur świata, okazały się na tyle dobre, by zyskać szacunek dziennikarzy i idealnie komercyjne, by zdobyć fanów, a co za tym idzie, wspiąć się na ogólną brytyjską listę przebojów. Po pierwszych singlach przyszła kolej na następne, a także na albumy, z których debiutancki „Dreams Of 100 Nations" był w 1993 uznany za jeden z najbardziej znaczących. Kolejne długie krążki („International Times", „Psychic Karaoke" czy remiksowy „Interpalnetary Meltdown") oraz seria światowych koncertów ugruntowały ich pozycję na bynajmniej nie undergroundowym już gruncie.

Dobra passa, jak wiadomo, nie może trwać wiecznie. Kłopoty zaczęły się w 1997, gdy jeden z filarów kompozytorskich COUNT DUBULAH zdecydował się opuścić grupę. Także żeńska wokalna ostoja NATACHA ATLAS postanowiła rozluźnić związki koncentrując się bardziej nad solowymi występami i pracą nad drugą autorską płytą. Mimo to, rok 98 przyniósł nowy album. Nie gorszy, ale i nie lepszy od poprzednich. Czuć zmiany, choć są one raczej wynikiem zmieniającej się mody na scenie tanecznej. Więcej bigbeatowo-hiphopowych rytmów zamiast „etno-mutacji". Cała wschodnia otoczka, za którą tak ceniono TGU pozostała dzięki drugiemu liderowi ALEXOWI KASIEKOWI. Dalej niezapomniane, basowe dźwięki na gardle wytwarza T.U.U.P. (THE UNPRECEDENTED UNORTHODOX PREACHER), niestety już bez wspomagania ze strony NEILA SPARKSA. NATACHA ATLAS jest obecna zaledwie w czterech z trzynastu numerów, ale jej głos nadal brzmi intrygująco. Pojawia się za to masa gości, z których wypada wymienić AKI NAWAZA, ostoję firmy Nation i głównego FUN-DA-MENTAL-istę.

Mimo pewnych obaw, co do mocy twórczych zmienionego TGU, muszę przyznać, że kolejna podróż z cyklu: „W 60 minut przez muzyczne światowe podziemie" wypadła niespodziewanie pomyślnie.

75%

DRWAL

Page 2

Best Techno Compilations '98

Kosmonauts Vol.1

Techno Zone vol.2

check out vol.1 - get ready for vol.3

Universal Spirit

MCD

BMG POLAND

z NENEH CHERRY – wręcz zniechęca do całej reszty. I właśnie dlatego

70%

STEF HARPER

DJ DARA
„Full Circle: A Drum'n'Bass Mix"

Moonshine

Właściwie tytuł albumu wszystko wyjaśnia. Perfekcyjny drum'n'bassowy miks autorstwa producenta DARRAGHA GUILFOYLE'A aka DJ DARA podany z nerwem i odpowiednią dramaturgią. „Full Circle" to inteligentna prezentacja niemal całego spektrum breakbeatu: od mroczniejszych, cięższych i bardziej technicznych dźwięków DECODERA, DJ'a SS, MA4 czy duetu ED RUSH & OPTICAL, poprzez skoczne i funkowe produkcje PASCALA, DJ'a ZINCA (tutaj w razem z MC GQ w świetnym „Danger") i SPECIAL K, aż po lżejsze i bardziej przestrzenne nagrania E-Z ROLLERS, EXECUTIVE (znakomity jazzująco-wokalny „Scirocco") i P.F.M. Warto mieć tę płytę.

85%

STEF HARPER

V.A.
„Next Step: Drum'n'Bass"

Shadow Records/Sonic

Znakomita kontynuacja składanki pt. „The Next Step" zdominowana przez drum'n'bassowe rytmy oraz jazzową stylistykę. „Drum'n'Bass" prezentuje się dużo lepiej niż oryginał, a występujący na albumie artyści (ICARUS, JAMES HARDAWAY, SMADJ & SO, THE ODD TOOT, DJ FOOD w świetnej interpretacji SQUAREPUSHERA, KID LOOPS, UNDERWOLVES) zdają się dość znacznie poszerzać breakbeatowe granice. Zaproponowane przez nich skomplikowane cyfrowe synkopy przenikają się z typowo jazzowym instrumentarium (saksofon., trąbka, kontrabas, fortepian) i sklejają w futurystyczny neo-bebop i fusion. Bardzo ważny i – co najważniejsze – przekonujący głos rozwiewający wątpliwości na temat przyszłości muzyki drum'n'bass.

85%

STEF HARPER

V.A.
„Trip Hop & Jazz 4"

Instinct/Sonic

Kolejna bardzo równa i starannie ułożona kompilacja z amerykańskiego obozu Instinct/Shadow. Podobnie jak w przypadku poprzednich części, na „czwórce" dominują hiphopowo-funkowe instrumentale podlane cyfrowo-psychodelicznym sosem oraz dość znacznie wzbogacone i ożywione jazzowymi grepsami. LE GOOSTER, OBO (projekt ALLANA RIDINGA, ex-RED SNAPPER), CUJO, KOSMA, czy też MARSCHMELLOWS to zagorzali wyznawcy powyższego stylu. Stylu, któremu miano „trip hop" coraz mniej przystoi, a taki tytuł jak „Trip Hop & Jazz" brzmi co najmniej „łopatologicznie".

75%

STEF HARPER

NONEX
STEREO DELUXE

Trio NONEX z Dusseldorfu dowodzone jest przez VOLKERA BERTELMANNA, bliskiego współpracownika potentatów, MOUSE ON MARS. Swoją muzykę sami określają bardzo nowocześnie, „modern urban sound". Składa się na nią głównie bardzo melodyjny trip hop i ugrzeczniony drum'n'bass w rodzaju niektórych prac LTJ BUKEMA. Tło do synkopowanego rytmu stanowią przekonywujące i łatwo wpadające w ucho klawiszowe wariacje (myślę tu głównie o „Something For Your Mind" i „The Saw"), śmiało nawiązujące do „poematów" GLOBAL COMMUNICATION. Na odrobinę ekstrawagancji pozwolił sobie NONEX wykonując kower pamiętnej kompozycji NIRVANY „Smells Like Teen Spirit". Niestety, nie należy ona do udanych i naprawdę trudno znaleźć przyczynę zasadności umieszczenia jej na płycie. Reszta, naprawdę OK.

70%

SŁAWEK PĘKALA

KIRK DEGIORGIO
„Check One" i „Synthesis"

X:TREME

Dwa ciekawe albumy, skompilowane i zmiksowane przez KIRKA DEGIORGIO, jednego z najzdolniejszych brytyjskich producentów muzyki elektronicznej. Początki jego kariery to przyjaźń i współpraca z muzykami BLACK DOG. Wywarło to olbrzymi wpływ na jego świat dźwięków. Podobnie jak soul i jazz. Jako główne inspiracje Kirk wymienia M. DAVISA, J. COLTRANE'A, C. COREA'Ę, D. ELLINGTONA. Na początku lat 90. mieszkał w Detroit, gdzie zaprzyjaźnił się z CARLEM CRAIGIEM, DERRICK'EM MAY'EM i JUANEM ATKINSEM. Także i to, nie pozostało bez wpływu. Szczególnie bliskie kontakty połączyły go z CRAIGIEM i jego raczkującą wtedy tłocznią Planet E. W katalogu wytwórni DEGIORGIO – A.R.T. (Applied Rhythmic Technology), pojawiły się klasyczne już dzisiaj tytuły CRAIGA „Neurotic Behaviour" i „How The West Was Won".

Dla A.R.T DEGIORGIO zaczął produkować nagrania solowe ukrywając się wtedy pod trzema pseudonimami. Jako FUTURE/PAST wydawał elektroniczną muzykę samplowaną, eksperymentalną stronę osobowości KIRKA reprezentował ESOTERIK, a swój najważniejszy projekt AS ONE najtrafniej określił sam: „wszystkie soulowe i jazzowe wpływy, łączą się w mojej muzyce w jedno". To najlepsza definicja jego stylu. Trzy pierwsze albumy DEGIORGIO, wydała specjalizująca się w „nowej elektronice" tłocznia New Electronica. „Asa Nisi Masa", „Shambala", „Moon Over The Moab", „Celestial Soul" i „We No Longer Understand" na stałe zagrzały miejsce w kanonie tego wysublimowanego nurtu. Na kolejne płyty, licencje od A.R.T. nabyły firmy Shield („The Art Of Prophecy"), Clear („In With Their Arps And Moogs And Jazz And Things") i Mo'Wax („Planetary Folklore"). Szczególnie „Planetary Folklore", wydany dla jednej z najbardziej znaczących tłoczni ostatnich lat, przyniósł mu wyjątkowo pochlebne recenzje, potwierdzając bardzo silną pozycję w branży.

Jednocześnie DEGIORGIO nadal słucha jazzu i soulu. By sprawdzić jak wspaniale komponuje się muzyka AS ONE z wybranymi kompozycjami soul-jazzowymi sprzed wielu lat, należy sięgnąć do kompilacji X:Treme. Archiwalne nagrania „Twin Stars Of Thence" SUN RA, „Raindance" i „Nobu" HERBIE HANCOCKA, „Stomp" PLACEBO, „La Blouse" MARCA MOULINA, „Prologue" JULIANA PRIESTERA, „Inner Space" BOBBY LYLE'A i „Non-Stop Home" WEATHER REPORT rewelacyjnie współgrają wkomponowane w nagrania współczesne. Obok własnych produkcji AS ONE są tu m.in. MOODYMANN „Mahogany Brown", JIMPSTER „Static dynamic", PHOTEK „T'Raneon", STASIS „Utopia Planetia", ELEGY „Flights Of Fantasy" czy THE 4TH WAVE „Attention Please". „Check One" i „Synthesis" to pomost między współczesną muzyką elektroniczną, a inspirującą przeszłością. DEGIORGIO to elektroniczny dyrygent muzyki komputerów.

95%

SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„Lead With The Bass Club"

STEREO DELUXE

V.A.
„Slow Mo"

STEREO DELUXE

Dwie bardzo udane kompilacje norymberskiej tłoczni Stereo Deluxe, kontynuującej myśli twórcze ZZO, Wigwam i Hypnotism. W oczywisty sposób nawiązują do serii „Freestyle Files" (K7) czy „Future Sound Of Jazz" (Compost), wykorzystując w niektórych przypadkach te same nagrania. Fuzja jungle, trip hopu, freestylowej elektroniki, jazzu, dubu i innych aktualnych electro rytmów zdominowała oba dyski. Ich autorzy bardzo trafnie w logiczną całość zestawili ciekawe numery wykonawców, których słuchacze podobnych rytmów znają bardzo dobrze. Z tych najbardziej znanych są m.in. THIEVERY CORPORATION, SIE, TOSCA, DJ FOOD, DOL-LOP, SOFA SURFERS, MR SCRUFF, z tych nieco mniej, ale nie mniej interesujących, BOQUS, BANTAM, JADELI, ASTRA MATRIX, KALEIDOSCOPE czy THE ALL SEEING I. Kolejne, „aktualne" składanki, czy jednak nie jest ich zbyt wiele...?

60%

SŁAWEK PĘKALA

ICE
„Bad Blood"

In Bloom/Warner

ICE to, ni mniej, ni więcej, tylko hiphopowe wydanie TECHNO ANIMALA. Duet KEVIN MARTIN – JUSTIN BROADRICK w swym techno wcieleniu ogłosił już w tym roku dwa albumy: „The Curse Of The Golden Vampire" z ALEC'IEM EMPIRE i „Radio Hades", teraz powrócił do szyldu ICE, który po raz pierwszy pojawił się w '94 r. Wydana wtedy płyta „Under The Skin" prezentowała ICE eksplorujących ciężki transowy dub, tym razem to hip hop. Ale jaki! Podsumowujący jeden z najbardziej fascynujących eksperymentalnych szlaków brytyjskiego undergroundu ostatniej dekady.

BROADRICK zaczynał na początku lat 80. jako gitarzysta NAPALM DEATH, szokującego nihilizmem prekusora grindcore'a. W '88 r. uruchomił GODFLESH, formację przeprowadzającą radykalny noise-industrial w rejony techno, obszar ambient zgłębiał z kolei jako FINAL. Saksofonista i keyboardzista KEVIN MARTIN wszedł na scenę jako lider grupy GOD, która bazując na industrialu, hardcore, jazzie, elektronice i dubie przedstawiła wspaniały ekstremalny, rozimprowizowany noise. Przez GOD przewinęły się takie postacie jak TIM HODGKINSON z kultowego HENRY COW, guru nowojorskiej awangardy JOHN ZORN i właśnie BROADRICK.

Od '91 obaj panowie pracują wspólnie jako TECHNO ANIMAL, startowali pod znakiem noise z czasem ewoluując w stronę szeroko pojętego ciężkiego, postindustrialnego techno, breakbeatu i dubu. Na bazie tych poszukiwań duet współpracował z kuźnią nowojorskiego illbientu, wytwórnią Wordsound (Bug) i czołowym piewcą awangardy techno, frankfurckim wydawnictwem Mille Plateaux (Sidewinder). MARTIN jest też członkiem kolektywu EXPERIMENTAL AUDIO RESEARCH, który instrygująco buduje pomost pomiędzy muzyką elektroakustyczną, psychodelią i techno. Nie mniej uznania przyniosło MARTINOWI autorstwo kapitalnych kompilacji: „Ambient 4: Isolation", „Macro Dub Infection vol. 1 & 2", „Driftworks".

Teraz wyobraźcie sobie kwintesencję tych doświadczeń osadzoną na pograniczu hip hopu i trip hopu. „Bad Blood" w analogii do illbientu można nazwać avant-ill-hopem. Fascynujące eksperymentalne brzmienia osadzone w wielowymiarowej, pulsującej ospale dubowej przestrzeni, chwilami magiczno-psychodeliczne, chwilami upiornie mroczne i duszne, doprawione postindustrialnym zgiełkiem, który miast uderzać jednym ciosem zostaje rozłożony na całą siatkę finezyjnie wykrystalizowanych, wszechobecnych szczegółów. Paranoicznie piękny „Bad Blood" jednocześnie uwodzi jak i osacza. Jeszcze goście tej sesji: za loopy i sample odpowiada SCOTT HARDING, pracujący wcześniej m.in. z WU TANG CLAN i THE GRAVEDIGGAZ, scratchuje DJ VADIM, obok sześciu czarnoskórych raperów w roli wokalisty pojawia się legendarny lider EINSTÜRZENDE NEUBAUTEN BLIXA BARGELD.

95%

RAFAŁ KSIĘŻYK

FEVER
„Too Bad But True"

DIGITAL HARDCORE RECORDINGS

Nowy duet w szeregach DHR, z dwoma ekscentrykami, o jak zwykle tajemniczych pseudonimach, DIN-S.T. i PAUL P.M. Poznali się w firmowym klubie wytwórni, Suicide Club w Berlinie, postanawiając spenetrować nieznane terytoria w hip hopie. Efekt ich współpracy jest bardzo nietypowy, mają nie tylko wiele do powiedzenia, ale przede wszystkim sporo „do zagrania". MC ich autorstwa, niewiele wspólnego ma z typowym rapowym, rytmicznym rymowaniem, to raczej swobodne, refleksyjne spicze „na temat". Głos MC uzupełnia jedynie solidnie skonstruowany rytm, a nie jest rytmem samym w sobie. „Too Bad But True", to znaczący zwrot w katalogu DHR, chyba po raz pierwszy w trakcie słuchania ich płyty mamy czas na zaczerpnięcie tchu. FEVER bardziej pasuje mi do konwencji Geist niż DHR. Wkrótce okaże się czy to początek nowej formuły DHR, czy jednorazowy wypadek?

85%

SŁAWEK PĘKALA

V.A.
„All That Jazz – Remix Project"

APRIL

Jeszcze jedna niespodzianka w starym roku, bezkompromisowej tłoczni z Danii. „All That Jazz" to wspólny projekt April z duńską Jazz Foundation. Wykorzystano oryginalne nagrania współczesnych wykonawców jazzowych z Danii, pozwalając zremiksować je czołowym przedstawicielom duńskiej sceny elektronicznej. Dla wykonawców pokroju JAMESA BONG, DUB TRACTOR, THE PRUNES nie było to trudne, gdyż podobne eksperymenty mają już za sobą na własnych płytkach. Pozostali, m.in. KONSUM, DJ 360, B9 czy ROLANDO POSEN radzą sobie nie gorzej. Nie jest to jeszcze to, co wyprawiają SQUAREPUSHER czy AMON TOBIN, jednak skłamałbym, gdybym powiedział, że sobie nie radzą. Utalentowanych elektronicznych jazzmanów jest coraz więcej i z pewnością kilku z nich jest obywatelami Danii. Na deser, dla pełnego wyczucia skali projektu, drugi dysk zawiera wersje oryginalne. „All That Jazz" to znakomita płyta będąca ozdobą katalogu April, a której zazdrości z pewnością wielu. Przepowiadam nawet naśladowniczą falę w przyszłości. Co na to Ninja Tune?

85%

SŁAWEK PĘKALA

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ B+B oraz firma DAKS zapraszają:

V PRZEGLĄD

ZGRZYTY

MŁODEJ SCENY

BIAŁYSTOK ⟨ HUTA

ul. Ryska 1, (wejście od ul. Łąkowej) dojazd autobusami 3, 6, 9, 16, 18, 22

22.01. – 06.02.1999

wszystkie gatunki muzyczne świata gwiazdy i gwiazdeczki

16 dni ostrej jazdy

W ramach przeglądu 2 dni poświęcone, szeroko rozumianej muzyce tanecznej:::

..... 22.01.99 .....

godz.: 15.00 – konkurs dj'ów i zespołów techno

godz.: 20.00 – festiwalowe party

ESCAPE FROM DETROIT

VC – detroit techno KANADA • EHO – techno electro

RECK-techno • CEZ-techo detroit house

..... 29.01.99 .....

godz.: 15.00 – konkurs dj'ów i zespołów big/break beat, jungle, trip hop

godz.: 20.00 – FESTIWALOWE PARTY ZONE

plastik

Atomic

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ B+B

informacje: tel.: 0 602 344 307, 0 604 255 408

towarzysze maszyny olejem spoceni

VARIA

V.A.
„Interlock '98 Vol. 2"

Trans Records

Kolejna składanka wytwórni Trans Records, która intensywnie zasila nasz raczkujący techno rynek nowymi produkcjami, to posiłek składający się z 10 dań. Podpisali się pod nimi BIONIC, ASTRAL VOYAGER, NEUROSIS, ELEKTROLUX I JIMMI BLUNT a także Wielka Trójca Przyjaciół, zwanych E.H.O., CEZ I ECHOPLEX. Płyta prezentuje różnorodny przegląd ostatnich dokonań eksperymentatorów dźwięków znad Wisły. I jest to zaletą, bowiem smagający rytm słyszany u JIMMIEGO BLUNTA nie powtórzy się już w niepokojących i cudownie przez to ciekawych dźwiękach autorstwa E.H.A. NEUROSIS prezentuje typowy dla siebie podział kompozycji na dwie połączone ze sobą, ale żyjące w świecie innych dźwięków, części. Jeżeli z kolei za bardzo poniesie was rytm DJ'a DERVISHA w wariacji DJ'a JARODA, słuchając BIONICA możecie poczuć się zaskoczeni, że trans może być tak przyjemny dla ucha. Prezentowany przez wszystkich artystów poziom nie szybuje z góry do dołu, a całość nie jest ograniczona barierą nie poddającego się eksperymentom transu. Słychać tu breaki, rytmy czasem nawet taneczne, a także klimaty rodem z etno. Dobrze jest czasem poeksperymentować z rytmem, a mimo to zachować rozpoznawalny już dla siebie sposób budowania minimalistycznego napięcia, jak to solidnie robi ECHOPLEX. I ciekaw jestem czy orientalny dźwięk, na którym zbudował swój utwór NONEGO, nie zostanie wkrótce skradziony i użyty jako muzyczny motyw przewodni w hinduskich serialach tasiemcowych. Mam też wrażenie, że wszystko zostało tu doskonale zaaranżowane i stąd różnorodny, niepowtarzalny klimat, którego chyba nie znalazłbym na autorskich płytach każdego z muzyków.

65%

FISHBOY

V.A.
„Sonar '98"

So Dens

Od pięciu lat odbywa się latem w Barcelonie międzynarodowy festiwal nowej muzyki i sztuki multimedialnej Sonar. Klasa zapraszanych tam gości czyni z imprezy jedną z najciekawszych europejskich imprez kulturalnych. 4-płytowy zestaw z nagraniami artystów biorących udział w tej edycji to nie tylko wizytówka wysokiego poziomu imprezy, ale też doskonały raport o kondycji współczesnej nowej muzyki elektronicznej. Pierwszy krążek to wybór nagrań z kręgu easy listening, future jazzu, freestyle'owego hip hopu i trip hopu. Na drugim przenikają się różne odcienie house. Odsłona trzecia i czwarta miesza twórcze mutacje breakbeatu i techno zmierzając w finale ku eksperymentom. Przesłuchanie całości udowadnia, jak gładko w dzisiejszej muzyce przejść od form rozrywkowych do eksperymentalnych, jak zbliża się do siebie muzyka powstała w oparciu o możliwości nowych technologii, odsyłając do lamusa również różnice wynikające z pochodzenia jej autorów, wreszcie zaświadcza o wszechobecnym stylistycznym eklektyźmie. Wiązanka uniwersalnych pieśni bez słów z samego serca globalnej wioski. Tyleż przyjemna w słuchaniu, co niepokojąca w refleksjach, jakie pozostawia.

90%

RAFAŁ KSIĘŻYK

V.A.
„Manifest '98"

Play It Again Sam

Płyta dołączona do kapitalnego mini-albumu z kolażami hi-tech pop artu jest wydawnictwem dla uczczenia 15-lecia istnienia wytwórni Play It Again Sam, będącej wiodącą instytucją muzyki niezależnej w krajach Beneluxu. Jubileuszowy zestaw jest próbą ustosunkowania się do kwestii „skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy". Jej część pierwszą rozstrzyga wydruk nazwisk i nazw artystów, z którymi PIAS współpracował dotąd, drugą ilustruje 15 nagrań z tej kompilacji. Charakterystyczne, iż są to głównie produkcje wytwórni, których PIAS jest dystrybutorem – F Comm., Wall Of Sound, Warp, Mute, by wymienić tylko najbardziej znane. Zaczyna się od stricte tanecznych smakołyków w mistrzowskim wydaniu LAURENTA GARNIERA I KEVINA SAUNDERSONA. Potem pojawiają się - nadające tonu całości – dziwaczne mutanty, pośród których prym wiedzie PSYCHODELIASMITH łączący w jednym kawałku easy listening, gitarowy rock, jazz, monumentalne partie orkiestry, mocny klubowy beat i zakręcony miks. Ta postmodernistyczna estetyka dominuje już do końca, ciążąc ku hip hopowi, by w finale osiągnąć totalną ekstrawagancję w wykonaniu eksperymentalnej grupy ADD N TO X. Odważnie, nowocześnie, ambitnie i eklektycznie. No, ale do tego wszystkiego PIAS zdążył już przyzwyczaić.

80%

RAFAŁ KSIĘŻYK

V.A.
„Kompilation"

Kranky/Antena Krzyku

Pierwsza w historii kultowej wytwórni z Chicago kompilacja stanowi podsumowanie jej aktywności w '98 r. Charakter wydawnictwa sprawia, iż o ile autorskie albumy z Kranky pełne są długich, nawarstwiających nastrój kompozycji, tu otrzymujemy zaledwie krótkie impulsy odsyłające do poznania całości, z których pochodzą. Konfrontacja zebranych tu urywków zaświadcza, iż Kranky udało się coś, o czym może marzyć każda tłocznia – krystalizacja własnego stylu i zebranie artystów, którzy realizują go na własny sposób. Nierzeczywiste, senne brzmienie Kranky to esencja spleenu końca wieku. Twórczość powstała jakby dla równowagi wobec schizofrenicznego, efekciarskiego eklektyzmu rządzącego w mainstreamie. Rozmywające się w transowej motoryce i ambientowej aurze brzmieniowej klejnociki postrockowej neopsychodelii przetwarzające tradycje awangardy krautrocka, space rocka, rytualnego postindustrialu, estetyzujących wzlotów schyłkowej nowej fali i lo-fi. Kranky to 4AD na miarę końca lat 90. Rzecz zniewalająco piękna i wielce charyzmatyczna, do której trzeba dotrzeć.

95 %

RAFAŁ KSIĘŻYK

rec

Różni wykonawcy
„Inflight Entertainment. 19 New Ways To Fly Around The World Of Easy Listening"

Karminsky Experience/Decca

Easy listening to muzyka tożsama z absolutnym kiczem, dancingami i tzw. tapetą muzyczną. Apogemum przeżywała w latach 60. i 70. Jej synonimem była twórczość BURTA BACHARACHA i, powiedzmy, MICHELA LEGRANDA, czyli ogólnie mówiąc: masarzy sprzedających porcjowaną kaszankę dla konsumentów z patologicznymi ubytkami w sferze estetyki. Coś jak „wybitna" twórczość naszej krajowej konserwy JERZEGO POŁOMSKIEGO, czy TRUBADURÓW lub, dla mniej wtajemniczonych, tożsama z dokonaniami firmy IRMA.

Niemniej jednak, kiedy jakiś czas temu odświeżyłem sobie hity BACHARACHA odkryłem na nowo ten rodzaj muzyki, zauroczył mnie do tego stopnia, że przestałem zwracać uwagę na ewidentną popelinę, jaką jest w rzeczywistości i poddałem się płynącej zeń słodyczy. Ryło samo rozjeżdżało mi się w błogim uśmiechu. Mało tego, doszedłem do wniosku, że w tym szaleństwie była jakaś metoda i teraz na fali wszelkiego rodzaju resentymentów easy listening stanowi najbogatsze zródło inspiracji (bogatsze niż disco).

INFLIGHT ENTERTAINMENT to właśnie przegląd stylów panujących w muzyce easy listening przeznaczony dla „młodocianych" słuchaczy. Różnorodność form i tematów aż przygniata: od spokojnych pościelów, poprzez ewidentne hity ze statków wycieczkowych, aż po te kojarzące się z francuskimi filmami sensacyjnymi i DAVIDEM NIVENEM na nartach. Słowem – do słuchania, macania i skakania. Nagrania zremasterowane lub podane w nowych, jednak nadal orkiestrowych, aranżacjach bez żadnej elektroniki, stanowią prawdziwe cudeńko wydawnicze i są idealnym antidotum dla zbłazowanych uszu. To klasyczna muzyka lekka, łatwa i przyjemna, ale jakże czarowna i świeża. Mamy tu kompozycje m.in: BACHARACHA, LEGRANDA, ale i QUINCY JONESA, THE DOORS (genialnie zaaranżowane „Light My Fire"); jest słynna „Tequila", jest „St. Tropez" w wykonaniu BRIGITTE BARDOT. W sumie 19 ponadczasowych dzieł sztuki muzycznej, których urokowi nie sposób się oprzeć. Można słuchać w kółko i gwizdać sobie... refreny każdego z utworów.

100%

MMENDYK

PS. Dziękuję temu anonimowego słuchaczowi, który wstawił tę płytę do komisu.

61.9% | Page 2

EASY LISTENING

V.A.
„Cinematique – Scenes From A Movie"

Shadow/Sonic

Chyba wszystkie słynne, chwytliwe motywy muzyczne czarnego kina doczekały się ostatnio uwspółczesnionych, klubowych interpretacji. Co robić, jeśli zapotrzebowanie na nie nie słabnie. Firma Shadow wymyśliła kolejny album z muzyką do nieistniejącego czarnego filmu, zgrabnie reklamując go stwierdzeniem, iż byłby to najlepszy tego rodzaju soundtrack, gdyby tylko powstał odpowiedni obraz. Póki co, płyta pozostaje sympatyczną porcją niebanalnej, muzyki koktajlowej, pod którą podpisali się mistrzowie tej miary, co CUJO (AMON TOBIN), THE LONDON FUNK ALL STARS, UP BUSTLE & OUT, FLAVORNAUGHTS, SPACEWAYS. Easy listening przeplata się z funkiem i jazzem granymi w większości przez żywe sekcje dęte w klimatach knajpiano-westernowo-latynoskich. Poszczególne tematy podporządkowane przewodniemu czarnemu nastrojowi, mieszają filmowe napięcie z odrobiną retro kiczu, a wszystko to z przymrużeniem oka. Smak całości psują pojawiające się w finale ociężałe, toporne numery fusion, pasujące raczej do tasiemcowego serialu o amerykańskich policjantach, niż do stylowej opowieści szpiegowsko-gangsterskiej jaką sugeruje wprowadzenie.

70 %

RAFAŁ KSIĘŻYK

ELEKTRO STAR
„The Future Was Yesterday"

Wea/Warner

Wbrew nazwie niemiecki duet nie jest kolejnym owocem renesansu electro. Electro, wraz z nieodłącznym głosem przepuszczonym przez vocoder, jest zaledwie jednym z elementów układanki, obok muzycznej gumy do żucia ze słodkich lat 60., koktajlowego jazzu, odrobiny latynoskich rytmów, bigbandowo-orkiestrowych sekwencji ze starych soundtracków. Bazując na sztandarowych złożach muzyki lekkiej, łatwej i rozbrajająco kiczowatej panowie MERTEN i BLASER usiłują wyczarować coś w rodzaju nowoczesnego easy listening. Echa retro pojawiają się bowiem w przestrzennych konfiguracjach określonych przez możliwości całej baterii sprzętu hi tech. Wzorcowa wręcz niemiecka precyzja duetu sprawia, że elektroniczne smaczki i sample wplatają się w tę tradycyjną całość tak misternie, że zgodnie z tytułem płyty relacje czasowe ulegają zachwianiu. Najlepsze momenty na „Future" to te najbliższe głupkowatego pastiszu, ale ów niemiecki duch sprawia jednak, iż ELEKTRO STAR brakuje fantazji i humoru na to, by było ich więcej. Ciążą za to ku mainstreamowemu pop piosenkarstwu, próbując osadzić je w klubowym klimacie, co nie bardzo im wychodzi. O czym świadczy zupełnie niezgrabny kower „Half A Minute" Matta Bianco. Z tego godzinnego materiału dałoby się wykroić świetną EP-kę, ale w dużym wymiarze „Future" budzi mieszane uczucia.

50%

RAFAŁ KSIĘŻYK

V.A.
„Arriva La Bomba"

Irma La Douce/Sonic

Powyższa kompilacja to wybuchowy zbiór 18 zaraźliwie radosnych piosenek powstałych pod koniec lat 60. (jeden utwór pochodzi z 1947 roku!) i wykonywanych przez włoskich artystów. I choć bez problemu odnajdziemy w nich porywające funkowe grepsy, latynoskie wibracje czy też filmowe aranżacje, to jednak ich najważniejszym elementem i jednocześnie mocnym spoiwem jest chwytliwa, rozbrajająco bezpretensjonalna melodia i taki sam sposób wykonania. „Mah Na Mah Na" GIORGIO MORODERA bardziej znany jako temat przewodni z „Benny Hilla", „Hush" DEEP PURPLE we włoskiej interpretacji I COLOURS, „Surfin' USA" BEACH BOYSÓW w nowej wersji I QUATTRO DI LUCCA („Lo Sai Domani Che Faremo") czy też „Il Gatto Nero" autorstwa BRIANA AUGERA i jego grupy THE TRINITY (duża inspiracja dla wczesnej sceny acid jazz) to tylko kilka bardzo cennych, błyszczących perełek – zgodnie z podtytułem płyty – składających się na „the easiest italian party of the year".

100%

EASY RIDER

V.A.
„Suono Libero Volume2"

Irma La Douce/Sonic

Czy zetknęliście się kiedykolwiek z takimi artystami jak FRANCO TAMPONI, GULIANO SORGINI, ARAWAK, DANIELA CASA, LUIGI ZITO, BLUE SHARKS czy też ALESSANDRO ALESSANDRONI? Jeśli nie, to dzięki włoskiej firmie Irma macie ku temu przepyszną okazję. To właśnie ich rewelacyjne, głównie instrumentalne, nagrania znalazły się na drugiej, podwójnej części kompilacji zatytułowanej „Sueno Libero", wypełnionej pochodzącym z lat 70. witalnym jazz-funkiem z gitarą wah-wah i brzmieniem organów na czele, uroczą, koktajlową sambą i bossanovą, słodziutkim i rozbrajającym easy listening oraz dźwiękami rodem ze zwariowanych, slapstickowych komedii a nawet filmów szpiegowskich. Działa lepiej niż gaz rozweselający i kopie bardziej niż „speed".

100%

EASY RIDER

PS. Nie dajcie się naciągnąć sprzedawcy: płyta powinna kosztować tyle, co pojedynczy album!

61.9% | Page 2

Pałac kultury
Records

OGŁOSZENIE nr 1

Masz talent?

**Koledzy/żanki mówią Ci, że jesteś uzdolniony/a?
Dziewczyny/chłopaki zakochują się w Tobie od pierwszego wejrzenia?
Zgłoś się do nas!!!
Pałac Kultury czeka na Ciebie i Twój repertuar ***

*Uwaga! Oferta dotyczy osób wszechstronnie uzdolnionych muzycznie, pragnących wydać płytę. W tym celu należy przedłożyć materiał dźwiękowy DEMO do działu promocji i zaopatrzenia
PAŁAC KULTURY Records
ul. Fucika 5 02-929 Warszawa.
Oferta ograniczona do muzyki, która nam się podoba.

tel. do Pani kierownik Chojnackiej Katarzyny 0501 050 479

atomito reklasopol

1999 NACZSZEDŁ

Horoskop przygotowano pod nadzzorem Centrum Horoskopologii
przy Urzędzie w składzie specjaliści
dypl. d/s jasnowidztwa insp.
M.M.Mendyk i wróżka T.W.Waciak
na zlecenie TOMITO Reklamopol
zam. nr 3567/824/98/F

Beste Paßform
durch
Computer-Kontrolle

Wróżka Luiza i jej horoskopometr przepowiedzą Ci w przyszłoś.
Pacz na nią i jej zgrabne palce biegające po klawiaturze i trykające klawisze niczym niewinne króliczęta na terenie magazynu prefabrykatów i pudeł dektórowych. Drgający ekran doprowadza jej ciało do transu, a Ciebie, że zobaczysz gwiazdy wtenczas i ten... wiesz? No.

Ta przyszłoś cipisana! Załufaj!

KOZIOROŻEC - Nic tak nie poprawia humoru jak dom z basenem.

WODNIK - W tym roku wyrośnie Ci gdzieś trzecia ręka.

RYBY - Jeżeli chcesz być bogaty weź się do roboty.

STRZELEC - W tym roku porzudź walkę z upieżem, bo Dondżonsą wypierdoni Ci z harmoni.

BARAN - W tym roku dużo szczęścia.

SKORPION - Jeżeli w lecie pojedziesz nad jakieś jezioro to cię komary potną. Nie rozdrab bąbeli.

BYK - Szczególną uwagę musisz zwrócić na swoje odciski, których jeśli nie usuniesz do końca roku będziesz miał je w przyszłym.

WAGA - W twoim życiu wydarzy się coś istotnego ale tego nie zauważysz.

PANNA - I tak już w tym roku zostanie.

BLIŹNIĘTA - Uważaj abyś nie została bliźnięta przez nieznajomego.

LEW - Spotkasz człowieka w windzie, któregoś dnia. Prawdopodobnie każdego. Bądzie jechał wyżej albo niżej od ciebie.

RAK - Szczęśliwa liczba to piencet, no i może ośmnaście. Szczęśliwe przedmioty to balony, figura - trójkąt.

Styczeń

[jak powiedział pewna gwiazda w styczniu ptaka wsać do gniazda]

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31